



A n n a M e n t l e w i c z

PEWNA PANI  
Z TELEWIZJI

## Spis treści

Karta tytułowa Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział  
6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział  
13 Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19  
Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział 22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25  
Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29 Rozdział 30 Rozdział 31  
Rozdział 32 Rozdział 33 Rozdział 34 Rozdział 35 Rozdział 36 Rozdział 37  
Rozdział 38 Rozdział 39 Rozdział 40 Rozdział 41 Rozdział 42 Rozdział 43  
Rozdział 44 Rozdział 45 Rozdział 46 Rozdział 47 Rozdział 48 Rozdział 49  
Rozdział 50 Rozdział 51 Rozdział 52 Rozdział 53 Rozdział 54 Rozdział 55  
Rozdział 56 Rozdział 57 Rozdział 58 Rozdział 59 Rozdział 60 Rozdział 61  
Rozdział 62 Rozdział 63 Rozdział 64 Karta redakcyjna

A n n a M e n t l e w i c z



*MELANŻ*  
W a r s z a w a 2 0 1 6

## Rozdział 1

Stella urodziła się, kiedy nie do końca była gotowa do samodzielnego życia, ale to nie przeszkodziło jej donośnie wykrzyknąć, co sądzi o świecie, w którym tak niespodziewanie wylądowała. Mama nie miała zbyt wiele czasu, żeby ją tulić. Musiała wrócić do pracy, aby zapewnić pełnemu werwy wcześniakowi coś więcej niż mleko, ponieważ od ojca dziewczynki nie chciała żadnego, nawet finansowego, wsparcia.

Pojawiła się w życiu swoich rodziców w 1982 roku. Najpierw bardzo się ucieszyli na myśl o dziecku, a potem uznali, że razem im nie po drodze. Ojciec zniknął z życia córki, jakby ktoś mu założył czapkę niewidkę.

– Mamo, co się stało z moim tatą? – wiele razy pytała Stella.

W odpowiedzi widziała niezadowoloną minę, więc w końcu przestała się tym interesować.

Stella Lerska od zawsze źle znosiła, kiedy ktoś próbował ją ograniczać, bo miała w sobie coś ze stworzenia, które kochało chodzić własnymi drogami. Ciekawa świata i ludzi wprost z ramion opiekunki powędrowała do przedszkola, chociaż brakowało jej kilku miesięcy do wymaganego wieku. Stało się tak dzięki ciotce Wandzie, młodszej siostrze mamy, która przekonała dyrekcję placówki, żeby eksperymentalnie przyjęła dziewczynkę, bo jest wyjątkowym dzieckiem.

Jej słowa nie były wymysłem i wkrótce wszystkie ciocie chciały karmić Stellę, bo kruszyna nigdy nie marudziła, nawet przy szpinaku czy tranie. Kiedy dzieciaki na wzór swoich rodziców organizowały strajki przeciwko żółtawemu płynowi o obrzydliwym zapachu ryby, Stella prosiła o dodatkową łyżkę wraz z kawałkiem chleba posypanego solą.

Dziewczynka sama starała się ubierać i nigdy jej się nie zdarzyło zrobić w majtki, co przedszkolakom z jej grupy czasami się przytrafiało. Poza tym mimo że Stella miała często własne zdanie w pewnych kwestiach, to można ją było przekonać do czegoś innego delikatną perswazją albo pochwałą, że jest mądrą dziewczynką.

Stożek uwielbienia Stelli przez przedszkolanki niemal codziennie sycił do sufitu, a w niektóre dni nawet go przebijał. Dyrektorka nigdy nie pożałowała, że zaufała Wandzie i przyjęła jej siostrzenicę.

W szkole Stella upodobała sobie chodzenie w biało-granatowym stroju, mimo że nie było takich wymagań. Jednak jej mundurek był przykrywką do tego, co miała w głowie, czym rzadko głośno chwaliła się w szkole, bo tak naprawdę chciała jak najszybciej mieć ten etap życia za sobą. Wtedy nie do końca wiedziała,

czym chce się zająć później, więc na wszelki wypadek była dobra we wszystkim, nawet w wychowaniu fizycznym. Jednak o szkolnym kółku sportowym nie chciała słyszeć, bo unikała, jak mogła, należenia do czegokolwiek.

Kochała latać samolotami, ale wjazd szklaną windą na jedno z dwóch ostatnich pięter, nawet niewysokiego pięcio-, sześciopiętrowego bloku, zawsze ją paraliżował. Czasami, jadąc do góry, dodawała sobie odwagi, żartując w myślach, że osoby realizujące marzenie o szklanych domach jednego z pisarzy zrobiły jej wielkie świństwo. Dzisiaj Stella miała chyba gorszy dzień, bo nerwowo ścisnęła metalową poręcz w szklanej klatce. Przymykała oczy, żeby widzieć jak najmniej i bardzo żałowała, że nie skorzystała ze schodów, choć musiałyby pokonać siedem pięter.

Za chwilę miała spotkać się z Robertem Kolskim, nowym dyrektorem kanału, na którym od kilku lat prowadziła talk show. Dziennikarka nie była pewna, czy to będzie miła rozmowa. Mimo że trochę знаła nowego szefa i go cenila, nie miała pewności, czy ciągle jest tym samym człowiekiem, ponieważ widziała już parę awansów w telewizji i scenariusz zawsze przebiegał podobnie. Pasjonaci zmieniali się z ciekawych ludzi w tępych szefów skupionych wyłącznie na własnej karierze. Stella zaczęła nawet podejrzewać, że ściany dyrektorskich gabinetów mają w sobie coś, co działa destrukcyjnie na mózg, dlatego cieszyła się, że na swojej liście marzeń nie ma niczego o zdobywaniu wysokich stołków.

„Mam dziwne przeczucia co do tego spotkania” – myślała, idąc długim korytarzem wyłożonym ciemnoniebieską wykładziną.

Zerkała na tabliczki wiszące na ścianach informujące, kto siedzi za ciężkimi, ciemnymi drzwiami. Konsultanci, doradcy, kierownicy i ich zastępcy wraz z głównymi i zwykłymi specjalistami byli w większości nieznanymi Stelli osobami. Dziennikarka nie miała również pojęcia, czym się zajmują i tak naprawdę mało ją to interesowało. W połowie całkowicie pozbawionego okien korytarza znalazła drzwi do gabinetu, w którym miała się przekonać, czy Robert jest ciągle tym samym fajnym facetem.

Robert Kolski stał w sekretariacie, kiedy dziennikarka otworzyła drzwi. Przekraczając próg, poczuła zapach świeżo mielonej kawy pomieszany z nieco słodkawą wonią męskich perfum. Wysoki, przystojny mężczyzna o sportowej sylwetce był starszy od Stelli o kilkanaście lat. Miał mocno przerzedzone ciemne włosy, które zaczesywał do tyłu, nie starając się w żaden sposób ukryć wysokiego czoła z widocznymi zakolami. Ubrany był w garnitur uszyty z granatowego, połyskującego jak jedwab materiału. Dłuższa marynarka zamiast kołnierza miała stójkę i nieduże trójkątne wycięcia na końcach rękawów. Proste, szerokie spodnie miękko opadały na nienagannie wyczyszczone ciemne półbuty z kolorowymi sznurówkami. Nieduże, czerwone romby były regularnie rozsypane na jasnej koszuli pozbawionej całkowicie kołnierzyka, z rozcięciem pod szyją. Wygląd

Roberta wielu osobom mógł bardziej kojarzyć się z eleganckim artystą niż menedżerem dużego kanału telewizyjnego.

„Nie zmienił stylu ubierania. Może i w głowie mu się nie poprzestawiało” – pomyślała Stella, wymieniając z Robertem powitalne uprzejmości.

Kiedy sekretarka podała im napoje, już w gabinecie Roberta, dziennikarka poznała powód zaproszenia jej przez szefa.

– Planuję cykl wywiadów z tobą dla kilku kolorowych tytułów. Do tego specjalne sesje zdjęciowe.

– Ale... ale ja nie udzielam wywiadów – zaczęła Stella. Niepewnością w głosie zadziwiła samą siebie. Szybko się jednak pozbierała i powiedziała bardziej zdecydowanie: – To znaczy, robię wywiady, ale ich nie udzielam. Tak mam, od kiedy pracuję w tej stacji. Nie słyszałeś o tym?

Poprawiła się w fotelu i uśmiechnęła się do Roberta. Jeszcze raz zmieniła pozycję i założyła nogę na nogę. Połyskujące rajstopy przyciągały wzrok i podkreślały perfekcyjność tego, czym obdarzyła ją natura.

Szykując się na spotkanie z Robertem, długo zastanawiała się, w co się ubrać. Zdecydowała się na dopasowaną czarno-czerwoną sukienkę z niezbyt głębokim dekoltem o nieregularnym kształcie. Blond włosy spięła w kok. Całości dopełnił delikatny makijaż. Nieco mocniej wytuszowała rzęsy, aby stanowiły godną oprawę dla jej zielonych, migdałowych w zarysie oczu.

Robert przez chwilę jej się przyglądał, po czym wstał i odszedł w kierunku drewnianego, masywnego biurka w centralnej części obszernego gabinetu. Stella siedziała na jednym z czterech foteli ustawionych wokół niedużego stolika kawowego. Prawie cały gabinet był przeszklony, tak że można było oglądać panoramę miasta w pełnej krasie. Na ścianie po prawej stronie wisiało kilka monitorów, a na każdym leciał inny program telewizyjny z wyciszonym głosem.

– Nadeszły zmiany i będziesz musiała się do nich dostosować – powiedział Robert, siadając za biurkiem.

Wysokie skórzane oparcie fotela wystawało mu ponad głowę. Oparł się o nie i skierował wzrok na krajobraz za oknem. Nieduży klucz ptaków przefrunął całkiem niedaleko.

– Nie rozumiem dlaczego? – Stella starała się nadać swojemu głosowi jak najmniej agresywny ton.

„Zwariował? Sam to wymyślił czy mu kazali?!” – krzyczała w myślach, jednocześnie dbając, aby na twarzy nie zdrzął jej żaden mięsień.

– Strategia promocyjna firmy. Wszyscy będą w nią włączeni – Robert obojętnie cedził słowa, wpatrując się w kolejny klucz ptaków, który zniknął mu z pola widzenia.

– Nie możesz mi odpuścić? Robert, bardzo cię proszę.

Spojrzał na nią zaskoczony. Ton głosu znowu nie pasował do kobiety, która

kilka minut temu wkroczyła do sekretariatu.

– Stella, bardzo bym chciał ci pójść na rękę, ale... – urwał i odwrócił wzrok, jakby liczył, że znajdzie kończące dyskusję argumenty za oknem.

Dziennikarka wypła łyk wody ze szklanki i poczuła lekki smak cytryny oraz miły chłód napoju, będący wspomnieniem kostek lodu, które w nim wcześniej pływały. Poprawiła się na fotelu i wzięła głęboki oddech.

– Nie mam tego w kontrakcie.

– Z tego, co wiem, kończy ci się za trzy miesiące.

Stella odwróciła głowę w kierunku monitorów i delikatnie zagryzła wargi, jakby chciała powstrzymać samą siebie przed wypowiedzeniem tego, na co miała ochotę.

– Przy każdej większej produkcji aktorzy mają obowiązek udziału w promocji filmu – Robert próbował załagodzić sytuację.

– Jestem dziennikarką.

– Jesteś gwiazdą naszej stacji. Większą niż niejedna aktorka. Musisz nam pomóc w działaniach reklamowych w ramach nowej strategii promocyjnej firmy.

– Robert, nie udzielam wywiadów, bo kiedyś zapłaciłam za to zbyt wysoką cenę. Czy mógłbyś to uszanować? – Popatrzyła na niego niezbyt przyjaźnie.

– Stella, nie wszystko zależy ode mnie. – Robert nadal unikał kontaktu wzrokowego.

– A jak się nie zgodzę? – zapytała zaczepnie i wstała, dając do zrozumienia, że chciałaby go zostawić z tym pytaniem.

Do Roberta dotarło, że rozmowa rozwinęła się nie w tym kierunku, który zakładał. Wstał energicznie zza biurka, żeby przeciąć Stelli drogę i nie dopuścić, aby opuściła gabinet.

– Zależy mi, żebyśmy się dogadali. Przemyśl to, spotkajmy się za kilka dni.

Dziennikarka nerwowo poprawiła torebkę na ramieniu i wpatrzona w drzwi energicznie szła z miną krzyczącą: „Zejdź mi z drogi!”

– Poczekaj, jaki dzień ci pasuje w przyszłym tygodniu? – próbował ratować twarz Robert. „Mam nadzieję, że da się przekonać. Nie mam wyjścia, obiecałem górze, że ją do tego namówię” – mówił do siebie w myślach.

– Zadzwoń do sekretarki i ustalę z nią termin. Do widzenia – rzuciła przez ramię i zamknęła za sobą drzwi, w które on wpatrywał się, nerwowo skubiąc lewe ucho.

„Co za palant!” – krzyczała w duchu Stella, kierując się ku schodom. Na dzisiaj miała już dość wind.

Wszystkiego się spodziewała, ale nie tego, że będzie wymagał od niej czegoś tak głupiego. Stella ze swoją niechęcią do wywiadów była nietypowym reprezentantem środowiska, w którym pracowała. Większość jej koleżanek i kolegów, szczególnie tych pokazujących się na ekranie, nieustannie zabiegała, by

o nich pisano albo chociaż mówiono.

– Nieważne co, byle po nazwisku – żartowali, nerwowo szukając plotek o sobie w różnych magazynach czy na portalach internetowych.

Chętnie też pozowali fotoreporterom i byli niepokieszeni, kiedy na dużej imprezie nie zapraszano ich na ściankę, na której widniały reklamy głównych sponsorów. Zdarzało się czasami, że mniejsze czy większe gwiazdy dzwoniły do fotografów i niezobowiązująco informowały, dokąd się wybierają. Wszystko po to, aby ich „przypadkowo” zrobione zdjęcia zaistniały gdziekolwiek, bo to świadczyło, że gwiazdy żyją i mają się całkiem dobrze. W ślad za ciągłą obecnością w mediach, żyjących plotkami, szły bowiem pieniądze płacone oficjalnie albo pod stołem. Bywały i świadczenia rzeczowe w postaci ciuchów, sprzętu elektronicznego różnej maści, samochodów czy apartamentów z opłaconym na kilka lat czynszem.

Robert Kolski pamiętał Stellę Lerską ze stacji, w której wcześniej razem pracowali. On był wtedy wydawcą programów informacyjnych, a ona początkującą reporterką. Miała opinię pracowitej, inteligentnej i ambitnej dziennikarki. Niektórzy żartobliwie nazywali ją zwierzęciem telewizyjnym, bo nie tylko miała pasję do tej roboty, ale przede wszystkim kamera ją kochała – wyglądała w jej obiektywie jeszcze piękniej niż w rzeczywistości.

Robert stracił kontakt ze Stellą, kiedy przeszła do konkurencji, ale z dystansu obserwował, jak radzi sobie w roli gospodyni talk show. Był pod wrażeniem, bo jak mówiono w żargonie: „Przebijiała się przez szybę”, czyli przykuwała uwagę widza, co osiągała dzięki znakomitemu przygotowaniu do rozmów i wyjątkowej umiejętności wydobywania ze swoich gości niezwyklej wyznań.

W środowisku dziennikarskim mówiło się, że bardzo rozwinęła się zawodowo dzięki Markowi Milińskiemu, pomysłodawcy i reżyserowi talk show, który prowadziła od kilku lat. Program ciągle był na ekranie, bo cieszył się uznaniem widzów i osiągał dobre wyniki oglądalności. Jednak Robert dostał polecenie od szefów telewizji, żeby z pasma, w którym emitowany był talk show Stelli, wycisnąć jeszcze więcej. I nie miał wątpliwości, że mu się to uda.



## Rozdział 2

„Nie myślałam, że zdecyduje się na coś takiego! Paranoja! Mam do wyboru albo paplanie o sobie i pracę, którą lubię, albo co? Wypad za burtę?” – wściekała się Stella podczas jazdy samochodem do domu.

Kiedy na drugim roku studiów dziennikarskich zaczęła współpracę z jedną ze stacji, mama na każdym kroku próbowała ją przekonać, że telewizja to nie jest miejsce dla niej. Jednak Stellę uwiodła praca z kamerą od pierwszego spotkania. Mimo że zaczynała od mało atrakcyjnych zadań dziennikarskich, jak szukanie tematów dla reporterów czy przygotowywanie dla nich tekstów zapowiedzi, jej zapał do pracy w telewizji rozkwitał niczym przyroda na wiosnę. Stacja, w której zdobywała pierwsze szlify zawodowe, wessała ją do tego stopnia, że czasami zapominała o studiach. Jednak dzięki wrodzonemu BHP skończyła je w terminie i to z bardzo dobrym wynikiem.

Na początku zdobywania wiedzy praktycznej w dziennikarstwie telewizyjnym Stella każdą wolną chwilę spędzała na montażu, ucząc się, jak z nakręconych w terenie zdjęć zrobić sensowną informację czy felieton prezentowany później na ekranie. Wtedy zrozumiała, że aby powstało coś interesującego dla widza, redaktor, zanim pojedzie na zdjęcia, powinien dokładnie poznać sprawę, którą chciałby się zająć. Nawet surówka, czyli to, co nakręci ekipa w terenie, musi być realizowane zgodnie z ciekawym pomysłem.

Krystian, wielka miłość Stelli z tamtego okresu, był operatorem i chętnie odpowiadał na jej najgłupsze pytania, na przykład, co to jest kadrowanie, jak robić zdjęcia, żeby móc dodać efekty na montażu, albo jakie obrazki są niezbędne, żeby ukryć wszystkie skrótów w wypowiedziach bohaterów felietonów. Niestety bez niego Stella pojechała na swoje pierwsze samodzielne zdjęcia i gdyby nie fakt, że urodziła się pod szczęśliwą gwiazdą sprzyjającą adeptom sztuki telewizyjnej, długo by czekała na zrobienie kolejnego felietonu, bo podczas realizacji kazała ekipie nakręcić za dużo materiału zdjęciowego i nie umiała sobie poradzić z jego montażem.

Sprawa dotyczyła trwającej od wielu dni awarii jedynej windy w dziesięciopiętrowym bloku. Stella bardzo rzetelnie przygotowała się do tematu i zaczęła relację od wstępu, że sto trzydzieści schodów więzi w mieszkaniu panią Zofię, poruszającą się o lasce, i jej męża, niepełnosprawnego starszego człowieka. Gdyby nie pomoc sąsiadów oboje umarliby z głodu w centrum wielkiego miasta, bo nie mieli nikogo z rodziny do pomocy.

Stella umówiła się z władzami spółdzielni w mieszkaniu starszego państwa

mieszczącym się na ostatnim piętrze. Dyskretnie poprosiła operatora, żeby pokazał urzędników wchodzących schodami, mijających się z rodzinami z dziećmi na rękach albo w wózkach oraz starszymi ludźmi taszczącymi zakupy. Nagrali również pełną emocji rozmowę zaspanych urzędników z dwiema paniami w średnim wieku, które odpoczywały na taboretach, wystawionych na korytarz przez sąsiadów, bo nie były w stanie bez odpoczynku dojść do swoich mieszkań.

Operator zgodnie z prośbą Stelli nakręcił mnóstwo rozmów i bardzo dużo zdjęć w środku bloku oraz na zewnątrz. Niestety dziennikarka miała bardzo mało czasu na montaż i nie potrafiła z ogromnej ilości roboczego materiału szybko ułożyć zgrabnej, krótkiej całości, bo miała kłopot z selekcją tego, co jest najważniejsze w tej historii. Kiedy przerażona załamała ręce, montażysta z Krystianem wzięli się sami do pracy i dzięki ich doświadczeniu zadebiutowała w wieczornym wydaniu lokalnego magazynu telewizyjnego, a potem odebrała gratulacje od wydawcy i kolegów z redakcji.

Wieczorem zaprosiła Krystiana i montażystę na piwo, żeby im podziękować. Panowie nie tylko wytknęli jej wszystkie błędy, ale próbowali przekonać Stellę, żeby dała sobie spokój z telewizją, bo to jest robota dla twardzieli z kwadratową głową, a nie dla pięknych i wrażliwych kobiet. Stella wróciła do domu zdołowana, ale nie miała siły na rozmyślanie, bo jak tylko poczuła poduszkę pod głową, zasnęła. Następnego dnia wstała z przekonaniem, że zawód reporterki telewizyjnej wymyślono specjalnie dla niej, a fakt, że bardzo dużo musi się nauczyć, wyzwolił w niej jeszcze większą pasję do pracy.

Zaczęła spędzać w telewizji jeszcze więcej czasu. Analizowała wszystkie swoje produkcje i toczyła dyskusje z każdym, kto miał ochotę rozmawiać, o tym, co mogła zrobić mądrzej i ciekawiej, przygotowując kolejne felietony do lokalnego programu. W końcu krótka forma stała się dla niej niewystarczająca i powoli zaczęła robić reportaże na antenę ogólnopolską.

Ciotka Wanda od początku była fanką pracy siostrzenicy w telewizji i nie miała wątpliwości, że Stella będzie znaną dziennikarką. Powtarzała to bardzo często podczas rodzinnych spotkań, czym doprowadzała do szału swoją starszą siostrę, która uważała, że córka popełniła błąd, nie idąc w jej ślady, i nie została lekarzem. Zdaniem mamy Stelli byłoby z tego więcej pożytku niż ze skakania na spadochronie w tandemie i relacjonowaniu widzom, co czuje debiutantka podczas takiego lotu.

Nie widziała niczego niezwykłego w relacjach córki z zoo, gdzie wspólnie z opiekunami wchodziła do klatek i karmiła dzikie zwierzęta. Nie wzdychała też z podziwem, siedząc przed telewizorem, jak to robiła ciotka Wanda, kiedy Stella kąpała się z morsami w przerębli. Nie podobało jej się również, kiedy córka jeździła przez cały dzień na śmieciarce, żeby w zabawnym felietonie opowiedzieć widzom, jakie skarby można znaleźć na wysypisku.

Pani doktor nie potrafiła zrozumieć, co fascynuje Stellę w byciu wszędobylską reporterką. Sama miała kilka razy kontakt z mediami i uważała, że niepotrzebnie dała się na to namówić, bo niewiele dobrego wyniknęło z jej pojawienia się na ekranie czy w codziennej gazecie. Stella nie wdawała się w spory z mamą i robiła swoje, przekonana, że dziennikarstwo telewizyjne jest tym, co najbardziej jej się podoba.

Niestety trzyletni związek z Krystianem przegrał z miłością Stelli do pracy. Po tym rozstaniu nie pozwalała sobie na poważniejsze relacje z facetami, bo doszła do wniosku, że jeśli z Krystianem jej się nie udało, to żaden następny związek nie ma szans w konfrontacji z jej pasją.

Propozycja poprowadzenia talk show przysłała do Stelli ze stacji, w której teraz pracowała, kiedy zastanawiała się, czy nie napisać doktoratu na Wydziale Dziennikarstwa. Była to naturalna konsekwencja tego, że od kilku lat prowadziła zajęcia warsztatowe ze studentami i doszła do wniosku, że mogłaby zdobyte doświadczenie wykorzystać do napisania dysertacji naukowej. Stella nigdy wcześniej nie była prezenterką i uważała, że to nie jest praca dla niej, ale kolega przekonał ją, żeby wybrała się na spotkanie z Markiem Milińskim, pomysłodawcą i reżyserem nowego talk show „Rozmowy o niewidzialnym”.

– Myślałem, że pięknie kobiety nie muszą na siebie zwracać uwagi, spóźniając się tak bardzo – usłyszała dziennikarka na powitanie od reżysera i w tym samym momencie pożałowała, że dała się namówić na rozmowę z nim.

– Czy zawsze z równą łatwością ulega pan pozorom? – Stella starała się, żeby jej głos brzmiał łagodnie, mimo że była wkurzona, bo nienawidziła niepunktualności i zazwyczaj przyjeżdżała na spotkania przed czasem.

– Pani uroda jest rzeczywista. Spóźnienie też.

– Jedno i drugie stało się moim udziałem przez splot niezależnych ode mnie okoliczności. Dzwoniłam do pana asystenta i powiedziałam mu, że stoję w korku, bo wydarzył się wypadek. Co jeszcze powinnam zrobić?

– Wyjechać wcześniej z domu – stwierdził Marek z udawaną obojętnością.

– Ruszyłam godzinę temu. Normalnie nie jadę dłużej niż kwadrans. – Stella coraz mniej ukrywała swoją irytację.

– W takim razie przepraszam – powiedział Marek i wreszcie się uśmiechnął.

– To samo chciałam powiedzieć zaraz po „dzień dobry”, ale mi się nie udało.

– Stella zachowała kamienny wyraz twarzy.

– Brawo. Jeden zero dla pani! – wykrzyknął radośnie i zerwał się z krzesła.

Stella się rozchmurzyła, kiedy wykonał przed nią niski ukłon z dłońmi złożonymi jak do modlitwy.

– Mamy remis, bo dodaję panu punkt za słuchanie ze zrozumieniem – podsumowała, czym sprowokowała go do oklasków.

Potem Marek zaczął jej opowiadać o swoim pomysle, a ona dyskretnie mu

się przyglądała, wszak jak każda kobieta miała doskonałą podzielność uwagi.

Był wysokim, postawnym mężczyzną o pięknie brzmiącym niskim głose. Twarz miał pociągłą, ale z mocno zarysowaną szczęką, a ciemne, gęste włosy ze śladami siwizny nosił związane w kucyk. Co jakiś czas mrużył piwno-zielone oczy. Stella nigdy wcześniej nie spotkała nikogo, kto miałby dwukolorowe tęczówki. Ubrany był w jasnoniebieskie dżinsy i półtrampki w tym samym kolorze, włożone na gołe stopy, a kolorowa koszulka delikatnie opinała jego umięśnioną sylwetkę.

„Zero brzucha. To nietypowe dla Polaków koło pięćdziesiątki” – zauważyła Stella.

– Możemy sobie mówić po imieniu? Proponuję, bo jestem starszy, a nie źle wychowany – oświadczył w pewnym momencie Marek.

– Jestem za i ani trochę przeciw.

– Zatem jesteśmy o krok bliżej do nawiązania współpracy.

– Nie odnoszę takiego wrażenia, ale nie mówię „nie”. – Stella nie ukrywała swojego dystansu do jego propozycji, bo tak naprawdę przyjechała się upewnić, że to nie jest dla niej.

– Obserwuję cię od jakiegoś czasu i wydaje mi się, że jesteś kimś, kogo szukam. Nie masz zadatków na bycie panią z telewizji, którą najbardziej interesuje, jak wygląda, czy ją zaproszą na bankiet i co o niej napiszą w kolorowych pisemkach albo w internecie.

Chciała powiedzieć, że nie miałyby nic przeciwko temu, żeby bywać, a potem czytać o sobie to i owo. Tylko na razie miała głowę zajęętą czymś innym. Co miesiąc musiała płacić rachunki, bo od skończenia studiów wynajmowała mieszkanie i była na własnym utrzymaniu. Nie mogła liczyć na wsparcie mamy, bo mimo że była lekarzem, nie potrafiła jak inni doktorzy zarabiać dużych pieniędzy. Leczyła głównie mieszkańców noclegowni i bezdomnych, ponieważ uważała, że ktoś musi to robić.

– Chciałbym cię mieć na wyłączność – powiedział Marek i natychmiast zorientował się, że może to zabrzmieć dwuznacznie, więc z uśmiechem dodał: – To znaczy, żeby ze mną współpracować, musiałabyś zrezygnować z pracy reporterki.

– Co będę z tego miała? – rzuciła, zaskakując samą siebie śmiałością.

– A co byś chciała?

– Jakiś dobry kontrakt, żeby zachęcił mnie do zrezygnowania z pracy, która mnie bardzo kręci – oświadczyła bez nadziei, że on podejmie rękawicę.

Tymczasem Marek zaczął sondować, czego oczekuje, a Stella zażądała warunków, które jej samej wydawały się jak z innej – nieosiągalnej dla niej – telewizyjnej planety. Była zaskoczona, kiedy na niej wylądowała i – co najdziwniejsze – odbyło się to bardzo szybko, bo Marek nie tylko pięknie mówił, ale i skutecznie działał.

Talk show zatytułowany „Rozmowy o niewidzialnym” miał emisję

w niedzielne wieczory. Widownia programu rosła z tygodnia na tydzień i po roku Stella otrzymała prestiżową nagrodę telewizyjną – Odkrycie Roku – w kategorii prezenterka. Po tym wyróżnieniu wielu dziennikarzy chciało z nią przeprowadzić wywiad.

Marek zabronił jej indywidualnych spotkań, zapraszając wszystkich zainteresowanych na nagranie programu, po którym był wyznaczony specjalny czas na zadawanie pytań. Stella gładko sobie z nimi radziła, ale kiedy ktoś próbował dowiedzieć się czegoś na temat jej prywatnego życia, Marek wkraczał do akcji i uchylał pytania, jakby był jej adwokatem podczas sprawy sądowej. Zgadzała się na ten układ, chociaż wewnątrz się buntowała.

Spotkanie z dziennikarzami szybko się kończyło i to w niezbyt miłej atmosferze, bo wielu z nich nie ukrywało rozczarowania uległością Stelli wobec reżysera. Za to Marek był zadowolony, co spowodowało wybuch Stelli:

– Zrobiłeś ze mnie idiotkę! – wrzeszczała, kiedy zostali sami w pokoju redakcyjnym.

– Nie krzycz, tylko pomyśl. Może to było dla twojego dobra? – odparł spokojnie Marek.

– Oszalałeś?!

– Można to tak nazwać, chociaż nie jestem pewny, czy to nie jest twój problem – oświadczył tonem, który świadczył, że jest podenerwowany.

– Mam trzydzieści lat. Wiem, co robię!

– Problem w tym, że moim zdaniem nie do końca. Dopóki ze mną pracujesz, musisz się podporządkować.

– Chyba cię rozum opuścił! Lepiej idź go poszukaj! A jak nie znajdziesz, będziemy musieli sobie powiedzieć „do widzenia”!

Marek patrzył na Stellę wzrokiem pełnym dezaprobaty i rozczarowania. Drżące mięśnie na jego twarzy świadczyły, że w środku toczy walkę. Nie mówiąc ani słowa, zdecydowanym krokiem opuścił pokój redakcyjny. Dziennikarka ze złością rzuciła długopisem w zamknięte drzwi.

W domu Stella zdała sobie sprawę, że nie ma wyboru, musi skończyć współpracę z Markiem. Powiedziała mu o tym następnego dnia, a on jej życzył powodzenia i zaczął rozglądać się za nową prowadzącą do swojego talk show.

„Marek, dlaczego ciebie tu nie ma? Czemu świat się na mnie tak wziął?” – szeptała Stella, parkując samochód w podziemnym garażu bloku.

### Rozdział 3

Stellę wyrwały ze snu krzyki sąsiadów i dźwięk tłuczonego szkła. Półprzytomna usiadła na łóżku. Kiedy próbowała zorientować się, co się dzieje, przypomniała sobie, że śnił się jej Marek. Jechali samochodem i nie mieli pojęcia, dokąd jadą, ale bawiła ich ta sytuacja jak najlepsza komedia. Bliskość Marka dawała Stelli pewność, że nie grozi jej nic złego. Tuliła się do niego i wydawało jej się, że nie może już być bardziej szczęśliwa.

Światło błyskawicy, która gwałtownie przywołała Stellę do rzeczywistości, oświetliło abstrakcyjny obraz będący jedną z nielicznych pamiątek po Marku. Kiedy domykała okno, piorun uderzył bardzo blisko, więc przestraszona wskoczyła do łóżka. Podkuliła kolana pod brodę, nakryła głowę małą poduszką i cała schowała się pod kołdrą. Od dziecka panicznie bała się burzy. Zawsze, kiedy szalała za oknem, w napięciu czekała, aż się skończy.

Po kilku minutach Stella musiała zrezygnować z kryjówki pod kołdrą, bo nie miała czym oddychać. Porwała laptopa z nocnej szafki i pobiegła do łazienki. Zatrzasnęła drzwi, puściła wodę do wanny. Usiadła na niedużej szafce, wciśniętej między wannę a muszlę klozetową i przytuliła złane potem ciało do zimnej ściany. Przymknęła oczy.

Burza była mniej słyszalna i powoli traciła swoją przerażającą moc. Po kilku minutach Stella uruchomiła komputer, żeby przestać się skupiać na burzy. Postanowiła sprawdzić, co słychać u Marty i jej chorej siostry Klary. Uśmiechnęła się, kiedy przeczytała najnowszy wpis.

*Znowu Wiedźma przelała nam pieniądze na konto. Robi to regularnie od kilku miesięcy. Przewiedźma! Wczoraj Klara była w dobrej formie. Miała zajęcia plastyczne z naszym sąsiadem. Malowała kwiaty stojące w wazonie. Pięknie jej wyszły. Moja siostra ma talent, prawda? Może swoimi obrazami będzie mogła kiedyś zarabiać na życie. Tata przyjedzie w weekend. To już za chwilę.*

Stella przez chwilę wpatrywała się w uczłowieczone kwiaty frezji w smukłym wazonie. Dziewczynka zaznaczyła kreską oczy i uśmiech na rozchylonych płatkach, domalowała też roślinom liście, które wyglądały jak ręce. Bukiet kwiatów przypominał grupę pogodnych ludzi wznoszących w radości dłonie nad głowami. Stella była antytalentem do rysowania, dlatego oczarowana rysunkiem Klary pośpiesznie skreśliła wpis na stronie.

**Wiedźma:** *Obrazek Klary zachwycił mnie. Ma dziewczyna fantazję. Pozdrowienia dla całej rodziny. Mam nadzieję, że tata już dojechał.*

Stella sprawdziła zestawienie wpływów i wydatków na koncie Klary, które

Marta regularnie skanowała na stronę. Ostatnio liczba wpłacających się zmniejszyła, ale stałe grono ciągle było hojne.

Ojciec dziewczyn pracował za granicą. Niestety jego zarobki nie starczyły na rehabilitację i dodatkowe zajęcia dla Klary. Dlatego dwudziestoletnia Marta, studentka medycyny, założyła stronę w internecie, żeby na niej opisywać codzienne życie rodziny oraz szukać wsparcia dla niepełnosprawnej siostry.

Kiedy wanna napełniła się wodą, Stella zanurzyła się w niej i spędziła kolejny kwadrans, wylegując się w pianie o zapachu lawendy. Relaks przerwał jej telefon, który zabrzączał melodyjką nastawioną na ciotkę Wandę.

– Dzień dobry, kochanie. Dzwonię tak rano, bo pewnie burza cię obudziła.

– Tak, ale co ciocia ma taki dziwny głos? Stało się coś?

– Nie. Chociaż tak. Jestem w szpitalu.

Stella natychmiast wynurzyła się z ciepłej piany.

– Jak to? Dlaczego? – wyrzucała z siebie pytania jak kule z karabinu.

Wanda była dla Stelli jedyną i najbliższą rodziną, od kiedy mama dziennikarki została zamordowana. Ciotka nigdy nie wyszła za mąż, więc na Stelli spoczywał obowiązek opieki nad krewną. Na razie starsza pani dobrze sobie radziła z bieżącymi sprawami, ale to, że znalazła się w szpitalu, bardzo zdenerwowało Stellę.

– Zasłabłam wczoraj na ulicy. Ktoś wezwał karetkę i zabrali mnie – wyjaśniła ciotka, starając się, żeby w jej głosie było jak najmniej emocji, ale nie bardzo jej to wyszło.

– O matko! Czemu od razu ciocia nie zadzwoniła?

– Robili mi badania. Późno skończyli. Nie chciałam ci zawracać głowy po nocy. Ale teraz, jeśli byś mogła, potrzebuję koszulę, szlafrok, przybory higieniczne. Pojedziesz do mnie? Bo Milena, jak na nieszczęście, jest w sanatorium.

Ciotka starała się bagatelizować sytuację, ale głos jej zdrzął przy wspomnieniu o Milenie, sąsiadce, na którą zawsze mogła liczyć w nagłych sytuacjach.

– Oczywiście. Wszystkim się zajmę. Niech ciocia o nic się nie martwi. – Tym razem Stella próbowała ukryć swoje emocje.

Szykując się pośpiesznie do wyjścia, myślała: „Jak tu nie wierzyć w powiedzenie, że nieszczęścia chodzą parami. Mam jednak nadzieję, że to koniec i moje życie nie zmieniło się w bal sponsorowany przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności”.

## Rozdział 4

Zapach szpitala większość ludzi paraliżuje, ale nie Stellę, która od dziecka go uwielbiała, ponieważ kojarzył jej się z mamą wracającą z pracy do domu. Tuliła się wtedy do niej z radością i wdychała mieszaninę ostrych środków dezynfekujących i medykamentów, którymi przesiąknięte było jej ubranie. Z czasem dziewczynka potrafiła po zapachu rozpoznać, jaki mama miała dyżur. Po ciężkim wyczuwała słodko-duszące nuty i zauważała przygnębienie w oczach matki, a to znaczyło, że powinna natychmiast zmienić się w córkę bez problemów. W innym wypadku nie musiała być przykładnie grzecznym dzieckiem.

W ostatnich latach zapach w nowoczesnych szpitalach stał się mniej drażniący, więc idąc korytarzem przez oddział, Stella wyłapywała słabe echa woni, które znała i lubiła.

– Gdzie znajdę lekarza dyżurnego? – zagadnęła pielęgniarkę zmierzającą w przeciwną stronę.

Kobieta zatrzymała się i przez chwilę mierzyła Stellę wzrokiem niewróżącym nic dobrego. Nagle twarz siostry wypogodziła się i zagościł na niej miły uśmiech.

– Proszę pójść do końca korytarza, ostatnie drzwi po prawej stronie, tam jest pokój lekarski – odpowiedziała uprzejmie brzmiącym głosem, co zwróciło uwagę kilku pacjentów znajdujących się na korytarzu. Nigdy wcześniej nie słyszeli, żeby nie lubiana przez wszystkich chorych pielęgniarka przemówiła do kogoś takim miłym tonem.

Zanim Stella doszła do pokoju lekarskiego, dogoniły ją rozemocjonowane szepty pacjentów, którzy dyskutowali między sobą, czy to Lerska we własnej osobie, czy ktoś łudząco do niej podobny.

Lekarz dyżurny wstał, kiedy wkroczyła do gabinetu. Nie miał więcej niż czterdzieści lat. Po pierwszych słowach, które wypowiedział, Stelli wydawało się, że jego głos kogoś jej przypomina. Nie zdążyła jednak znaleźć w pamięci odpowiedzi kogo, tylko zauważyła, że jej pojawienie zrobiło wrażenie na lekarzu.

Mężczyzna nagle zamilkł i zaczął jej się przyglądać z dziwnym błyskiem w oczach. Po chwili lekko zachwiał się i tak niefortunnie oparł o biurko, że leżące na nim papiery wylądowały na podłodze. Kiedy schylił się, żeby je pozbierać, Stella chciała mu żartobliwie podpowiedzieć, żeby najpierw wszystko przydepnął, bo inaczej może mu się zdarzyć coś złego, ale zrezygnowała.

„Lepiej zachować dystans” – pomyślała i bez zbędnych wstępów przeszła do pytań o stan zdrowia ciotki.



Dowiedziała się, że starsza pani może mieć zaburzenia pracy serca i prawdopodobnie dlatego zasłabła na ulicy. Jednak z analizy wyników pierwszych badań nie potwierdziło się to jednoznacznie. Dlatego zatrzymano pacjentkę w szpitalu, żeby ustalić, z czego wyniknęły jej gwałtowne problemy ze zdrowiem.

Lekarz część informacji przekazywał Stelli, odprowadzając ją do sali, w której leżała Wanda. Dziwnie zerkał na Stellę, co ją lekko irytowało.

– Gdyby ciocia się na coś skarżyła, proszę mnie zawiadomić – zaproponował, kiedy zatrzymali się przed pokojem chorych.

Doktor był mężczyzną średniego wzrostu z ciemnoblonde gęstymi włosami, starannie ostrzyżonymi i zaczesanymi na bok. Biały fartuch narzucił na sportową koszulkę koloru khaki z niedużym kołnierzykiem. Miał na sobie letnie spodnie, w nieco jaśniejszym odcieniu niż koszula, z dużymi zapinanymi na guziki kieszeniami.

„Dobrze się prezentuje, ale jest irytujący” – pomyślała Stella.

– Będę bardzo wdzięczna, jeśli zwróci pan uwagę na moją ciocię – poprosiła i podała mu rękę na do widzenia.

– W takim razie jesteśmy umówieni – oświadczył zuchwale lekarz, przedłużając gest pożegnania.

Stella zdecydowanie wysunęła swoją dłoń i posłała mu wymuszony uśmiech.

„Bezczelny typ, ale muszę mu odpuścić dla dobra ciotki” – myślała, przekraczając próg pokoju, w którym leżała ciocia.

## Rozdział 5

W pokoju rozpoczynało się sprzątanie, dlatego Stella zostawiła przyniesione rzeczy i zabrała Wandę do kawiarenki szpitalnej mieszczącej się piętro niżej.

W niedużym pomieszczeniu znajdowało się kilka kwadratowych stolików przykrytych obrusami w biało-czerwoną kratę, wokół których stały proste, drewniane krzesła. Na lewo od wejścia mieścił się bufet, gdzie można było dostać napoje i drobne przekąski, jak również dania na gorąco. Miła pani w średnim wieku serwowała, ku zdziwieniu Stelli, kawę z ekspresu ciśnieniowego, a do niej sernik lub szarlotkę własnego wypieku.

– Nie myślałam, że w szpitalu podają takie smakołyki – uśmiechnęła się Stella.

– Jak nie tu, to gdzie? – odpowiedziała uprzejmie bufetowa. – Tutaj ludzie jak nigdzie indziej potrzebują czegoś smacznego – dodała, dobrotliwie kiwając głową.

Stella poczuła sympatię do korpulentnej kobiety zza lady, z wymalowaną na okrągłej twarzy życzliwością dla ludzi. Zamówiła dla ciotki i siebie szarlotkę na ciepło z dodatkiem bitej śmietany, która – jak zapewniła sprzedawczyni – była prawdziwa, a nie z aerozolu. Potem Stella poprowadziła Wandę do odległego od wejścia, usytuowanego w kącie stolika.

– Chciałabym już mieć to za sobą – powiedziała ciotka ni to do siebie, ni to do siostrzenicy po pierwszym łyku kawy.

– Lekarz powiedział, że za kilka dni cię wypiszą. Muszą tylko dokończyć badania. – Stella udawała, że nie rozumie, co ciotka ma na myśli.

– Ale ja nie chcę – stwierdziła Wanda lekko piskliwym głosem.

– Czego, ciociu? Czy te badania są bolesne?

– Mnie już nie chce się żyć. – Wanda ze smutkiem opuściła głowę.

– Co ciocia opowiada? A kto ze mną będzie chodził do filharmonii? – Stella próbowała rozchmurzyć Wandę.

– Czuję, że doszłam do celu. Nie chce mi się pchać tego wszystkiego dalej – starsza pani ciężko westchnęła.

Wanda zdaniem siostrzenicy miała w sobie nieskończone pokłady optymizmu, dlatego nie rozumiała, co się takiego wydarzyło, że ciocia tak nagle straciła chęć do życia.

– Przepraszam, czy mogę prosić o autograf?

Dziewczyna z burzą rudych loków podsunęła dziennikarce kartkę i długopis.

– Proszę dać mi spokój – odpowiedziała Stella i chciała coś jeszcze dodać,

ale ciotka złapała ją za rękę.

– Córciu, nie odmawiaj pani. Zobacz, jaka pani jest sympatyczna – przemówiła prosząco Wanda.

Stella podniosła wzrok na filigranową nastolatkę, która stała obok i wysuwała w jej kierunku wielki długopis oraz kartkę wyrwaną z notesu. Usta złożyła w ciup, a zielone oczy zmieniła w dwie wielkie prośby o autograf. Stella pochyliła się nad kartką i zawahała się, co napisać.

– Dla Kaśki – odpowiedziała dziewczyna.

Kiedy Stella pisała dedykację, usłyszała, że inni nastolatki, którzy stali przy drzwiach i w napięciu obserwowali akcję koleżanki, szykują się do ataku, nerwowo szukając po kieszeniach czegoś, na czym gwiazda mogłaby złożyć podpis. Część z nich robiła zdjęcia telefonami, żeby potem pochwalić się fotkami ze Stellą przed znajomym. Ciotka przyglądała się zamieszaniu w kawiarence spod przymkniętych powiek, ale z pogodnym wyrazem twarzy.

– Dla Wojtka – poprosił młody mężczyzna, który nie należał do grupy. Wszedł do barku przed chwilą i jako ostatni pośpieszył do Stelli z kartką i długopisem. – Szukam pani w sieci. Czemu pani tam nie ma? – dopytywał się niepewnie, lekko się pochylając nad dziennikarką.

Zastygła z długopisem uniesionym nad kartką, kiedy dotarł do niej sens słów. Po chwili podniosła na niego badawcze spojrzenie. Wojtek próbował się uśmiechnąć, ale jego usta wykrzywiły się w dziwnym grymasie, więc speszony opuścił oczy na swoje mocno sfatygowane sandały i wykrztusił treść dedykacji.

– „Dla Wojtka”, jakby można. Dla Wojtka... – powtórzył niepewnie.

Stella zamasyżuje napisała dedykację i złożyła podpis. Energicznie odsunęła kartkę i długopis na bok stołu, nie patrząc na mężczyznę, i zwróciła się czule do Wandy.

– Ciociu, wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziała cicho starsza pani.

– Czemu pani nie ma w sieci? – Wojtek powtórzył pytanie, starannie oddzielając od siebie wyrazy.

Doskonale było słyhać, jak mu drży głos, co ze zdziwieniem zarejestrowała Wanda i zerknęła na niego z troską. Tymczasem Stella zignorowała jego pytanie i pochyliła się w kierunku ciotki.

– Wracamy? – zaproponowała.

– A ten pan? – Ciotka próbowała zwrócić uwagę siostrzenicy na mężczyznę, który ciągle stał obok i wpatrywał się w Stellę z zachwytem.

– Z tym panem już skończyłam – ostro zakomunikowała, po czym wstała i tak przesunęła swoje krzesło, żeby mężczyzna musiał się wycofać. – Idziemy, kochana? – zapytała serdecznie ciotkę, odwracając się plecami do Wojtka, który stał w kącie i nerwowo zagryzał wargi.

Nie ruszył się z miejsca, kiedy wychodziły z barku, dziękując sprzedawczyni za pyszności.

Na szpitalnym korytarzu na chwilę zgasło światło, więc Wanda wsparła się na ramieniu siostrzenicy. Kiedy znowu zrobiło się jasno, zobaczyły zakrwawioną ofiarę wypadku przewożoną na łóżku. Mężczyzna wił się z bólu. Kobiety – podobnie jak kilku innych pacjentów idących korytarzem – patrzyły na cierpiącego ze współczuciem. Kiedy Wanda westchnęła, Stella delikatnie pogładziła ją po dłoni, a potem spróbowała sobą zasłonić widok rannego, ale ciotka ją powstrzymała, mówiąc, że ciężko jej z innego powodu. Nie wyjaśniła jednak z jakiego.

Chora położyła się do łóżka po przebraniu w koszulę, którą przyniosła Stella.

– Dziękuję, że masz tyle cierpliwości dla mnie i nie bierz sobie do serca tego, co mówiłam wcześniej – powiedziała prosząco Wanda do siostrzenicy, kiedy ta poprawiała jej poduszkę pod plecami.

– Ciociu, niczym się nie zajmuj. Damy radę.

– Wyglądasz pięknie, ale jesteś jakaś rozdygotana. Czy to przez tego młodego człowieka? Czego on chciał od ciebie?

– Nie wiem, coś plótł bez sensu. Już o nim zapomniałam. Ja się tylko martwię o ciebie.

– Kochanie, niepotrzebnie. Ze mną wszystko w porządku.

Rozmowę przerwała pielęgniarka, która przysłała, żeby zrobić Wandzie badanie EKG. Dziennikarka pośpiesznie się pożegnała i obiecała zadzwonić później.

## Rozdział 6

Stella przemierzała szpitalny korytarz, zastanawiając się, czego tak naprawdę chciał od niej ten Wojtek, który uparł się, żeby ją znaleźć w internecie. Jego nachalność wyprowadziła ją z równowagi, bo przestraszyła się, że mężczyzna może odkryć jej sekret. Tymczasem życie w sieci sprawiało jej frajdę, bo tam nie była panią z telewizji, tylko Wiedźmą, która rozpalala ciekawość, bo nikt jej nie znał.

„Mam nadzieję, że to nie jest jakiś stalker i nie będzie mnie dalej tropił” – pocieszała się.

Z zamyślenia wyrwał ją gest pacjentki przewożonej na łóżku, która próbowała złapać dziennikarkę za rękę. Przestraszona odskoczyła w stronę ściany, co wywołało szyderczy śmiech kobiety.

Stella dostrzegła, że pacjentka ma zakrwawioną, poszarpaną na brzegach, wielką ranę na czole. Wyglądała okropnie ze śladami zaschniętej krwi na twarzy, posiniaczonymi oczami i opuchniętymi wargami. Pewnie dlatego, kiedy przewożono ją obok młodego mężczyzny w szlafroku, on ze wstrętem odwrócił głowę i oparł się o ścianę, żeby nie upaść. Stella, idąc pośpiesznie do wyjścia, zauważyła kilka starszych osób, które zbiły się w gromadkę i coś do siebie z przejęciem mówiły, oglądając się w stronę poranionej kobiety. Jej bolesny skowyt przefrunął ze świstem przez korytarz.

Zatrzymała się tuż przed drzwiami wyjściowymi, bo do środka wpadło dwóch sanitariuszy z mężczyzną wyjąłym na noszach. Poszkodowany miał zmasakrowaną twarz, w której błyszczały szeroko otwarte oczy. Wraz z nim na korytarzu wdarł się odór pijackiej meliny. Stella zakryła usta dłonią, żeby powstrzymać napływające mdłości i biegiem ruszyła na zewnątrz. Zapach świeżo skoszonej trawy uspokoił odruch wymiotny.

Znowu przypomniały się Stelli dawne czasy. Kiedy mama nie miała z kim jej zostawić, bo Wanda pracowała w bibliotece do wieczora, zabierała córkę na dyżur do pogotowia ratunkowego. Wtedy widziała wiele podobnych osób do mężczyzny, którego przywieziono przed chwilą do szpitala. Po jakimś czasie krew ani najgorsze rany nie robiły na niej wrażenia, ale do zapachu mieszanki brudu i alkoholu nigdy się nie przyzwyczaiła. Zawsze dopadały ją mdłości, kiedy go poczuła.

Stella nie przypuszczała, że Wojtek czeka na nią na szpitalnym parkingu, więc przestraszyła się, kiedy stanął na jej drodze.

– Czemu pani nie ma swojej strony w internecie? – zaatakował ją pytaniem.

– Niech pan mnie zostawi w spokoju.  
– Ale czemu? Chcę pani pomóc.  
– Niech pan się ode mnie odczepi! – Stella poczuła, że kręci jej się w głowie ze złości.

– Czemu pani tak...  
– Niech pan odejdzie, bo dzwonię po policję!  
– Nie trzeba!

Wojtek przerażony złapał Stellę za rękę, kiedy ona sięgała po telefon. Dziennikarka spróbowała mu się wyrwać, ale on ją przytrzymał.

– Niech pan mnie puści! – wrzeszczała Stella, szarpiąc się z nim.  
– Czego pan chce od tej pani?

Usłyszała znajomy głos, odwróciła głowę. Lekarz, który udzielał Stelli informacji o ciotce, stał tuż obok, a jego zaczepna postawa, świadczyła że jest gotowy do bójki z Wojtkiem. Młody, drobny mężczyzna zdał sobie sprawę, że jest na przegranej pozycji, więc mruknął pod nosem „przepraszam” i pośpiesznie się oddalił.

– Dziękuję, panie doktorze – powiedziała Stella i wsiadła do samochodu, żeby jak najszybciej odjechać z tego miejsca.

– Czego on od pani chciał? – zapytał lekarz.  
– Nie mam pojęcia – rzuciła Stella, zapinając pas bezpieczeństwa.  
– Czy z panią wszystko w porządku? Pobladła pani.  
– Nic mi nie jest. Mam nadzieję, że już nigdy więcej nie spotkam tego człowieka. Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością do doktora, który wpatrywał się w nią równie dziwnie, jak wcześniej. Stella uciekła wzrokiem, bo poczuła się nieswojo. Zdecydowanie zamknęła drzwi od samochodu i ruszyła do bramy wyjazdowej. W lusterku zobaczyła, że lekarz ciągle stoi w tym samym miejscu i wpatruje się w jej samochód.

„Dobrze, że się pojawił. Ten Wojtek nieźle mnie nastraszył” – myślała, przejeżdżając przez szlaban.

Po kilku minutach jazdy zrobiło jej się ciemno przed oczami i trwało to sekundę albo dwie, a potem poczuła drżenie w całym ciele. Zaciśnęła spoczone dłonie na kierownicy, ale jednocześnie zdała sobie sprawę, że powinna się zatrzymać, więc po chwili zaparkowała samochód na chodniku.

Położyła głowę na kierownicy. Miała wrażenie, że serce jej się powiększa z każdym przyspieszonym uderzeniem i przeraziła się, że za chwilę rozerwie jej klatkę piersiową. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje, ale za wszelką cenę próbowała nie wpadać w panikę.

„Wdech, wydech, wdech, wydech, tylko spokojnie” – starała się uspokoić ciało, które wydawało się być zlepkiem rozpedzonych w różnych kierunkach

cząsteczek.

Po kilku minutach jej serce ciągle mocno waliło, ale uczucie rozrywania klatki piersiowej zelżało, a ciało znowu stało się całością. Wtedy podniosła głowę i rozejrzała się dookoła. Na szczęście nikt nie zauważył, że coś niepokojącego się z nią działo. Postanowiła jednak zrezygnować z dalszej jazdy samochodem i pójść na spacer do parku, przy którym przez przypadek się zatrzymała.

## Rozdział 7

„Co mi jest? Znowu to wraca?” – myślała Stella, wysiadając z auta i kierując się w stronę wejścia do parku.

Jej telefon zabrzączał melodyjką dla nieznanomych, więc go zignorowała. Szła alejką otoczoną z dwóch stron gęstymi, równo przyciętymi krzewami, za którymi rozpościerały się, podzielone wąskimi chodnikami, gładko przycięte trawniki z wielokolorowymi klombami. Stella doszła do rozwidlenia dróg i skręciła w alejkę, gdzie rozłożyste korony drzew niczym parasole chroniły spacerujących przed promieniami słońca, które tego dnia grzało tak, jakby to nie był koniec, ale środek lata.

Telefon zasygnalizował nadejście esemesa. Wiadomość bardzo ją zdziwiła: „Jestem lekarzem ze szpitala. Pani ciocia dała mi numer telefonu. Czy wszystko u pani w porządku? Jacek”.

Dziennikarka przysiadła na ławce i pośpiesznie wystukała: „Dziękuję za troskę. Wszystko u mnie okej. Stella”.

„On mnie podrywa, czy jest po prostu uprzejmy?” – zastanawiała się.

Zrezygnowała ze spaceru i wygodnie rozsiadła się na ławce stojącej w półcieniu. Zapatrzyła się na parkowe życie, w którym nie uczestniczyła od bardzo dawna, bo ciągle miała głowę zajęętą innymi sprawami.

Matki spacerujące z dziećmi, pary zakochanych tulące się do siebie, pojedyncze osoby zatopione w lekturze siedzące na trawnikach były dla Stelli jak postaci z innego świata.

Nagle uwagę dziennikarki zwróciła para starszych ludzi siedząca na ławce obok. Ona miała na sobie letni płaszcz w kolorze jasnego piasku, a twarz chroniła przed słońcem szerokim rondem słomkowego kapelusza, przewiązanego barwną wstążką. On był ubrany w jasne spodnie i koszulę z długim rękawem w drobną, niebiesko-białą kratę. Wiatrówka w granatowym kolorze, którą miał zarzuconą na ramiona, była w identycznym odcieniu jak jego dziurkowane, sznurowane buty.

Pani opowiadała o czymś panu, a on słuchał jej z uwagą, od czasu do czasu potakując głową i uśmiechając się do niej. W pewnej chwili umilkła, bo spostrzegła, że rozwiązał jej się but. Spróbowała wstać, ale mężczyzna delikatnie ją przytrzymał i pochylił się do przodu. Uniósł jej małą stopę i zawiązał sznurowadła. Wymienili pełne czułości uśmiechy i podjęli przerwana rozmowę. Stella z zainteresowaniem obserwowała sąsiadów, którzy pochłonięci sobą nie zwracali na nią uwagi. W pewnym momencie poczuła ukłucie zazdrości.

„Wiele bym dała, żeby nie siedzieć tu samotnie. Marek, gdzie jesteś?” –



pomyślała i westchnęła.

Odwróciła głowę w bok, bo sprowokował ją do tego wrzask pawia. Ptak zrobił kilka kroków w stronę jej ławki, ale się rozmyślił i zawrócił, ciągnąc za sobą zwinięty ogon. Kiedy Stella znowu spojrzała na parę starszych ludzi z ławki obok, oni odchodzili, trzymając się za ręce. Obserwowała, jak się oddalają. Czuła, że jej oczy napełniają się łzami.

Pośpiesznie zacisnęła powieki, żeby się nie rozplakać. Kiedy znowu otworzyła oczy, zauważyła, że do jej ławki zbliża się na rowerze kilkuletnia dziewczynka asekurowana przez młodą kobietę, która trzymała długi kij, zamocowany za siodełkiem. Opiekunka krzyczała, żeby dziecko skręciło. Mała zajęczała, że nie umie, a Stella przestraszyła się, że za moment dojdzie do zderzenia, ale dziewczynka w ostatniej chwili odbiła kierownicą i pojechała w boczną alejkę. Roześmiała się głośno i przyspieszyła.

Kobieta biegła za nią, próbując przekonać małą rowerzystkę, żeby zwolniła, ale zadowolona z siebie kilkulatka nie zwracała uwagi na jej upomnienia. Wiatr rozwiewał włosy dziewczynce, a ona coraz mocniej naciskała pedały, śmiejąc się głośno. Stella nie dowiedziała się, jak skończyła się ta brawurowa jazda, bo dziecko i kobieta zniknęły jej z pola widzenia.

Telefon zasygnalizował nadejście kolejnego esemesa.

„Chciałbym się z panią spotkać. Porozmawiać o moim ojcu. Jacek Miliński, lekarz pani ciotki”.

Stella poczuła bolesny skurcz w żołądku. Zrozumiała, dlaczego głos pana doktora tak bardzo jej kogoś przypominał i czemu lekarz tak dziwnie na nią patrzył. To był syn Marka, tragicznie zmarłego kochanka Stelli.

## Rozdział 8

Stella płakała i biegła przed siebie wąską ścieżką, która wiła się w pagórkowatym terenie. Po obu stronach były mokradła, porośnięte niskimi, kłującymi krzakami i drzewami z dziwnie powyginanymi gałęziami. Kwaśny zapach zgnilizny, unoszący się w powietrzu, prowokował do wymiotów, które udawało się jej jakoś opanować. Stella nie mogła się zatrzymać, bo co jakiś czas słyszała za sobą szyderczy śmiech prześladowcy.

Zachodzące słońce ledwie przedzierało się przez ogromne, poszarpane na brzegach, fioletowo-czerwone liście drzew. Nagle wąska ścieżka zniknęła, a właściciel przerażającego głosu wydawał się być coraz bliżej. Kobieta zaczęła przedzierać się przez gęste krzaki, ale po kilku krokach upadła. Tuż za sobą usłyszała przerażający charkot. Spróbowała się podnieść, ale nie dała rady, więc uklękła i wspierając się na rękach, rozglądała się dookoła w poszukiwaniu ratunku.

Po prawej stronie zauważyła fragment wzgórza bez gęstych krzaków. Wykrzesując z siebie resztki sił, doczołgała się do tego miejsca, a potem upadła na ziemię i zaczęła staczać się ze wzniesienia, rejestrując z ulgą, że rechot się oddala. Po chwili poczuła, że nie panuje nad swoim ciałem i z coraz większą prędkością pędzi ze zbocza. Kiedy kątem oka dostrzegła górę kamieni, w kierunku której się staczała, rozpaczliwie próbowała się zatrzymać, ale nadaremno.

Stella obudziła się tuż przed spadnięciem z łóżka na podłogę. Leżała na plecach i powoli uwalniała się z sennego koszmaru. W końcu usiadła i zaczęła rozglądać się dookoła. Jej wzrok zatrzymał się na telefonie, który leżał na szafce obok łóżka. Wtedy przypomniała sobie wiadomość od Jacka. Poczuła skurcz w brzuchu tak gwałtowny, że aż jęknęła z bólu.

„Marek, czego twój syn ode mnie chce? Mam się z nim spotkać?” – rozmyślała, kiedy szła w kierunku łazienki.

W połowie drogi zatrzymał ją telefon od Wandy, który o tej porze nie wróżył nic dobrego.

– Coś się stało, ciociu? – zapytała, nie kryjąc podenerwowania.

– Tak. A właściwie niezupełnie. Kupisz mi dres i jakieś sportowe buty?

Stella aż przysiadła na podłodze z wrażenia, bo nie mogła uwierzyć, że Wanda prosi ją o coś takiego. Otworzyła buzię, żeby wyrazić swoje zdziwienie, ale nie mogła wydobyć głosu.

– Halo! Stella? Jesteś tam?

– Tak. Tak, ciociu – wykrztusiła w końcu.

– Zaskoczyłam cię, co? To wszystko zasługa doktora Jacka. On mnie

przekonał do pobytu na oddziale rehabilitacyjnym, bo nie tylko mam kłopoty z sercem, ale i ze stawami.

– Doktor Jacek?

– No tak, ten lekarz, z którym wczoraj rozmawiałaś. Wspaniały człowiek. Przegadaliśmy w nocy parę godzin. Będziesz mi mogła kupić ten dres? Oczywiście nie musisz dzisiaj. Dopiero za dwa dni mnie tam przeniosą. Doktor Jacek obiecał, że osobiście wszystkiego dopilnuje – ciotka trajkotała jak katarynka na festynie. – Dzięki niemu znowu chce mi się żyć. Anioł, nie lekarz, moja droga. Ojej, ty pewnie szykujesz się do pracy, a ja ci gadam i gadam. Pa, pa, kochana!

Ciotka rozłączyła się pośpiesznie, a Stella poczuła suchość w ustach, więc sięgnęła po butelkę wody, która stała na stoliku, i wypila więcej niż pół litra. Poczowała ogromną ulgę, kiedy zaspokoila pragnienie, i pomyślała, że czasami człowiekowi niewiele brakuje do szczęścia. Za chwilę skrzywiła się, bo przypomniała sobie, że nie odpowiedziała doktorowi Jackowi na jego propozycję spotkania.

„Marek, co ja mam mu opowiedzieć o tobie, jak będzie pytał?” – jęknęła w duchu i ruszyła do łazienki.

## Rozdział 9

Pokój redakcyjny należący do zespołu, z którym Stella przygotowywała talk show „Rozmowy o niewidzialnym”, był wielkości małego boiska do piłki nożnej. W jednej części stały cztery biurka w kolorze szarostalowym, przylegające do siebie, tak że pracujące przy nich osoby siedziały zwrócone do siebie twarzą. Na każdym biurku stał monitor komputera oraz telefon stacjonarny, dostępny tylko dla tych, którzy znali specjalne kody. W drugiej części pokoju, bliżej drzwi, wisiał na ścianie monitor z podłączonymi do niego DVD i odtwarzaczem kaset w systemie beta, na którym aktualnie już się nie pracowało, ale wiele archiwalnych programów było ciągle dostępnych tylko w tym formacie.

Raz w tygodniu zespół redakcyjny spotykał się na kolegium, podczas którego omawiano pomysły na kolejne wydania programu oraz oglądano przygotowane przez dziennikarzy felietony.

– Pani Kasiu, czy to jest roboczy materiał? – Stella starała się ukryć niezadowolenie po obejrzeniu felietonu zrealizowanego przez młodą dziennikarkę.

– Nie.

Nieduża, korpulentna kobieta patrzyła na Stellę bez cienia zmieszania. Jej okrągłą, śniadą buzię otaczała burza kręconych, czarnych włosów, które podkreślały jej nieco egzotyczną urodę. Dziennikarka niedawno trafiła do zespołu pracującego przy „Rozmowach o niewidzialnym”, bo jak przekonywała: „Od dawna marzyła o pracy w zespole tworzącym ten talk show”.

– Pani sabotuje nasz program? – Stella starała się żartem dać do zrozumienia autorce, co sądzi o jej pracy.

– Jak to? Czemu?

W głosie Kasi zabrzmiała stanowcza niezgoda. Młoda kobieta nerwowo rozglądała się na boki, szukając wsparcia u koleżanek i kolegów, ale ci siedzieli ze spuszczonej głowami.

– Pani nam pokazała gadające głowy poprzedzielane przypadkowymi obrazkami. Z tego, co pamiętam, umówiliśmy się na coś innego. A może mnie się coś pomyliło? – Stella coraz mniej ukrywała swoją irytację.

– Miałam zrobić materiał o zaginionym i zrobiłam – odpowiedziała Kasia bez wahania.

– Ja u pani zamówiłam felieton, który powinien mieć jakiś ciekawy pomysł formalny i opowiadać historię kogoś, kto postanowił radykalnie zmienić swoje życie i oficjalnie zaginął – oświadczyła dobitnie Stella.

– Materiał jest właśnie o tym.

Stella popatrzyła na nią z politowaniem i zwróciła się do zespołu.

– Czy ktoś z państwa jest w stanie pomóc pani Kasi poprawić to pseudokino?

– Ja z chęcią pomogę – zgłosił się Staszek.

– Okej. Proszę, żebyś obejrzał z panią Katarzyną cały nagrany materiał roboczy i wymyślił oryginalną formę opowieści o zaginionym. I jeszcze jedno, nie rozpoczynajcie montażu bez wysłania mi konspektu felietonu ze szczegółowym rozpisaniem wszystkiego na obraz i dźwięk. Być może trzeba będzie coś jeszcze dokręcić albo poszukać zdjęć w archiwum. – Stella na chwilę zamilkła, po czym stanowczo dodała: – Takie sytuacje nie mogą mieć miejsca. Każda godzina montażu kosztuje, a w budżecie programu mamy na to określoną sumę i nie powinniśmy jej przekraczać, jeśli chcemy utrzymać honoraria autorskie na tym samym poziomie. Poza tym nie mam ochoty tracić czasu na oglądanie czegoś takiego. To mnie obraża.

Stella wzięła oddech, aby poinformować zespół, że pani Kasia na razie nie będzie robiła samodzielnie felietonów, ale usłyszała dźwięk esemesa i zrezygnowała. Zerknęła na wyświetlacz w telefonie.

„Bardzo panią proszę o spotkanie. Jacek Miliński” – przeczytała i na moment zrobiło jej się ciemno przed oczami, jak dzień wcześniej w samochodzie poczuła ten sam niepokój i łomotanie serca.

„Muszę znaleźć czas na lekarza. Prawdopodobnie trzeba będzie zwiększyć dawkę leków” – pomyślała i zmobilizowała się, żeby wyjść z pokoju redakcyjnego i przejść do swojego, mieszczącego się tuż za ścianą. Tam wzięła tabletkę, którą miała przepisaną na takie momenty bardzo złego samopoczucia. Przez kilka minut skupiła się na wyrównaniu oddechu, siedząc przy biurku z zamkniętymi oczami. „Muszę coś mu odpisać. Ciągle tego nie zrobiłam” – myślała, wkładając telefon do torebki i szykując się do wyjścia.

Na parkingu spotkała Karola, kierownika produkcji, z którym pracowała od lat. Przeprosił ją w imieniu Adriana, reżysera programu, za nieobecność spowodowaną złymi warunkami atmosferycznymi uniemożliwiającymi mu powrót z Wietnamu. Dziennikarka przyjęła wiadomość z umiarkowaną uprzejmością. Zgodnie z podziałem obowiązków reżyser powinien pracować z zespołem nad formą felietonów, a ona miała się skupić nad stroną merytoryczną i prowadzeniem programu. Tymczasem z powodu nieobecności Adriana wszystkie obowiązki spadły na Stellę, a to, co zobaczyła podczas kolaudacji, świadczyło, że reżyser nie konsultował produkcji Kasi przed swoim wyjazdem.

Markowi nigdy nie zdarzyło się odpuścić pracy z autorami felietonów, ale on przez ostatnie kilka lat reżyserował w telewizji tylko ten talk show. Wprawdzie prowadził też zajęcia ze studentami w szkole filmowej i przygotowywał się do wyreżyserowania teatralnego spektaklu na podstawie tekstu młodego dramaturga,

ale te aktywności zawodowe nigdy nie kolidowały z jego pracą przy „Rozmowach o niewidzialnym”.

Stella westchnęła na wspomnienie tamtego wyjątkowo komfortowego dla niej okresu pracy.

– Chcesz, żebym przełożył termin nagrania? – zaniepokoił się Karol, rejestrując niezadowolenie na twarzy dziennikarki.

– Coś ty. Mamy umówionych gości – uspokoiła go.

– Na pewno dasz sobie radę bez reżysera?

– A kto będzie realizatorem wizji?

– Jak zwykle Franek.

– Jakoś to ogarniemy.

Kierownik produkcji uśmiechnął się do niej z wdzięcznością, bo dla niego przełożenie terminu nagrania wiązałoby się z mnóstwem dodatkowej pracy. Do tego studio, w którym nagrywali, było bardzo obłożone i mógłby mieć kłopot ze znalezieniem kilku wolnych godzin. Problemem również mogłoby być skompletowanie stałego składu ekipy technicznej, z którą pracowali, bo to byli najlepsi fachowcy i Karol ustalał z nimi termin nagrań „Rozmów o niewidzialnym” z dużym wyprzedzeniem.

– Szkoda, że Marek... – zaczął i na chwilę zawiesił głos. – Ciągłe nie mogę w to uwierzyć – wyrzucił z siebie w końcu i westchnął. – Apropoz dzwonił do mnie jego syn i pytał o telefon do ciebie.

Oczy Stelli zmieniły się w dwa talerze satelitarne, więc kierownik produkcji pośpieszył z wyjaśnieniami.

– To znaczy upewniał się, czy ma dobry numer. Potwierdziłem mu. Dobrze zrobiłem?

– Super. Leczy moją ciotkę, pewnie ma dla mnie jakieś informacje – skłamała Stella i pośpiesznie pożegnała kolegę.

„Zwariuję. Jeden facet tropi mnie w sieci, drugi w realu. Muszę obu jakoś uziemić” – myślała.

Zanim ruszyła z parkingu, wystukała esemesa do Jacka Milińskiego: „Bardzo przepraszam, ale na razie nie mam czasu, żeby się z panem spotkać. Dziękuję za opiekę nad moją ciotką. Z wyrazami szacunku, Stella Lerska”.

Nie minęła minuta, kiedy odczytała:

„Bardzo żałuję, rozumiem sytuację i mam nadzieję, że w końcu jakoś uda nam się spotkać, a panią Wandą będę zajmował się najlepiej, jak umiem. Jacek Miliński”.

## Rozdział 10

Nazajutrz późnym wieczorem Stella pojawiła się w szpitalu u ciotki Wandy. Miała nadzieję, że doktora Milińskiego nie będzie, bo z wcześniejszej rozmowy z ciotką zorientowała się, że miał dyżur zeszłej nocy.

Oddział, na którym leżała Wanda, mieścił się w nowym, niedawno wykończonym skrzydle szpitala. Pokoje były nieduże, dwu- i czteroosobowe. Wszystkie z własnymi łazienkami. Kiedy siostrzenica po raz pierwszy weszła do sali chorych, mile zaskoczyły ją ściany pomalowane w delikatnym odcieniu zieleni i kolorowa pościel na łóżkach oraz lekkie nowoczesne meble, jakich wcześniej nie widziała w szpitalu.

Zdziwiła się, widząc na ścianie płaski monitor. Można było oglądać różne kanały telewizyjne po wrzuceniu monety do niedużej skrzynki zawieszanej pod odbiornikiem. Stella przez ostatnie kilka lat rzadko bywała w szpitalach i nie obserwowała zmian zachodzących w wielu placówkach, ale to, co zobaczyła na tym oddziale, skłoniło ją do refleksji, że wprawdzie pomału, ale zbliżamy się do tego, co do niedawna mogliśmy jedynie oglądać w filmach nakręconych w dużo bogatszych krajach.

– Wspaniale mi dobrałaś ten dres, a takich lekkich butów w życiu nie miałam na nogach.

Ciotka Wanda, ubrana w dres, przechadzała się na trasie od drzwi do okna pokoju, który dzieliła z inną pacjentką. Stella miała wrażenie, że sportowy strój odmłodził ciotkę i dodał jej energii.

– Jeśli buty nie są za małe, jestem megaszczęśliwa. Przyniosłam jeszcze wodę, owoce i warzywa – powiedziała Stella.

– Miałam nadzieję na coś słodkiego.

Ciotka zmarszczyła czoło i wyduła wargi, żeby pokazać, jaka jest nieszczęśliwa.

– Ciociu, przepraszam. Nie pomyślałam.

– Szkoda – ubolewała, pociągając nosem, jakby miała się rozplakać.

– Na noc i tak by pani nie jadła. A jutro można coś kupić w kiosku na dole.

Do rozmowy zdecydowanie włączyła się pacjentka leżąca na łóżku.

– Pewnie, ale problem w tym, że ja teraz mam ochotę – oświadczyła Wanda i ze smutną miną ruszyła do łóżka.

– To może skoczę po coś? Na pewno jest jakiś sklep w pobliżu.

Stella była gotowa na wszystko, żeby ciotka odzyskała dobry nastrój. Tymczasem starsza pani zaczęła się śmiać i z miną niewiniątka oświadczyła, że to

był żart. Stella też próbowała się uśmiechnąć, ale wyszło jej to połowicznie. Wandzie zrobiło się jej żal i podeszła do siostrzenicy, żeby ją przytulić.

– Córciu, wszystko u ciebie w porządku?

– Zawsze może być lepiej, ale jest nie najgorzej.

– Wyglądasz na zmęczoną – stwierdziła ciotka i czule dotknęła policzka siostrzenicy, która usiadła na krześle.

– Miałam ciężki dzień.

– Kiedy ty wreszcie odpoczniesz, dziewczyno? Pracujesz na okrągło od rana do nocy. – Wanda załamała rękę.

– Jutro mam wolny dzień, więc sobie odetchnę, ciociu.

– A doktor Jacek? Dzwonił do ciebie? Prosił mnie o twój telefon. Biedny pan doktor... To straszne tak stracić rodziców – paplała ciotka i nie zauważyła, jakie wrażenie jej słowa wywołały u siostrzenicy.

Stella zmrużyła oczy i lekko zacisnęła pięści, żeby opanować drżenie dłoni.

– Jak mi opowiadał o swojej tragedii, zaraz mi się przypomniało, co spotkało twoją biedną matkę – kontynuowała z przejęciem Wanda.

Stella chciała ją zapytać, czy opowiadała o tym doktorowi Jackowi, ale nie zdążyła, bo on nagle stanął w otwartych drzwiach sali. Ciotka ucieszyła się na jego widok.

– Pan doktor znowu ma dyżur? – zapytała z troską.

– Koleżanka mnie poprosiła, żebym ją zastąpił – wyjaśnił lekarz, zerkając na Stellę.

Dziennikarka czuła, jak fala gorąca przepływa przez jej ciało. Mocniej zacisnęła pięści.

– Pan dla wszystkich taki dobry – zachwycała się Wanda, udając, że nie widzi coraz odważniejszych spojrzeń doktora na swoją siostrzenicę.

– Chyba mnie pani przecenia. Zajrzałem, żeby zapytać, jak się panie czują, ale przyjdę później, bo mają panie gościa – powiedział i chciał wycofać się na korytarz.

Tymczasem Stella postanowiła skorzystać z okazji i skrócić wizytę w szpitalu, bo naprawdę czuła się zmęczona.

– Proszę nie wychodzić, panie doktorze. Na mnie już czas. Muszę jeszcze popracować – oświadczyła, wstając z krzesła i odstawiając je na bok.

– Dziewczyno, ile można? Przez tę pracę zaniedbujesz siebie. Nawet zjeść spokojnie nie masz czasu. Co to za życie?! – ubolewała Wanda.

– Lubię je, ciociu. – Stella cmoknęła krewną w policzek na pożegnanie.

– A może dałaby się pani zaprosić na obiad? Na przykład jutro? – zaproponował Jacek, mając nadzieję, że w obecności ciotki Stella nie odmówi mu spotkania.

Kiedy szukała w myślach grzecznej wymówki, dlaczego nie może przyjąć



zaproszenia pana doktora, ciotka postanowiła pokrzyżować jej plany.

– Wspominałaś, kochana, że masz jutro trochę wolnego, prawda, pani sąsiadko? – Wanda odwołała się do chorej, a kobieta ochoczo przytaknęła głową.

– Znam niedużą hiszpańską restaurację ze świetną kuchnią.

Doktor Jacek rozbudował swoje zaproszenie i zerknął na Wandę w taki sposób, że ta nie miała wątpliwości, że liczy na jej wsparcie.

– Lubisz frutti di mare, kochanie.

Ciotka w roli swatki odnalazła się znakomicie. Tymczasem Stella czuła, jak coraz bardziej traci grunt pod nogami i nie miała pomysłu, jak mogłaby się grzecznie wyłgać ze spotkania z Jackiem. Pacjentka usiadła na łóżku, żeby lepiej słyszeć szczegóły rozmowy, której finał bardzo ją zainteresował.

Chora była w wieku ciotki i leżała w szpitalu na obserwacji od ponad tygodnia. Zanim pojawiła się ciotka Stelli, doktor Jacek nie miał dla pacjentki zbyt wiele czasu, podobnie jak dla innych chorych, którzy byli pod jego opieką na oddziale. Zdaniem kobiety lekarz się zmienił, kiedy okazało się, że Wanda jest krewną pewnej pani z telewizji. Od tego poranka ciągle zaglądał do ich pokoju i chora mogła mu zadawać pytania, na które doktor cierpliwie odpowiadał. Okazało się również, że lekarz uznał za stosowne skonsultować jej dolegliwości z innymi specjalistami oraz zlecił wykonanie wielu dodatkowych badań, o których wcześniej w ogóle nie wspominał.

– To co, pani Stello? Mogę zadzwonić, żeby zarezerwować stolik dla nas? Tam nie jest łatwo o miejsce – Jacek próbował przekonać dziennikarkę do spotkania.

– Zgoda – usłyszał w odpowiedzi, za którą natychmiast z zadowoleniem podziękował, zerkając na Wandę.

Stella nie była zachwycona swoją decyzją, ale zdawała sobie sprawę, że wcześniej czy później musiałyby się spotkać z synem Marka, który jak już zdążyła się przekonać, potrafił być uparty.

Stella pocieszała się w drodze ze szpitala do domu: „Będę to mieć za sobą, a przy okazji może jeszcze coś dobrego wyniknie z tego dla ciotki”.

## Rozdział 11

Następnego dnia Stella denerwowała się, jadąc na spotkanie z Jackiem Milińskim w hiszpańskiej restauracji o wdzięcznej nazwie La Comida. Do odtwarzacza wrzuciła *Koncert f-moll* Chopina, licząc, że ją uspokoi. Jednak początkowo nie potrafiła skupić się na muzyce.

„Opanuj się, idiotko – karciała samą siebie w myślach. – Ludzie gorsze rzeczy przeżywają i nie histeryzują. Spokój”.

Dźwięki fortepianu delikatnie sączyły się z radia przy wtórze smyczków i sekcji dętej. Stella zaczęła nucić główny temat, kiedy go przejął pianista. Muzyka ją w końcu wessała i głośno wtórowała orkiestrze podczas dialogu z fortepianem. Pewnie dlatego, kiedy przekroczyła próg lokalu, sprawiała wrażenie zrelaksowanej, pięknej kobiety.

„Żeby mi się udało zagrać tę rolę tak perfekcyjnie do końca obiadu” – powtarzała sobie w myślach, studiując kartę dań wyglądającą jak ścienny kalendarz z kartkami do zrywania. Na każdej stronie była aktualna data, godziny wschodu i zachodu słońca oraz nazwa dania po polsku, hiszpańsku i angielsku. Kelner wrywał z menu kartkę z wybranym przez klienta daniem i niósł ją do kuchni. Potem ją dołączano do rachunku i można ją było sobie wziąć na pamiątkę do domu.

– Jeszcze nigdy nie spotkałam się z takim pomyslowym menu.

– Mam nadzieję, że to nie będzie jedyna rzecz, która dzisiaj przypadnie pani do gustu.

Jacek powiedział to w taki sposób, że Stella miała wrażenie, jakby poraził ją prąd, bo głos męczyzny bardzo przypominał jej głos Marka.

– Coś powiedziałem nie tak? – zaniepokoił się lekarz.

Zmusiła się do uśmiechu i przecząco pokręciła głową. Skierowała rozmowę na zdrowie ciotki Wandy. Pan doktor powiedział Stelli, że nie ma powodów do obaw, ale w tym i owym można starszej pani poprawić komfort życia. Dlatego starał się o miejsce dla Wandy na oddziale rehabilitacyjnym, co nie było łatwe, ale – jak to nazwał – dzięki „splotowi nadzwyczajnych okoliczności” udało mu się to załatwić.

– Ciotka ma szczęście, że trafiła na pana.

– Tak pani myśli? – zapytał i spróbował zajrzeć Stelli głęboko w oczy, ale ona uciekła wzrokiem, udając, że głośny śmiech sąsiadów przy stoliku obok bardzo ją zainteresował.

Rozmowa o ciotce skończyła się, bo podano im hiszpański chłodnik z pomidorów. Pojawiły się również miseczki z drobno pokrojonymi warzywami,

oliwkami i prażonymi migdałami jako dodatkami do zupy. Stelli bardzo przypadł do gustu ten sposób serwowania jednej z jej ulubionych hiszpańskich potraw. Delektowała się zupą i dyskretnie lustrowała wnętrze restauracji.

Kilka stolików, przykrytych jednokolorowymi, lnianymi obrusami stało w niedużej odległości od siebie. Wszystkie były zajęte przez osoby w różnym wieku, a języki obce mieszały się ze sobą w wesoły gwar. Starsze małżeństwo, które zajmowało stolik najbliżej, musiało bywać w lokalu bardzo często, bo z ich dyskusji z kelnerem Stella zorientowała się, że doskonale wiedzieli, w czym szef kuchni jest mistrzem nad mistrzami.

Na chwilę uwagę dziennikarki przykuły ściany restauracji, na których ktoś wprawna ręką stworzył graffiti inspirowane hiszpańskimi motywami. Na rysunkach widać było torreadora z bykiem, Sagradę Famílię, Plażę Muszelek w San Sebastián, Palacio de Oriente w Madrycie i zespół flamenco z Andaluzji. Przy wejściu do kuchni wisiał jamón serrano, czyli wielki, ususzony udziec wieprzowy.

– Gazpacho smakowało? – Jacek zapytał Stellę, kiedy zauważył, że odsunęła na bok pusty talerz.

– Równie dobre jadłam podczas wakacji w Andaluzji.

Stella zmrużyła lekko oczy na wspomnienie ostatniej kilkudniowej podróży z Markiem. Szybciej zabiło jej serce, ale na szczęście po chwili wróciło do normalnego rytmu.

– Lubi pani podróżować?

– Bardzo – uśmiechnęła się.

W tle usłyszała dźwięki flamenco. Przypomniała sobie, jak kiedyś próbowała swoich sił w tym tańcu, ale poległa z kretesem na stepowaniu.

– Ja nie lubię podróżować, ale mój ojciec uwielbiał. Często wyjeżdżaliście razem? – Jacek skierował rozmowę na temat, którego Stella wolałaby uniknąć.

– Wszystkie programy nagrywaliśmy w Warszawie. Nie musieliśmy nigdzie wyjeżdżać. – Starła się nadać swojemu głosowi obojętny ton.

Chciał jeszcze o coś zapytać, ale kelner podał Stelli małże w sosie winegret, a Jackowi królika w ziołach, który – jak wyznał – był jego ulubionym daniem w La Comida. Oryginalny zapach potraw, będący mieszaniną rozmarynu, czosnku, cynamonu i goździków, uniósł się nad stolikiem i rozbudził apetyt Stelli. Przy pomocy szczypiec przytrzymała muszlę i specjalną łyżeczką wydobyła ze środka farsz, który na chwilę zanurzyła w sosie.

Krótko przytrzymała nadzienie na podniebieniu, delektując się jego smakiem. W końcu je połknęła, przymykając oczy z zadowoleniem. Opróżniając kolejną muszlę zauważyła, że do drobno pokrojonego mięsa małży dodano drobinki czerwonej papryki i natki pietruszki. Przypuszczała, że w nadzieniu są jeszcze inne składniki, ale nie miała ochoty zastanawiać się jakie, bo wolała skupić się na rozkoszowaniu się pięknie skomponowaną całością. Sama nie była dobrą

kucharką, ale lubiła wyrafinowane smaki i chętnie próbowała nowych dań.

– Skąd wzięliście kucharza, który tworzy takie cuda? – dopytywała się Stella, kiedy pojawił się kelner, aby upewnić się, czy wszystkim smakują dania.

– Z Hiszpanii. Gotował dla samego króla Juana Carlosa – wyjaśnił z nieskrywaną dumą szczupły mężczyzna.

– Panie Jacku, to żarty, prawda?

Stella była przekonana, że mężczyzna ją podpuszcza, ale pan doktor z uśmiechem pokręcił przecząco głową. Kelner gestem zachęcił ich do jedzenia, ukłonił się uprzejmie i z tajemniczą miną ruszył na zaplecze.

Zanim Stella ponownie poczuła smak farszu, przy ich stole pojawił się potężny mężczyzna. Miał na sobie, podobnie jak kelner, fartuch przewiązany w pasie w zielono-czerwoną kratę, który sięgał mu prawie do kostek oraz białą koszulkę z napisem *¡Buen provecho!*. Na głowie sterczała mu wysoka na kilkadziesiąt centymetrów czapa, uszyta z tego samego materiału, co fartuch.

Mężczyzna niedoskonałą polszczyzną poinformował Stellę, że jest właścicielem oraz szefem kuchni w restauracji i potwierdził słowa kelnera, że miał okazję gotować dla króla Hiszpanii.

– Juan Carlos uwielbiał paellę. Tu też taką podaję – zapewnił. Trzema palcami prawej ręki dotknął ust i oderwał je błyskawicznie, cmokając głośno, żeby pokazać, jaka jest pyszna. – Na Majorce, gdzie mieszkałem, miałem okazję spotkać hollywoodzkich aktorów i aktorki, znanych reżyserów i artystów. Państwo wybaczą, obowiązki wzywają.

„Muszę się z nim umówić na rozmowę. Może być fajnym gościem do programu. Ciekawe, co go przygnało do Polski?” – myślała Stella, kończąc swoje danie.

– Jaki był mój ojciec w pracy? – Jacek powrócił do przerwanej wątku rozmowy, kiedy skończyli drugie danie.

– Był znakomitym fachowcem – powiedziała Stella, wpatrując się w kilka pustych muszli na talerzu.

– Proszę mi o nim opowiedzieć. Nie mieliśmy ze sobą dobrego kontaktu.

Wiedziała o tym, bo Marek kilka razy wspominał, że syn ma lepsze relacje z jego żoną niż z nim. Czasami widziała, jak się denerwował podczas rozmowy z Jackiem przez telefon.

– Nie wiem, co mam panu powiedzieć o ojcu? – Stella odwróciła głowę w kierunku graffiti na ścianie. Patrzyła na rysunki, ale ich nie widziała, bo w myślach wykrzykiwała to, czego głośno nie mogła powiedzieć Jackowi: „Marek był niezwykłym człowiekiem! Czułym kochankiem i moim wielkim przyjacielem. Nigdy się na nim nie zawiodłam. Został mi po nim program i dzięki temu jakoś trzymam pion”.

– Lubiła pani z nim pracować? – Kiedy głos Jacka dotarł do niej, gwałtownie

odwróciła się w jego kierunku.

– Uwielbiałam pracować z pana ojcem – odpowiedziała z żalem, tracąc kontrolę nad emocjami. Na szczęście tylko na chwilę.

Po wzięciu głębokiego oddechu Stella zaczęła spokojniej snuć opowieść o Marku. Mówiła dużo o tym, jak bardzo dbał o wszystkie szczegóły na planie i jak wiele się od niego nauczyła. Zakończyła stwierdzeniem, że Marek wszystkich, którzy z nim pracowali, bardzo szanował i liczył się z ich zdaniem. Poza tym, jak nikt, pomagał współpracownikom rozwijać skrzydła.

„Czy to się nigdy nie skończy?” – myślała, kiedy kelner podawał im kawę i deser leche frita, czyli mleczny pudding z chrupiącym wierzchem, pachnący wanilią i cynamonem.

– Co panią łączyło z moim ojcem? – Jacek zagaił po chwili ciszy.

– Pracowaliśmy razem – odpowiedziała bez zastanowienia, bo spodziewała się tego pytania i miała wyćwiczoną odpowiedź.

– No, ale poza pracą. Byliście ze sobą blisko?

– Skąd panu to przyszło do głowy? – Stella była przekonana, że Jacek nie zna prawdy o niej i swoim ojcu.

– Nie chce pani o tym rozmawiać?

– Ale o czym? Czy pan coś wie, o czym ja nie mam pojęcia?

Popatrzyła na niego lekko pobłaźliwie. Przez chwilę siłowali się na spojrzenia, ale Jacek nie wytrzymał i odpuścił. Poczowała nagłą potrzebę zmiany miejsca i wstała, ale zrobiło jej się ciemno przed oczami i żeby nie upaść, oparła się o stolik, który niebezpiecznie się przechylił. Jacek zerwał się, żeby ją podtrzymać.

– Co się dzieje? – zaniepokoił się Jacek.

– Nic, nic – wystękała i ciężko oddychając, usiadła na krześle.

Wpatrywał się w nią przejęty. Stella dostrzegła podobieństwo Jacka do ojca. Poczowała drżenie w całym ciele. Zaciśnęła powieki, żeby się nie rozpłakać.

„Gdyby nie ten cholerny wypadek, to od roku mieszkalibyśmy razem” – pomyślała i zagryzła wargi, żeby nie zawyć z rozpacz.

Na tydzień przed wyjazdem Marka i jego żony do Jacka, który był na praktyce lekarskiej w prywatnej klinice w Amsterdamie, kochankowie podjęli ostateczną decyzję, że chcą być razem. Marek w obecności syna miał poprosić swoją żonę o rozwód. Nie zdążył, bo razem z nią zginął w wypadku na autostradzie prowadzącej do Amsterdamu.

## Rozdział 12

„Czy jest już pani w domu? Jak samopoczucie? Jacek”.

Stella przeczytała esemesa od Milińskiego, kiedy przekroczyła próg swojego mieszkania.

Kiedy źle się poczuła w restauracji, lekarz starał się ją przekonać, że odwiezie ją do domu. Na szczęście Stella szybko doszła do siebie i uznała, że nie musi korzystać z jego pomocy. Teraz nie była w najlepszej kondycji, ale Jacek był ostatnią osobą, przed którą by się do tego przyznała, więc odpisała mu, że wszystko u niej w porządku.

Stella nie chciała myśleć o spotkaniu z synem Marka, więc usiadła przed komputerem i posurfowała na stronę Krzyśka.

*Oszalałem ze szczęścia! Jednak polecę do Szwajcarii! Moje marzenia o neuroinformatyce stają się faktem. Zdałem egzaminy. Dostałem stypendium. Jest szansa, że tam zrobią mi kolejną operację kręgosłupa. Tyle osób we mnie wierzyło, pomagało i czuję się świetnie, że ich nie zawiodłem. Kolejny etap to dołączyć do zespołu ludzi, którzy budują sztuczny mózg, bo oni są w Szwajcarii, więc będzie mi dużo bliżej niż stąd. Mama jest trochę przerażona, jak sobie dam radę. Na początku poleci ze mną. Pomoże mi się urządzić, ale z czasem będę próbował być coraz bardziej samodzielny. Na szczęście tylko ciało mam niepełnosprawne. Główka pracuje:)*

Stella trafiła na stronę internetową Krzysztofa podczas jednej z bezsennych nocy po śmierci Marka, kiedy szukała pocieszenia w sieci. Chłopak wzruszył ją swoją determinacją i pragnieniem bycia kimś. Siła jego intelektu była odwrotnie proporcjonalna do fizycznej sprawności ciała, powykręcane przez chorobę.

Krzysiek na dwa lata przed maturą zaczął studiować matematykę na uniwersytecie, a dzięki internetowi nawiązał współpracę z młodymi naukowcami z różnych krajów. Od jakiegoś czasu Stella regularnie śledziła jego wpisy na blogu. Młodemu naukowcowi, tak jak Klarze, podsyłała pieniądze jako Wiedźma. Marek tak ją czasami żartobliwie nazywał i dlatego w swoim tajemnym życiu zaczęła używać tego przezwiska.

Wizyta na stronie Krzyśka, jak zwykle, dobrze nastroiła Stellę, więc zaczęła przygotowywać się do nagrania programu, poświęconego tym, którzy zaginęli.

„A gdybym ja to wszystko rzuciła i wyjechała gdzieś – przemknęło Stelli przez głowę podczas studiowania badań naukowych, poświęconych zaginięciom ludzi w Polsce i innych krajach. – Z ciotką czy bez?”.

Sprowadziła się szybko na ziemię i zaczęła przeglądać notatki z rozmów

z przyszłymi bohaterami programu. Jednym z gości w studiu miał być mężczyzna, który rzucił rodzinę i zamieszkał w opuszczonej chacie w Bieszczadach. Po dwóch latach prowadzenia traperskiego życia, wpadła mu w ręce gazeta, a w niej artykuł, z którego dowiedział się, że jego córka ciężko choruje na nerki i tylko przeszczep może ją uratować.

– Musiałem się ujawnić, żeby oddać córce nerkę, ale strasznie się bałem pierwszego spotkania z żoną – usłyszała Stella od mężczyzny podczas rozmowy dokumentacyjnej.

Dziennikarka zaplanowała, że w studiu najpierw każde z małżonków osobno opowie swoje wspomnienia z tego „sam na sam”. Potem wspólnie mieli zdać relację, jak teraz wygląda ich życie. Stella uzgodniła z małżeństwem, że córka nie pojawi się w studiu, bo stres mógłby zaszkodzić jej zdrowiu.

Do każdej części programu Stella przygotowywała bardzo szczegółową listę pytań, z których każde musiało posuwać rozmowę do przodu, czyli odkrywać widzowi nowe interesujące szczegóły z życia bohaterów. Dobrze skonstruowany wywiad musiał mieć swoje punkty zwrotne – momenty, które mocniej wbijały widza w fotel i nie pozwalały mu uciec na inny kanał.

„Mam dosyć. Padam” – pomyślała, kiedy w końcu była zadowolona z rozpisania pierwszej części talk show.

„Nie pieść się. Do roboty” – przywołała samą siebie do porządku i zaczęła czytać notatki do kolejnej rozmowy, kiedy zadzwonił Marcin, producent programu.

– Cześć, Stella. Mamy problem. Małżeństwo z córką po przeszczepie nerki odwołało swój udział w nagraniu.

W pierwszej chwili Stella myślała, że oszaleje, ale postanowiła, że pozwoli sobie na to, kiedy upewni się co do ostatecznego werdyktu. Zadzwoniła do żony bohatera.

– Niech mi pani uwierzy, nie chcę wam zrobić krzywdy. Wasza opowieść może pomóc innym – Stella najmilej, jak potrafiła, przemawiała do kobiety, chociaż tak naprawdę wolałaby wykrzyczeć w słuchawkę, co sądzi o niedotrzymywaniu umów.

– Pani redaktor, tylko co będzie później? Ludzie są różni – żaliła się kobieta.

– Zgodzicie się wystąpić, jakbyśmy nie pokazywali waszych twarzy?

– No nie wiem... trzeba pomyśleć.

– A może byśmy się spotkały? Przyjadę, gdzie pani chce.

– Wie pani, to właściwie mąż nie chce tego programu – wydusiła z siebie.

– Mogłabym z nim porozmawiać? Poprzednio tak miło nam się gawędziło.

Może jakoś go przekonam?

Kiedy usłyszała głos mężczyzny w słuchawce, miała nadzieję, że się dogadają. Nie myliła się, bo po krótkiej rozmowie stało się jasne, że małżeństwo oczekuje pieniędzy.

„Że ja wcześniej na to nie wpadłam. Przecież jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze” – wyrzucała sobie w myślach, a na głos zapewniła mężczyznę, że zaraz zadzwoni do niego producent i ustali szczegóły.

„No dzięki, że ci, co na mnie patrzą z góry, wreszcie zauważyli, że mam wszystkiego dosyć” – ironizowała w myślach, kiedy otrzymała informację, że małżeństwo jednak pojawi się na nagraniu.

Małe zwycięstwo dodało Stelli energii. Zaczęła więc przygotowywać się do rozmowy z kolejną bohaterką, której mąż zaginął trzy lata temu. Po wielu miesiącach poszukiwań kobieta dojrzała do decyzji, żeby go uznać za zmarłego i zacząć życie od nowa. Co nie oznaczało, że planowała związać się z kimś innym. Kobieta chciała wreszcie żyć bez codziennej obsesji tropienia śladów męża. Niestety rodzice i rodzeństwo zaginionego starali się ją odwieść od tego pomysłu.

„Rodzinka. Przewalcowali ją tak, że ledwie się pozbierała po tym wszystkim” – Stella podsumowała w myślach historię kobiety, którą poznała lepiej podczas szczerej rozmowy.

Dziennikarka miała nadzieję, że bohaterka programu opowie w studiu, jak nie miała na chleb dla siebie i dziecka, bo nie mogła podjąć pieniędzy z konta zaginionego męża, a sama dopiero się zatrudniła i czekała na pierwszą wypłatę. Nie mogła też sprzedać niczego, co razem kupili, bo brakowało jego podpisu. Tymczasem kochani krewni nie kwapili się do żadnej pomocy, za to codziennie molestowali ją telefonami z pytaniami, co robiła, żeby znaleźć męża. Obcy ludzie pomagali kobiecie i tylko dzięki temu nie zrobiła sobie nic złego, bo z powodu biedy i bezsilności również taki krok rozważała.

Stella, przygotowując się do nagrania tego odcinka programu, spotykała się również z osobami, które na co dzień pomagały szukać zaginionych, oraz z psychologami i prawnikami specjalizującymi się w tej problematyce. Zawsze starała się dowiedzieć na dany temat jak najwięcej, bo takiego przygotowania wymagał od niej Marek.

– Płacimy ci za autorskie prowadzenie. Musisz zapracować na swoje pieniądze, a nie tylko wyglądać – żartował, kiedy na początku Stella próbowała, jak inni prezenterzy bazować jedynie na pomocy współpracujących z nią reasercherów.

Dziennikarka szybko przekonała się, że Marek nie wymagał od niej cudów, tylko uczył ją zawodu. Takie osobiste, trochę nieoficjalne pogaduchy z bohaterami czy specjalistami, często doprowadzały Stellę do nowych i niebranych wcześniej pod uwagę wątków. Żaden reasercher nie był w stanie wykonać za nią tego dziennikarskiego zadania ani tym bardziej podjąć decyzji, że rozmowa powinna dotyczyć czegoś innego, mniej oczywistego, a dużo bardziej ciekawego.

– Stara szkoła prowadzenia wywiadów. Niewiele osób teraz tak pracuje, ale to właśnie może być twoja siła. Rzetelność, jak nic na świecie, przebija się przez ekran – tłumaczył jej Marek.



Telefon Stelli zasygnalizował esemesa: „Dziękuję za miłe spotkanie i poproszę o ciąg dalszy. Kolorowych snów:) Jacek”.

Po przeczytaniu tych słów odrzuciła aparat na kanapę. Zakryła twarz rękoma i zaczęła się histerycznie śmiać.

## Rozdział 13

Następnego dnia przed południem Stella weszła do gabinetu lekarskiego jako ostatnia pacjentka. Nieduży pokój, pomalowany na jasnoniebieski kolor, znała bardzo dobrze, bo od prawie roku regularnie spotykała się w tym miejscu z lekarką.

Mimo duchoty za oknem w pokoju panował miły chłód i lekki półmrok, ponieważ okna były częściowo przysłonięte brązowymi roletami. Lekarka wstała zza biurka i zajęła miejsce naprzeciwko Stelli przy niedużej ławie. Wygodne fotele, na których siedziały, pokryte były miękkim, ciemnym materiałem.

Stella odchyliła głowę do tyłu i westchnęła.

– Znowu mną telepnęło, pani doktor. Miałam mroczki przed oczami. Musiałam zjechać na chodnik, bo poczułam się fatalnie. Bardzo się przestraszyłam.

– Coś się wydarzyło tego dnia? – zapytała rzeczowo lekarka.

– Miałam w pracy trudną rozmowę. Potem przyczepił się do mnie jakiś facet. Ale za dwa dni było podobnie, bez powodu. Może nie tak mocno, jak wcześniej, ale jednak. Czemu? Przecież jestem na lekach.

– Ostatnio zmniejszyłyśmy dawkę. Chyba trzeba będzie podnieść.

– Inaczej się nie da? – Stella bała się zagłuszania nastrojów lekami.

– Może powinna pani na kilka dni wyjechać?

– Nie mogę. Kurczę, czemu to tak długo mnie trzyma?

– Żyje pani w dużym tempie. Przeżyła pani dramat. Cierpliwości. No i proszę spróbować trochę zwolnić.

Lekarka była sympatyczną szatynką w średnim wieku. Poznała Stellę kilka dni po śmierci Marka, kiedy przyjechała do mieszkania dziennikarki na prywatną wizytę. Od tego momentu spotykały się regularnie, bo Stella zmagiała się z depresją i nerwicą lękową.

– Nie mogę przestać pracować. Mam program co tydzień – Stella starała się wytłumaczyć lekarce coś, o czym ta świetnie wiedziała.

– A jakby pani wylądowała na oddziale intensywnej terapii, współpracownicy musieliby sobie poradzić, prawda?

– Mam ciotkę w szpitalu – stwierdziła smutno.

Lekarka, która zdążyła poznać również sytuację rodzinną Stelli, natychmiast zrozumiała, że pacjentka nie może sobie pozwolić na żadne wakacje. Jeszcze raz zaproponowała zwiększenie dawki leków i wizytę u psychologa.

– Już chodziłam na terapię i niewiele mi pomogła...

– Może trzeba spróbować jeszcze raz. Polecieć pani kogoś?

– Na razie nie, ale jak się trochę pozbieram, zadzwonię po namiar.

Doktor pokiwała głową ze zrozumieniem, wstała i ruszyła do biurka, żeby wypisać recepty.

Kiedy Stella opuszczała gabinet, jej telefon zabrzmiał melodią ustawioną na ciotkę. Z lekkim niepokojem sięgnęła po komórkę, bo o tej porze Wanda powinna być na ćwiczeniach. Okazało się, że starsza pani nie miała zajęć, ponieważ rehabilitant był na warsztatach doszkalających, ale zapewniła Stellę, że nadrobią zaległości po południu. Głos Wandy brzmiał niezwykle pogodnie, bo jak wyjaśniła, właśnie skończyła rozmowę z doktorem Jackiem.

– On mi wszystko tłumaczy. Niedługo sama będę się mogła leczyć – zażartowała ciotka i zaczęła opowieść o innych zaletach doktora.

Stella słuchała ochów i achów krewnej z umiarkowaną przyjemnością, ale Wanda nie mogła tego zauważyć, więc ciągnęła swoje wywody. W końcu chyba zorientowała się, że trochę za dużo opowiada o doktorze i błyskawicznie zmieniła temat.

– Pamiętasz, że dzisiaj jest rocznica śmierci twojej mamy?

– Tak. – Stella trochę się zdziwiła, że ciotka pyta ją o coś tak oczywistego.

– O której wybierasz się na cmentarz?

– A co? Chcesz, żebym wpadła do ciebie?

– Skąd, tak tylko pytam. – Zapewnienie ciotki zabrzmiało fałszywie, ale Stella nie zwróciła na to uwagi.

– Myślę, że za godzinę powinnam być na grobie mamy.

– U ciebie wszystko w porządku? Dobrze się czujesz? – Wanda znowu zaskoczyła Stellę pytaniem.

– Jak najbardziej. Skąd cioci przyszło do głowy, że coś ze mną nie tak?

– Tak jakoś... ale jak w porządku, to nie będę ci zawracać głowy. Zapal mamie lampki ode mnie.

Stella ruszyła do windy i nagle poczuła, że robi jej się słabo, więc oparła się o ścianę i przerażona wpatrywała się w szeroko otwarte drzwi do dźwigu, przy których klęczał Wojtek. Był ubrany w kombinezon roboczy i szukał czegoś w torbie z narzędziami. Zauważył Stellę i uradowany ruszył w jej kierunku. Na szczęście jego starszy kolega, który wychylił się z otwartej kabiny, złapał go za ramię.

– A ty dokąd? – warknął.

Nie czekając na odpowiedź, pociągnął Wojtka do środka windy. Kiedy obaj mężczyźni zniknęli, Stella ruszyła w kierunku schodów, które były w przeciwnej części korytarza.

„To nieprawdopodobne, że znowu go spotkałam” – myślała, starając się jak najszybciej opuścić przychodnię.

## Rozdział 14

Na dużym miejskim cmentarzu było niewiele osób. Może dlatego, że słońce co jakiś czas zasłaniały ołowianoszare chmury. Powietrze było lepkie i ptaki nie miały siły wznieść się wysoko. Fruwały nerwowo, co jakiś czas ostro pikując, co zwiastowało solidny deszcz, a może i burzę.

Stella, idąc na grób mamy, zawsze zapalała świeczkę Markowi, który razem z żoną był pochowany kilka alejek wcześniej. Jednak tym razem zrezygnowała, bo zobaczyła Jacka stojącego przy grobie rodziców. Na szczęście jej nie zauważył, więc odbiła lekko w bok i chowając się za krzaki, obsypane czerwonymi liśćmi, poszła do grobu mamy inną drogą.

„Wandzie kompletnie odbiło. To na pewno jej robota, że tu się spotykamy” – pomstowała w myślach Stella.

Starła się bywać u mamy przynajmniej raz w miesiącu. Często towarzyszyła jej ciotka, która wspólnie ze Stellą sfinansowała prosty w formie grobowiec, prosząc siostrzenicę, żeby kiedyś ją pochowała obok siostry.

Stella wstawiła kolorowe astry do ciemnego ciężkiego wazonu, który stał przy krzyżu, wykonanym z jasnego granitu. Przetarła gładką płytę nagrobną ściereczką i sprzątnęła wypalone znicze. Na ich miejscu postawiła nowe, zapalone. Usiadła na ławeczce, która stała u szczytu podwójnego grobowca i zapatrzyła się w migoczący płomień największego znicza.

Po raz nie wiadomo który odebrała w wyobraźni telefon.

– Dzień dobry, czy dodzwoniłem się do pani Stelli Lerskiej?

– Tak, w czym mogę pomóc? – odpowiedziała, nie przeczuwając nic złego.

– Z tej strony aspirant Michalewicz, bardzo bym prosił panią o pojawienie się w ... – To był adres mieszkania jej mamy.

– Wsiadam w samochód i jadę, ale niech mi pan powie, o co chodzi? – Stella była bliska paniki.

– Przykro mi, ale nie mogę. Czekam na panią.

Pod blokiem mamy przywitały dziennikarkę dwa radiowozy z migoczącymi światłami na dachu. Między nimi stała karetka pogotowia. Zapłakana pani Stasia, sąsiadka mamy, rzuciła się Stelli na szyję, kiedy ta zbliżyła się do klatki schodowej.

– Ale nieszczęście! O matko, za co?! – lamentowała, przytulając przerażoną Stellę, która nie potrafiła wydobyć z siebie głosu.

Aspirant Michalewicz stał w otwartych drzwiach do mieszkania i gestem zaprosił dziennikarkę do środka. Kiedy pokazywał jej leżące na podłodze

zakrwawione ciało, pod Stellą ugięły się nogi. Policjant podtrzymał ją i chciał odprowadzić na bok, ale ona się nie dała.

Upłynęło trochę czasu, zanim zrozumiała, że ta zmasakrowana osoba leżąca u jej stóp, to jest jej mama i że nie żyje, bo została zamordowana. Policyjne śledztwo szybko doprowadziło służby do zabójcy – bezdomnego schizofrenika, który nie raz korzystał z pomocy pani doktor Lerskiej.

Tym razem spotkał ją na ulicy, niedaleko bloku, gdzie mieszkała i poskarżył się, że skończyły mu się lekarstwa. Mama Stelli zaprosiła go do mieszkania, żeby dać mu kilka tabletek, które miała w domu. Kiedy przeszukiwała apteczkę, mężczyźnie coś się przewidziało i zaatakował lekarkę, zadając jej śmiertelne ciosy, a potem spokojnie opuścił mieszkanie, zostawiając uchylone drzwi wejściowe, co zaintrygowało sąsiadów i przyczyniło się do szybkiego odkrycia zwłok. Odnaleziony przez policję morderca niewiele pamiętał z tego wydarzenia, ale jednocześnie bez wahania przyznał się do wizyty w mieszkaniu pani doktor.

Bulwarowe media zrobiły z historii tego zabójstwa żałosny serial. Najpierw współczuły Stelli, a kilka dni później oskarżyły ją o porzucenie matki i nieinteresowanie się jej losem. Nie wiadomo skąd tabloidy wzięły historię, że od kilku lat kobiety nie utrzymywały kontaktu, bo gwiazda miała pretensje, że matka zajmuje się ludźmi z marginesu.

Stella, sparaliżowana tragiczną śmiercią, nie miała siły walczyć z mediami, a te prześcigały się w wymyślaniu kolejnych odcinków kłamstw. Wtedy Marek przyszedł jej na pomoc, mimo że kilka dni wcześniej zerwali współpracę zawodową. Skontaktował ją z prawnikami i tabloidy zostały zmuszone do umieszczenia sprostowań przygotowanych przez Stellę. Od tego momentu wszystkie gazety miały zakaz pisania o Lerskiej, a ona sama przestała udzielać wywiadów.

Kiedy wreszcie doszła do siebie po ciężkich przeżyciach, Marek zaproponował, żeby wróciła do pracy przy „Rozmowach o niewidzialnym” jako autorka felietonów i wydawca. Po dwóch miesiącach od odnowienia współpracy z programem, znowu zaczęła go prowadzić.

„Zauważyłam pani samochód na parkingu. Czy mogę na Panią poczekać pod bramą cmentarza? Jacek” – telefoniczna wiadomość od pana doktora przywołała Stellę do rzeczywistości.

„Facet mnie zaczyna prześladować. Jak mam mu dać do zrozumienia, żeby się ode mnie odczepił?” – myślała, idąc w kierunku bramy cmentarnej.

## Rozdział 15

Stella zaskoczyła samą siebie decyzją pójścia z Jackiem do kina. Na pewno by jej to nie przyszło do głowy, gdyby najpierw nie zgodziła się pójść z nim na kawę, a potem nie dała się wciągnąć w opowieść, jak przez przypadek znowu trafiła na Wojtkę.

– Zaczepił panią? – dopytywał się Jacek.

– Nie, ale chyba miał ochotę.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale poczuła łomotanie serca. Oparła się o krzesło i lekko odchyliła głowę.

– Źle się pani czuje?

– Zaraz przejdzie. – Przymknęła oczy.

Przez jakiś czas siedziała i powtarzała sobie w myślach: „Spokój. Nic się nie dzieje. Opuść”.

– Może łyk wody?

Otworzyła oczy. Jacek wyciągał w jej kierunku szklankę i miał bardzo przejętą minę. Sięgnęła do torebki po tabletkę.

– Dziękuję.

– Niedaleko jest kino. Może się wybierzemy? Skupi się pani na czymś innym i poczuje dużo lepiej – zaproponował, a Stella zgodziła się bez wahania.

Może z powodu burzy, która wisiała w powietrzu, a może dlatego, że musiała poczekać, żeby zaczęło działać lekarstwo.

Kiedy wyszli z kina, powietrze było rześkie, a ulice błyszcząły zroszone wodą. Stella zdobyła się jedynie na lakoniczne stwierdzenie na temat filmu, że: „Daje do myślenia”. Powiedziała Jackowi, że nie ma ochoty na głębszą rozmowę, co on przyjął ze zrozumieniem. Odprowadził kobietę do samochodu i upewnił się, czy czuje się dobrze.

– Znakomicie – oświadczyła.

– Czy mogę się do pani odezwać jutro?

Ona tylko kiwnęła głową.

Rano obudził ją esemes: „Dzień dobry, dzięki znajomości z panią jeszcze lepszy niż inne dotychczas. Miłego, Jacek”. Stella przez moment wahała się, czy odpowiedzieć, ale w końcu odesłała mu uśmiechniętą buźkę.

„Co mi strzeliło do głowy, żeby pójść z nim do kina? To bez sensu. Idiotka!” – wyrzucała sobie w myślach, chodząc niczym rozwścieczone, dzikie stworzenie po mieszkaniu.

„Ale o co chodzi? Miły facet, co się takiego stało, że z nim ciekawie

spędziłam czas. A w ogóle to od kilku dni planowałam obejrzenie tego filmu” – toczyła rozmowę sama ze sobą.

„To jest syn Marka. Powinnaś go omijać szerokim łukiem!” – wykrzykiwała druga ona, a ta, która miała je obie w sobie, wyciągała odkurzacza.

Stella postanowiła wolne przedpołudnie spędzić na porządkach w domu. Rozpoczęła od sypialni. Wyniosła na balkon poduszkę i kołdrę, a łóżko przykryła ciemnobrązowym futrzakiem. Podlała kwiaty stojące na szerokim, drewnianym parapecie. Przetarła kurze na półkach w szafie, która zajmowała całą ścianę sypialni.

Mała garderoba, jak ją czasami nazywała Stella, miała przesuwane drzwi, wykonane w trzech czwartych z nieprzezroczystych szyb, a w jednej czwartej z ciemnego drewna. Szafa w większej części miała na całej wysokości półki, na których leżały równo poukładane spodnie i kolorowe podkoszulki, a pod nimi szuflady, gdzie mieściła się bielizna, rajstopy, pidżamy i inne osobiste rzeczy. Obok na dwóch poziomach wisiały spódnice, sukienki, marynarki, bluzki i swetry. Najwyższe piętro w szafie zajmowała pościel i ręczniki.

Skupienie na sprzątaniu na jakiś czas uwolniło jej głowę od rozmyślań o sensie wyprawy z Jackiem do kina. Potem zaczęła analizować film z poprzedniego wieczoru opowiadający historię czterdziestoletniej kobiety, która postanowiła zrealizować swoje marzenie bycia baletnicą, tańcząc na scenie w *Jeziorze łabędzim*.

Bohaterka przez dwa lata poddawała swoje ciało katorżniczym treningom i doszła do zaskakującej sprawności, którą być może osiągnęła również dzięki pamięci w mięśniach, albowiem jako mała dziewczynka chodziła na lekcje baletu. Jednak po rozwodzie mama bohaterki zdecydowała, że koniec z tańcem. Kobieta podjęła taką decyzję na złość swojemu eksmężowi, który uważał, że córka ma talent i powinna kształcić się w tym kierunku. Jednak nienawiść wzięła górę nad miłością i nawet prośby dziewczynki nie przekonały matki do zmiany decyzji.

Dlatego bohaterka filmu jako dorosła kobieta postanowiła wrócić do dziecięcych pasji, żeby w końcu zatańczyć na wielkiej scenie. Kilka dni po tym występie uległa wypadkowi na sali ćwiczeń i uszkodziła sobie kręgosłup. Lekarze mieli wiele wątpliwości, czy kiedykolwiek znowu stanie na nogach, ale jej to nie zламаło, bo po zrealizowaniu pierwszego marzenia miała w głowie kolejne – popatrzeć na świat z wysokiego szczytu górskiego.

Kiedy zadzwonił Jacek, Stella nie odebrała telefonu, tylko wysłała mu esemesa, że jest zajęta. Odkurzając przylegający do sypialni balkon, zapatrzyła się na dzieci, które bawiły się na placu zabaw mieszczącym się w środku osiedla. Trójka najmłodszych dzieci siedziała w piaskownicy i była pochłonięta robieniem babek przy pomocy kolorowych foremek.

Starsze bliźniaki, chłopiec i dziewczynka, widoczne na prawo od maluchów,

niepewnie wspinały się po sznurowanych drabinkach zawieszonych na drewnianym stelażu. Kiedy rodzeństwo nagle zatrzymało się i zadowolone z siebie rozglądało się dookoła, ojciec dzieci, stojący obok, mobilizował je, żeby wchodziły wyżej. Kilka kroków od drabinki starsza pani popychała kolorową karuzelę, na której siedziała trójka roześmianych dzieci, piszczących, żeby babcia kręciła je szybciej.

Nagle Stella poczuła napięcie w całym ciele. Zaniepokoiła się, że to może być uwertura przed atakiem paniki, który ostatnio dopadał ją niemal codziennie. Kobieta pośpiesznie ruszyła do pokoju łączącego w sobie funkcje miejsca do pracy i minisiłowni. W pomieszczeniu, na lewo od drzwi, stało spore biurko, nad którym wisały półki z książkami. Wygodny, obijany skórą fotel był lekko wsunięty pod gładki, ciemnoczeresniowy blat. Na wprost od wejścia, pod oknem, przyklejona plecami do kaloryfera stała nieduża szafka, a na niej sprzęt grający. Centralne miejsce w pokoju zajmował rower stacjonarny. Na ścianie przytwierdzona była drewniana drabinka gimnastyczna. W niedużej skrzyni leżały mata, wałek, specjalne koce i drewniane klocki wykorzystywane przez Stellę do uprawiania jogi. Ostatnio zaniedbała ćwiczenia i być może dlatego dużo gorzej się czuła.

Kiedy przekroczyła próg pokoju, miała wrażenie, że w jej żyłach płynie wrzątek. Poczuła pot na czole. Otworzyła okno balkonowe, prowadzące na ten sam balkon, który przylegał do sypialni. Wsiadła na rower stacjonarny i mocno docisnęła pedały. Po półgodzinnej jeździe poczuła zmęczenie, ale też mniejsze napięcie w ciele, więc przeszła do ćwiczeń rozciągających i równoważnych, żeby następnego dnia nie czuć zakwasów.

Na koniec położyła się na macie do jogi. Przymknęła oczy i zanurzyła w śavasanie, uważanej za jedną z najtrudniejszych pozycji jogi, ponieważ wymagała zastygnięcia w bezruchu, z czym większość aktywnych ludzi miała kłopot. Stella leżała na plecach z wyprostowanymi nogami, pozwalając swoim stopom opadać bezwładnie na boki. Ręce miała wyciągnięte wzdłuż ciała, a dłonie skierowane do sufitu. Miała skupić się na swoim oddechu i nie zajmować się niczym więcej.

To nie było najlepsze przedpołudnie dla Stelli i mimo wysiłków nie była w stanie się zrelaksować, dlatego po kilku minutach wstała i ruszyła pod prysznic. W połowie drogi zatrzymał ją dzwonek domofonu. Podniosła słuchawkę umieszczoną przy drzwiach wejściowych i dowiedziała się od ochroniarza, że kurier zostawił dla niej bukiet kwiatów. Poprosiła mężczyznę, żeby dostarczył jej przesyłkę do mieszkania.

Na niewielkiej karteczce dołączonej do kwiatów przeczytała: „Dla ciężko pracującej kobiety:).” Nic więcej. Stella była pewna, że to przesyłka od doktora Jacka i nie była tym zachwycona, mimo że same kwiaty bardzo jej się spodobały. Uznała, że jeśli on nie podpisał się na bileciku, ona nie musi mu wysłać



wiadomości z podziękowaniami.

## Rozdział 16

Nazajutrz Stella pojawiła się w telewizji na dwie godziny przed nagraniem swojego talk show. Najpierw poszła do garderoby, która była niedużym pokojem, ale – jak żartował producent „Rozmów o niewidzialnym” – wystarczającym do przemienienia się z pięknej kobiety w gwiazdę telewizyjną. Dziennikarka ucieszyła się na widok Magdy, stylistki. Przyjaźniły się, chociaż od jakiegoś czasu ich relacje nie były takie bliskie jak kiedyś.

Kilkanaście strojów w rozmiarze Stelli wisiało na ruchomym, metalowym stelażu, a poniżej stały buty w różnych fasonach i kolorach. Większość zgromadzonej garderoby była wypożyczona przez Magdę ze sklepów, bo w budżecie programu były środki na zakup dwóch par butów i trzech zestawów ubrań dla prowadzącej. Po kilku miesiącach używania strojów Stella mogła je odkupić za niewielkie pieniądze. Często korzystała z tej możliwości, bo to, co wynajdowała Magda, było nie tylko świetnej jakości, ale również uszyte według bardzo oryginalnych pomysłów.

Tym razem stylistka zaproponowała czarno-białą sukienkę z krótkimi rękawami oraz białe szpilki z czarną, niedużą kokardą z boku. Jednak Stella wolała wąskie dżinsy, sportową koszulkę z kolorowym wzorem z przodu i czerwone buty na obcasie z wyciętymi palcami.

– I jak? – zapytała Stella, kiedy przebrała się w wybrany przez siebie strój.

– Wołałabym cię zobaczyć w swojej propozycji, ale może być, jeśli w tym czujesz się lepiej – odpowiedziała pogodnie Magda.

– Nie jestem ostatnio w dobrej kondycji, dlatego tyle marudzę.

– Może chcesz pogadać?

Stella popatrzyła na nią, a potem odwróciła głowę i zapatrzyła się na kawałek ukwieconego trawnika, który widać było przez okno. Jednak nie podziwiała zieleni, tylko zastanawiała się, czy już jest gotowa rozmawiać z Magdą o Marku, bo nigdy nie wyznała jej, że miała z nim romans.

– Halo, tu jestem – zażartowała przyjaciółka.

Uśmiechnęła się do Magdy, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo do garderoby weszła fryzjerka Ewa i wizażystka Daria.

– Jak już jesteś przebrana, idziemy myć głowę – rzuciła po dzień dobry Ewa.

– Jakby co, dzwoń do mnie Stella – zaproponowała Magda i pomachała na pożegnanie.

Fryzjerka założyła Stelli ochronną narzutę i zabrała ją do łazienki, która była w pomieszczeniu obok. Podczas mycia włosów Ewa przypomniała dziennikarce, że

następnym razem muszą się umówić na zrobienie farby i lekkie podcięcie końcówek.

– Oki, będę godzinę wcześniej niż zwykle.

– A słyszałaś, że teraz telewizja będzie wam szukała imprez do prowadzenia? – zapytała Ewa, robiąc Stelli turban z ręcznika.

– Coś do mnie dotarło i jestem przerażona.

– To nie jest taki zły pomysł, bo będą mieli kontrolę nad chałturami niektórych – przekonywała Ewa, kiedy wracały do garderoby. – Poza tym firma będzie brała od tego procent, a nie jak do tej pory tylko dawała ludziom popularność.

– No tak, ale mnie to w ogóle nie interesuje.

– Może jak znajdziesz ci coś fajnego, zmienisz zdanie.

Dziennikarka nie chciała zgłębiać tematu, który tak interesował Ewę i sięgnęła po scenariusz programu. W ten sposób dała koleżance do zrozumienia, że musi się skupić przed programem. Fryzjerka podsuszała włosy, a Stella kolejny raz przeglądała pytania, które miała zadać gościom. Potem Ewa zakręciła jej włosy na wałki i przekazała dziennikarkę w ręce Darii.

– Musisz przerwać to czytanie – poprosiła makijażystka.

Stella odłożyła papiery, odchyliła głowę i przyknęła oczy, a Daria zaczęła nakładać podkład. Makijażystka współpracowała przy „Rozmowach o niewidzialnym” od początku. Zawsze robiła dziennikarce delikatny makijaż, doskonale podkreślający urodę. Stella przekonywała panie, które zapraszała do programu, żeby korzystały z zawodowych wizażystek w telewizji, a nie malowały się same na nagranie. Poza zawodowymi charakteryzatorkami nikt nie umiał tak dodać urody kobietom występującym w telewizji.

– Widziałam na imprezie szefa naszego kanału z superlaską – poinformowała Daria koleżanki.

– Z tą młodą? Co wygląda jak jego córka? – dopytywała się Ewa, wyciągając się na kanapie, która stała pod oknem.

– Nie, ta była koło trzydziestki i wszyscy faceci się za nią oglądali. Nogi do nieba, biust w słusznym wymiarze i obcisła mała czarna, która wszystko podkreślała.

– Pewnie nasz Robert był dumny jak paw – żartowała Ewa.

– Ogon nie rozłożył, ale oczy mu błyszczały.

Dziennikarka dzięki spotkaniom z dziewczynami poznawała najgorętsze plotki o ludziach z telewizyjno-artystycznego biznesu.

– Stella, idziesz na wręczenie nagród filmowych? – zapytała Daria.

Przecząco pokręciła głową.

– A masz zaproszenie?

– Sprawdzę w poczcie i jak będzie, zadzwonię do ciebie.

Stella często oddawała koleżankom zaproszenia na różne imprezy, bo nie bywała na nich z powodu braku czasu. Ledwie wyrabiała się z przygotowaniem do kolejnych nagrań, ale starała się nie odpuszczać, bo jak się przekonała, im więcej pracy wkładała w program poza anteną, tym lepiej wychodziły rozmowy w studiu. Stella oprócz pracy w telewizji miała jeszcze zajęcia ze studentami, do których również rzetelnie się przygotowywała. Poza tym z myślą o swoim doktoracie czytała wiele, również zagranicznych publikacji, na temat mediów i dziennikarstwa.

– Jak tam? Nie potrzebujecie czegoś dziewczyny? – zapytał Karol, który zajrzał do garderoby.

– Szampanem i truskawkami byśmy nie pogardziły – rzuciła Ewa.

– Kawa i woda z cytryną też by nas zadowoliła – uzupełniła Stella.

– Ile tych kaw i wód? – dopytywał się kierownik produkcji.

– Dla każdej z nas – powiedziała Daria.

– Asystent zaraz wam przyniesie. Stella, za ile będziesz gotowa? Realizator wizji chciałby coś z tobą ustalić, skoro nie ma reżysera – dopytywał się Karol.

– Spokojnie, nie musisz się śpieszyć. Pojawił się reżyser. Przekazałem mu, co ustaliliśmy i już zajmuje się robotą – triumfalnie poinformował Marcin, który wyłonił się zza pleców kierownika produkcji.

– To mi podeślij masażystę, jak mam tyle wolnego – zażartowała Stella.

– Aż tyle czasu nie mamy, ale kawę wypijecie spokojnie. Jak będą wątpliwości wpadnę do was z reżyserem – powiedział producent.

– A jak naszemu reżyserowi udało się dojechać z tego końca świata? – chciała wiedzieć Stella.

– Mówił, że przypiął sobie skrzydła i dofrunął, bo bał się, że Marek go będzie straszył w snach, jak się okaże, że zostawił cię na lodzie – wyjaśnił Marcin.

– Jak to cudownie, że facet ma wyobraźnię. Jego szanse u mnie bardzo wzrosły – wtrąciła Daria.

– To lubię. Na koniec roku będziemy mieli wesele. Idę spraszać gości – rzucił producent i zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Kobiety wybuchnęły śmiechem. Ewa znowu zaczęła się zajmować włosami Stelli, kiedy asystent kierownika produkcji pojawił się z kawami i wodą. Chwilę później do garderoby zajrzał Staszek, wydawca programu i zameldował, że wszyscy goście już są w charakteryzatorni obok. Stella podziękowała za informację i odebrała telefon od ciotki, która niespodziewanie zadzwoniła.

– Ciociu, zaraz zaczynam nagranie. Coś się stało?

– Ja tylko chciałam dopytać, czy u ciebie wszystko w porządku? Śniłaś mi się dzisiaj, a to różnie bywa.

– Wszystko u mnie w porządku. Jeśli tylko dam radę, nawiedzę cię wieczorem.

– Nie fatyguj się, dziecko, na pewno będziesz zmęczona. Lepiej wpadnij jutro.

Po skończeniu rozmowy Stella miała niejasne przeczucie, że starsza pani znowu coś kombinuje z doktorem. Była zła na ciotkę, ale z drugiej strony nie mogła mieć do niej pretensji, bo krewna nie miała świadomości, że Stella była kochanką ojca Jacka.

Musiała zapomnieć o swoich osobistych problemach, bo w pokoju przy studiu czekali na nią goście. Stella miała zwyczaj spędzania z nimi pół godziny przed nagraniem. Wtedy dogadywali szczegóły i prowadzili miłe rozmowy, które miały pomóc bohaterom programu w oswojeniu się z telewizją. Idąc w kierunku studia, Stella spotkała kobietę, którą zaprosiła do drugiej części nagrania.

– Pięknie pani wygląda – dziennikarka komplementowała żonę zaginionego.

– Ale się denerwuję – powiedziała kobieta i zrobiła minę zawstydzonej dziewczynki.

Stella, widząc jej zmieszanie, przytuliła ją do siebie.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała i poprowadziła bohaterkę do pokoju przy studiu, gdzie już siedzieli inni goście.

Dziennikarka zajęła miejsce wśród nich.

– Jeszcze raz dziękuję państwu, że przyjechaliście na nagranie. Wszyscy mnie znacie, więc nie musicie się niczego obawiać – powiedziała na przywitaniu.

Goście niepewnie się uśmiechnęli, a Stella zaczęła wypytywać parę, która siedziała najbliżej niej o zdrowie córki. Najpierw nieśmiało, a potem coraz odważniej mąż i żona opowiadali, jak nastolatka dochodzi do siebie po przeszczepie. W pewnym momencie Stella im przerwała, wyjaśniając, że więcej szczegółów opowiedzą podczas nagrania.

Do pokoju weszli psycholog i szef fundacji pomagającej rodzinom zaginionych. Stella dokonała prezentacji, a hostessa podała nowym gościom napoje. Dziennikarka poprosiła żartobliwie, żeby psycholog odpowiedział gościom, co mają zrobić, żeby nie denerwować się podczas nagrania.

– Opowiem państwu dowcip, bo nerwy najlepiej wyśmiać. Taksówkarz wiezie kobietę na peryferie miasta, gdzie okazuje się, że ona nie ma pieniędzy na zapłacenie za kurs. Zdenerwowany mężczyzna nie pozwala jej wysiąść i wiezie ją do pobliskiego lasu. Wyjmuje z bagażnika koc i rozkłada na trawie. Kobieta błaga go, żeby nic złego jej nie robił, bo ma męża i dzieci. Na co kierowca odpowiada: „Ja mam czterdzieści królików. Zrywaj trawę dla nich”.

Towarzystwo wybuchnęło śmiechem, a psycholog zaproponował, żeby kolejna osoba opowiedziała jakiś kawał, ale nikt nie zdążył tego zrobić, bo kierownik planu zaprosił gości do studia, żeby część z nich zajęła miejsca wśród publiczności, która już była w środku.

Scenografia programu wyglądała jak wnętrze klubokawiarni, w której

siadało się przy stolikach albo na podestach udających ławki. W całość wkomponowane były ogromne plazmy, na których wszyscy oglądali felietony przygotowane przez dziennikarzy. Podczas nagrywania rozmów na tych ekranach widać było obrazki tematycznie związane z tym, o czym mówili goście.

Część bohaterów programu była obecna w studiu od początku nagrania, a niektórych obsługa planu wprowadzała podczas rejestracji. Szef planu zawsze o wszystkich szczegółach informował publiczność i gości przed nagraniem. Czasami z bohaterami programu robiono próby wejścia do studia, żeby podczas nagrania siadali dokładnie tam, gdzie była z nimi zaplanowana rozmowa i gdzie było ustawione światło w ten sposób, żeby dobrze wyglądali w telewizji.

Stella weszła do studia, kiedy już wszystko było gotowe do nagrania. Jeszcze raz podeszła do bohaterów i upewniła się, że wszystko z nimi w porządku. Zatrzymała się też w kilku miejscach na planie, skąd miała robić zapowiedzi albo prowadzić rozmowy z gośćmi, żeby reżyser światła po raz ostatni skorygował jakość obrazka na monitorach. Ekipa dźwiękowa sprawdziła, czy działają wszystkie mikrofony podpięte prowadzącej oraz gościom. Zgodnie z harmonogramem nagranie wystartowało punktualnie.

Po kilku godzinach pracy cała ekipa uznała, że wszystko się udało, a Stella miała nadzieję, że to pierwsze wrażenie potwierdzi się na montażu.

– Program telewizyjny to efekt pracy dobrze zgranego zespołu fachowców – tłumaczyła Stella studentom dziennikarstwa na zajęciach. – Powinniście być indywidualistami i mieć silne osobowości, ale jednocześnie musicie nauczyć się pracować w grupie. Nieważne, czy będziecie robić wielkie widowiska, czy tylko pracować jako reporterzy w jakimś magazynie. Nic dobrego nie zrobicie bez dobrej współpracy z innymi.

Przed wyjściem z telewizji kierownik produkcji zajrzał do pokoju Stelli i wręczył jej list, który znalazł w poczcie redakcyjnej. Rozerwała kopertę i przeczytała tekst:

*Nie jesteś taka sprytna, jak myślisz. Mnie nikt nie oszuka. Przekonasz się i pożałujesz.*

Stella nie mogła zrozumieć kto i dlaczego napisał do niej w ten sposób. W pierwszej chwili się zdenerwowała, a potem pomyślała, że to jakiś nieznany widz. Wrzuciła list do szuflady i postanowiła o nim zapomnieć.

## Rozdział 17

Po powrocie do domu Stella zajrzała na stronę internetową Marty. Poczowała łomotanie serca, kiedy przeczytała, że ojciec dziewczyn miał wypadek samochodowy i w bardzo ciężkim stanie wylądował w szpitalu. Gdy zastanawiała się, co może zrobić, zadzwonił doktor Jacek i natychmiast po tonie jej głosu zorientował się, że ma problemy, więc próbował dowiedzieć się, o co chodzi. Stella plątała się w zeznaniach, żeby nie powiedzieć za dużo, a w myślach wyrzucała sobie, że niepotrzebnie odebrała telefon, bo mężczyzna był bardzo dociekliwy.

– Coś złego spotkało panią podczas nagrania programu? – zapytał w końcu Jacek.

– Skąd pan wie, co dzisiaj robiłam? – odpowiedziała Stella, nie kryjąc, że jej się to nie podoba.

– Pani ciotka mi mówiła – wyznał bez wahania. – Nieraz rozmawiamy o pani. Pani ciocia się o panią bardzo troszczy.

Z trudem powstrzymała się, żeby tego złośliwie nie skomentować. Zamilkła i zaczęła zastanawiać się, jak miło skończyć rozmowę. Tymczasem Jacek skorzystał z jej nieuwagi i zagospodarował ciszę.

– Może jednak mógłbym coś zrobić, żeby pani głos zabrzmiał pogodniej? Lekarz może pomóc w wielu problemach.

To było bardzo sprytne zagranie z jego strony, bo Stella wyznała, prawie jak na spowiedzi, że jeden z jej znajomych miał wypadek i jest w szpitalu w ciężkim stanie.

– Martwię się, bo ma bardzo trudną sytuację rodzinną – westchnęła.

– Gdzie leży ten pan? Spróbuję się czegoś dowiedzieć.

– W Żyrardowie. Nazywa się Kreczmański, Stanisław Kreczmański. Ci ludzie są mi bardzo bliscy.

Doktor Jacek zadeklarował, że skontaktuje się ze szpitalem i oddzwoni. Stella zdecydowała się popedałować na rowerze stacjonarnym, żeby nerwy zamienić w zmęczenie. Po kilku minutach zasapana odebrała telefon od Jacka. On się przestraszył, kiedy usłyszał jej głos.

– Nic mi nie jest – zapewniła. – Ćwiczyłam.

– Pana Kreczmańskiego przewieźli do Warszawy na operację. Kumpel sprawdza, jak poszło, bo pracuje w tym szpitalu.

– Bardzo panu dziękuję.

– Nie ma za co. Dla pani wszystko, nawet gwiazdkę z nieba – próbował zażartować Jacek, ale słysząc chrząknięcie Stelli, wrócił do zwykłych uprzejmości.

– Cieszę się, że mogłem coś dla pani zrobić.

Znowu usłyszała w głosie Jacka podobieństwo do tembru Marka i oczy jej się zaszkliły.

– Do której godziny mogę do pani dzwonić, na wypadek gdybym się jeszcze czegoś dowiedział?

– Do północy spokojnie, później zresztą też.

– A nie chce pani sama sprawdzić? Możemy pojechać do szpitala.

– Nie, to bez sensu. Nic nie pomogę. Proszę dać mi znać, jak będzie coś wiadomo. Gdyby trzeba było, na przykład krew albo inną pomoc, jestem gotowa. Dziękuję za wszystko. Do usłyszenia.

Gwałtownie skończyła rozmowę z Jackiem, bo czuła, że się zaplątała i bała się, że za chwilę jeszcze bardziej się pograży. Zaczęła chodzić po mieszkaniu, próbując uporządkować myśli, które z prędkością huraganu przebiegały przez jej głowę. Żywioty w przyrodzie trudno okiełznać i podobnie było z myślami w jej głowie. Uspokoila się nieco, kiedy ponownie zabrzączał telefon i usłyszała pierwszą dobrą informację tego wieczoru.

– Pan Kreczmański jest już po operacji. Dwie kolejne doby będą kluczowe dla jego stanu. Czy coś jeszcze mogę dla pani zrobić?

Głos Jacka mocniej niż wcześniej przypomniał Marka. Stella pociągnęła nosem.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała z trudem, a jej głos brzmiał płaczliwie.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak, tak. Dobranoc, panie Jacku. Dziękuję, bardzo panu dziękuję.

Zakończyła rozmowę, najspokojniej jak mogła, a potem się rozpłakała.



## Rozdział 18

Punktualnie o dziewiątej rano Stella pojawiła się w montażowni, gdzie powstawała ostateczna wersja programu, który nagrywała poprzedniego dnia.

Nieduży pokój był pozbawiony okien. Na prawo od drzwi wzdłuż ściany ciągnął się szeroki blat, na którym stały monitory i klawiatura do sterowania komputerowym montażem obrazu i dźwięku. Trzy specjalnie sprofilowane skórzane fotele z wysokimi oparciami i nieduża szafka z kilkoma półkami stanowiły jedyne meble, które znajdowały się w pomieszczeniu.

– Masz wyrzuty sumienia i dlatego zrywasz się tak rano? – przywitał ją Mietek, montażysta, który od początku był związany z programem.

– A ty musisz w kółko powtarzać ten sam dowcip? – odparła przekornie Stella.

– Sprawdzam, czy ktoś nie zresetował ci pamięci.

– Próbowali, ale znowu się nie dałam. Co u ciebie nowego? – Stella rozsiadła się na jednym z foteli.

– To samo, ciągle się cieszę, że mogę z tobą pracować.

Mietek wystukał jakieś polecenie na klawiaturze. Siatka kolorowych wykresów w dolnej części monitorów rozszerzyła się i skurczyła.

– Rozumiem, że dacie sobie radę sami? Mogę się odmeldować? – uprzejmie zaznaczył swoją obecność Adrian, reżyser programu.

– Tylko nie pytaj o drogę, bo ci nie wskażemy – żartobliwie skwitowała Stella. – Po co masz błędzić? Zostań – dodała i delikatnie powstrzymała Adriana przed wstaniem z fotela. On udawał, że jest rozczarowany.

– Chciałem ci przynieść kawę, ale jak wolisz, żebym jeszcze raz oglądał wszystkie wersje początków programu, to proszę – powiedział z pogodną miną.

– Czytasz w moich myślach, bo kawy nie odmówię, ale dopiero wtedy, kiedy razem obejrzymy początki – oznajmiła Stella i skupiła się na śledzeniu nagrania na jednym z monitorów.

W czasie rejestracji mieli kłopoty techniczne i Stella kilka razy musiała powtarzać rozpoczynającą program zapowiedź. Nie lubiła takich sytuacji, bo to powodowało, że goście jeszcze mocniej się spinali. Wtedy ona musiała dużo więcej czasu poświęcić na luźną rozmowę, często mało związaną z głównym celem zaproszenia ich do studia, żeby zapomnieli o swojej tremie. Na montażu te fragmenty nagrania wycinali, ale zawsze oglądali uważnie, bo mogło być tam zdanie warte wykorzystania w programie.

Stella, współpracując z Markiem, obecna była na każdym montażu, chociaż

na początku nie było to dla niej przyjemne, bo reżyser i montażysta bezlitośnie obśmiewali niektóre jej miny czy potknięcia albo złośliwie wytykali jej, że miała kłopoty z koncentracją i nie pociągnęła ważnego wątku rozmowy. Stella z pokorą przyjmowała ich uwagi, mimo że w środku wszystko w niej buzowało.

„Douczasz się i jeszcze ci za to dobrze płacą” – pocieszała się w myślach.

Po wybraniu najlepszej wersji początku Stella, Adrian i Mietek zapomnieli o kawie i obejrzelni pierwszą rozmowę. Nie spierali się, które fragmenty należy opuścić i zrobili duże skróty, ale dzięki nim rozmowa nabrała tempa. Opowieść mężczyzny o powodach zniknięcia, a potem o pierwszym spotkaniu z żoną i córką, wzruszyła nawet Mietka, któremu oczy się zaszkliły.

– Wymiękleś? – zaczął go Adrian.

Mietek nic nie odpowiedział. Kiedy zabrzączał telefon Stelli, oglądali rozmowę z żoną mężczyzny. W pierwszej chwili chciała odrzucić połączenie, ale dotarło do niej, że to doktor Jacek, który mógł mieć dla niej ważne informacje.

– Niestety nie mam dobrych wiadomości – zaczął lekarz. – Pan Kreczmański miał krwotok wewnętrzny. Dostał transfuzję krwi. Ale to wciąż za mało. W banku brakuje grupy BRh minus.

– Mam taką. Przyjadę – powiedziała Stella. – Za chwilę oddzwonię.

Zerwała się z fotela i ruszyła do drzwi. W progu zatrzymała się i zdenerwowana oświadczyła:

– Mam coś ważnego do załatwienia, ale wrócę. Proszę, popracujcie beze mnie.

Wybiegła z montaźowni. Szczęśliwie na ulicach nie było tłoku i bez problemu dotarła do szpitala. Zgodnie z instrukcjami Jacka bezbłędnie trafiła do miejsca, gdzie mogła oddać krew dla pana Kreczmańskiego. Personel nie krył zaskoczenia, kiedy się pojawiła, ale nie było zbędnych pytań, tylko bardzo sprawne działanie.

– Zapraszam na czekoladę – powiedział Jacek, kiedy Stella opuściła gabinet zabiegowy.

– Wie, pan, ja z pracy przyjechałam. Muszę wracać na montaż programu.

– Obsłużyli panią, jakby to był lot lukstordą, a nie jazda ledwie przyśpieszonym pociągiem jak to zwykle bywa w laboratoriach. Jest więc pani co najmniej pół godziny do przodu. Poza tym po takiej utracie krwi filiżanka czekolady jest bardzo wskazana. Za rogiem jest miłe miejsce, gdzie podają różne rodzaje.

– Przepraszam, ale naprawdę nie mogę.

– Szkoda. Przyznam, że przyjechałem tu, bo miałem nadzieję, na krótką rozmowę z panią.

Słowa Jacka zaskoczyły Stellę. Starła się, żeby tego nie zauważył i przepaszająco uśmiechnęła się do niego, wsiadając do samochodu. Odjeżdżając,

nie patrzyła w jego stronę, więc nie mogła zobaczyć złości w oczach doktora.

Podczas nieobecności dziennikarki Mietek i Adrian skończyli montaż rozmowy z małżeństwem, którego córka otrzymała nerkę od ojca.

– Robimy przerwę, czy zabieramy się za kolejny fragment? – zapytał Mietek, po tym jak Stella nie miała żadnych uwag.

– Wolalabym jechać dalej. Nie powinno być dużo skrótów – zaproponowała, a Adrian i Mietek zgodzili się bez oporu.

„Niech pani dzisiaj trochę zwolni, bo oddała pani sporo krwi” – przeczytała kilka minut później w esemesie od Jacka. W odpowiedzi odesłała mu uśmiechniętą buźkę z pozdrowieniami.

Z jednej strony była wdzięczna Jackowi za pomoc i życzliwość, ale z drugiej niepokoiło ją, że coraz mocniej wkraczał w jej życie. Po wspólnym obiedzie w hiszpańskiej restauracji, a potem nagłej wyprawie do kina, miała trudne do wytłumaczenia wrażenie, że uczestniczy w jakiejś grze.

– Kurczę, nie myślałem, że z tymi zniknięciami tak jest – odezwał się Mietek, puszczając do obejrzenia ostatni fragment, na razie tylko dźwiękowo zmontowanego programu.

– Dla rodziny to straszna sprawa – potwierdził Adrian.

– Dlatego się za to wzięliśmy – dodała Stella.

Pomyślała, że jest nadzieja, że odcinek będzie miał dobrą oglądalność, bo stara zasada telewizyjna mówiła: „Jeśli jakiś program robi wrażenie na ekipie technicznej, to i widzowie powinni go docenić”.

– Radio zrobiliśmy – powiedziała Stella, co znaczyło, że nie będzie więcej skrótów w rozmowach dziennikarki z gośćmi. – Rozumiem, że mogę się odmeldować.

Dalszy montaż polegał na wklejaniu ujęć z różnych kamer tak, aby widz nie zarejestrował skrótów dokonanych w wypowiedziach gości i tę część pracy zawsze wykonywał reżyser programu z montażystą.

– Idziemy z tobą – powiedział Mietek, wstając z fotela. – Pora na obiad.

Adrian z radością dołączył do kolegi, ale obaj byli rozczarowani, kiedy okazało się, że Stella nie pójdzie z nimi do firmowej kantyny.

– Ale nie znikniesz na zawsze? – żartobliwie dopytywał się Mietek.

– Kto wie? – odpowiedziała tajemniczo i cmoknięciami w policzki pożegnała się z kolegami.

Stella postanowiła pojechać na obiad do Konstancina. To było miejsce, które kojarzyło się jej z Markiem. Tam byli na pierwszym spacerze, po którym stali się sobie bardzo bliscy.

## Rozdział 19

Siedząc po posiłku na ławce koło tężni w Konstancinie, Stella zajrzała na stronę Marty. Dziewczyna opisywała stan zdrowia ojca. Dziennikarka jęknęła, kiedy przeczytała ostatnie zdania wpisu.

*Stella Lerska, ta gwiazda z telewizji, przyjechała oddać krew mojemu tacie. Nie wiem, skąd się dowiedziała, ale spadła nam jak z nieba, bo tata ma bardzo rzadką grupę. W banku krwi zabrakło, a tu nagle pojawiła się pewna pani z telewizji. Na świecie dzieją się prawdziwe cuda. Ogromne podziękowania dla Pani Lerskiej.*

„Kurczę, ale się wpackowałam. Jak teraz z tego wybrnąć?”

Stella szukała podpowiedzi w kroplach solanki spływającej po gałązkach tarniny, którymi wypełniona była drewniana, wysoka na kilka metrów konstrukcja tężni, będąca atrakcją parku zdrojowego. W końcu jako Wiedźma postanowiła skomentować wpis Marty.

**Wiedźma:** *Wszyscy czekamy na cuda w życiu i – jak widać – czasami się zdarzają. Nie napisałaś, czy tata ma się lepiej. A Klara? Czy ona wie, że tata miał wypadek? Trzymajcie się.*

Mimo ładnej pogody w parku zdrojowym nie było zbyt wielu osób. Stella ruszyła w kierunku muszli koncertowej, w pobliżu której na parkingu zostawiła samochód. Nagle jakiś rowerzysta przejechał tak blisko niej, że odskoczyła na bok. Nie była pewna, czy młody mężczyzna ze słuchawkami w uszach zarejestrował, że ją przestraszył, bo bardzo szybko pędził przed siebie.

Zrobiła kilka kroków i zatrzymała się z wrażenia, bo wydawało jej się, że rowerzysta zderzy się z kobietą prowadzącą wózek z dzieckiem, która nagle wyłoniła się zza zakrętu. Mężczyzna w ostatniej chwili skręcił kierownicą i ominął wózek, powodując okrzyk oburzenia u matki. Kobieta pośpiesznie ruszyła za mężczyzną, głośno złorzecząc. Po chwili Stella dostrzegła rowerzystę w towarzystwie dwóch strażników miejskich. Przez moment zastanawiała się, czy nie podejść, żeby opowiedzieć, jak młody mężczyzna ją nastraszył, ale telefon od Wandy zatrzymał ją w miejscu.

– Nic mi nie jest, ciociu. Naprawdę dobrze się czuję – uspokajała Wandę, która rozemocjonowana dopytywała się o samopoczucie siostrzenicy, bo Jacek poinformował ją, że Stella oddała komuś krew.

– Ale co to za znajomy? Czemu akurat ty musiałaś go ratować?

– Bo mam taką samą grupę krwi jak on – tłumaczyła się głośno Stella, a w myślach pomstowała na długi język lekarza.

– Ale ty się nie denerwuj, kochana. Po prostu martwię się o ciebie – usprawiedliwiała się ciotka, słysząc irytację w głosie siostrzenicy.

– Niepotrzebnie, ciociu. Powiedz lepiej, jak ty się miewasz i kiedy wracasz do domu?

– Doktor Jacek przekonuje mnie, żebym tu jeszcze trochę została. Ale ja już bym chciała wyjść. Z drugiej strony może powinnam skorzystać z kolejnego tygodnia rehabilitacji. Jak myślisz, kochanie?

– Powinnaś zostać – powiedziała z przekonaniem Stella.

– Doktor Jacek zasugerował mi też wyjazd do sanatorium.

– Świetny pomysł.

– No nie wiem. Przecież wiesz, jak ja nie lubię wyjeżdżać z domu. Nieważne. Ale doktor Jacek to prawdziwe szczęście od losu. Widzisz, jaki dobry z niego człowiek. Jakoś będziemy musiały mu się zrewanżować. Właśnie, czy zaprosiłaś kogoś na jutrzejszy koncert w filharmonii?

– Nie – odpowiedziała i natychmiast pożałowała tego, bo dotarło do niej, co Wandzie chodzi po głowie.

– Może weźmiesz doktora Jacka? Szkoda, żeby bilet się zmarnował. On mi powiedział, że lubi muzykę Schuberta, a *Symfonię niedokończoną*, która jutro jest programie, wprost uwielbia. Co ty na to?

– No nie wiem. – Stella starała się szybko wymyślić pretekst, który pozwoliłby jej uniknąć wspólnej wyprawy do filharmonii. – Nie jestem pewna, czy jutro będę mogła pójść. – Przysiadła na ławce, bo zakręciło jej się w głowie.

– Czemu ty go tak nie lubisz?

– Ja? Ależ skąd cioci to przyszło do głowy?

– Takie odnoszę wrażenie, a on jest taki miły i tyle dobrego robi dla nas obu. On ci coś zrobił albo powiedział?

– No nie, teraz to już ciocia przeholowała – rzuciła Stella, śmiejąc się trochę sztucznie.

– No może. Ale wiesz, o co mi chodzi. Ty się od niego odganasz jak od jakiejś natrętnej muchy. A ja ci powiem, że ładna byłaby z was para.

– Ciociu! – Stella udawała, że jest oburzona, chociaż tak naprawdę zapał, z jakim Wanda próbowała ją wpychać w ramiona Jacka, zaczął ją bawić.

„Ciotka Wanda, zatwardziała stara panna, zmieniła się w swatkę. To znaczy, że wszystko wywróciło się do góry nogami”.

– Jeśli chodzi o jutro, to pan doktor ma wolny wieczór.

– Czy ja dobrze zrozumiałam, że ciocia już mu to zaproponowała? – Stella wstała z ławki i ruszyła w kierunku parkingu.

– Nic mu nie proponowałam, ale wspomniałam mu o takiej możliwości i wysondowałam, czy nie ma jakiś planów.

– I co ja mam teraz zrobić? – Stella miała nieszczęśliwą minę.

– Zrobić sobie przyjemność i wybrać się z doktorem Jackiem do filharmonii. Ja bym się nie zastanawiała na twoim miejscu.

– Przepraszam, czy mogłaby mi pani dać autograf? – Młoda, niewysoka szatynka podsunęła Stelli do podpisania kartkę i długopis.

Sympatyczna dziewczyna wzięła się nie wiadomo skąd, ale skutecznie pozwoliła Stelli skończyć rozmowę z ciotką. Dziennikarka napisała dedykację dla młodej kobiety o imieniu Róża i złożyła autograf, a potem ruszyła do samochodu.

Miała ruszać, kiedy odebrała esemesa od Jacka: „Pan Kreczmański jest w stabilnym stanie. Mam nadzieję, że pani czuje się dobrze. Proszę do mnie zadzwonić w wolnej chwili:) Jacek”.

W pierwszym odruchu chciała się z nim od razu połączyć, ale zrezygnowała. Uznała, że jazda samochodem pomoże jej przygotować się do tej rozmowy i podjąć decyzję, czy ma ochotę spędzić wieczór w filharmonii z doktorem Jackiem.

## Rozdział 20

Pusta dwupasmówka prowadząca z Konstancina do Warszawy kusiała, żeby docisnąć pedał gazu. Stella jednak знаła trasę i wiedziała, że po drodze są dwa miejsca, gdzie policja lubi polować na spieszących się za bardzo, dlatego jechała przepisowo.

Włączyła radio. Rytmiczne ta, ta, ta, taaa powtórzone przez różne instrumenty nie pozostawiało wątpliwości, że trafiła na *Piątą symfonię* Ludwiga van Beethovena ze słynnym motywem losu. Lubiła muzykę poważną, którą oswoiła dzięki ciotce Wandzie. Kiedy była mała, spędzała dużo czasu w jej towarzystwie, bo mama swoją rozpacz po rozstaniu z ojcem Stelli leczyła, pracując od rana do wieczora.

Tymczasem ciotka Wanda nigdy nie chciała mieć męża, ale uwielbiała dzieci. Miała jednak do nich bardzo osobliwe podejście, bo traktowała je niezwykle poważnie. Dlatego rozmawiała z małą Stellą o wszystkim i nawet zapraszała do dyskusji o sprawach, której jej mama uważała za problemy dorosłych. Dziennikarka uśmiechnęła się na wspomnienie czasu spędzanego w towarzystwie Wandy.

– Witaj, młoda damo – zwykle słyszała na dzień dobry, kiedy w dzieciństwie przekraczała próg mieszkania Wandy. – Zaparzyłam dla nas świeżą herbatę. Powinna ci smakować bardziej niż ostatnio, bo jest w niej jeszcze więcej suszonej pigwy i maliny.

Zawsze piły herbatę w filiżankach w nieduże, czerwone różyczki. Ciotka Wanda nauczyła kilkuletnią Stellę, jak chwycić za niewielkie uszko, aby nie poparzyć sobie palców i nie wylać pięknie pachnącego płynu na czyściutki, haftowany obrus, którym był nakryty stary dębowy stół. Otaczały go krzesła z wysokimi oparciami mające siedziska wyściełane skórą. Ciotka bardzo pilnowała, żeby Stella nie siadała na nich z jedną nogą podwiniętą pod pośladkami, jak to miała w zwyczaju, bo jej zdaniem damy w żadnym wieku nie powinny tak siadać.

– Wczoraj były tylko trzy dorosłe osoby i kilkoro dzieci. Niedługo ludzie zapomną zupełnie o czytaniu. Komputerów im się zachciewa w bibliotece. Czy ty możesz mi powiedzieć po co? – przemawiała ciotka, kiedy już każda z nich zajęła swoje miejsce przy stole.

„Komputery są super. Sama bym chciała mieć. Wie, ciocia, że wszyscy w mojej klasie już mają pecety?” – miała ochotę odpowiedzieć, ale na wszelki wypadek milczała, bo wiedziała, że ciotka w sprawach swojej biblioteki jest bardzo staroświecka i boi się, że przez komputery ludzie mniej czytają. Poza tym zajęta

monologiem krewna była mniej spostrzegawcza i mogła nie zauważyć łakomstwa dziewczynki sięgającej po kolejną kokosankę albo herbatnika z orzechami.

Ciotka Wanda piekła najlepsze na świecie ciasteczka do herbaty z różnymi dodatkami i Stella najchętniej zjadłaby je wszystkie, ale wtedy naraziłaby się na uwagi ciotki, że zachowuje się jak dziecko, a nie jak dama. Tymczasem dziewczynce podobało się, że ciotka traktuje ją inaczej niż wszyscy dorośli.

Po omówieniu najważniejszych dla ciotki spraw biblioteki oraz relacji Stelli ze szkoły następowało słuchanie muzyki poważnej. Przed włączeniem płyty ciotka opowiadała siostrzenicy o utworze i kompozytorze, a potem namawiała dziewczynkę, żeby zamieniała dźwięki na obrazy w swojej wyobraźni.

– Bo muzyka to przepustka do lepszego świata, który w sobie mamy – mawiała.

Słuchając w drodze z Konstancina do Warszawy *Piątej symfonii* Beethovena, Stella przypomniała sobie dzień, w którym ciotka puściła jej ten utwór. Wyobraziła sobie wtedy, że sama jest losem pukającym do różnych drzwi na całym świecie. Zobaczyła siebie, jak w piękny słoneczny dzień stoi przed drzwiami ogromnego domu nad brzegiem rzeki. Potem powędrowała do małej chatki w dżungli, a stamtąd do ogromnego wieżowca pod jedyne drzwi na ostatnim piętrze. Przenosiła się z miejsca na miejsce, wszędzie pukając rytmicznie ta, ta, ta, taaa. Jednak nie czekała na otwarcie drzwi. Zaraz znikiała.

– Czy coś spotykało tych ludzi, kiedy zapukałaś do ich drzwi? – dopytywała się Wanda, kiedy dziewczynka opowiedziała jej o swoich fantazjach przy słuchaniu symfonii.

– Każdemu spełniło się jedno marzenie.

– To nie byłaś losem, ale dobrą wróżką.

– Dlaczego los nie może spełniać marzeń? – upierała się bardzo poważnie Stella.

– No wiesz... – zaczęła Wanda, ale z jakiegoś powodu zrezygnowała z tematu i sięgnęła po kokosanki, a potem je wszystkie przełożyła na talerzyk Stelli.

– Zjedz. Dzisiaj ciasteczka naprawdę mi się udały – powiedziała, dziwnie pociągając nosem.

Od tego czasu, ilekroć Stella słuchała tej symfonii, przypominała sobie ten szczególny dzień, kiedy ciotka pozwoliła jej być łakomczuchem.

„No nie myliłam się” – pomyślała, widząc policjanta z radarem wymierzonym w jej kierunku.

W tym samym momencie zadzwonił jej telefon. Zerknęła na wyświetlacz. Numer nic jej nie mówił, więc nie odebrała.

Fortissimo wszystkich instrumentów kończyło pierwszą część symfonii. Następna była dużo spokojniejsza i motyw losu ledwie w niej się przemazywał.



Telefon zadzwonił ponownie. Ktoś z numeru, który wyświetlił się wcześniej, znowu próbował się z nią połączyć. Stella nie miała ochoty z nikim rozmawiać i z uwagą patrzyła na drogę przed sobą. W ostatniej chwili przyhamowała ostro, żeby nie przejechać psa, który wbiegł niespodziewanie na jezdnię. Zwierzę bezpiecznie przebiegło jej przed maską, ale samochód, który jechał za Stellą, nie wyhamował i usłyszała głośne uderzenie w tył swojego volvo.

– Jasna cholera!

Leżący na siedzeniu obok telefon Stelli wtrącił swoje trzy grosze, znowu brzęcząc nachalnie. Wkurzona odrzuciła połączenie, włączyła światła awaryjne i ruszyła zobaczyć, jak mocno tył jej samochodu został zdemolowany.

Z radia delikatnie pobrzmiwał motyw losu.

## Rozdział 21

Ku zaskoczeniu Stelli huk uderzenia zrobił większy hałas niż faktyczne szkody.

„Solidne blachy i świetna konstrukcja, ha!” – pomyślała Stella.

Stojący za nią mini cooper dużo bardziej stracił na urodzie, bo miał pofalowaną przednią klapę, rozbity reflektor i poharatany zderzak z jednej strony. Prawdopodobnie kierująca samochodem przymierzała się do wyprzedzenia Stelli, kiedy ona zahamowała.

– Bardzo panią przepraszam – powiedziała sprawczyni kolizji ze słyszalnym w głosie poczuciem winy.

Stella popatrzyła na nią i zrezygnowała z powiedzenia tego, co miała na końcu języka. Młoda kobieta lustrowała samochody i zagryzała dolną wargę. Była drobnutką osobą z kruczoczarnymi, lekko rozczochranymi włosami. Pół twarzy zasłaniały jej okulary przeciwsłoneczne. Kiedy Stella jej się przyglądała, telefon, który miała w torebce, znowu dał o sobie znać.

– Słucham – odebrała, nie ukrywając irytacji.

– Dzień dobry, jestem dziennikarzem i chciałbym z panią porozmawiać o panu Kreczmańskim.

– Nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie!

– Ale dlaczego? – zapytał mężczyzna tonem uprzejmego idioty.

– Bo miałam wypadek samochodowy! – rzuciła bez namysłu Stella i rozłączyła się.

– Zapłacę za wszystko – przemówiła pełnym skruchy tonem kobieta. – Pojedziemy do warsztatu. Należy do mojego znajomego, superfachowiec. To niedaleko – dodała i ruszyła do samochodu.

– Co pani? Wzywam policję – oburzyła się Stella i zaczęła wystukiwać numer.

Kobieta złapała ją delikatnie za rękę i dziennikarka zarejestrowała, że miała zimną, wilgotną dłoń. Zwróciła też uwagę, że przegryzła sobie wargę do krwi.

– Niech pani tego nie robi – poprosiła i zaczęła głośno kaszleć.

Stella pomyślała, że sprawczyni kolizji jest bardzo chora i zawahała się, czy powinna połączyć się z policją. Poczowała przyspieszone bicie serca, kiedy zauważyła łzy, które popłynęły po twarzy nieznajomej. Kobieta wyjęła chusteczkę ze spodni dresowych, wytarła policzki i znowu zaczęła się dusić od kaszlu.

– Dogadajmy się. Będzie pani zadowolona – powiedziała, kiedy wreszcie złapała oddech.

Ciężko dyszała i Stelli zrobiło jej się szkoda, ale jednocześnie nie chciała mieć kłopotów z ubezpieczycielem.

– Muszę wezwać policję – oświadczyła i spojrzała na zegarek.

Było później, niż myślała. Za godzinę powinna być w centrum, gdzie miała spotkanie z bohaterem do kolejnego wydania programu. Tym razem bezdomnym profesorem architektury, którego jakiś czas temu wyeksmitowano z mieszkania.

– Policja przyjedzie nie wiadomo kiedy, same szybciej to załatwimy – upierała się kobieta, dedukując, że Stelli może zależeć na czasie.

Jednak dziennikarka nie miała ochoty na dyskusję, więc odeszła kilka kroków na bok i połączyła się z policją. Była zaszokowana, bo patrol pojawił się błyskawicznie, jakby gdzieś za zakrętem czekał na sygnał.

Po krótkiej lustracji sytuacji starszy stopniem policjant przystąpił do spisywania protokołu. Sprawczyni zerkała w jego notatki, jednocześnie przykładając trzęsącymi się rękoma papierową chusteczkę do krwawiącej rany na dolnej wardze.

Aspirant, który towarzyszył koledze, podał obu paniom alkometry. Po chwili stało się jasne, dlaczego sprawczyni tak prosiła Stellę, żeby się dogadały. Przynajmniej wskazał jeden promil alkoholu w wydychanym powietrzu. Kobieta próbowała kwestionować prawdziwość pomiaru, ale policjant słuchał jej wywodów z obojętną miną, podczas gdy jego kolega kończył pisanie protokołu, sprawiając wrażenie, że nic więcej się dla niego nie liczy.

Nagle za mini cooperem zatrzymał się młody mężczyzna na motocyklu. Błyskawicznie zeskoczył ze sportowo wyglądającej maszyny i uruchomił kamerę, którą wyjął ze schowka.

– Co pan robi?! – krzyknęła Stella.

– Pracuję – odpowiedział, nie przerywając filmowania.

Z kamerą przy oku powoli obchodził samochody dookoła, pokazując przy okazji stojących przy nich ludzi.

– Bez mojej zgody nie ma pan prawa nic pokazywać! – Stella próbowała się schować za jednego z policjantów.

– Nie pokażę pani twarzy ani rejestracji – stwierdził reporter, zwijając sprzęt. Błyskawicznie uruchomił silnik i ruszył z kopyta. Z beczelnym uśmiechem pomachał Stelli na pożegnanie. Tymczasem ona najchętniej rzuciłaby w niego kamieniem albo posłała mu wiązankę. Nie mogła jednak sobie na to pozwolić, więc stała i zaciskała ze złości pięści.

– Będzie można zobaczyć w lokalnym programie w meldunkach z dróg – powiedział młodszy policjant z miną człowieka świetnie zorientowanego. – Pognął do centrum. Tam się tramwaje stuknęły.

– Pani prawo jazdy zatrzymamy – starszy policjant zwrócił się do sprawczyni kolizji.

- Ale, panie aspirancie, niech mi pan uwierzy, to jest jakaś pomyłka.
- W takim razie jedziemy na pobranie krwi.

Stella oceniła, że czas jej obecności w tym miejscu dobiegł końca. Odebrała dokumenty wraz z protokołem podpisanym przez policjantów i pośpieszyła do samochodu.

„Głupi babsztyl. I jeszcze ten reporter” – pomstowała w myślach, wracając do domu.

W radiu zabrzmiały pierwsze takty *Symfonii c-moll* Brahmsa. Smyczki wspierane kotłami przypomniały Stelli o biletach do filharmonii i Jacku.

– Kurczę, nie mam wyboru. Muszę mu się zrewanżować za pomoc przy Kreczmańskim – powiedziała do siebie półgłosem i westchnęła.

## Rozdział 22

Stella bardzo źle spała w nocy, więc była półprzytomna, kiedy wcześniej rano zadzwoniła Wanda.

– Miałaś wypadek, a ja nic nie wiem?

– Co ciocia mówi? Jaki wypadek? – zdziwiła się Stella, nie do końca kojarząc, co zrozpaczona Wanda ma na myśli.

– Samochodowy, w gazecie napisali. I jeszcze, że musieli cię zawieźć na badanie krwi. Jest nawet zdjęcie, jak wychodzisz ze szpitala.

Głos ciotki brzmiał piskliwie, a to znaczyło, że niewiele brakuje, żeby się rozpląkała. Nic więc dziwnego, że jej emocje udzieliły się Stelli i poczuła skurcz w żołądku.

– Ja w gazecie?! Wychodzę ze szpitala?

Stella nadal miała kłopot z ogarnięciem informacji, przekazywanych przez ciotkę. Rozłączyła się z nią i weszła na stronę internetową znanej bulwarówki. Kiedy czytała zajawkę artykułu, narastała w niej wściekłość.

*Znana dziennikarka telewizyjna Stella Lerska miała wypadek na trasie z Konstancina w kierunku Warszawy. Jej samochód nie ucierpiał zbyt mocno, ale jadący za nią mini cooper został odholowany z miejsca wypadku. Policja podejrzewała, że prezenterka mogła być pod wpływem alkoholu, dlatego została zawieziona do szpitala na pobranie krwi. Nie udało nam się ustalić, co wykazało badanie.*

Do artykułu było dołączone zdjęcie, które jej ktoś musiał zrobić, kiedy kilka godzin wcześniej wychodziła po oddaniu krwi dla Kreczmańskiego.

– Robert, nie mam pojęcia, skąd oni to wzięli! W tym artykule nic się nie zgadza! – wrzeszczała do słuchawki dwie godziny później, kiedy zadzwonił do niej szef kanału.

– Stella, spokojnie. Dzwonię, żeby sprawdzić, czy nie potrzebujesz pomocy.

– Głos Roberta brzmiał przyjaźnie.

– Może znasz kogoś, kto potrafi ich zmusić do umieszczenia sprostowania?

Przed telefonem od Roberta Stella rozmawiała z autorem artykułu i naczelnym tabloidu, ale niczego nie osiągnęła, bo ich zdaniem wszystko w tekście było prawdziwe. Na zdjęciu widać było nazwę szpitala, z którego wychodziła i nie był to fotomontaż.

– Ale policja mnie tam nie zawiozła! Byłam tam kilka godzin wcześniej, żeby oddać krew dla chorego! – Stella próbowała najpierw przekonać fałszerza faktów, a potem jego zwierzchnika.

– Nie spierajmy się o detale, pani redaktor. Nie napisaliśmy, że pani była pijana – powtarzali jeden po drugim.

Po rozmowie z nimi Stella miała wrażenie, że ktoś ją wsadził na diabelską karuzelę, z której nie ma ucieczki do czasu, aż mechanizm się nie zepsuje.

– Spróbuję zadziałać i oddzwonię – powiedział Robert i się rozłączył.

Kiedy telefon zadzwonił znowu, jęknęła, bo zobaczyła na wyświetlaczu numer Jacka. Przez chwilę się wahała, ale w końcu odebrała.

– Chciałem powiedzieć, że rokowania dla pana Kreczmańskiego są coraz lepsze. Jego stan jest dużo bardziej stabilny niż wczoraj, kiedy przekazywałam pani ostatni meldunek z tego frontu – usłyszała żartującego Jacka.

– Dziękuję – odpowiedziała oschle.

– O której mogę po panią przyjechać, żeby ją porwać do piękniejszego świata?

W pierwszej chwili chciała mu powiedzieć, że nie ma ochoty na żarty, i odłożyć słuchawkę, ale przypomniała sobie o filharmonii i o tym, że sama go zaprosiła na koncert poprzedniego wieczoru.

„O, nie! Jeszcze to!” – zajęczała w myślach.

Wstała z fotela, na którym siedziała i ruszyła przed siebie. Miała nadzieję, że chodzenie pomoże jej lepiej zebrać myśli.

– Chyba... – zaczęła, szukając w myślach najlepszego rozwiązania – ...będę musiała zrezygnować.

– Ale czemu? Coś się stało?

– Potrzebuję spokoju. – Stella była zadowolona, że znalazła takie zgrabne wytłumaczenie.

– Niech pani nie ulega presji pismaków. Co by pani powiedziała, jakbym zadzwonił do nich? Na zdjęciu idę za panią, może słabo to widać na pierwszy rzut oka, ale sprawdziłem. Potwierdzę, że byliśmy razem w szpitalu w zupełnie innej sprawie.

„Wie o wszystkim. Pewnie ciotka mu powiedziała. Dobrana z nich para” – ironizowała w myślach Stella.

– Czy ja panią czymś uraziłem? – Jacek był szczerze zaniepokojony jej milczeniem. – Naprawdę chcę pomóc.

– Dziękuję, ale wolę sama z nimi rozmawiać. Co do filharmonii, to nie wiem, czy dam radę. Chętnie oddam panu oba bilety.

– Ten koncert będzie dla mnie miał urok tylko w towarzystwie pani – odpowiedział tonem podobnym do głosu ojca.

Stella poczuła falę ciepła zalewającą ją od stóp aż po szyję. Dłoń, w której trzymała słuchawkę, zrobiła się wilgotna.

– Uszanuję każdą pani decyzję, ale mam propozycję – przemawiał dalej tym samym głosem, a Stella czuła, że traci stabilność, więc usiadła pośpiesznie na łóżku

w sypialni. – Bardzo panią proszę, żeby ostateczną decyzję podjęła pani wieczorem. Koncert zaczyna się o dziewiętnastej. Będę u pani o osiemnastej. Jeśli pani nie pojedzie, westchnę i będę miał nadzieję, że innym razem się uda.

Chciała zakończyć szybko rozmowę, więc zaakceptowała jego propozycję i umówili się na telefon w drugiej połowie dnia.

„Facet się uparł. Czego on chce ode mnie?” – myślała, patrząc na obraz, który dostała od Marka.

„A czemu ty się go tak czepiasz?” – przemówił do niej drugi wewnętrzny głos.

„Bo nie powinnam się z nim zadawać”.

„Dlaczego?”.

„Bo jest synem Marka”.

## Rozdział 23

Stella w nie najlepszym nastroju i kondycji dotarła do telewizji. Idąc korytarzem, czuła na sobie ciekawskie spojrzenia kolegów i koleżanek. Kiedy weszła do redakcji, umilkły rozmowy. Podczas kolaudacji felietonów do kolejnego wydania programu zadzwoniła sekretarka Roberta i zaprosiła ją do szefa.

– Zadzwonię do Roberta, kiedy skończę rozmowę z zespołem o najbliższym nagraniu programu.

– Nie mogłaby pani przerwać?

– Proszę mnie połączyć z szefem.

Po chwili usłyszała głos Roberta.

– Dogadałem się z nimi, ale chcę ci przekazać pewne szczegóły osobiście.

– Czy mogę być u ciebie za godzinę? Jestem w trakcie omawiania kolejnego programu.

– Rozumiem. W takim razie za godzinę.

„Ciekawe, co załatwił, i jaki rachunek mi za to wystawi” – myślała Stella, wchodząc do gabinetu Roberta o umówionej godzinie.

Szef wstał na jej widok i wylewnie się z nią przywitał. Znakomicie wyglądał w czarnej koszuli ze stójką, wykończoną ozdobną stebnówką przy mankietach i niewielkiej kieszonce, którą miał na piersi po prawej stronie. Nie rozpoczęli zasadniczej rozmowy, dopóki sekretarka nie podała im kawy, której zapach miał w sobie czekoladowo-orzechową nutę. Stella słyszała, że Robert lubił smakowe kawy, za którymi ona nie przepadała, ale nie chciała wybrzydzać i zdecydowała się spróbować, czy napój smakuje równie ładnie, jak pachnie.

„Może chociaż ustąpi mi trochę ból głowy, który mnie dopadł pod koniec rozmowy z zespołem” – pomyślała, sięgając po filiżankę.

– Chciałem, żebyśmy jak najszybciej się spotkali, bo oni już jutro są chętni zamieścić sprostowanie – zaczął Robert, kiedy zostali sami.

– Naprawdę? – Stella nie ukrywała radości. – Jak ci się to udało?

– Nie mogę pozwolić, żeby ktoś umieszczał jakieś insynuacje o moich gwiazdach – odpowiedział z tajemniczym uśmiechem.

– Super. Rozumiem, że mam przygotować treść sprostowania i wysłać na mejla, którego mi podasz?

– Oni sami to zrobią i nie będzie to zwykłe sprostowanie, ale coś szerszego – powiedział Robert i natychmiast spuścił wzrok, bo Stella popatrzyła na niego z nerwowym błyskiem w oku.

W gabinecie zapanowała cisza. Dziennikarka wpatrywała się w Roberta,



który sprawiał wrażenie, że jedyne, na czym jest w tej chwili skoncentrowany, to picie kawy z filiżanki, która nie miała typowego uszka z dziurką, ale dziwną w kształcie wypustkę. Robert trzymał filiżankę dwiema rękami, bojąc się, żeby porcelanowe cacko nie wysunęło mu się z ręki.

– Co im obiecałeś? – zapytała grobowym głosem Stella, która miała dość obserwowania, jak szef pije kawę.

Robert nie odpowiedział, dopóki nie odstawił na pięciokątny talerzyk filiżanki. Dziwne kształty i kolorowe esy-floresy namalowane na serwisie świadczyły, że był to wyrób jakiegoś współczesnego artysty.

– Stella, to nic takiego – zaczął pojednawczo Robert. – Wykorzystałem sytuację dla naszego wspólnego dobra, czyli do promocji twojego programu.

– Chcesz, żeby napisali, że nie spowodowałam wypadku i nie byłam pod wpływem alkoholu, ale niech czytelnicy obejrzą najbliższe wydanie programu „Rozmów o niewidzialnym”, tak?

– Wszystko zależy od tego, co im powiesz. Sama zdecydujesz, jak to będzie wyglądało.

– To znaczy?

– Umówiłem cię na wywiad.

– Słucham?!

Stella patrzyła na niego, nie kryjąc swojej wściekłości. On spokojnie wytrzymał jej spojrzenie. W jego oczach królowało bezczelne zadowolenie z siebie.

– To będzie krótka rozmowa. Kilka pytań, niepotrzebnie się denerwujesz – przemówił do niej po chwili przyjacielskim tonem.

– Postawiłeś na swoim, co? – zapytała dużo ciszej niż wcześniej.

– Prosiłaś mnie, to ci pomogłem. Wyjaśnisz wszystko i będzie po sprawie.

W tym momencie zadzwonił telefon na biurku Roberta, więc wstał i zdecydowanym krokiem ruszył, żeby go odebrać. Stella czuła, że wpadła w pułapkę. Zapatrzyła się na ogromną ciemną chmurę, którą widać było przez szklaną ścianę. Od rana było parno i wszystkie prognozy zapowiadały burze.

– Już jest? Oczywiście niech wejdzie. – Dotarły do Stelli słowa Roberta.

Zanim odłożył słuchawkę, w progu pojawiła się młoda kobieta, która wyglądała, jakby lubiła zwracać na siebie uwagę strojem. Była ładna, zgrabna, raczej niska, pewnie dlatego na nogach miała buty na bardzo wysokich obcasach. Nosiła ostatnio modne krótkie, poszarpane spodnie i głęboko wyciętą koszulkę. Na sobie miała szare wdzianko, które sięgało jej do kostek, i wyglądało jak miękka kolczuga z dużymi oczkami splotu. Na ramieniu wisiała jej kolorowa, wielka materiałowa torba. Kobieta bardzo pewnie wkroczyła do gabinetu, a Stella zrozumiała, że młodsza koleżanka pracuje w tabloidzie i ma z nią przeprowadzić tę krótką rozmowę, o której wspomniał Robert. Poczuli się pokonana i to na własną

prośbę.

– Witam panią bardzo serdecznie. Nasza gwiazda jest do pani dyspozycji – powiedział Robert. – Ja akurat muszę wyjść na spotkanie, więc zostawię paniom swój gabinet. Proszę tylko zbyt mocno nie męczyć pani Lerskiej, bo ona nie udziela wywiadów. Zgodziła się na tę rozmowę, aby jednoznacznie zaprzeczyć pewnym sugestiom, które zostały dzisiaj opublikowane w państwa gazecie. Powie kilka słów o najbliższym wydaniu swojego talk show „Rozmowy o niewidzialnym”, bo tak się umówiłem z pani szefem.

– Chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o pani Stelli, którą nasi czytelnicy bardzo lubią, ale mało o niej wiedzą – oświadczyła dziennikarka.

„Dałam się ograć jak idiotka. Trzeba było im odpuścić” – złorzeczyła w myślach Stella.

– Pożegnam panie. Gdyby czegoś było potrzeba, sekretarka pomoże – rzucił Robert, wychodząc z gabinetu z telefonem w ręku i marynarką przerzuconą przez ramię.

Stella miała ochotę ruszyć w jego ślady, ale zdała sobie sprawę, że to nie ma sensu. Poprawiła się na fotelu i mimo nasilającego się bólu głowy, skoncentrowała się na rozmowie.

## Rozdział 24

Stella spędziła z Mają Kęcką, młodą dziennikarką, którą przysłał tabloid, nie więcej niż pół godziny. Zostały w gabinecie, tak jak zasugerował Robert. Stella zdziwiła się, widząc, że adeptka sztuki dziennikarskiej do nagrania rozmowy używała dyktafonu z komórki, ale pomyślała, że pewnie kobieta ma jakiś szczególnie nowoczesny aparat telefoniczny.

Sama do roboczych rozmów z bohaterami programu wykorzystywała wysokiej klasy sprzęt, którego spokojnie mogłaby używać do pracy w radiu. Stella dokumentowała spotkania, aby później odsłuchiwać je w samochodzie albo podczas krzątania się w domu, kiedy szykowała się do programu. Dzięki profesjonalnemu sprzętowi mogła szybko odnaleźć dowolny fragment nagrania, kiedy pisała szczegółowy scenariusz rozmowy.

Stella nie odpowiedziała na żadne osobiste pytanie. Dziennikarka z tabloidu zorientowała się, że nic więcej nie wyciągnie i szybko skończyła wywiad.

„Nie mam się do czego przyczepić” – pomyślała Stella, kiedy trzy godziny później zaczytywała przysłany przez Maję tekst do autoryzacji. Odesłała go, nanosząc kilka drobnych poprawek odnoszących się do szczegółów historii, które miała zaplanowane w najbliższym wydaniu „Rozmów o niewidzialnym”.

Stella poczuła, że jest bardzo zmęczona. Zerknęła na zegarek i zorientowała się, że jest wcześniej, niż myślała. Postanowiła uciąć sobie półgodzinną drzemkę, zanim zdecyduje, czy ma ochotę i siły, żeby wybrać się z Jackiem na obiecany koncert.

Stella lubiła wyprawy z Wandą do filharmonii, bo zazwyczaj nie rozmawiały tam o niczym innym niż muzyce. Od trzech lat spotykały się w gronie kilku osób, które, podobnie jak one, miały wykupione abonamenty na pierwszym balkonie. Czasami to samo towarzystwo umawiało się na pozaabonamentowe wydarzenia. Na taki dodatkowy koncert wybierała się z Jackiem.

Mimo emocjonujących przedpołudniowych przeżyć Stella wstała po drzemce w pełni zregenerowana, zanim budzik zdążył się rozdzwonić. Przymknęła okno balkonowe, przez które wpłynęło za dużo wczesnojesiennego chłodu i poszła do łazienki wziąć szybki prysznic. Zaczęła szykować się do wyjścia, ciesząc się z dobrego samopoczucia.

Nie miała problemów z wybraniem stroju na wieczorne wyjście. Zdecydowała się na jerseyową sukienkę z niewielkim dekoltem, w kolorze wrzosu, z niedużymi żółtymi wielokątami, naszytymi nieregularnie na całej powierzchni. Odważne połączenie kolorów i ciekawy krój przyciągały spojrzenia wielu osób,

kiedy Stella pojawiała się w tej kreacji na spotkaniach czy w pracy.

Dobrych kilka minut zajęło jej dobranie butów, ale w końcu założyła pantofle na grubszym obcasie w kolorze zbliżonym do wielokątów na sukience. Doskonale harmonizowały z lekkim płaszczem kilka tonów ciemniejszym niż buty. Przepakowała dokumenty, karty i kilka innych drobiazgów do niedużej czarno-żółtej torebki.

Kiedy Jacek zadzwonił, że czeka na nią na dole, była gotowa do wyjścia z włosami upiętymi do góry w skromny kok i z delikatnym makijażem na twarzy oraz połyskującą szminką na ustach.

Zjeżdżając windą, nagle poczuła napięcie w ciele i przez moment chciała zrezygnować z wyjścia. Uświadomiła sobie, że będzie musiała szukać innej formy podziękowania doktorowi za jego życzliwość. Szybko przekonała samą siebie, że musi jakoś przetrwać ten wieczór. Poza tym nowojorska orkiestra symfoniczna grająca w stolicy to była prawdziwa perełka i szkoda byłoby nie nacieszyć się tym koncertem.

Kiedy zbliżała się do samochodu, dostrzegła, że Jacek mierzy ją wzrokiem. Uśmiechnęła się, bo żadne komplementy nie mogły równać się z błyskiem, jaki zobaczyła w jego oczach.

## Rozdział 25

Pan doktor pewnie, ale bez brawury, prowadził swoje sportowe audi. Na strzeżonym parkingu koło filharmonii było jeszcze kilka miejsc, co Stella i Jacek zgodnie uznali za wyjątkowe szczęście i miły początek wieczoru. Nieśpiesznie wypili espresso w bufecie sali koncertowej.

– A ten wariat już się pani nie czepia? – zapytał niespodziewanie Jacek.

W pierwszej chwili Stella nie zorientowała się, kogo ma na myśli. Kiedy w końcu zrozumiała, że pyta ją o Wojtka, pokręciła przecząco głową. W tym samym momencie przyszło jej do głowy, że anonim, który otrzymała, to może być sprawka Wojtka. Podzieliła się tą myślą z Jackiem.

– Co było w tym liście? – zainteresował się mężczyzna.

– Jakieś bzdury, że go nie oszukam. Może to nie on?

– Wcześniej dostawała pani takie listy?

– Nie, ale zostawmy to, szkoda tego wieczoru na takie rozmowy.

Jacek pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Muszę się przyznać, że rzadko bywam w filharmonii.

– Ja regularnie. Gdyby nie ciotka Wanda, pewnie moja noga nigdy by tu nie powstała. Kiedyś ona ciągle zabierała mnie na koncerty, teraz chyba przyszła moja kolej, żeby się odwdziżyć.

– Pokoleniowa zmiana ról – podsumował Jacek, a Stelli spodobało się to, co powiedział.

Po raz drugi zabrzmiał gong, więc szybko zajęli miejsca na balkonie. Stella wymieniła pozdrowienia z kilkoma osobami z sąsiedztwa, rejestrując ich zaciekawione spojrzenia, których w pierwszej chwili nie potrafiła zinterpretować. Po chwili zrozumiała, że to obecność Jacka wywołała takie reakcje, bo od trzech lat, jeśli przychodziła na koncerty, to tylko z ciotką Wandą.

Podczas przerwy wyjaśniła najbardziej zainteresowanym, że jej ciocia przebywa na oddziale rehabilitacyjnym, a swój bilet przekazała lekarzowi, który znakomicie się nią opiekuje.

– Naprawdę jest pani zadowolona z tego, jak zajmuję się panią Wandą? – dopytywał się Jacek, kiedy schodzili z góry do foyer na parterze.

– Tak. I jestem panu bardzo wdzięczna. Podobnie jak za pomoc w sprawie pana Kreczmańskiego.

– Kolega, który się nim opiekuje, mówił, że rodzina była bardzo zaskoczona, że to właśnie pani oddała mu krew – stwierdził Jacek, a Stella poczuła prąd, który przebiegł przez jej ciało.

„Uspokój się” – przywołała siebie do porządku.

– Najważniejsze, że ma się lepiej – powiedziała Stella, starając się nadać swojemu głosowi miłe, ale obojętne brzmienie.

Kątem oka dostrzegła badawcze spojrzenie Jacka, więc szybko odwróciła głowę, udając, że odpowiada na pozdrowienia kogoś z tłumu falującego na korytarzu u stóp schodów.

Zaraz przekonała się, że uciekanie od prawdy nie jest bezkarne, bo potknęła się i gdyby nie refleks Jacka, prawdopodobnie przewróciłaby się, powodując niemałe zamieszanie na zatłoczonych schodach. Na szczęście silne ramiona doktora pewnie ją przytrzymały i Stella odzyskała równowagę w objęciach mężczyzny. To mógłby być szczęśliwy finał tego wydarzenia, gdyby nie błysk flesza, który gwiazda zauważyła w tym samym momencie.

Światło rozbłysło jeszcze kilka razy, a dziennikarka nie miała wątpliwości, że obiektyw aparatu był skierowany w ich stronę. Jacek przekrzywił głowę i uśmiechał się, jakby pozował fotografowi. Stella zdecydowanie wysunęła się z objęć mężczyzny, obróciła się i ruszyła do góry.

– Wszystko w porządku? – dopytywał się Jacek, starając się dotrzymać jej kroku.

– Tak. Tylko nie lubię, jak mi się robi zdjęcia.

– Jak to możliwe przy pani zawodzie?

Jacek wyglądał na niemile zaskoczonego, kiedy Stella popatrzyła na niego z lekką dezaprobatą.

– A co jedno z drugim ma wspólnego?

– Jest pani znana. – Jacek wzruszył ramionami.

– To niczego nie tłumaczy. Jestem dziennikarką, a nie celebrytką – oświadczyła Stella i weszła na widownię.

W czasie drugiej części koncertu miała kłopot ze skupieniem się na dźwiękach *Symfonii niedokończonej* Franciszka Schuberta. Przez jej głowę galopowały różne przypuszczenia co do obecności fotografa na koncercie. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło w filharmonii. Zresztą po śmierci mamy i historii z tabloidem wysłała jasny sygnał do wszystkich mediów, że nie życzy sobie ani wywiadów, ani paparazzich. Do niedawna działało to perfekcyjnie, bo nawet kiedy pojawiała się na jakiś wyjątkowych wydarzeniach, fotoreporterzy ze zrozumieniem przyjmowali fakt, że nie pozuje na ścianie.

„Coś się zmieniło? Dlaczego?” – zastanawiała się, kiedy ze sceny płynęły dźwięki symfonii Schuberta, granej przez nowojorską orkiestrę pod dyktando młodej, uhonorowanej wieloma nagrodami dyrygentki, której ekspresyjne zachowanie za pulpitem, przyciągnęło uwagę Stelli.

Kobieta wyginała się na boki, bezgłośnie poruszała ustami, jakby opowiadała historię zawartą w nutach. Uśmiechała się albo krzywiła, kiedy chciała, aby

dźwięki wydobywane przez muzyków brzmiały zgodnie z jej wizją interpretacji utworu. Filharmonicy pod jej dyрекcją grali piano cichsze niż szum skrzydeł ważki, by po chwili zabrzmieć potężnym forte podobnym do gwałtownego wybuchu wulkanu.

Stellę zafascynowało również to, że kobieta nie czyta partytury, ale bezbłędnie prowadzi orkiestrę z pamięci. Dziennikarka za sprawą pantomimy w wykonaniu dyrygentki zupełnie zapomniała o irytującym zdarzeniu podczas przerwy w koncercie i zanurzyła się w muzyce, która – jak głosiła legenda – przerosła kompozytora. Schubert, jak kiedyś opowiadała Stelli ciotka Wanda, szybko napisał dwie niezwykle części utworu i przerwał pracę, bo przeraził się, że dwie kolejne nie dorównają temu, co już stworzył. Zajął się komponowaniem czegoś innego i nigdy nie dokończył rozpoczętego utworu.

– Naprawdę? – dopytywał się Jacek w drodze powrotnej z filharmonii, kiedy Stella opowiedziała mu historię *Symfonii niedokończonej*.

– Tak i mimo że to jest niedokończona kompozycja, uważa się ją za arcydzieło.

– Kiedy mieszkałem w Wiedniu, natknąłem się w Dziewiątej Dzielnicy na dom, w którym urodził się Schubert, i tam kupiłem bilet na specjalny koncert jego utworów w wykonaniu filharmoników wiedeńskich.

– Zazdroszczę. Sama chętnie bym ich posłuchała na żywo – powiedziała rozmarzonym głosem Stella.

– W czym problem? Mogę zorganizować dla nas taką wycieczkę – powiedział Jacek i odwrócił głowę w jej kierunku, chcąc wy badać reakcję Stelli. – Przy okazji oprowadzę panią po mało znanych miejscach i pokażę te, które każdy musi zobaczyć – rozwijał swoją propozycję Jacek, a ona czuła krótkie spojrzenia, które jej rzucił.

– Dziękuję, znam Wiedeń. Spędziłam w nim ponad dwa miesiące – odpowiedziała Stella. – Tylko wtedy nie miałam głowy do chodzenia na koncerty do filharmonii – dodała, nadal nie odwracając wzroku w kierunku Jacka.

On zrobił zdziwioną minę i koniecznie chciał się dowiedzieć, gdzie mieszkała i co robiła. Stella krótko opowiedziała o swoim mieszkaniu w Drugiej Dzielnicy, to znaczy w 2. Bezirk – Leopoldstadt, w hostelu dla studentów, i wakacyjnej pracy w przetwórni warzyw i owoców. Dobrze wspominała ten pobyt, bo właściciel po dwóch miesiącach solidnej pracy wypłacił jej ekstra premię, za którą mogła pojechać na dwa tygodnie wakacji na wyspach greckich.

Wróciła do domu w znakomitej formie i z pieniędzmi na oszczędne samodzielne życie podczas kolejnego roku studiów. Po tych wakacjach napisała kilka tekstów do prasy studenckiej i kilka do kolorowego magazynu, którego naczelna miała z grupą Stelli zajęcia warsztatowe. Zilustrowała je swoimi zdjęciami i jej debiut został zauważony. Od tego momentu rozpoczęła się jej

współpraca z mediami.

Jacek słuchał opowieści Stelli z zainteresowaniem.

– Czy ja dobrze zrozumiałem, że pani sama utrzymywała się podczas studiów? Ze wstydem muszę przyznać, że ja tak dobrze sobie nie radziłem.

– Chciałam ulżyć mamie, która nie zarabiała dużo. Zresztą moja mama część swoich dochodów przeznaczala na pomoc innym.

– Pani mama była dobrym człowiekiem.

– Albo za bardzo sobie wzięła do serca lekturę *Ludzi bezdomnych* – stwierdziła z przekąsem.

– Nie rozumiem...?

– Postanowiła być współczesnym wydaniem doktora Judyma i leczyła wszystkich, których życie wyrzuciło na margines.

– Pani mama była lekarzem?

– Tak, podobno bardzo dobrym. Pracowała w przychodni dla bezdomnych i jeden z nich... Przez jednego pacjenta umarła. Podobno nie był do końca świadomy, co wtedy zrobił.

Jacek pojął w lot niedomówienia Stelli.

– Przykro mi, coś mi wspominała pani Wanda. – Głos Jacka brzmiał współczująco.

W milczeniu dojechali do osiedla, na którym mieszkała Stella.

– Dziękuję panu. To był miły wieczór.

– To ja powinienem pani podziękować za zaproszenie. Czy mógłbym się zrewanżować? Lubi pani teatr? Albo operę?

– To miłe z pana strony, ale w najbliższym czasie mam dużo pracy. Poza tym będę musiała trochę więcej czasu poświęcić cioci, kiedy wyjdzie ze szpitala.

Stella najmilej, jak potrafiła, starała się wytłumaczyć Jackowi, dlaczego nie może zaakceptować jego propozycji. Jednak jemu bardzo zależało, żeby zacząć z nią spędzać coraz więcej czasu.

– Mogę pani cioci pomóc załatwić sanatorium – zaproponował Jacek. – Co pani na to?

– Ciocia sama musi zdecydować. Dotychczas nie lubiła na dłużej wyjeżdżać z domu, który, jak sama mówi, jest dla niej jedynym komfortowym miejscem na świecie.

– Ale tu chodzi o jej zdrowie. Na pewno wróciłaby w dużo lepszej formie. Chce pani, abym ją przekonał?

Patrzył na nią w sposób, który Stellę krępował. Jednocześnie perspektywa, że ciocia zadba o swoje zdrowie, była kusząca.

– Proszę spróbować, jeśli jako lekarz uważa pan, że sanatorium rzeczywiście byłoby dobre dla cioci.

– No to jesteśmy umówieni – oświadczył Jacek na pożegnanie, żeby zaraz



ruszyć z piskiem opon.

„Nie chcę się z nim umawiać – myślała, jadąc windą na swoje piętro. – Tylko coraz trudniej mi się odmawia. To nie jest dobra sytuacja”.

Tymczasem ciotka Wanda nie była w stanie poczekać do rana na wrażenia Stelli ze wspólnej wyprawy z doktorem do filharmonii. Zadzwoiła, kiedy Stella z lampką wina siadała przed komputerem, żeby sprawdzić, co słychać u jej podopiecznych, dla których była Wiedźmą.

– Bardzo dobrze, że zdecydowałaś się na to wyjście, moja droga – perorowała Wanda, kiedy usłyszała od siostrzenicy, że miło spędziła czas.

– Orkiestra była znakomita. No i pianista, który w pierwszej części brawurowo wykonał koncert Rachmaninowa. – Stella starała się skierować rozmowę na temat muzyki, mimo że czuła, że ciotka wolałaby rozmawiać o Jacku.

– Dużo było naszych znajomych abonamentowiczów? Pewnie myśleli, że to twój narzeczony. – Wanda zaśmiała się z własnego dowcipu, który zmobilizował Stellę do jednoznacznej reakcji.

– Nikomu to nie przyszło do głowy. Raczej się dopytywali co z tobą – powiedziała nieco oschle.

– Nie przyznali się, ale na pewno niektórzy zaczęli podejrzewać, że coś was łączy. Nie ma w tym nic złego, bo doktor Jacek jest i przystojny, i mądry. Kogoś takiego warto wziąć pod uwagę jako partnera – brnęła w swoich teoriach Wanda, powodując irytację u Stelli.

– Ciociu, błagam, mnie jest dobrze tak, jak jest, i nikogo nie potrzebuję.

– Rozumiem. Zrobisz, jak uważasz, ale ja bym tak od razu nie mówiła „nie”. Spokojnych snów, dziecko.

## Rozdział 26

Stella kończyła pić poranną kawę, przy której robiła sobie makijaż do pracy, kiedy zobaczyła na wyświetlaczu wyciszonego telefonu, że ciotka Wanda dobijała się do niej. Nie miała wątpliwości, że coś się zdarzyło, bo przecież rozmawiały poprzedniego dnia późnym wieczorem.

– Nie wyobrażasz sobie, kochana, jakie mam tu dzisiaj zamieszanie od rana – powiedziała ciotka Wanda – każdy chce ze mną rozmawiać.

– Co się stało?

– Nie czytałaś?

– Nie, o co chodzi?

Stella poczuła falę ciepła, która przepłynęła przez jej ciało, a w ślad za nią pojawiło się lekkie drżenie mięśni i suchość w ustach. Sięgnęła po filiżankę z kawą i omal jej nie wylała, kiedy ciotka zaczęła jej relacjonować, jak pięknie wygląda w ramionach doktora Jacka na schodach w filharmonii. Jeszcze mocniej ekscytował Wandę fakt, że dziennikarze tak szybko odkryli, że mężczyzna na zdjęciu jest lekarzem i uznano go za narzeczonego dziennikarki. Ponadto Wanda po raz kolejny chciała się dowiedzieć, dlaczego jakiemuś panu Kreczmańskiemu jej siostrzenica oddała krew, ale w połowie pytania zrezygnowała, bo usłyszała ciężki oddech Stelli.

– Kochanie, co się z tobą dzieje? – zaniepokoiła się ciotka.

– Nic – powiedziała grobowym głosem Stella.

Wanda wyczuła, że lepiej będzie, jak skończą rozmowę i się rozłączyła.

Okazało się, że poświęcono Stelli trzy teksty. Oprócz zautoryzowanej przez Lerską rozmowy, znalazł się artykuł dotyczący ustalenia, kim był mężczyzna, który towarzyszył Stelli podczas koncertu w filharmonii. W efekcie tego plotkarskiego śledztwa ustalono, że ciotka gwiazdy ma kłopoty ze zdrowiem i przebywa w szpitalu, gdzie opiekuje się nią mężczyzna ze zdjęć. Trzecia publikacja była rozmową z rodziną Kreczmańskich, dla których „darem od losu” było to, co dla nich zrobiła Lerska. Artykuł kończył się zapytaniem, dlaczego tak niespodziewanie pojawiła się z pomocą, skoro nigdy nie spotkała się z Kreczmańskimi.

Po lekturze artykułów Stella była wściekła na Roberta, a jeszcze bardziej na siebie, że zgodziła się na spotkanie z tabloidem bez obecności prawnika.

Na parkingu telewizyjnym Stella spotkała Adriana, z którym zamieniła kilka słów na temat najbliższego nagrania programu. Dowiedziała się, że widział się ze Staszkiem, który przygotowuje felieton o obcokrajowcach w Polsce i podpowiedział mu, aby posłużył się animowanym, kilkusekundowym

przerywnikiem globusa do oddzielania poszczególnych wątków. Graficy telewizyjni już go przygotowywali i mieli jeszcze pomyśleć o ramkach, w których będą pojawiały się wypowiedzi bohaterów felietonu.

– Słuchaj, mam do ciebie jeszcze jedną sprawę – zagaił Adrian. – Jeśli zmienisz zdanie co do wywiadów, to moja dziewczyna pracuje w znanym miesięczniku i...

– Rozumiem, że czytałeś o mnie w tabloidzie? – zapytała Stella z nieszczęśliwą miną.

– Tak, bardzo się zdziwiłem, że coś takiego się ukazało. Poza tym Monia od dawna wierci mi dziurę w brzuchu, żeby zrobić z tobą wywiad. Dla niej to jest naprawdę ważne, a ja chcę mieć święty spokój w domu – stwierdził i zrobił przeproszającą minę.

Stella pokiwała głową ze zrozumieniem i zaczęła opowiadać Adrianowi, od czego zaczęła się jej ostatnia historia z tabloidem.

– Miałaś stłuczkę po naszym wspólnym montażu? – zapytał Adrian.

– Tak, wracałam z Konstancina i musiałam przyhamować, bo na jezdnię wyskoczył pies. Kobieta, która jechała za mną nie wyrobiła się i uderzyła w mój samochód. Kiedy przyjechała policja, okazało się, że pani była pod wpływem alkoholu, ale upierała się, że to jest niemożliwe, więc ją zawieźli na badanie krwi.

– A skąd twoje zdjęcie, jak wychodzisz ze szpitala?

– To zupełnie inna historia. Zostawiłam was z Mietkiem podczas montażu, pamiętasz?

– Było coś takiego.

– Wtedy pojechałam do szpitala oddać krew znajomemu.

– Kurczę, nic nie powiedziałaś. Megaszacun. – Reżyser kiwnął głową z uznaniem.

– Przestań, to nic takiego. – Stella machnęła ręką.

Adrian wpatrywał się w nią, a jego oczy błyszczały z zachwytem. Dziennikarka, próbując wytrzymać jego spojrzenie, poczuła miłe skrępowanie.

– Ktoś mi zrobił zdjęcie, jak wychodziłam ze szpitala – dodała po chwili.

– Rozumiem, że jak ten szmatławiec napisał o tobie bzdury, próbowałaś się bronić.

– Chciałam, żeby napisali sprostowanie, ale oni upierali się, że nie ma podstaw. W końcu Kolski przekonał mnie do krótkiej rozmowy z ich dziennikarką, żeby wyjaśnić, jak było, a przy okazji zareklamować najbliższe wydanie naszych „Rozmów o niewidzialnym”. Nic nie zapowiadało tego, co dzisiaj się ukazało, bo dostałam tekst do autoryzacji i byłam przekonana, że wszystko jest w porządku.

– Co zamierzasz? – zapytał Adrian z troską.

– Poczekam. Może na tym się skończy. Jeśli będą to dalej ciągnęli, zwrócę się do prawnika, który kiedyś mi pomagał, kiedy inny tytuł wchodził brutalnie

w moje życie.

– Trzymam kciuki.

Zaraz sięgnął po telefon, który zabrzączał mu w kieszeni skórzanej kurtki, mającej już swoje najlepsze lata za sobą. Jednak Adrian nie potrafił się z nią rozstać, był jej chorobliwie wierny.

Stella pożegnała się i każde z nich ruszyło w swoją stronę – ona do telewizji, a on do samochodu, który stał na zatłoczonym parkingu. W drodze do biura szybko zorientowała się po minach znajomych, że dzisiaj jest znowu bohaterką dnia. Nie mogła spokojnie pracować, bo co chwila odbierała telefony z prośbą o wywiad i musiała znosić rozczarowanie kolejnych osób, którym odmawiała.

W drugiej połowie dnia zadzwoniła dziennikarka, która najpierw długo, ale bardzo uprzejmie nie dawała za wygraną i różnymi sposobami próbowała wymusić na Stelli zmianę decyzji. Kiedy jej siła perswazji okazała się za słaba, zmieniła taktykę i zaczęła błagać Stellę, żeby jej pomogła w karierze dziennikarskiej. Wyznała, że pochodzi z małej wsi na południu Polski i sama musi płacić za studia oraz utrzymanie w stolicy, harując od rana do wieczora w redakcji, a w weekendy w knajpie.

– Ale ja nie narzekam – zapewniała Stellę. – Wierzę, że kiedyś będę mogła spokojnie utrzymywać się z dziennikarstwa. Tylko muszę dostarczać coraz ciekawsze teksty. Wywiad z panią to byłoby coś. Niech mi pani nie odmawia – powiedziała, a jej głos zabrzmiał rozpaczliwie.

Stella miała dosyć tej rozmowy, ale z drugiej strony w desperackiej walce dziewczyny o pracę widziała siebie na początku drogi zawodowej.

„Nie ulegaj sentymentom. Podjęłaś jakąś decyzję, więc jej się trzymaj” – podpowiedział jej głos rozsądku, kiedy zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna ulec prośbom młodej dziennikarki.

– Proszę pani, nie jest mi łatwo, ale muszę odmówić. Czy możemy skończyć rozmowę? – zapytała Stella.

Dziewczyna nie dawała za wygraną i od nowa rozpoczęła przekonywanie Stelli, nalegając na spotkanie. Kiedy jednak usłyszała stanowczy opór gwiazdy, zrobiła się niegrzeczna i z wulgarnym *fuck off* skończyła rozmowę.

„Chyba lepiej by było, żebyś została aktorką, a nie dziennikarką” – pomyślała z politowaniem Stella.

Kilka minut później w nie najlepszym nastroju wspinała się po schodach do gabinetu Roberta, który zaprosił ją do siebie. Weszła do sekretariatu lekko zasapana.

– Winda się zepsuła? – zapytała życzliwie asystentka Roberta.

– Nie, to ja postanowiłam sprawdzić swoją kondycję i jak słyhać muszę jeszcze nad nią popracować – zażartowała Stella.

Kiedy wkroczyła do gabinetu, Robert już na nią czekał.

– Nie miałem pojęcia, że jesteś tak szlachetną osobą – powiedział, siadając w fotelu naprzeciwko Stelli. – Dyrektor marketingu chce zaproponować ci udział w jakiejś społecznej kampanii.

– O czym ty mówisz, Robert?

Spojrzał na nią i zrozumiał, że uśmiech na jego twarzy w tej sytuacji stanowi dysonans. Poprawił się w fotelu, chrząknął, założył nogę na nogę i od nowa podjął rozpoczęty wątek, ale z poważną miną.

– Co jest złego w tej propozycji? To działanie społeczne jak twój program. Rozszerzymy go o kampanię.

– Robert, pozwól mi robić tylko to, na czym się znam, czyli przygotowywać i prowadzić mój talk show.

– Stella, ale ja ci mówiłem, że te czasy się skończyły. Wszystkim zmieniamy kontrakty. W ramach impresariatu będziemy zarabiać na waszej popularności. Wyszukamy wam różne imprezy do prowadzenia albo proponujemy niektórym z was udział w wielkich kampaniach reklamowych. Oczywiście to nie będzie tylko zysk dla stacji. Wy też sobie dorobicie i w ten sposób wszyscy będą zadowoleni – skończył triumfalnie Robert i wypił łyk kawy.

– Czy w tej świetlanej wizji jest czas i miejsce na pracę dziennikarską?! Co z tymi, którzy nie chcą być towarem, tylko wolą zajmować się robieniem programów?!

– Stella, spokojnie. Wszystko się ułoży. To normalne, że zmiany niepokoją, ale zaufaj mi. Będzie dobrze, a dla takich gwiazd jak ty – jeszcze lepiej.

– Czemu ty nie chcesz zrozumieć, że mnie nie interesuje branie udziału w jakichś kampaniach, prowadzenie imprez i inne dyrdymały? Jestem dziennikarzem i tylko tym chcę się zajmować!

– Nawet dziennikarze polityczni prowadzą od czasu do czasu duże, charytatywne gale – przekonywał Robert, robiąc wszystko, żeby jego głos brzmiał spokojnie i zachęcająco.

– Ale mają wybór. Tymczasem ty chcesz mnie zmuszać do czegoś, na co nie mam ochoty. I jeszcze grozisz, że zapiszesz mi to w kontrakcie! To jest granda i nie mogę się na to zgodzić. Rozumiesz?!

– Nie – odpowiedział bardzo spokojnie. – Bo moim zdaniem wyolbrzymiasz pewne sprawy. Jeszcze nie spróbowałaś, a już mówisz „nie”.

Stella westchnęła i spuściła wzrok. Podczas gdy ona wpatrywała się w delikatne wzory na podłogowej wykładzinie, Robert po raz kolejny zastanawiał się, czemu Stella jest taka uparta.

– Jestem dziennikarką, a nie konferansjerem – powiedziała po chwili nieco spokojniejszym tonem Stella i podniosła na niego wzrok.

– Potrzeby rynku się zmieniają. Musimy być elastyczni, żeby nie zostać w tyle. Pojechałaś oddać krew człowiekowi, którego, jak wynika z opowieści jego

rodziny, nie znałaś. Z tego można zbudować znakomitą historię z ogromnym efektem promocyjnym dla twojego talk show i całej stacji. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

– Nie interesuje mnie to, bo życie prywatne oddzielam od pracy i nie handluję nim. Takie mam zasady.

– Podobno tylko krowa ma kłopot ze zmianą poglądów – zażartował Robert i pożałował tego, kiedy zobaczył grymas złości na twarzy Stelli.

– Robert, przez lata robiliśmy wszystko, żeby spauperyzować dziennikarstwo. Dopuściliśmy do prowadzenia programów publicystycznych aktorów czy innych nieprzygotowanych do zawodu ludzi. Nie buntuję się przeciwko temu, bo to nie moje decyzje. Ale proszę nie każ mi być taką jak oni. Pozwól mi być dziennikarką, która rzetelnie wykonuje swoją pracę. Czy naprawdę wymagam za dużo?

„Trudno jej nie przyznać racji, tylko że czystego dziennikarstwa już nie ma, od kiedy weszły reklamy i rozpoczął się wyścig na wysokość słupków oglądalności” – myślał Robert, przyglądając się Stelli, która znowu wpatrywała się w wykładzinę.

– Robert – powiedziała, wstając. – Mam nadzieję, że do końca kontraktu nikt nie będzie mnie zmuszał do robienia rzeczy, które są dla mnie bezsensowne.

– Oczywiście. Musimy jednak rozmawiać o przyszłości, bo stanie się terażniejszością szybciej, niż byśmy chcieli.

– Przedstaw mi propozycję, jaką masz dla mnie, a ja się zastanowię – stwierdziła oschle i podała mu rękę na pożegnanie.

Ulewę za oknem przeczekała w telewizji, odpisując na mejle i umawiając się z gośćmi do kolejnych programów. Szybko zebrała swoje rzeczy, żeby pojechać do ciotki, której obiecała wizytę i podrzucenie kilku drobiazgów. Później miała spotkanie z położną, z którą planowała nagranie programu poświęconego porodom domowym. Statystyki ostatnich lat pokazywały, że było ich coraz więcej. Czy to moda, czy jakieś inne względy decydują, że kobiety nie chcą rodzić w szpitalach. Stella miała nadzieję dowiedzieć się tego nie tylko od położnej, ale i par, których dzieci urodziły się w domu. Z kilkoma miała umówione spotkania w ciągu najbliższych dni.

„Gdybym miała urodzić dziecko, to chyba bym wybrała szpital – myślała, jadąc do ciotki. – A może nie?... O czym ja myślę? Nie będę mieć dzieci”.

Z radia nieśmiało przebijały się dźwięki drugiej części *Koncertu e-moll* Chopina, więc podkreśliła dźwięk. Zaczęła nucić melodię razem z orkiestrą i pianistą. Delikatne dźwięki kantyleny przypomniała jej o bolesnym doświadczeniu młodego artysty na koncercie, na którym była z ciotką Wandą. Pianista najpierw się pomylił w bardzo zauważalny sposób, a potem było jeszcze gorzej, bo kompletnie się pogubił i w końcu zdjął ręce z klawiatury.

Dyrygent przerwał koncert i wymienił krótkie komunikaty z solistą, z których prawdopodobnie dowiedział się, że mimo wszystko artysta chce kontynuować swój występ. Zaczęli *larghetto* jeszcze raz i tym razem wykonanie było naprawdę piękne. Następnie pianista dał brawurowy popis swoich umiejętności w *Rondzie Vivace*, trzeciej części koncertu Chopina. Widownia nagrodziła występ gromkimi oklaskami, wymuszając na młodym pianiście bisy, a po występie długo dyskutowała o tym niezwykłym wydarzeniu.

– To mogła być kłapa, ale artysta był wielki i odczarował wszystko. Niezwykły wieczór – podsumowała koncert ciotka w drodze do domu.

„Odczarować klęskę. To może być jakiś drogowskaz w sytuacji, która mi grozi. Tylko jak się do tego zabrać?” – myślała Stella, wjeżdżając na szpitalny parking.

## Rozdział 27

Ciotka Wanda czekała przed wejściem do szpitala. Po ulewie zrobiło się znowu słonecznie i Stella chętnie zgodziła się na wyjście z Wandą do niewielkiego parku, przylegającego do szpitala od południowej strony.

Wszystkie ławki wokół niedużego oczka wodnego, w którym pływały kaczki, były zajęte. Na szczęście powystawiano składane krzeselka turystyczne i kobiety znalazły dwa wolne, które ustawiły w cieniu rozłożystego kasztanowca. Wanda postawiła swoje siedzenie na kilku, ukrytych w trawie, zielonych owocach i spadłaby z niego, gdyby Stella jej nie podtrzymała. Ta sytuacja zamiast przstraszyć rozbawiła Wandę.

– Widzę, że humor cioci dopisuje – stwierdziła siostrzenica, kiedy obie wreszcie usiadły na krzeselkach.

– Jestem z ciebie dumna. Twoja matka też byłaby zadowolona, gdyby żyła.

– Nie sądzę. Dla niej istniał tylko jeden zawód: lekarz – stwierdziła Stella i odwróciła głowę, chcąc sprawdzić, do kogo ciotka macha tak zachęcająco ręką.

Kiedy zobaczyła skierowane w nią obiektywy aparatów, zerwała się na równe nogi.

– Zabraniam! Nie zgadzam się na żadne zdjęcia! – krzyczała, pędząc w kierunku fotoreporterów.

Dwóch mężczyzn i jedna kobieta posłusznie przerwali pracę i nie kryjąc swojej dezaprobaty, przyglądali się Stelli, która z prędkością karabinu maszynowego wyrzucała z siebie słowa. Wynikało z nich, że jeśli ukaże się jakiegokolwiek zdjęcie jej lub jej ciotki, wniesie przeciwko nim oskarżenie i nie zgodzi się na żadne ugody w sądzie.

Zachowanie Stelli ściągnęło na nią ciekawskie spojrzenia wszystkich wypoczywających w parku. Po chwili nawet ci, którzy wcześniej jej nie skojarzyli, teraz nie mieli wątpliwości, że widzą znaną im z telewizji dziennikarkę, tyle że w awanturycznym wydaniu. Ona sama też to sobie uświadomiła i zrobiło jej się wstyd.

Podeszła do Wandy i poprosiła, żeby wróciły do środka. Ciotka nie oponowała, mimo że bardzo podobała jej się rola fotogwiazdy u boku siostrzenicy.

– Przepraszam, ciociu, że tak wybuchnęłam – zaczęła Stella.

– Dziecko, nic się nie stało. Tylko nie bardzo rozumiem, dlaczego nie lubisz być fotografowana?

– Bo na tym się nie skończy. Pamiętasz, co pisali o mnie, jak zginęła mama? Nie chcę drugi raz przez to przechodzić.



Wanda ze zrozumieniem pokiwała głową. Szły w milczeniu, dopóki nie spotkały doktora Jacka, który ucieszył się na widok obu pań.

– Pani Stello, pan Kreczmański ma się dużo lepiej i chciałby osobiście przekazać swoje podziękowania.

– Słyszałam. Mam informację od jego rodziny.

– Tak? A ja myślałem...

– Nigdy mi nic nie mówiłaś o tych Kreczmańskich – wtrąciła się Wanda.

– Nie miałyśmy okazji, ale chętnie ci o nich opowiem. – Stella próbowała zbagatelizować temat. – Musimy się pośpieszyć, bo mam umówione spotkanie.

– Szkoda, że nie ze mną. Chętnie bym się urwał z dyżuru – powiedział Jacek.

– Nie może pan. Musimy porozmawiać o moim wyjściu ze szpitala – przemówiła pogodnie Wanda.

– Już cię wypisują? – zdziwiła się Stella.

– Czas najwyższy – oświadczyła ciotka.

– Jeszcze kilka dni musi pani wytrzymać. Przy okazji dopniemy wszystkie szczegóły z wyjazdem do sanatorium – doprecyzował Jacek.

– Mówiłam doktorze, że to nie jest dla mnie. Chcę wrócić do domu.

– Pani Wando, przecież rozmawialiśmy i ustaliliśmy. Skąd ta zmiana?

– Z tęsknoty za moimi śmieciami. Stara jestem, mnie już wiele nie trzeba.

– Słyszę, że musimy znowu uciąć sobie pogawędkę od serca. Teraz nie mogę, bo ordynator mnie wezwał, ale zajrzę do pani później. Do zobaczenia!

Stella i ciotka poszły w swoją stronę.

– Bardzo go polubiłam. Umiał mnie podejść z tym oddziałem rehabilitacyjnym. Dużo mi lepiej po tych zabiegach – stwierdziła Wanda.

– To dlaczego nie chcesz jechać do sanatorium?

– Chcę do domu. Ciebie to nie powinno dziwić.

„Cud, że nie wyszła na własne żądanie po trzech dniach” – pomyślała.

Po wyjściu ze szpitala odebrała wiadomość: „Usłyszałem miłe słowa od ordynatora. Chyba to trochę Pani zasługa. Dziękuję. Jacek”.

Stella nie odpisała, bo nie miała pomysłu na zabawną ripostę. Kiedy wieczorem wróciła do domu, ochroniarz przyniósł jej ogromny bukiet, który zostawił u niego posłaniec. Nie było żadnej kartki dołączonej do kwiatów, ale była pewna, kto był sprawcą tej niespodzianki. Doceniła miły gest Jacka, ale jednocześnie poczuła zaniepokojenie, więc trochę się wahała, czy podziękować mu za kwiaty.

W końcu napisała: „Dziękuję, ale nie musiał Pan miłych słów od ordynatora zamieniać na bukiet kwiatów dla mnie. Stella”. Odpowiedź przyszła po kilku minutach: „Kwiaty? Nie pomyślałem, żeby je wysłać i teraz jestem zły na siebie. Nie zmrużę oka, bo będę rozmyślał o Pani tajemniczym wielbicielu, z którym konkuruję. Cóż, dam z siebie wszystko, żeby to mnie Pani wybrała:) Jacek”.

Stella w pierwszej chwili zgłupiała, ale po chwili odesłała mu uśmiechniętą buźkę.

„Marek, do czego on zmierza? Momentami za bardzo mi przypomina ciebie. Powstrzymaj to” – westchnęła i posurfowała na internetowe strony swoich podopiecznych.

*Przygotowania do wyjazdu trwają – pisał Krzysiek. – Ostatnio ruch u nas w domu jak na autostradzie w szczycie sezonu urlopowego. Wieści o moim stypendium i wyjeździe rozniosły się z prędkością światła. Mama jest przerażona moim pomysłem wyjazdu do Szwajcarii, a tata powiedział, że jest ze mnie dumny. Poczulem, że przybyło mi kilka piór w skrzydłach – będę mógł lepiej fruwać za marzeniami. Myślicie, że się nie boję? Umieram ze strachu, ale przecież teraz się nie zatrzymam, bo co za facet byłby ze mnie?:)*

„Jak takiemu chłopakowi nie pomagać?” – pomyślała i przeszła na stronę Marty.

*Klara była załamana, kiedy z tatą było bardzo źle. Nie chcieliśmy przed nią nic ukrywać, bo nie jest małym dzieckiem. Dzisiaj była u taty w szpitalu. On na jej widok się popłakał. Ma cudowną opiekę i ciągle próbuje się dowiedzieć, jak to się stało, że Stella Lerska oddała mu krew. Zawsze oglądamy jej programy, ale teraz ona jest dla nas kimś naprawdę bliskim. Klara chce jej wysłać jakiś swój rysunek, ale ciągle jest niezadowolona z tego, co stworzy. Dobrze, że tata pracował w Niemczech legalnie, bo nie wiem, z czego byśmy teraz żyli. Ojciec mojego kolegi z roku – prawnik – pomaga nam załatwić formalności, żeby tata dostawał pieniądze w czasie choroby. Mimo wszystko mamy szczęście.*

„Może powinnam odwiedzić pana Kreczmańskiego w szpitalu?”

„Zwariowałaś? Chcesz zobaczyć swoje nowe zdjęcia w jakimś szmatławcu?” – Stella prowadziła ze sobą dyskusję, siedząc w fotelu na balkonie i sącząc lampkę wina.

Światło w wielu oknach świadczyło, że w klatkach na różnych piętrach kwitło życie. Większość psów wyprowadzonych na spacer miała przyćepione do obroży światełka, które wyglądały jak ogniki nisko fruwające nad ziemią. Właściciele psów skupili się w grupie i od czasu do czasu ciszę przerywał ich głośny wybuch śmiechu. Stella nie słyszała, o czym rozmawiają, ale przez chwilę pożałowała, że nie ma czworonożnego kumpla i nie może do nich dołączyć, żeby poczuć się pełnoprawnym członkiem tej małej, zadowolonej z życia społeczności.

## Rozdział 28

Przez kolejne dni Stella toczyła boje z tabloidem, żeby przestał się zajmować jej życiem. Dostała też kolejny anonim na adres telewizji, w którym ktoś napisał:

*Potrzebujesz mnie. Tylko ja mogę ci pomóc.*

*Przekonasz się o tym niedługo. Jesteśmy na siebie skazani.*

Nie przejęła się zbytnio tym, co przeczytała. Może dlatego, że sprawa z tabloidem skonsumowała całą jej złość i energię do walki.

Ku jej rozpaczy czytelnicy gazety mogli przeczytać odświeżoną historię śmierci mamy i wiele domysłów na temat tego, co ją łączy z Kreczmańskimi, oraz cykl artykułów o tym, jak bardzo bliskie są jej relacje z Jackiem. W przypadku pana doktora szybko odkryto, że jest synem nieżyjącego reżysera talk show „Rozmowy o niewidzialnym”, który – jak napisano – pomógł Stelli zrobić karierę. Dziennikarze gazety próbowali rozmawiać na ten temat ze współpracownikami Stelli, ale zespół traktował ich teorie ze zdziwieniem i niechęcią.

– Czy ty wiesz, że dziennikarze proponowali mi pieniądze, jeśli opowiem o tobie. Do czego to jest podobne, moja droga? – relacjonowała oburzona Wanda w drodze powrotnej ze szpitala do domu.

– Cóż ja mogę powiedzieć, ciociu? – Stella przewróciła oczami i wzruszyła ramionami.

– To jest grzęzawisko. Robisz jeden krok za daleko i nie ma cię. Co za ludzie tam pracują?

– Tacy, którym to pasuje.

– Nie rozumiem.

– Wielu z nich bardzo lubi swoją pracę – stwierdziła Stella i otworzyła przed Wandą drzwi do jej mieszkania.

– Dzięki Bogu, znowu u siebie – westchnęła ciotka i energicznym krokiem weszła do środka.

Postawiła torebkę na stylowej toalecie w przedpokoju i bez zdejmowania płaszcza poszła do pokoju. Rozsunęła zasłony i uchyliła okno. Rozejrzała się po wnętrzu i ucieszyła się na widok kolorowego bukietu kwiatów, który stał na stole.

– Pięknie posprzątałaś, kochana – powiedziała i poszła do kuchni, a potem do łazienki i niedużego pokoju gościnnego, w którym Stella nocowała, kiedy zostawała u ciotki.

Po szybkiej lustracji mieszkania Wanda zdjęła płaszcz i powiesiła go na wieszaku w przedpokoju. Z niedużej, dębowej szafki wyjęła kapcie i założyła je. Dzwonek przy drzwiach zaskoczył i Wandę, i Stellę.

– Wanda, wreszcie! – W progu z torbą w ręku stała Milena, sąsiadka z naprzeciwka. – Przygotowałam ci rosółku z makaronem i kurczaka w sosie cytrynowym z ryżem. No i ciasto z kakao, co je tak lubisz.

Uradowana Wanda przywitała się wylewnie z sąsiadką, która kilka dni temu wróciła z sanatorium i natychmiast odwiedziła przyjaciółkę w szpitalu. Wieloletnie sąsiedztwo zbliżyło panie i często spędzały ze sobą czas. Milena przejęła mieszkanie po nieżyjących rodzicach, a Wanda zamieszkała w swoim, przekonując się, że czasami cuda się zdarzają.

Wanda dawno temu wymarzyła sobie, że kupi mieszkanie w tej zadbanej kamienicy na Starym Mokotowie i zrealizowała to dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności. Kilkadziesiąt lat temu wynajmowała pokój w tym mieszkaniu. To było tuż po zakończeniu studiów i rozpoczęciu pracy w szkole podstawowej, gdzie uczyła języka polskiego, a wieczorami dorabiała do skromnej pensji nauczycielki, pracując jako pomocnik bibliotekarki w Akademii Muzycznej.

Starsza pani, będąca właścicielką mieszkania, od pierwszego spotkania polubiła Wandę i zaczęła ją traktować jak rodzinę. Mieszkały razem przez cztery lata aż do momentu, kiedy syn właścicielki przekonał matkę, żeby zamieszkała razem z nim w Krakowie. Oboje z żoną byli lekarzami i uznali, że na miejscu zapewnią mamie odpowiednią opiekę i leczenie. Wanda utrzymywała kontakt ze starszą panią do ostatnich chwil jej życia, odwiedzając ją w Krakowie. Sama wynajmowała wtedy niewielką kawalerkę, bo mieszkanie na Starym Mokotowie zajęła dorosła wnuczka właścicielki. Po śmierci babci młoda kobieta, podobnie jak jej rodzice, wyemigrowała z Polski.

Po jakimś czasie okazało się, że starsza pani napisała w testamencie, że gdyby kiedykolwiek jej mieszkanie miało być sprzedane, spadkobiercy powinni skontaktować się z Wandą i zapytać, czy nie chce go kupić. Rodzina uznała, że wola zmarłej jest święta, więc kiedy podjęła decyzję o pozbyciu się mieszkania, odezwała się do Wandy. Ciotka nie wahała się ani przez chwilę i wykorzystwała swoją część spadku po nieżyjących rodzicach oraz zadłużyła się u mamy Stelli, żeby wrócić do miejsca, o którym mówiła, że „tu zaczął się najważniejszy etap w jej życiu”. Dzięki temu, że spadkobiercy zostawili część stylowych mebli i różnych drobiazgów po starszej pani, mieszkanie zachowało swój starodawny urok.

– Może zrobię pani herbaty albo kawy? – zaproponowała Stella, odbierając od Mileny torbę z jedzeniem dla Wandy.

– Później wpadnę. Niech nasza Wandeczka poczuje mocniej, że już jest w domu – odparła i pośpiesznie zamknęła za sobą drzwi wejściowe.

– Kochana ta moja Milenka – stwierdziła ciotka i zajęła się rozpakowywaniem rzeczy. – A ty, dziecko, zaparz nam herbaty, proszę.

Kiedy delektowały się napojem w kolorze słomkowym, o nieco

egzotycznym aromacie, Wanda powiedziała:

– Jak dobrze być znowu w domu. I pomyśleć, że miałam taki moment w szpitalu, kiedy chciałam ruszyć na spotkanie z twoją mamą, a przecież ja mam tutaj niedokończone sprawy. Wiesz, czego bym chciała doczekać, córcia?

Stella zrobiła minę, świadczącą, że nie ma pojęcia.

– Chciałabym cię zobaczyć w białej sukni z welonem – westchnęła Wanda. – Nie lubisz, jak o tym mówię?

– Skąd! Obiecuję, że jeśli to dla cioci takie ważne, to zacznę szukać odpowiedniego kandydata z większym zapalem niż dotychczas. – Stella za wszelką cenę starała się ukryć, że to nie jest najmiłszy dla niej temat.

Na krótko w pokoju zapanowała cisza.

– Ciebie coś łączyło z ojcem doktora Jacka? – zapytała zniecka starsza pani.

Stella popatrzyła na ciotkę ze złością, ale kiedy zobaczyła w szaroniebieskich oczach Wandy miłość i troskę, zawstydzila się swojej reakcji i odwróciła głowę.

– Pracowaliśmy razem. Dużo mnie nauczył, nie tylko w sprawach zawodowych. Opowiadałam ci o nim kilka razy – mówiła ostrożnie. – Może dolać cioci jeszcze herbaty?

Zapach rozlewanej herbaty przypomniał jej, że Marek zawsze przestrzegał zasady, żeby zielona herbata nie parzyła się dłużej niż trzy minuty. Pił ją zamiast kawy, aby się pobudzić, a gdzieś wyczytał, że dłuższy czas parzenia powoduje działanie uspokajające. Marek często zaskakiwał Stellę wiedzą z różnych dziedzin, ale jeszcze bardziej jej się podobało, że jeśli o czymś nie miał pojęcia, nigdy nie udawał, że wie.

Stella zakochała się w Marku po roku znajomości, ale robiła wszystko, żeby on tego nie zauważył. W tym czasie kręciło się wokół niej wielu, często wartych uwagi, facetów, którzy jednak na dłuższą metę nie wytrzymywali konkurencji z Markiem. Tymczasem on potrzebował więcej czasu niż Stella, żeby pozwolić sobie na szaleństwo zakochania się w dużo młodszej kobiecie. W końcu podjęli decyzję o wspólnym życiu i ślubie, na którym Markowi bardzo zależało. Jednak okazało się, że był inny plan na ich wspólną przyszłość. Gdyby nie program – „ich dziecko”, jak czasami żartobliwie o nim mówili – Stella rozsypałaby się na kawałki i długo trwałaby w takim stanie.

– Pamiętam, że bardzo przeżywałaś śmierć tego pana reżysera. – Ciotka z siebie tylko znanego powodu powracała do osoby Marka.

Stella coś niewyraźnie wykrztusiła.

Znowu zabrzączał dzwonek przy drzwiach. Ciotka zażartowała, że to pewnie sąsiedzki komitet powitalny, który zorganizował dozorca, jej wieloletni adorator, tak samo samotny jak ona.

Kiedy Stella otworzyła drzwi, przeraziła się i mocniej oparła się o klamkę i futrynę. Fala gorąca oblała ją od stóp do głów. Zanim zdołała wydobyć z siebie głos, usłyszała uprzejmą prośbę.

– Naprawiałem windę, czy mógłbym umyć ręce?

– Nie! – krzyknęła i zatrzęsnęła mężczyźnie drzwi przed nosem.

„Zwariuję! On mnie prześladowuje!” – krzyczała do siebie w myślach Stella.

Oparła się o ścianę i ciężko oddychała.

– Kto to był? Co się stało? – dopytywała się ciotka, która pojawiła się w przedpokoju.

– Jakiś natrętny menel, zawracanie głowy.

– U nas w kamienicy? Jak on wszedł? – zdziwiła się Wanda.

– Nie mam pojęcia – stwierdziła Stella i ruszyła do łazienki, jedyne miejsce, w którym mogła być teraz sama i dojść do siebie po zobaczeniu Wojtka.

## Rozdział 29

Wanda zauważyła zdenerwowanie Stelli, ale nie skojarzyła tego z nieproszonym gościem, tylko swoimi pytaniami o ojca doktora Jacka.

„Czy ona tak samo jak ja i jej matka zakochuje się w nieodpowiednich mężczyznach? – myślała Wanda, siedząc samotnie przy stole. – Może to jest przekleństwo albo kara za niewypowiedziane głośno pretensje naszych rodziców?”.

Wanda była przekonana, że dziadkowie Stelli cierpieli, kiedy patrzyli na jedną córkę, która sama wychowywała dziecko, i drugą, starą pannę. Była przekonana, że inaczej wyobrażali sobie ich przyszłość. Przypuszczała, że jeszcze mocniej krajało im się serce, kiedy przekazywana z pokolenia na pokolenie ojcowizna poszła w ręce obcych ludzi, bo ani Joanna, ani ona nie widziały siebie na wsi. Obu do życia potrzebne było duże, tętniące życiem miasto.

– Ciociu? Wszystko w porządku? – pytanie Stelli wyrwało Wandę z zamyślenia.

– Ze mną tak. A z tobą?

– Tak, przepraszam, ale ostatnio dużo się u mnie dzieje. Niepotrzebnie tak się zdenerwowałam z powodu tego menela.

Stella dokończyła herbatę, popijając tabletkę, którą wyjęła z torebki. Wanda patrzyła na nią z troską i nie miała wątpliwości, że siostrzenicę wyprowadziło z równowagi coś innego niż niespodziewana wizyta intruza. Czuła się winna i zaproponowała wspólne posłuchanie *Carmina Burana*, kompozycji Carla Orrfa, która wydawała jej się najbardziej odpowiednia na ten moment. Stella grzecznie podziękowała i zaczęła szykować się do wyjścia.

Tymczasem ciotka odnalazła w spisie numer płyty i wyjęła ją z wąskiej, długiej na pół ściany szafki z harmonijkowymi drzwiami, składającymi się na boki. Ten mebel był niezbędny, kiedy jej kolekcja płyt stała się znacząca. Zamówiła go u stolarza, który okazał się artystą. Wykonał go tak, że nie stanowił dysonansu wśród starych mebli.

Muzyka wypełniła mieszkanie i ku ucieście Wandy zawróciła Stellę z przedpokoju. Ciotka zatrzymała płytę, kiedy siostrzenica usiadła naprzeciwko niej.

– Może dorobimy sobie nowej herbaty i spróbujemy ciasta od Mileny? – zaproponowała Wanda.

Stella chętnie ruszyła do kuchni, żeby wszystko przygotować i kilka minut później jeszcze raz zabrzmiały majestatyczne dźwięki początku kantaty *Carmina Burana*.

„To mi dobrze zrobi” – myślała Stella, kiedy z głośników płynęła skarga na Fortunę, nieprzewidywalną władczynię świata. Pod koniec pierwszej części, zatytułowanej *Wiosna*, przymknęła oczy i miała wrażenie, że tuli się do Marka. Poczuli się bezpiecznie jak zawsze, kiedy on był obok. Przy nim do niczego się nie zmuszała i mogła wszystko. Zachwyty w oczach Marka napędzały ją jak paliwo atomowe. Uwielbiała ich spotkania w łóżku. Przygotowywali się do wspólnego życia powoli, dopóki nie poczuli, że dalsze oszukiwanie świata nie miało sensu.

Wróciła majestatyczna skarga na Fortunę kończąca kantatę i Stella otworzyła oczy. Dostrzegła, że ciotka patrzy na nią z troską. Uśmiechały się do siebie.

– Dziękuję, ciociu – wyszeptała, kiedy wybrzmiały ostatnie dźwięki.

Dzwonek przy drzwiach błyskawicznie postawił Stellę na nogi. Idąc do przedpokoju, wyglądała jak wojownik ruszający na wojnę. Otworzyła drzwi z takim impetem, że Milena, stojąca w progu, cofnęła się, schowała głowę w ramionach i instynktownie wysunęła dłonie przed siebie. Stella na jej widok zrobiła głupią minę i nieskładnie wyjaśniła, że spodziewała się kogoś, kto ją wcześniej zdenerwował.

– A mnie spotkało coś niezwykłego – oświadczyła sąsiadka. – Dlatego przybiegłam.

– Milenko, zapraszam! – zawołała Wanda z pokoju.

Pojawienie się sąsiadki było Stelli na rękę, więc szybko zebrała swoje rzeczy i ruszyła do domu, mając nadzieję, że nic niespodziewanego już jej nie spotka. Jednak wychodząc z kamienicy, odebrała telefon od doktora Jacka z prośbą o pilne spotkanie.

– Czy to nie może poczekać? – upewniała się.

– Wszystko może poczekać – odpowiedział filozoficznie Jacek. – Jestem gotowy spotkać się z panią w dowolnym miejscu o dowolnej porze, ale niech to będzie dzisiaj.



## Rozdział 30

Umówiła się z Jackiem późnym popołudniem w kawiarni, w Łazienkach. Przyjechała na spotkanie trochę wcześniej, bo chciała spokojnie przespacerować się alejkami parku, który lubiła, ale ostatnio rzadko korzystała z jego uroków. Weszła od strony pomnika Chopina i na chwilę przysiadła na ławce.

„W tym roku ani razu nie byłam tutaj na koncercie. Bez sensu” – skarciła się w myślach, patrząc na monument.

Kiedy była dzieckiem, niemal w każdą niedzielę przyjeżdżała tu z ciotką Wandą. Czasami towarzyszyła im również mama Stelli. Bez względu na to, czy były we dwie, czy we trzy, rytuał wycieczki zawsze był taki sam. Najpierw słuchały koncertu, siedząc na ławce albo na trawie blisko pomnika. Potem szły alejką w dół, wypatrując po drodze wiewiórek, żeby je nakarmić zabranymi z domu orzechami. Rudziaki były tak przyzwyczajone do ludzi, że niektórzy je głaskali, ale Stelli nigdy nie wolno było zbyt daleko wyciągnąć ręki w kierunku wiewiórek, bo kiedy próbowała, zawsze słyszała to samo.

– Chcesz dostawać bardzo bolesne zastrzyki w brzuch, jak cię zadrapie?

Nie chciała, więc rzucała orzeszek i z bezpiecznego dystansu przyglądała się, jak ruda kitka go porywa i ukrywa pod liśćmi lub w krzakach. Nigdy nie widziała wiewiórki jedzącej orzechy, więc czasami dopadały ją wątpliwości, czy to niezwykle zwinne zwierzątko żywi się orzechami, czy tylko się nimi bawi.

Zachodzące słońce nie dawało zbyt wiele ciepła, więc Stella mocniej związała paskiem lekki kaszmirowy płaszcz. Spojrzała w bok i zatrzymała się, bo w cieniu wielkiego dębu dostrzegła wiewiórkę siedzącą na tylnych łapkach i wpatrującą się w połówkę włoskiego orzecha, którą trzymała w przednich łapkach. Stella wstrzymała oddech, bo miała nadzieję, że za chwilę zobaczy coś, o czym marzyła od dzieciństwa. Niestety zabręczczała jej komórka i spłoszyła zwierzę.

Wkurzona wyjęła telefon z torebki i przeczytała wiadomość od Jacka, że już na nią czeka w kawiarni. Przez chwilę miała ochotę uciec do samochodu, a do pana doktora zadzwonić i powiedzieć mu, że coś jej wypadło w pracy.

„Mogłaś wyciszyć komórkę, a nie teraz odgrywać się na facecie” – skarciła samą siebie i ruszyła w kierunku stawów, gdzie kiedyś uwielbiała dokarmiać łabędzie i kaczki.

Na brzegu stała grupa dzieci w towarzystwie dorosłych i wspólnie rzucali kawałki chleba ptakom, komentując głośno, które ze zwierząt jest najsprytniejsze i zdobywa najwięcej pożywienia. Stella przypomniawszy sobie, jak dawno temu

bardzo dbała, żeby wszystkie ptaki coś od niej dostały i stosowała przemysłne techniki rzucania okruchów, aby te najmniej przebojowe miały szansę na swoją zdobycz. Kobieta popatrzyła w kierunku kawiarni, położonej niedaleko stawu, i poczuła smak kakaowych lodów, które zazwyczaj pałaszowała na zakończenie rodzinnych wypraw do Łazienek.

Kiedy weszła do niedużego lokalu, Jacek wstał od stolika i zbliżył się do niej. Pomógł jej zdjąć płaszcz i powiesił na wieszaku przy wejściu. Zajął dla nich miejsca trochę z boku, blisko dużego okna, częściowo zasłoniętego artystycznie upiętymi zasłonami, uszytymi z grubego materiału.

Stella lubiła spotykać się z różnymi ludźmi w tej stylowej kawiarni, bo ciągnęły ją do tego miejsca sentymenty. Żartowała w myślach, że to duchy czasów beztroski wzywały ją do parku, żeby nie zapomniała o dziecku, które głęboko w niej tkwiło i od czasu do czasu potrzebowało wychylić się na chwilę.

Dopóki kelnerka ich nie obsłużyła, Stella nie poznała powodu, dlaczego pan doktor tak bardzo chciał się z nią spotkać. Ich rozmowa toczyła się wokół powrotu ciotki do domu.

– Naprawdę weszła bez problemu na drugie piętro? – upewniał się Jacek.

– Nawet się nie zasapała. Miał pan wspaniały pomysł, żeby ją przekonać do pobytu na oddziale rehabilitacyjnym.

– To moja praca, ale dziękuję, że pani ją docenia.

Na krótko ich spojrzenia się skrzyżowały. Stella zarejestrowała, że oczy Jacka były duże i brązowe z gęstymi rzęsami dookoła.

„Chyba je odziedziczył po mamie. Marek miał dwukolorowe tęczęwki i nigdy nie patrzył tak prowokująco” – przemknęło jej przez myśl.

– Wydaje mi się, że od wielu pacjentów słyszy pan miłe słowa.

– Niestety niezbyt często – oświadczył Jacek i chciał coś dodać, ale nie zdążył, bo aromatyczna kawa i apetycznie wyglądające białe-brązowe ciastka rozgościły się na stole.

Stella bez wahania zajęła się ciastkiem, oświadczając Jackowi, że lepszych wuzetek nie ma w całym mieście.

– To są pani ulubione ciastka?

– Można tak powiedzieć, chociaż nie jestem pewna, czy już nie powinnam ich wykreślić z listy swoich przyjemności.

– Dlaczego?

– Bo w pewnym wieku... – zaczęła i machnęła ręką.

Z miną świadcząca, że jedzenie wuzetki dostarcza jej niezwyklej przyjemności, skupiła się na ciastku. Mimo że czuła na sobie spojrzenie Jacka, starała się nie zdradzić żadnym gestem, że ją to krępuje. Kiedy zjadła prawie całe ciasto, odłożyła łyżeczkę, wypiła łyk kawy i popatrzyła pytająco na mężczyznę.

– Czy sprawa tego Wojtka już się wyjaśniła? – zapytał niespodziewanie

Jacek.

– Dzisiaj widziałam go w progu mieszkania ciotki Wandy.  
– Niemożliwe. On chyba za panią chodzi.  
– Twierdził, że naprawiał windę i chciał umyć ręce – Stella próbowała bagatelizować sytuację.

– A może obserwował pani ciotkę w szpitalu i pojechał za wami?  
– Winda była zepsuta, więc...  
– A policja? Nie myślała pani, żeby im to zgłosić?  
– Wyśmieją mnie.  
– Zaświadczę, że panią zaczepiał.  
– Zastanowię się nad tym. Proszę powiedzieć, dlaczego chciał się pan ze mną spotkać?

– Faktycznie. Z tego wszystkiego zapomniałem, chociaż nie wiem, czy w tej sytuacji powinienem.

Stella uśmiechnęła się, żeby zachęcić go do rozmowy.

– Bardzo potrzebuję pani pomocy.

Ucieszyła się, kiedy to usłyszała, bo miała nadzieję, że bez specjalnego wysiłku kolejny raz będzie miała szansę zrewanżować się Jackowi za opiekę nad ciotką.

– Chcę jednak od razu podkreślić, że to nie jest mój pomysł. Postawiono mnie trochę pod ścianą i nie miałem wyboru – tłumaczył Jacek.

Zapadła cisza, która przedłużała się wciąż i wciąż, aż w końcu sprowokowała Jacka do dalszego mówienia.

– To jest bardzo ważne wydarzenie i wszyscy musimy się jakoś w nie włączyć. Wprawdzie nikt nas do niczego nie zmusza, ale zaangażowanie jest mile widziane.

„Facet, powiedz wreszcie, o co ci chodzi!” – Stella w myślach irytowała się na doktora, ale równocześnie robiła wszystko, żeby zachować na twarzy życzliwą zachętę dla mężczyzny i ułatwić mu dotarcie do sedna.

– Żona ordynatora jest szefową fundacji działającej na rzecz dzieci z rzadkimi chorobami i przygotowuje koncert charytatywny w teatrze – w końcu z siebie wydusił. – Bardzo jej zależy, żeby pani poprowadziła tę imprezę.

„Jaka piękna katastrofa” – zajęczała w myślach Stella, natomiast na głos powiedziała:

– Panie Jacku, nie mogę. Naprawdę nie mogę.

– Dlaczego? To będzie niezwykła impreza. Zgodzili się wystąpić bardzo znani artyści.

– To wspaniale, tyle że ja nie prowadzę nic poza swoim talk show – oświadczyła stanowczo Stella.

Jacek nie odpowiedział, tylko niespodziewanie zajął się ciastkiem. Stella

obserwowała, jak starał się odciąć łyżeczką kawałek wuzetki. Nacisnął za mocno i górna warstwa z częścią bitej śmietany, która była pod spodem, zsunęła się na bok. Gdyby talerzyk nie był wystarczająco duży, wylądowałyby na stoliku. Jacek zrezygnował z jedzenia ciastka i głośno odłożył łyżeczkę na brzeg talerzyka. Stella dostrzegła, że drżą mu mięśnie szczęki.

– Dla mnie to jest bardzo ważne – powiedział, nie podnosząc wzroku, a w jego głosie słychać było rozczarowanie. – Liczyłem...

– Chyba muszę się wytłumaczyć. Jestem dziennikarką i nie nadaję się do prowadzenia tego typu imprez. Poza tym nie chcę tego robić. Proszę mnie zrozumieć.

– Ale tu chodzi o wyjątkowe wydarzenie – powiedział Jacek smutnym głosem.

Stella słyszała podobną argumentację wiele razy i westchnęła na myśl, że będzie musiała powtórzyć to, co zawsze w takich sytuacjach odpowiadała.

– Lepiej żeby poprowadził to jakiś aktor albo zawodowy konferansjer. Jeśli pan chce, mogę pomóc znaleźć kogoś takiego.

– Dziękuję, tyle że marzeniem żony pana ordynatora była właśnie pani.

Jacek spojrzał na nią. W oczach błyszczało mu rozczarowanie, a nawet pretensja. Stella poczuła się nieswojo.

– Naprawdę mi przykro – powiedziała, starając się wytrzymać jego spojrzenie.

– Czy mógłbym coś zrobić, żeby panią przekonać?

Przecząco pokręciła głową.

– Zdaję sobie sprawę, że jestem pana dłużniczką, ale nawet dla pana nie mogę zmienić swoich zasad. Przykro mi.

Jacek skierował wzrok w bok i znowu zadrżały mu mięśnie przy zuchwie. Po chwili odwrócił się do niej i niespodziewanie podniósł jej dłoń do ust:

– Oczywiście, szanuję pani zasady. Mam nadzieję, że źle pani tego nie odebrała. Zawsze jestem do pani dyspozycji. A panu ordynatorowi jakoś wszystko wyjaśnię.

– Może osobiście z nim porozmawiam i sama mu wszystko wytłumaczę?

– Naprawdę? Mogłaby pani? – Jacek się ucieszył.

– Oczywiście.

Jeszcze raz wziął jej dłoń i przycisnął do ust. Stella poczuła przyjemny prąd, który przeszedł przez jej ciało, kiedy mężczyzna przytrzymał jej rękę i zaczął delikatnie ją gładzić.

– Ma pani takie piękne dłonie. Nigdy nie zastanawiała się pani, żeby grać na fortepianie?

„Powinnaś być pianistką. Masz takie smukłe i długie palce” – zabrzmiały w głowie Stelli słowa, które często powtarzał Marek.

Kobieta zdecydowanie uwolniła swoją dłoń od czulego dotyku Jacka i poczuła, że coś ją ścisnęło w mostku, a potem zrobiło jej się gorąco. Stella robiła wszystko, żeby opanować drzenie ciała.

– Czy to byłby wielki nietakt, gdybym... – zaczął Jacek i nie dokończył, bo dostrzegł, że ze Stellą coś się dzieje.

Kobieta przymknęła oczy. Na jej czole pojawiły się kropelki potu. Odchyliła się na oparcie krzesła, a dłońmi wsparła się o stół. Jacek obserwował ją z zaniepokojeniem. Tymczasem Stella, komenderując w myślach „wdech–wydech” starała się uspokoić.

Jacek głośno poprosił kelnerkę o wodę i dyskretnie zapytał, co się dzieje.

– Nic, nic. Zaraz mi przejdzie – powiedziała, patrząc na niego lekko załzawionymi oczami.

Powoli piła wodę przyniesioną przez kelnerkę. Jacek przyglądał się Stelli bardzo uważnie. Kiedy wreszcie powiedziała, że chciałaby już pojechać do domu, uregulował rachunek i odprowadził ją do samochodu.

– Proszę mi oddać kluczyki – powiedział uprzejmie, kiedy znaleźli się na parkingu.

Stella popatrzyła na niego zdezorientowana.

– Odwiozę panią do domu – wyjaśnił.

– Nie ma takiej potrzeby.

Wtedy zbliżył się do niej i objął ją, a ona nie wysunęła się z jego objęć, bo mężczyzna zaczął do niej przemawiać głosem podobnym do Marka. Gładząc ją delikatnie po głowie, przekonywał, że nie powinna w takim stanie prowadzić. Zapewniał, że bezpiecznie odstawi ją do domu, a potem wróci po swój samochód. W końcu Stella się zgodziła. Czowała, że balansuje na granicy, po przekroczeniu której nie będzie już odwrotu.

„Nie chcę już być silna. Wyczerpałam swoje baterie” – usprawiedliwiała się przed sobą, siadając na fotelu pasażera. W drodze do domu robiła wszystko, żeby się nie rozplakać. Przed wjazdem do podziemnego garażu wróciła na fotel kierowcy.

– Dziękuję, że odwiózł mnie pan do domu. Ostatnio mam za dużo wrażeń. Wie pan, ciotka Wanda i ten dziwny typek.

– Gdyby coś się działo, proszę do mnie zadzwonić. Stawię się natychmiast z pomocą.

Pośpiesznie zamknęła szybę. Nie popatrzyła na Jacka, kiedy ruszała, bo bała się, że jej oczy zdradzą, jak dobrze poczuła się w jego ramionach.

## Rozdział 31

Stella na dźwięk budzika obudziła się zmęczona, mimo że przespała całą noc bez żadnych problemów. Zwlokła się z łóżka i natychmiast chciała do niego wrócić. Nie mogła sobie jednak na to pozwolić, bo miała dużo planów. Zerknęła na wyświetlacz telefonu, który wyciszyła poprzedniego dnia. Jedno nieodebrane połączenie od ciotki i dwa troskliwe esemesy od Jacka. Nie była gotowa, żeby na nie odpowiedzieć.

Świat za oknem, mimo słońca i prawie bezchmurnego nieba, wydawał jej się szarobury. Przez moment pomyślała, żeby rzucić to wszystko i jak bohaterowie jednego z jej ostatnich programów zniknąć i spróbować żyć od nowa gdzie indziej.

Snując się po mieszkaniu, doszła do wniosku, że byłby to najgłupszy pomysł z możliwych, bo niby od czego miałyby uciekać? Od wspomnień? Były piękne. Od pracy? Uwielbiała ją, a to, co teraz przeżywała, było do ogarnięcia, a jeśli się okaże, że nie, zrezygnuje z pracy w telewizji i skupi się na zajęciach ze studentami.

W swojej wędrówce po mieszkaniu dotarła do pokoju, w którym stał rower stacjonarny. Postanowiła wysiłkiem fizycznym uporządkować bałagan w głowie i ustawiła sobie program do jazdy po górskim terenie. Zanim wystartowała, włączyła stację radiową, prezentującą dużo poważnej muzyki i trafiła na audycję o Ignacym Paderewskim.

Naciskając coraz mocniej pedały, z przyjemnością słuchała anegdoty o żarcie, jaki młody artysta zrobił Tytusowi Chałubińskiemu oraz Aleksandrowi Świętochowskiemu, z którymi spotykał się regularnie i za każdym razem był przez nich proszony o granie utworów Mozarta. Pianista miał ich niewiele w swoim repertuarze, więc czuł się zmęczony graniem w kółko tych samych kompozycji. Któregoś wieczoru zaprezentował panom swojego *Menueta* jako mało znany utwór ich ulubionego klasyka. Obaj zachwycili się dziełem i przez dłuższy czas ubolewali nad marnością czasów, w jakich przyszło im żyć, żałując, że nie ma już kompozytorów na miarę wielkiego Mozarta. Młody Paderewski nie wytrzymał i wyznał, że on stworzył kompozycję, która im się tak spodobała. Panowie najpierw nie dowierzali, a potem obrazili się na niego. Na szczęście piękne dźwięki bardziej łączą, niż dzielą. Niebawem wybaczyli żartownisiowi dowcip, a *Menuet G-dur* skomponowany przez Paderewskiego ciągle można usłyszeć w wykonaniu największych pianistów.

Stella po raz pierwszy słuchała tej kompozycji i spodobał jej się sposób, w jaki artysta nawiązywał do stylu Mozarta.

„Sama też podszycam się pod kogoś innego – rozmyślała i uśmiechnęła się

do siebie, pokonując kolejne kilometry na rowerze. – Uwielbiam być Wiedźmą”.

Po półgodzinnym wysiłku wróciła do „normalności” i napisała Jackowi esemesa, że wszystko u niej w porządku, a ciotce Wandzie, że zadzwoni do niej wieczorem.

Kiedy miała wrażenie, że właśnie rozpoczął się dla niej miły dzień z telefonicznej rozmowy ze swoją fryzjerką dowiedziała się, że w tabloidzie, na pierwszej stronie pojawiło się zdjęcie, na którym widać, jak Jacek przytula ją na parkingu. Stella zaklęła siarczyście i połączyła się z kancelarią prawną, której kilka dni wcześniej zleciła załatwienie sprawy z brukowcem.

– Dzisiaj mam spotkanie w tej sprawie z ich prawnikami – powiedział mecenas, kiedy zirytowana oskarżyła go, że nic nie robi. – Pani Stello, myślę, że w ciągu najbliższych godzin załatwimy sprawę i będzie pani miała spokój.

Po rozmowie z mecenasem Stella miała wrażenie, że nie ma na nic siły. W głowie znowu miała zamęt i najchętniej zamknęłaby się w domu, nie robiąc nic poza słuchaniem muzyki. Jednak przekonała samą siebie do działania obietnicą, że niebawem da sobie trochę wolnego i solidnie odpocznie.

„Pani Stello, musi pani to zostawić i na jakiś czas wyjechać” – szumiały jej w głowie słowa lekarki, kiedy stała pod prysznicem.

Powoli przesunęła kurek w kierunku zimnej wody i chwilę wytrzymała, ale z przyjemnością wróciła do ciepłego strumienia.

„Niech pani sobie zrobi urlop” – usłyszała i znowu zaordynowała sobie zimną wodę.

Wycierając się ręcznikiem, mnożyła w głowie wszystkie powody, które jej nie pozwalały wyjechać.

„Musi pani odpocząć” – głos lekarki przebił się przez potok argumentów w jej głowie, a echo zwielokrotniło go bezlitośnie. Stella pośpiesznie otuliła się szlafrokiem i wyszła z łazienki. W salonie znalazła torebkę i wyjęła z niej kalendarz. Przerzuciła kilka kartek, żeby sobie przypomnieć, jakie obowiązki ją czekają w najbliższym czasie.

Programy miała nagrane z dwutygodniowym wyprzedzeniem. Gdyby zrealizowała jeszcze dwa, które miała już w trzech czwartych przygotowane, mogłaby wyjechać na tydzień czy nawet dziesięć dni. Bez zwłoki połączyła się z kierownikiem produkcji i przedstawiła mu swoje plany, prosząc, żeby zorientował się, czy jest szansa na dodatkowe terminy nagrań kolejnych programów.

Na kolegium redakcyjnym Stella obejrzała wspólnie z Adrianem i całym zespołem felietony do dwóch programów i prawie nie miała uwag, co wszystkich ucieszyło. Zdaniem dziennikarki ciekawie zapowiadało się wydanie z rodzinami, które zdecydowały się na domowe porody.

Cały zespół wzruszył felieton, który był opowieścią taty o narodzinach jego

synka w domu. Adrian wymyślił, żeby bohater prowadził swoją narrację z dzieckiem na rękach. Mężczyzna wędrował po mieszkaniu, zapalając świece, nastawiając muzykę i tańcząc z maluchem jak z jego mamą, kiedy zaczęła się akcja porodowa. Kilkumiesięczne dziecko z uwagą słuchało opowieści o tym, jak w końcu jego ojciec przeniósł na rękach mamę do wanny i masował ją po plecach, kiedy noworodek szykował się do spotkania ze światem. Młody tata nie kryjąc emocji, wyznał synowi, że płakał ze szczęścia, kiedy pierwszy raz go wziął w ramiona. Niemowlak sprawiał wrażenie, że rozumie wszystko, o czym opowiada mu tata, czego najlepszym dowodem mogło być to, że od czasu do czasu coś dopowiadał we własnym języku.

Po tym felietonie Stella planowała rozmowę studyjną ze specjalistami o tym, w jakich przypadkach można zdecydować się na domowy poród i na koniec chciała dodać głos tych, którzy byli przeciwni takim wyborom, konfrontując ich z doświadczonymi położnymi.

Kolejny program miał być spotkaniem z ludźmi, których dzieci nie chodzą do szkoły, tylko korzystają z domowego nauczania. Stelli spodobał się felieton, który pokazywał tydzień z życia ucznia zdobywającego wiedzę inaczej niż jego rówieśnicy. Zasugerowała jednak dokręcenie egzaminów, które dzieci uczone poza szkołą muszą zdawać dwa razy w roku.

Trochę czasu zajęła zespołowi rozmowa o tym, jak najlepiej zrealizować taki felieton. W końcu ustalili, że zrobią to ukrytą kamerą, ale powiadomią o tym wszystkich zainteresowanych. Taka technika realizacji dawała szansę rzetelnego pokazania, jak naprawdę odbywa się weryfikacja wiedzy ucznia niechodzącego do szkoły. W czasie kolegium Stella zgodziła się z zespołem, że program powinien pokazać również wady takiego nauczania i wspólnie zdecydowali, że zrobią to w studiu, zapraszając znawców tematu, których listę ustalili po burzliwej dyskusji.

Na koniec spotkania Stella poinformowała wszystkich o swoich planach urlopowych i dodatkowych nagraniach, które będą mieli w najbliższym czasie. Zaawansowane w produkcji były dwa wydania: jedno o żołnierzach, którzy wrócili z misji, a drugie o pełnoletnich wychowankach domów dziecka. Przyśpieszenie nagrania znaczyło dla zespołu dużo więcej pracy niż zwykle, ale na szczęście wszyscy zaakceptowali decyzję Stelli, mając nadzieję na kilka dni wolnego.

Jacek doskonale wyczuł, kiedy skończyło się kolegium redakcyjne i w tym samym momencie zadzwonił.

- Dzień dobry, mam nadzieję, że u pani wszystko w porządku?
- W jak najlepszym.
- Trochę martwię się o panią. Może pomyślałaby pani o badaniach? Zwykła morfologia, żeby sprawdzić, czy wszystko okej.
- Naprawdę nic mi nie dolega. Postanowiłam pójść za głosem serca i wziąć urlop.



– Mam organizować wyjazd do opery wiedeńskiej, o którym kiedyś rozmawialiśmy? – zapytał radośnie.

– Myślałam raczej o wypadzie nad morze. – Stella natychmiast pożałowała, że taka z niej pleciuga.

– W ciepłych krajach?

– Nie, nic z tych rzeczy. Jadę nad Bałtyk. Mam tam miejsce, do którego lubię jeździć.

– Może zabrałaby mnie pani ze sobą? Po pani rozmowie z ordynatorem nie powinienem mieć kłopotu z otrzymaniem urlopu – oświadczył Jacek, czym przyprowadził Stellę o łomotanie serca, bo przypomniała sobie, że nie dotrzymała obietnicy.

Nie zdradziła się z tym, ale szybko zakończyła rozmowę. Zanim zdążyła wystukać numer do ordynatora, otrzymała esemesa: „Proszę się na mnie nie gniewać. Myślałem tylko o tym, by otoczyć Panią opieką podczas wyjazdu. Po prostu martwię się. Jacek”.

W pierwszej chwili nie chciała odpowiadać, ale zdała sobie sprawę, że Jacek nie zasłużył na ignorowanie, więc odesłała mu uśmiechniętą buźkę z zapewnieniem, że jest twarda i da sobie radę. W końcu połączyła się z ordynatorem, który bardzo ucieszył się, że zadzwoniła i zasmucił na wieść, że nie poprowadzi koncertu.

– Jestem dziennikarką i na tym chcę się skupić. Świat byłby dużo normalniejszy, gdyby każdy z nas zajmował się zawodowo tym, co najlepiej umie robić – powiedziała Stella.

– Pięknie to pani ujęła, ale nie wiem, czy to przekona moją żonę – stwierdził ordynator.

– W programie, przy którym pracuję, jest miejsce na to, żeby opowiedzieć o życiu rodzin wychowujących dzieci z rzadkimi chorobami. Co pan na to?

Ordynatora zachwycił pomysł, a Stella pomyślała z ulgą: „No to mamy happy end jak w dobrym kinie”.

Przed wyjściem z pracy niespodziewanie otrzymała zaproszenie do gabinetu Roberta. Wspięła się schodami na najwyższe piętro i kiedy przekroczyła próg sekretariatu, dowiedziała się, że musi chwilę poczekać, bo szef wyszedł. Asystentka zaprosiła ją do gabinetu Roberta i podała jej wodę z lodem, plasterkiem cytryny i listkami mięty. Dziennikarka przebiegła wzrokiem po włączonych monitorach i zamarła.

Na jednym z nich zobaczyła starszą koleżankę ubraną w półprzezroczystą halkę, która opinała jej obfite to i owo, ale miejscami nie dawała rady, co czyniło obraz jeszcze bardziej nieestetycznym. Roznegliżowana dziennikarka siedziała przy stoliku, na którym były porozkładane kartki. Jedną z nich wnikliwie studiowała. Prawdopodobnie szykowała się do programu, którego była gospodynią,

bo fryzjerka kręciła jej włosy na wałki.

– Przepraszam, że musiałaś czekać – powiedział Robert, wchodząc do gabinetu.

Nie zareagowała. Siedziała bez ruchu, wpatrzona w monitor.

– Stella, halo! – usłyszała rozbawiony głos Roberta i poczuła delikatny dotyk na ramieniu.

Popatrzyła na niego z taką miną, jakby przed chwilą widziała coś okropnego.

– Co się stało? – zapytał Robert.

– O to samo chciałam zapytać.

– Nie rozumiem – powiedział i usiadł naprzeciwko niej w fotelu.

– Co to jest? – Wskazała palcem na monitor. Uśmiech zadowolenia goszczący na jego twarzy, jeszcze mocniej ją zdenerwował.

Robert popatrzył na ekran i wybuchnął śmiechem.

– Ją zapytaj – wykrztusił.

– Założyłeś podgląd w garderobach? – wysyczała.

– No, wiesz – odpowiedział oburzony. – To jest obrazek ze studia.

Stella przyjrzała się uważniej i zorientowała się, że Robert ma rację. Dopiero teraz zobaczyła, że ekipa techniczna kręci się z boku.

– Ale czemu? Po co?

– Słyszałem różne rzeczy i postanowiłem sprawdzić, jak wykorzystuje się studia – wyjaśnił spokojnie. – Szukamy oszczędności. Nie powinnaś tego zobaczyć, ale skoro się zdarzyło, spróbuj to zachować dla siebie.

– To straszne.

– Naprawdę tak myślisz? A ona cię nie wkurza? Pisze zapowiedzi i układa pytania, a powinna mieć to gotowe, kiedy wchodzi do studia, bo każda minuta kosztuje – powiedział Robert bez cienia wahania.

– No, ale ona... nie powinieneś jej uprzedzić? – dopytywała się Stella.

– O czym? Czy ja jej każę pokazywać się w takim stroju publicznie? To ona myśli, że jej wszystko wolno i – jak widzisz – nawet nie chowa się za parawanem, który jej wystawił scenograf.

– To jest gwiazda naszej stacji.

– To nie znaczy, że może robić, co chce. Jak ona się nie szanuje, to ja też jestem z tego zwolniony.

– Moje nagrania też będziesz podglądał?

– Stella, źle to interpretujesz. Muszę wiedzieć, jak ludzie pracują. Na rynku nie ma zmiłuj. Nikogo nie podglądam, tylko kontroluję, a to jest moim obowiązkiem jako szefa.

– No tak. Patrzymy na to samo, ale widzimy co innego – stwierdziła. – A teraz powiedz, proszę, o co chodzi.

– Twój ostatni program miał nieco słabsze wyniki oglądalności. Musimy

włożyć więcej wysiłku w promocję. Powinnaś się zgodzić na jakąś współpracę z tabloidem.

– Słucham?!

Stella miała wrażenie, że gabinet szefa zaczął wirować. Przymknęła oczy, żeby się nie zdradzić przed Robertem, że coś złego się z nią dzieje. Poczowała metaliczny smak w ustach. Sięgnęła po szklankę i wypila łyk wody. Tymczasem Robert wstał i zaczął chodzić po pokoju.

– Podobno twój prawnik zażądał dzisiaj...

„Wszystko jasne, życzliwi uprzejmie donieśli” – pomyślała, patrząc na plecy odwróconego do niej Roberta.

– Oni oczywiście nie mają wyboru. Ale to nie jest dobre z punktu widzenia naszej stacji. – Zawrócił, ale nie patrzył na Stellę, tylko na panoramę za oknem.

– Robert, rozmawialiśmy o tym – powiedziała Stella i znowu poczuła, że pokój zaczyna wirować. Złapała się za oparcie fotela, na którym siedziała, i starała się wyrównać oddech.

– Im bardzo zależy na artykułach o tobie, a nam na tym, żeby pewne programy i akcje pomogli nam wypromować. Tabloid to nie jest jedyny tytuł wydawany przez ten koncern. Możemy porozmawiać o innych magazynach.

Stella poczuła się, jakby ktoś ją wsadził na rollercastera pędzącego z ogromną prędkością przez pętlę trzystu sześćdziesięciu stopni. Wszystko dookoła wirowało, w głowie jej szumiało, a w uszach czuła dziwny ucisk. Nie umiała się z tego wyzwolić, więc poddała się i nagle przestała czuć cokolwiek.

– Stella? Stella!

Powoli docierał do niej głos Roberta. Pochylona nad nią twarz mężczyzny miała rozmazane kontury. Wyglądał śmiesznie i Stella roześmiałaby się, gdyby nie poczuła bolesnego ścisku w klatce piersiowej. Ktoś rozpinął jej rękaw bluzki i po chwili usłyszała szum pompowanego powietrza i ucisk na ramieniu.

– Bardzo wysokie ciśnienie – usłyszała męski głos.

Stella miała wrażenie, że tkwi w dziwnej kapsule, która odbiera jej ostrość widzenia. Próbowwała za wszelką cenę zmusić swoje oczy do wysiłku, ale nie potrafiła nawet porządnie unieść powiek. Poczowała ukłucie, pieczenie i rozpieranie w klatce piersiowej.

– Chyba będziemy musieli zabrać panią do szpitala – powiedział głos od mierzenia ciśnienia.

Chciała się zerwać i nie zgodzić, ale kiedy spięła ciało, żeby się unieść, poczuła niemoc. Poddała się jej i przymknęła oczy. Jakieś osoby delikatnie ją przeniosły na nosze. Usłyszała, że asystentka Roberta wybierała się z nią do szpitala.

– Robert, co się stało? Zdenerwowałeś ją? Jest chora? O co chodzi?

Miała wrażenie, że pytania zadaje Marcin. Nie interesowało ją, co odpowie

Robert. Chciało jej się spać.

## Rozdział 32

W drodze do szpitala i na oddziale opieki ratunkowej asystentka Roberta co jakiś czas, o coś ją pytała, ale Stella nie miała siły, żeby jej odpowiedzieć. Kiedy poczuła głaskanie po głowie niechętnie wracała do rzeczywistości, ale zastanawiała ją, kto przemawia do niej tak czule.

– ...Stello! Pani Stello! Co się dzieje?

Otworzyła oczy. Jednak nie od razu była w stanie złożyć detale w całość. W końcu zorientowała się, że leży w jakimś chłodnym miejscu i Jacek pochyła się nad nią.

„On? Ale czemu?” – przemknęło jej przez głowę.

– Dzwoniłem do pani – powiedział Jacek. – W sprawie tych wakacji. Ale odebrała asystentka Roberta i powiedział mi, że zawieźli panią do szpitala. Przyjechałem najszybciej, jak tylko mogłem – wyszeptał jej do ucha. – Proszę się niczym nie martwić, wszystkim się zajmę.

Znowu przymknęła powieki. Jego głos cudownie na nią działał. Niespodziewanie ktoś przyłożył jej do nogi coś zimnego. Zobaczyła, jak kobieta w zielonkawym uniformie podłącza jej elektrody, żeby zrobić badanie EKG.

Chciała zasygnalizować pielęgniarce, że jest już lepiej, ale ta dała jej sygnał, żeby się nie odzywała.

– Proszę spokojnie oddychać i nie ruszać się – zaleciła oficjalnym tonem.

Stella obróciła głowę w prawą stronę i dostrzegła asystentkę Roberta, wpatrzoną w nią szeroko otwartymi oczyma. Uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

„Superkobieta. Poświęciła mi mnóstwo czasu” – pomyślała.

Stella powoli rejestrowała toczące się wokół niej życie. Dotarły do niej czyjeś jęki, a potem kłótnia kogoś innego z personelem o to, że nie zajmuje się jakimś chorym. Nagle do środka pośpiesznie wjechał wózek z chorym. Ratownicy medyczni w służbowych kombinezonach krzyczeli na stłoczonych w pomieszczeniu ludzi, żeby się odsunęli. Koła wózka niemiłosiernie piszczwały na gumowej podłodze, kiedy pchano rannego w kierunku gabinetu, z którego ktoś wybiegł, żeby pomóc ratownikom wprowadzić wózek do środka.

Zorientowała się z półsłówek rzucanych przez personel, że przywieziono pierwszą ofiarę wypadku, wymagającą natychmiastowej pomocy. Za chwilę miały podjechać kolejne karetki z rannymi. Ktoś głośno i nerwowo powiedział, że dla wszystkich pozostałych oznacza to godziny czekania. Kilka osób westchnęło przeciągle.

Pielęgniarka skończyła robienie EKG i odeszła bez słowa. Obok Stelli pojawił się znowu Jacek i powiedział, że zostanie przewieziona na oddział wewnętrzny.

– Jestem za wszystko bardzo wdzięczna – powiedziała Stella, unosząc się do pozycji siedzącej. – Czas na mnie, wracam do domu.

– To zbyt niebezpieczne – stwierdził Jacek.

– Czemu?

– To zasłabnięcie może mieć różne podłoże. Trzeba zrobić badania.

– Mam nerwicę, dostaję leki na depresję... jestem pod opieką lekarki. Wezwę ją do domu.

– Pani Stello! – Jacek delikatnie złapał ją za rękę. Ona miała ochotę wysunąć dłoń z jego, ale jej na to nie pozwolił. – Te badania zostaną zrobione w ciągu dwóch, góra trzech dni i wtedy będziemy pewni, czy to stało się na tle nerwowym. Niech pani się zgodzi. Osobiście zajmę się wszystkim – powiedział i delikatnie musnął wargami jej dłoń.

Przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć.

– Pani Stello, niech pani posłucha pana doktora – usłyszała głos asystentki Roberta i przypomniała sobie, że kobieta ciągle tu jest.

– Ale ja nic ze sobą nie mam – powiedziała Stella lekko łamiącym się głosem.

– Mogę zadzwonić do kogoś albo pojechać do pani i przywieźć co trzeba – zadeklarowała asystentka Roberta.

W tym samym momencie telefon zabrzączał melodią zarezerwowaną dla ciotki. Stella zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że dochodzi dziewiętnasta i dawno temu miała zadzwonić do Wandy.

– Tak, ciociu? – powiedziała, odbierając telefon.

– Zrobiłam pyszne gołąbki. Wpadniesz?

– Nie, dzisiaj raczej nie dam rady.

– Coś ci jest? Masz dziwny głos...

– Wszystko w porządku, kochana. – Stella zorientowała się, że Jacek i asystentka patrzą na nią, więc zawstydzila się swojego kłamstwa.

– Skoro nie możesz, to może Milena ci podwiezie? Będzie w okolicy wieczorem.

– Ciociu, nie ma mnie w domu.

– Zostawi ci na ochronie. Jak wrócisz, odbierzesz sobie.

– Tylko że ja...

– Jedziemy na oddział – powiedziała pielęgniarka.

– Ciociu, muszę kończyć... jestem w szpitalu.

– Dziecko! Co się stało?

– Zasłabłam, ale spokojnie, jest koło mnie doktor Jacek. Zadzwonię później.

– Ja zawiozę pacjentkę – zaoferował Jacek.

Pielęgniarka popatrzyła na niego i kiedy wahała się, czy przyjąć, czy odrzucić jego ofertę, on pośpieszył z wyjaśnieniami.

– Jestem lekarzem. Gdzie jest ten oddział?

– Pójdę na własnych nogach – wtrąciła się do rozmowy Stella i zsunęła się z wózka.

Asystentka podała jej buty, które wcześniej schowała w plastikowej torbie.

– Naprawdę chce pani iść? – dopytywała się pielęgniarka, kiedy Stella, wspierając się o łóżko, wkładała pantofle.

– Tak, chociaż nie wiem, czy powinnam iść na oddział, czy do domu.

– Idziemy do windy. Zdecyduje lekarz na oddziale. Ja nie mogę pani wypuścić. – Pielęgniarka wskazała na drzwi.

– Proszę już iść do domu. Dziękuję za wszystko – Stella zwróciła się do asystentki.

– Ale pani redaktor... ja mogę...

– I tak zrobiła dla mnie pani bardzo dużo. Dziękuję. Jestem w dobrych rękach.

– Zapewniam panią, że naszej chorej nic nie będzie brakowało – oświadczył Jacek.

Asystentka Roberta pożegnała się i ruszyła w przeciwną stronę niż Jacek i Stella. Przy otwartych drzwiach wciąż czekała pielęgniarka z dokumentami medycznymi w ręku.

Winda znajdowała się po prawej stronie długiego korytarza. Razem ze Stellą, Jackiem i pielęgniarką wsiadło do niej dwóch starszych mężczyzn w szlafrokach.

– Dobrze Heniek wygląda po tej operacji, nie? – stwierdził jeden.

– No i ta jego kobita bardzo o niego dba – powiedział drugi.

– A on zawsze taki łachmyta był.

– Szczęściarz.

Winda zatrzymała się na drugim piętrze. Stella, Jacek i pielęgniarka przeszli przez szklane drzwi oddziału wewnętrznego. Pielęgniarka kazała Stelli usiąść na jednym z krzesełek stojących na korytarzu, a sama poszła do dyżurki.

– Nie chcę tu zostawać – powiedziała Stella do Jacka, kiedy zostali sami.

– Niech pani nie będzie dzieckiem. Trzeba zrobić badania. To kwestia kilku dni i wszystko będzie jasne.

Czuła się rozdarta. Z jednej strony wcale nie czuła się dobrze, a z drugiej pobyt w szpitalu był ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Do tego musiała rozstrzygnąć, jak rozwiąże problem rzeczy, których potrzebowała. Jacek po raz kolejny tego dnia odpowiedział na pytanie, którego nie zadała.

– Kiedy już będzie wiadomo, w której sali panią umieszczą, pójdę do lekarza dyżurnego i zapytam go, jakie badania dzisiaj planuje. Przy okazji powiem mu, że

zabiorę panią na godzinę z oddziału, żeby wzięła pani z domu wszystko, czego potrzebuje.

– Ale panie Jacku, zadzwonię do ciotki i jej sąsiadka mi przywiezie – powiedziała, choć modliła się w duchu, żeby doktor storpedował jej propozycję.

– To absolutnie wykluczone. Proszę tylko zadzwonić do pani Wandy i zapewnić, że sami damy sobie radę.

„Sami damy sobie radę? My? Jacy my?” – świdrowało jej w głowie, kiedy wybierała numer do ciotki.

Wyjaśniła Wandzie najspokojniej, jak umiała, że została w szpitalu na badaniach, a po rzeczy pojedzie razem z doktorem Jackiem, jeśli lekarz dyżurny się zgodzi. Ciotka, nie kryjąc zdenerwowania, upierała się, że przyjedzie z Mileną do niej, ale w końcu dała się przekonać, że to nie ma sensu. Poprosiła jednak siostrzenicę, aby zadzwoniła do niej przed położeniem się spać.

Kiedy skończyła rozmowę z ciotką, zobaczyła pielęgniarkę idącą w jej kierunku w towarzystwie starszego mężczyzny. Miała wrażenie, że go zna. W końcu poznała go i bardzo się ucieszyła. To był Kornel Dziemski, przyjaciel Marka, z którym kiedyś poznał ją kochanek. Panowie przyjaźnili się od szkoły podstawowej.

– Stella? Jacek? Ale spotkanie! – powiedział Kornel i przywitał się serdecznie z obojgiem.

– Wujku, od kiedy pracujesz w tym szpitalu? – zdziwił się Jacek.

– Od kilku miesięcy. – Panowie wymienili uściski dłoni.

– Co się dzieje, moja droga? – Kornel z troską popatrzył na Stellę.

Pielęgniarka chciała odejść, ale w tym momencie dotarło do niej, że chorą skądś zna. Po chwili była pewna, że to jest pani z telewizji.

„No tak, może rzadko oglądam, ale Lerską powinnam od razu skojarzyć. Lubię jej programy. Takie dla ludzi i o ludziach. No i ona tak ładnie rozmawia. Miło posłuchać i popatrzeć – myślała i dziwiła się, że doktor Dziemski zna tak dobrze panią z telewizji. – Ten młody lekarz to chyba jej facet. Tak, było coś ostatnio w gazecie i jeszcze chyba pisali, że to syn reżysera jej programu, który zginął. Ludzie to mają życie jak w serialu”.

– Sam zaprowadzę chorą do sali – powiedział Dziemski, zwracając się do pielęgniarki, która pożałowała, że nie ma przy sobie ani kartki, ani długopisu, bo zaraz by poprosiła gwiazdę o autograf.

Na odchodne pielęgniarka rzuciła tylko, że lubi oglądać Stellę w telewizji, czym wywołała grymas na twarzy dziennikarki.

– Mam prośbę do pani. Proszę nikomu nie opowiadać, że tu leżę.

– Ale ludzie i tak panią rozpoznają – oświadczyła pielęgniarka.

– Może i tak, ale gdyby pani to zatrzymała dla siebie, będę wdzięczna. – Stella uśmiechnęła się tak, że pielęgniarka postanowiła, że będzie trzymała język za



zębami.

– Jeśli tylko tak sobie pani życzy.

„Ale w telewizji jakby inna – pomyślała pielęgniarka. – Wstydzi się, że jest w szpitalu? Przecież wszyscy chorują. Ciekawe, czy jakby nie była taka ładna, też by mogła być gwiazdą?”

Pokój Stelli znajdował się na końcu korytarza i – tak jak cały oddział – był świeżo odnowiony. Nawet miał swoją własną łazienkę. W środku panowało zimno, bo okno było szeroko otwarte.

– Mam nadzieję, że się nie zaziębisz – powiedział Kornel.

– Tylko nie to – powiedziała Stella, zatrzymując się w progu.

Jacek rzucił się do przodu, żeby zamknąć okno.

– Czy dzisiaj będę miała jakieś badania? – zapytała, przysiadając na taborecie przy łóżku.

– Porozmawiamy za chwilę, ale raczej nie – odpowiedział Kornel.

– To może bym pojechała do domu i wróciła jutro? – zapytała Stella, ale odpowiedziało jej wymowne milczenie lekarzy. – Zasłałam w pracy. Nie mam żadnych rzeczy.

– Wujku, możemy jeszcze tak zrobić, że pojedę z panią Stellą do domu i przywiozę ją z powrotem – wtrącił się Jacek.

– To jest lepsze rozwiązanie, ale najpierw zapraszam do siebie – stwierdził Kornel i ruszył w kierunku drzwi, a Stella za nim. Jacek został przed gabinetem.

Stella poznała Dziemskiego trzy lata temu, kiedy przygotowywali program o przeszczepach. Marek poprosił Kornela, żeby ją wtajemniczył we wszystkie niuanse tej medycznej procedury. Doktor spisał się znakomicie, a potem umówił Stellę z lekarzami, którzy prowadzili rozmowy z rodzinami potencjalnych dawców narządów. Dziennikarka poznała historie, które pomogły jej jeszcze lepiej zrozumieć złożoność problemu. Na koniec dokumentacji dotarła do rodzin, które zdecydowały się przekazać organy krewnych do transplantacji, oraz do tych, którzy żyją dzięki takim darom. Część z nich pojawiła się razem z lekarzami w studiu. Po emisji programu Kornel jako pierwszy zadzwonił do Stelli z gratulacjami, że program podjął wiele nieomawianych wcześniej wątków.

– Dotarłaś do niewidzialnego, tego, co gdzieś głęboko gryzie ludzi. Przekonałaś ich, żeby szczerze opowiedzieli o wszystkich swoich lękach.

Po emisji programu kilka razy spotkali się we trójkę na kolacji. Nagle kontakty się urwały, również między mężczyznami. Stella przypuszczała, że Kornel był jedyną osobą, którą Marek wtajemniczył w swoją decyzję o rozwodzie. To prawdopodobnie ich poróżniło.

„Marek, chciałeś, żeby twój przyjaciel się mną zajął? Inaczej nie umiem sobie wytłumaczyć, że znowu go spotkałam” – myślała Stella, kiedy Kornel ją osłuchiwał.

Zaniepokoiło go wysokie ciśnienie Stelli i dwukrotnie powtórzył badanie.

– Stella, nie denerwuj się – poprosił.

– Kiedy to wszystko... – zaczęła i urwała, bo głos jej się złamał.

Kornel wziął ją za rękę i przytrzymał delikatnie. Siedział obok niej na leżance i bacznie ją obserwował. Odwróciła głowę, żeby nie widział łez, które z trudem powstrzymywała. Dotknął jej brody i powoli obrócił jej twarz w swoją stronę. Zacisnęła powieki, spod których wymknęły się najpierw jedna, a potem druga łza. Kornel wyjął chusteczkę z kieszeni fartucha i delikatnie otarł jej policzki.

– To wszystko po śmierci Marka czy masz jeszcze inne kłopoty? – zapytał półgłosem.

– Wszystko razem – odpowiedziała i pociągnęła nosem.

Podał jej chusteczkę. Wytarła oczy i nos. Siedziała skulona i skubała chusteczkę, starając się wyrównać oddech.

– Jedź do domu po rzeczy i wracaj. Wtedy porozmawiamy.

Stella wstała i wyszła z gabinetu, pod którym wciąż czekał Jacek. Jego spojrzenie przypominało wielki znak zapytania. Wyjaśniła, że nic się nie stało, tylko ona się rozkleiła.

– Jeśli pan nie zmienił zdania, możemy jechać po rzeczy.

– Oczywiście, a może byśmy po drodze coś zjedli? – zaproponował.

– Nie jestem głodna, ale jeśli pan ma ochotę, to proszę.

– Kolacji tu pani nie dostanie.

– Dam sobie radę. Chodźmy.

Zrobili kilka kroków w kierunku drzwi wyjściowych z oddziału, ale Jacek poprosił ją, żeby zatrzymała się na chwilę. Popatrzyła na niego i dostrzegła zdenerwowanie na jego twarzy.

– Może to nie jest... ale byłoby prościej... mówmy sobie po imieniu.

Stella kiwnęła głową. Z jego twarzy zniknęło napięcie. Pochylił się i cmoknął ją w policzki z obu stron. Stella dostrzegła za plecami Jacka doktora Kornela wychodzącego z gabinetu. Popatrzył w ich stronę i uniósł brwi. Stella pośpiesznie ruszyła za Jackiem do windy, żeby jak najszybciej znaleźć się w domu.

## Rozdział 33

Wieczorny deszcz przegonił duchotę powodującą, że przez cały dzień wielu ludziom ciężko się oddychało, a ich ciała kleiły się od potu.

Stella, jadąc z Jackiem do swojego mieszkania, wpatrywała się w połyskującą powierzchnię ulic. Światła latarni i jadących z naprzeciwka samochodów przeglądały się w niej jak w lustrze. Ruch był niewielki, więc sportowy samochód Jacka gładko pokonywał drogę.

– Naprawdę dobrze się czuję. – Stella przerwała ciszę, która panowała w samochodzie od czasu, kiedy ruszyli z parkingu przy szpitalu.

– Udaję, że nie rozumiem, dlaczego mnie o tym informujesz.

Jacek skupiony na drodze nie odwrócił się w kierunku Stelli. Za to ona zerknęła na niego i dostrzegła szelmowski uśmiech.

– Nie chcę tam wracać.

– Zawsze tak łatwo zmieniasz zdanie? – zapytał prowokująco i ostro zahamował.

Stellę lekko szarpnęło do przodu. Oparła głowę o zagłówek i dostrzegła młodego człowieka przechodzącego przez ulicę, który mimo pisku opon nie odwrócił głowy w kierunku samochodu Jacka. Stella poczuła niepokój i falę ciepła przepływającą przez ciało.

„Niemożliwe. Mam chyba paranoję” – nakrzyczała na siebie w myślach, bo sylwetka mężczyzny skojarzyła jej się z Wojtkiem.

– Przepraszam – powiedział Jacek. – Przestraszyłaś się?

– Nie. – Stella popatrzyła na niego i spróbowała się uśmiechnąć, ale zamiast tego na jej twarzy pojawił się grymas.

– Odniosłem inne wrażenie – stwierdził i ruszył w dalszą drogę.

Włączyła radio. Wnętrze samochodu wypełniły głosy kilku osób spierających się o jakąś decyzję rządu. Stella zdecydowanie zmieniła stację, ale i na tej zajadło o czymś dyskutowano. Jeszcze dwa razy zmieniała kanały, zanim popłynęła łagodna muzyka.

*Let it be* Beatlesów pasowało do tego, co czuła. Stella doskonale знаła słowa utworu, bo jej pierwszy nauczyciel angielskiego był fanem twórczości czwórki z Liverpoolu i często używał utworów zespołu do ćwiczeń na rozumienie języka. Wtedy rozdawał uczniom kartki z niepełnym tekstem piosenki i musieli po dwóch przesłuchaniach utworu uzupełnić brakujące słowa. Stella lubiła te ćwiczenia i zazwyczaj najlepiej je rozwiązywała. Z czasem zaczęła tłumaczyć na własny użytek piosenki innych zespołów, a przede wszystkim swojego ukochanego

Michaela Jacksona.

W pierwszej klasie liceum po raz pierwszy pojechała na kurs języka angielskiego do Londynu. Ciotka Wanda wpadła na ten pomysł i gotowa go była sfinansować w całości, bo mama Stelli nie chciała słyszeć o wyjeździe córki za granicę. Kobiety kilka razy ostro pospierały się na ten temat i kiedy wydawało się, że nie ma szans na porozumienie, ciotka oświadczyła, że to będzie prezent urodzinowy dla Stelli i nie wyobraża sobie, żeby siostra nie zgodziła się, aby go ofiarowała dziewczynce.

– Nie musisz mojej córce robić takich drogich prezentów – oburzyła się mama.

– To jest inwestycja w jej przyszłość i dziwię się, że jako matka tego nie dostrzegasz – ripostowała Wanda.

Dzięki uporowi ciotki Stella jeszcze kilka razy wyjechała na kursy angielskiego i poznała język znakomicie, o czym świadczyły zdobyte certyfikaty.

Stella śpiewała w myślach *Let it be*, kiedy Jacek zapytał ją, jak poznała Kornela.

– Spotkaliśmy się przy okazji robienia programu. Twój tata nas poznał.

– Wiesz, że się przyjaźnili?

Stella pokiwała głową. Nie miała ochoty kontynuować tego tematu.

– Coś się między nimi zepsuło, jak byłem na stypendium – powiedział Jacek.

– Mama mówiła, że przestali się spotykać. Wiesz, coś o tym?

– Ja? Nie mam pojęcia. – Poczula, jak strużka potu powoli ześliznęła się po jej plecach.

W radiu zabrzmiało *Help* w wykonaniu Beatlesów i niemal w tym samym momencie Jacek dotknął delikatnie ramienia Stelli. Ona spłoszona odsunęła się w bok, ale zaraz zreflektowała się i popatrzyła na Jacka lekko zawstydzona. Tymczasem na jego twarzy zagościł dziwny uśmiech.

– Zaprosisz mnie na herbatę?

– Nie wiem, czy mam herbatę – odpowiedziała i zdała sobie sprawę, że znowu popełniła gafę. – *Sorry*, głupio zabrzmiało. Skończyła mi się i nie kupiłam.

Jacek błyskawicznie odwrócił głowę. Przez chwilę milczał i z poważną miną patrzył przed siebie. Stella kątem oka widziała, jak delikatnie drży mu szczęka. Nerwowo poprawiła się na fotelu i chrząknęła. Pośpiesznie szukała w głowie słów, które powinna jeszcze powiedzieć.

– Myślę, że najlepiej będzie, jak podwożę cię pod blok i przyjadę za pół godziny.

Stella popatrzyła na niego zaniepokojona i zdziwiła się, bo wyraz jego twarzy diametralnie się zmienił. Odwrócił się do niej i zaczął robić głupie miny. Po chwili Stella głośno się roześmiała.

– Wreszcie! Trzeba obśmiać drobiazgi. Pół godziny wystarczy? – Upewnił

się Jacek na poważnie.

– Tak, ale może...

– Masz rację, to nie pora na herbatę. Pewnie będziesz chciała wziąć szybki prysznic i spakować rzeczy do szpitala. Ja bym ci tylko przeszkadzał – powiedział, parkując pod blokiem Stelli.

„Bez błędnie wyczuł, czego potrzebuję. Do tej pory tylko Marek sobie z tym radził” – pomyślała.

– Niepotrzebnie cię fatygowałam. Mogłam zadzwonić po taksówkę.

– Przestań. Gdyby coś było nie tak, dzwoń. Zjawię się natychmiast.

## Rozdział 34

Kiedy pół godziny później spotkali się znowu, na przednim siedzeniu leżała papierowa torba, w której była sałatka z wędzoną rybą i butelka soku pomidorowego.

– Twoja kolacja – powiedział Jacek, przekładając pakunek do tyłu.

– Dziękuję, ale...

– Wiem, wiem, nie jesteś głodna. To na wszelki wypadek, gdybyś zmieniła zdanie.

Uśmiechnęła się do niego, a Jacek przez chwilę mierzył ją wzrokiem.

– Inaczej upięłaś włosy. Ładnie.

– Spozregawczy jesteś. – Czują, że zaczerwieniła się jak uczennica.

– Faceci to wzrokowcy.

Popatrzył na nią tak, że musiała odwrócić głowę. Błyskawicznie zaczęła poprawiać pas bezpieczeństwa.

– Muszę zadzwonić. Nie zdążyłam tego zrobić w domu – usprawiedliwiła się, nie patrząc na Jacka.

Połączyła się z producentem swojego programu, który wcześniej próbował się do niej dodzwonić.

– Chcą mi zrobić badania, ale nagranie nie jest zagrożone, więc dopilnuj, żeby wszystko szło zgodnie z planem – poprosiła.

– Niczym się nie martw – zapewniał ją Marcin. – Jestem w kontakcie z całym zespołem. Adrian też czuwa.

– Dzięki – powiedziała Stella i chciała się rozłączyć, ale Marcin się rozgadał i musiała wysłuchać, że powinna zadbać o siebie i przestać tyle pracować. W końcu wymusił na niej przyrzeczenie, że zostanie w szpitalu tak długo, jak będzie trzeba.

– Marcin, ty się chcesz mnie pozbyć? – zapytała z powagą.

Kątem oka dostrzegła zaniepokojone spojrzenie Jacka, więc odwróciła się do niego i mrugnęła jednym okiem, dając do zrozumienia, że drażni się z kolegą.

– Stella! Co ty? Naprawdę tak myślisz?

– Prawda czasu, prawda ekranu, trzeba ją ciągle weryfikować – powiedziała Stella i głośno się roześmiała.

– Nigdy mi więcej tego nie rób!

– A co ty jesteś taki zasadniczy?

– W pewnych sprawach nie toleruję żartów – odpowiedział i dużo miłszym głosem dodał: – Trzymaj się, Stella, szybko wracaj do zdrowia. I pamiętaj, że możesz na mnie liczyć. Nie tylko w zawodowych sprawach.

Rozmowa z producentem wprawiła Stellę w dobry nastrój. Z uśmiechem wpatrywała się w spokojne o tej porze życie miasta, udając, że nie dostrzega, jak Jacek zerka na nią z zaciekawieniem.

– Czy coś się stało dzisiaj w telewizji, że zasłabłaś? – zapytał Jacek, a Stella popatrzyła na niego.

Nie była pewna, czy powinna mu opowiedzieć, co się zdarzyło. Zanim się zdecydowała, usłyszała dźwięk informujący o nadejściu esemesa. Pośpiesznie zerknęła na tekst.

– Wreszcie odczepią się ode mnie – poinformowała triumfalnie Jacka.

– Kto?

– Ci z tabloidu. Mój prawnik ma to na piśmie.

– Naprawdę tak ci to przeszkadzało?

Zerknęła na niego, żeby sprawdzić, czy ją nie podpuszcza. Nic jednak na to nie wskazywało.

– Bardzo. A tobie się podobało, jak czytałeś o sobie nieprawdziwe rzeczy?

– Zdjęcia z tobą mi to rekompensowały.

– Jak to był żart, to ci się nie udał.

Resztę drogi do szpitala przejechali w milczeniu, słuchając, jak jakiś młody artysta całkiem dobrze radził sobie z wykonaniem utworu *Dziwny jest ten świat*.

„Trzeba być kimś, żeby brać się za ten utwór” – Stella przypomniała sobie słowa Marka.

„To wykonanie mogłoby mu się spodobać – pomyślała i poczuła, jak oczy jej wilgotnieją, a serce zaczyna łomotać. – Niech mi zrobią te badania. Mam dosyć wariactwa mojego organizmu. Znowu ten cholerny niepokój. Czego ja się boję? – krzyczała w duchu i czuła coraz mocniejsze walenie serca. – Może to zawał? Co będzie z ciocią. A praca? Niech mnie ktoś zwolni z myślenia – błagała nie wiadomo kogo i próbowała wypchnąć natarczywe myśli, uporczywym powtarzaniem: – Wdech, wydech, wdech... A jak to koniec? Niedobrze mi. Wdech, wydech, wdech”.

Czuła drżenie w całym ciele i nie mogła się go pozbyć. Zmusiła się tylko do otwarcia dłoni, które, jak zwykle w momentach paniki, zacisnęła w pięści.

„Uspokój się. Wdech, wydech, wdech. *Lecz ludzi dobrej woli jest więcej i mocno wierzę w to*” – zaczęła powtarzać słowa piosenki.

– Głośniej – usłyszała Jacka i dotarło do niej, że podśpiewuje piosenkę pod nosem.

Chciała przestać, ale on przejął pałeczkę i po chwili oboje śpiewali, że dziwny jest ten świat. Zanim zatrzymali się na parkingu, napięcie w ciele Stelli zmalowało. Spokojnie wysiadła z samochodu i dała się Jackowi odprowadzić do budynku, gdzie był jej oddział. Po drodze głęboko oddychała, żartując, że świeże powietrze było tym, czego potrzebowała, i mogą już wracać do domu, bo jest

w świetnej formie.

– No nie jestem pewien – powiedział tajemniczo Jacek, a ona udała, że nie słyszy jego słów. – Miałem wrażenie, że przez moment coś cię dopadło w samochodzie. Jakieś wspomnienie?

„Zauważył? Więc to widać?” – przebiegło jej przez myśl.

– Dalej pójdę sama – powiedziała, zatrzymując się przed wejściem do kilkupiętrowego budynku.

– Odwiozę cię na górę.

– Nie, dosyć już czasu przeze mnie straciłeś.

Próbował ją przyciągnąć do siebie i przytulić. Jednak ona na to nie pozwoliła. Opuścił. Wręczył jej torbę z jedzeniem.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, przyjadę szybciej niż karetka na sygnale.



## Rozdział 35

Kończyła rozpakowywać przybory toaletowe w łazience, kiedy do pokoju zajrzał Kornel i zaprosił ją do gabinetu lekarskiego.

Kiedy weszła, wskazał jej miejsce po drugiej stronie niedużego biurka, przy którym siedział. Popatrzył na nią w taki sposób, że poczuła się bezpiecznie.

– Stello, opowiedz mi, co się z tobą dzieje. Może zaczniesz od... śmierci Marka?

Wzięła głęboki oddech i powoli zaczęła opowiadać. Mówiła o tym, jak na początku przez chwilę się trzymała, ale szybko zaczęła się czuć, jakby żyła na ruchomych piaskach i coraz słabiej radziła sobie z codziennymi obowiązkami. W końcu zaczęła mieć kłopoty z wychodzeniem z domu. Napady lęku, niepokój i prawie całkowita utrata chęci do robienia czegokolwiek spowodowały, że zdała sobie sprawę, że musi szukać pomocy. Z ogłoszenia wezwała lekarkę, która przez kolejne dni przyjeżdżała do niej codziennie, a w międzyczasie kontaktowała się z nią telefonicznie. Leki, które zażywała, najpierw pogorszyły jej stan, ale w końcu zaczęły przynosić poprawę. Miała nadzieję, że powoli się z nich wycofają, kiedy znowu zaczęła mieć napady paniki i złego samopoczucia.

– Czy ostatnio zdarzyło się coś w twoim życiu, co mogło wpłynąć na to zasłabnięcie? – zapytał Kornel.

– Nie wiem, ale może to, że chcą mi zmienić kontrakt w pracy. Próbują mnie zmusić do rzeczy, na które nie mam ochoty.

– Grozi ci utrata pracy?

– To jest możliwe. Chyba że zgodzę się na zmianę warunków.

– Jeśli to nie jest jakaś wielka tajemnica, wyjaśnij mi w czym problem. A ja zaparzę w tym czasie pyszną herbatę.

Stella spuściła głowę i przez chwilę milczała, zastanawiając się, jak to ująć najprościej. Kiedy on krzątał się między parapetem, gdzie stał czajnik elektryczny, a niską szafką, ona dyskretnie go podglądała. Zaskoczyło ją, że w środku miał wszystko, czego potrzebował do zaparzenia herbaty i podania jej w elegancki sposób. Otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia, kiedy postawił przed nią nieduży, porcelanowy dzbanek, na którym umieścił zgrabną filiżankę. Z podobnym zestawem dla siebie wrócił na swoje miejsce przy biurku.

– Powąchaj. Mnie ten aromat zawsze dobrze nastraja.

Stella pochyliła się nad parą unoszącą się z czajniczka wykonanego z białej, delikatnej porcelany. Zdecydowany aromat herbaty pobudzał ją i prowokował do rozszyfrowania, co się na niego składa. Wyczuła zapach pomarańczy i ananasów,

który skojarzył jej się ze słońcem. Po chwili dotarła do niej woń róż, jaką знаła z wakacji na wsi, kiedy zrywała się ze wschodem słońca. Na koniec poczuła delikatny jak mgiełka zapach cynamonu. Aromat wszystkich rozszyfrowanych przez nią ingrediencji zmieszał się w jedną niezwykłą całość, która wypełniła gabinet.

– Proponuję ci parzenie dłuższe niż trzy minuty, żeby herbata cię za mocno nie pobudziła – powiedział Kornel.

– A jak usnę na siedząco?

– To cię zaniosę do łóżka – uśmiechnął się.

– Nie lubię sprawiać problemów. Będę się trzymać. – Stella wyprostowała się i poprawiła na krześle.

– Czasami warto dla własnego dobra odpuścić.

– Zaskoczyłeś mnie tym zestawem do parzenia herbaty.

– Rozumiem, że pozytywnie?

Pokiwała głową, łagodnie się uśmiechając. Czuła, jak jej serce wypełnia się spokojem.

– To może łatwiej ci będzie wyjaśnić, na czym polega twój problem w pracy? – poprosił i nalał herbatę do swojej filiżanki.

Stella zbierała się w sobie, ale gdy w końcu zaczęła mówić, nie mogła przestać. Słowa przez nią płynęły.

– Nie chcę zajmować się niczym innym poza dziennikarstwem czy pracą ze studentami, bo tylko na tym się znam. Tymczasem żąda się ode mnie, abym prowadziła imprezy albo brała udział w kampaniach reklamowych. To mają być moje dodatkowe dochody. W związku z tym pieniądze, które mam do tej pory zapewnione w kontrakcie, zostaną zmniejszone.

– Ale nadal będziesz autorką i gospodynią „Rozmów o niewidzialnym”?

– Jeśli tylko przyjmę nowe warunki.

Sięgnęła po dzbanuszek i napełniła filiżankę aromatycznym płynem w kolorze słomy. Kornel uważnie obserwował Stellę, kiedy brała nieduże naczynie do ręki i próbowała, jak smakuje herbata. Poczuła delikatną gorycz napoju. Zmrużyła oczy, gdy miłe ciepło wędrowało od ust do żołądka.

– Znakomita – uśmiechnęła się.

Kornelowi błyszczały oczy. Ich spojrzenia się skrzyżowały.

– Może ta zmiana nie jest taka zła – powiedział Kornel. – Może... – zaczął i urwał, porażony złością w jej oczach. – Coś źle powiedziałem?

– Kornel, mnie to nie interesuje. Nie mam czasu na bycie konferansjerką, bo potrzebuję go na porządne przygotowanie się do programu. Poza tym nie nadaję się do tego.

– Twoi szefowie nie rozumieją tego?

– Raczej dobrze zdają sobie z tego sprawę, tyle że nie przyjmują do

wiadomości. Chcą mi mniej płacić, bo uważają, że dorobię sobie, prowadząc imprezy czy bywając tu i ówdzie jako znana pani z telewizji. Dla mnie to jest uwłaczające!

- Aż tak? Wiele osób z twojego środowiska tak żyje.
- Jestem w telewizji, bo chciałam być dziennikarką. Nie mam ochoty wystawiać się na sprzedaż.
- To by ci pomogło być jeszcze bardziej znaną osobą.
- Nie interesuje mnie to.
- To by pomogło twojemu programowi.
- Mówisz jak mój szef – Stella fuknęła i popatrzyła na niego z dezaprobatą.
- Tylko że ja do tej pory żyłam po swojemu i program oglądało wielu ludzi. Po co to psuć?

– Pewnie stacja chce mieć jeszcze więcej widzów.

– Można to osiągnąć inaczej – oświadczyła i poczuła łomotanie serca.

Odchyliła się do tyłu i wsparła plecy na oparciu krzesła. Czowała, jak twarz jej pulsuje. Poprawiła się na krześle i przymknęła na chwilę powieki. Kiedy je otworzyła, dostrzegła zaniepokojonego Kornela.

- Co się dzieje?
- Mam dygotkę i lekkie zawroty głowy – wyjaśniła i zaczęła się zmuszać do rytmicznego oddechu.
- To, co robisz, jest najlepsze w takiej sytuacji.
- Tylko nie zawsze wystarcza. Ostatnio coraz częściej mnie to dopada i muszę brać dodatkowe leki.
- Przebadam cię dokładnie i spróbuję coś zaradzić. Tylko nie jedz już nic dzisiaj ani jutro rano. Wytrzymasz?
- Bez problemu. Dzięki za herbatę – stwierdziła i powoli wstała.

Kornel odprowadził ją do pokoju, chociaż próbowała go przekonać, że nie ma takiej potrzeby.

- Jak się czujesz? – dopytywał się, kiedy weszli do środka.
  - Nie jest źle. Mam nadzieję, że nic mnie już nie bujnie do rana – powiedziała, próbując nadać swojemu głosowi żartobliwy ton.
  - Przy łóżku masz dzwonek do pielęgniarki. Nie wahaj się z niego korzystać.
- Dobranoc.

Stella została sama i połączyła się z Wandą, która najpierw upewniła się, czy siostrzenica jest już w swojej sali, a potem wygadała się, że zna wszystkie szczegóły, bo doktor Jacek – „ten cudowny człowiek” – zadzwonił do niej i wszystko zrelacjonował. Stella w pierwszej chwili miała ochotę ochrzanić ciotkę, że kontaktuje się z Jackiem za jej plecami, ale zrezygnowała, bo wiedziała, że to nie ma sensu. Wanda była w niektórych sprawach niereformowalna. Należało się cieszyć, że relacjonowała Stelli swoje rozmowy z Jackiem, bo to dawało jej

choć część kontrolę nad działaniami Wandy.

– Jeszcze jedno ci muszę powiedzieć – wyznała ciotka, a Stella poczuła lekkie zaniepokojenie. – Chyba dojrzałam do rewolucji w swoim życiu. Milena przekonała mnie, żebym zapisała się na zajęcia komputerowe dla seniorów.

– Słucham? – zapytała w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, że zrobiło to na niej duże wrażenie.

– Myślisz, że to bez sensu? Też tak mówiłam, ale Milena... Ona... Masz rację, jestem za stara na takie rzeczy.

– Ciociu, ja nic takiego nie powiedziałam. Wręcz przeciwnie. Cieszę się, że wreszcie do tego dojrzałaś!

– Naprawdę? To nie jestem przejrzała i nie mam spadać?

– Bardzo dobra decyzja. Jutro zaczynasz?

– No nie, nie mogę. Muszę przyjechać do ciebie, do szpitala.

– Ciociu, daj spokój.

– Doktor Jacek obiecał, że mnie zawiezie.

– Nie zgadzam się! – Stella zaczęła ostro, ale zaraz powiedziała łagodniej: – Ciociu, pan doktor dużo nam pomógł. Nie można nadużywać jego uprzejmości.

– Sam mi zaproponował.

– To nie znaczy, że musisz z tego korzystać. Zostawmy sobie jego gotowość do pomocy na inną poważniejszą okazję.

– Naprawdę myślisz, że nie powinnam?

– Tym bardziej że mnie niczego nie trzeba. Będą mi robili badania, może nawet przez cały dzień.

Stella pośpiesznie zebrała argumenty, które mogły skłonić Wandę do zmiany decyzji i przytoczyła je jeden po drugim.

– Będę ci przeszkadzać? – Wanda upewniała się, czy dobrze zrozumiała siostrzenicę.

– No nie, ale możemy nie mieć szansy spokojnie porozmawiać. Pomysł z zajęciami komputerowymi jest lepszy niż wyprawa do szpitala. Opowiem ci wszystko przez telefon.

Tuż przed położeniem się spać Stella odebrała wiadomość od Jacka: „Mam nadzieję, że wszystko w porządku. Kolorowych snów. Jacek”.

Było jej miło, że mężczyzna tak bardzo się o nią troszczył. Z drugiej strony czuła dziwny niepokój, kiedy zaczynała myśleć o nim jak o kimś bliskim.

## Rozdział 36

Ledwie się położyła, zasnęła. Znalazła się w krainie bardzo dziwnych kwiatów-drzew. Płatki niektórych miały kształt mikrofonów i chyba nimi były, bo kiedy ogromne ważki zbliżały się do nich, szelest ich skrzydeł stał się głośniejszy. Liście tych ogromnych kwiatów-drzew unosiły się na mięsistych łodygach i wyglądały jak małe kamery. Czy rzeczywiście nimi były, Stella nie była w stanie ustalić, bo nigdzie nie mogła dostrzec żadnego obrazu.

Ona sama patrzyła z góry na tę dziwną przyrodę, unosząc się dzięki delikatnym ruchom rąk i nóg.

„Tak smakuje prawdziwa wolność” – myślała.

– Dzień dobry – usłyszała głos i poczuła, jak ktoś kładzie jej dłoń na ramieniu.

Nie rozumiała, o co chodzi, ale świat pod jej powiekami stracił ostrość.

– Proszę się obudzić.

Z ociąganiem otworzyła oczy i zobaczyła kobietę w seledynowym uniformie i w pielęgniarzkim czepku na głowie.

– Przyszłam zabrać panią na badania – uśmiechnęła się.

Pokiwała głową i po krótkiej wizycie w łazience była gotowa, żeby iść z pielęgniarzką.

## Rozdział 37

Do późnego popołudnia Stella wędrowała z gabinetu do gabinetu. Na następny dzień zaplanowano dla niej konsultacje z neurologiem i kardiologiem oraz tomografię komputerową, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Szczerze mówiąc, jestem zmęczona, jak robotnik budowlany po dniówce przy wykopach i nie chce mi się ruszać ani ręką, ani nogą – powiedziała do Jacka, który ją odwiedził i zaproponował spacer.

– Musisz sprawdzić, co słychać na świecie.

Stella skrzywiła się, a Jacek udawał, że nie zauważył tego, i sięgnął po ciepły, długi sweter, który wisiał na wieszaku przy wejściu do pokoju. Pomógł jej założyć i po chwili opuścili salę.

– Ordynator mojego oddziału prosił, żeby ci przekazać pozdrowienia. Bardzo się zmartwił, że jesteś w szpitalu – powiedział Jacek, kiedy czekali na windę w towarzystwie pielęgniarki.

„Boże, cały świat już wie?” – pomyślała, ale spróbowała się uśmiechnąć do Jacka. Kątem oka zauważyła, że sanitariusz ją obserwuje, więc odwróciła się w stronę windy.

– Przepraszam, czy można z panią zrobić sobie zdjęcie?

– Niech pan zostawi nas w spokoju – burknął Jacek.

– A czego pan taki? – oburzył się pielęgniarka i zrobił minę, która nie zapowiadała nic dobrego.

– Oczywiście – powiedziała Stella, próbując rozładować napięcie.

Ten z wielkiej wdzięczności cmoknął ją w rękę, a na Jacka popatrzył z wyższością. W tym samym momencie przyjechała winda. Ku zadowoleniu Jacka pielęgniarka musiał chwilę poczekać, bo jechał do góry z łóżkiem szpitalnym, i razem by się nie zmieścili. Sanitariusz wylewnie pożegnał Stellę, a Jackowi poradził, żeby na przyszłość nie wtrącał się w nie swoje sprawy.

– Palant – rzucił Jacek, zanim drzwi od dźwigu się zamknęły.

Pielęgniarka pokazał mu środkowy palec.

– Przepraszam – powiedziała Stella, a Jacek zrobił zdziwioną minę. – Chciałeś mnie ochronić i naraziłeś się na impertynencje.

– Bez przesady. Ktoś taki nie może mnie obrazić. Jakby bardziej podskakiwał, też bym dał sobie radę.

Stella natychmiast przypomniała sobie starą historię z Wojtkiem. Wtedy niewiele brakowało, żeby Jacek uderzył młodego mężczyznę. Pomyślała, że jak na lekarza jest bardzo porywczy.

Skwerek przy szpitalu był nieduży, ale ujutny. Pomiędzy starannie przyciętymi krzewami berberysów wily się wąskie alejki, przy których stały drewniane ławki na fantazyjnie powyginanych, metalowych nogach. Popołudnie było ciepłe, więc pacjenci w towarzystwie rodzin już się na nich rozsiedli. Stella zrobiła zaledwie kilka kroków, kiedy podeszła do niej młoda dziewczyna z prośbą o autograf. Jacek chciał interweniować, ale powstrzymała go i złożyła podpis. Za chwilę pojawiło się kilka osób z prośbą o autograf i wspólne zapozowanie do zdjęcia.

Stella nikomu nie odmówiła, ale kiedy pierwsza fala zainteresowanych pewną panią z telewizji minęła, zaproponowała Jackowi powrót do środka. On bez oporu odprowadził ją do sali i mrużąc coś pod nosem, zniknął na kilka minut. Wrócił z tajemniczym uśmiechem.

- Nie poddamy się tak łatwo. Idziemy – oznajmił i pokazał klucz.
- Dokąd?
- Idziemy na balkon. To niedaleko, na końcu korytarza. Wystawimy sobie tam krzesła i nikt nam nie będzie przeszkadzał.
- Nie gniewaj się, ale mam dość na dzisiaj.
- Chociaż na kilka minut. Jest tak pięknie.
- Jeśli chcesz coś dla mnie zrobić, przywieź mi sałatkę z wędzonym wędzorem z knajpy, która jest dwie ulice stąd. Narobiłeś mi apetytu, a w końcu nie mogłam jej nawet spróbować – powiedziała żartobliwym tonem.

Jacek pożałował w myślach, że wcześniej nie wpadł na pomysł zdobycia klucza od balkonu, ale nie miał czasu, żeby się nad tym zastanawiać, bo chciał jak najszybciej wrócić z jedzeniem. Kiedy pojawił się z sałatką i tabliczką czekolady, Stella coś czytała z ekranu komputera.

- Kończymy pracę, pora na kolację – oświadczył, przekraczając próg pokoju.
- W tym samym momencie za drzwiami zapiszczały koła od wózka i za Jackiem zajrzała do pokoju salowa.
- Kolacja. Nalać herbatki? – zapytała.
  - Nie, dziękuję.
  - Ale chlebka z wędlinką pani nie odmówi? – dopytywała się kobieta z surową zmarszczką między brwiami.
  - Proszę dać komuś innemu – Stella uśmiechnęła się do korpulentnej kobiety w białym kitlu, która swoimi niedużymi oczami prześwietlała pacjentkę i Jacka.
  - Jak mąż przyniósł, to na pewno lepsze niż szpitalne – rzuciła i ruszyła ze swoim wózkiem do kolejnych pokoiów.
  - Mnie by pasowało, gdyby słowa tej miłej pani stały się prawdą – stwierdził Jacek, szelmowsko się uśmiechając.

Stella patrzyła na niego, a jej mina nie pozostawiała wątpliwości, że nie rozumie, o co chodzi.

– Pani nazwała mnie twoim mężem – pośpieszył z wyjaśnieniami, nadal mając zadowoloną minę.

Wstała i ruszyła do okna. Uchyliła je lekko i powiedziała, patrząc, jak zapada wieczór:

– Przepraszam, ale jestem zmęczona na żarty.

Nie mogła zauważyć, że w oczach Jacka pojawiła się wściekłość, a jego szczeka zaczęła drżeć.

– Chcesz, żebym sobie poszedł? – zapytał, siłąc się na uprzejmość.

Stella odwróciła się i wspierając się dłońmi o parapet, patrzyła na niego szklistymi oczami. Pokiwała potakująco głową. Na twarzy Jacka napięcie błyskawicznie zmieniło się w troskę. Zbliżył się do kobiety.

– Stella, co się dzieje? To przeze mnie? Nie chciałem.

– Jacek, nie gniewaj się, ale chcę zostać sama – powiedziała i ruszyła do łazienki, wymijając go.

Wściekłość znowu wygoniła czułość z twarzy mężczyzny. Przez chwilę wahał się, co zrobić, zaciskając dłonie w pięści. W końcu zdecydowanym krokiem opuścił pokój Stelli, mówiąc głośno „do widzenia”.



## Rozdział 38

„Jestem straszna, ale nie mogę inaczej. Czuję niepokój za każdym razem, kiedy Jacek zbyt mocno próbuje się do mnie zbliżyć” – myślała, chodząc nerwowo po pokoju.

Lekko zasapana zatrzymała się przy oknie. Oparła dłonie o szeroki parapet i zapatrzyła się na stare drzewa, które powoli traciły ostrość konturów, tonąc w ciemności. Wiatr energicznie przechadzał się po gałęziach, przez szum liści przebijały się wrzaski podpitych młodych ludzi przechadzających się pod solidnym parkanem okalającym teren szpitala.

Stella usłyszała pukanie i spłoszona zwróciła się w kierunku drzwi. W progu stał Robert z bukietem kwiatów. Za nim była pielęgniarka. Stella zrobiła kilka kroków w ich kierunku, ale zakręciło jej się w głowie, więc oparła się o krzesło. Spuściła głowę i zaczęła ciężko oddychać. Pielęgniarka podbiegła do niej zaniepokojona.

– Co się dzieje? – zapytała, delikatnie wspierając Stellę.

– Nic, już dobrze – powiedziała i usiadła na krześle.

Robert podszedł z głupią miną i pięknym bukietem kwiatów, który wysunął przed siebie. Stella nie była w stanie zdobyć się na uśmiech.

– Witaj, moja gwiazdo – zaczął Robert, czym wywołał grymas dezaprobaty na twarzy.

– Dzień dobry – odpowiedziała Stella i poczuła skurcz w żołądku. Zasyczała, zgięła się wpół, obejmując brzuch rękoma.

– Myślę, że będzie lepiej, jak opuści pan pokój – oświadczyła pielęgniarka.

Pochyliła się nad Stellą i spróbowała się dowiedzieć, co się dzieje. Kobieta wyprostowała się i wystękała, że już w porządku. Pielęgniarka wzięła rękę Stelli i zaczęła mierzyć jej tętno, ponaglając Roberta, żeby opuścił pokój. Ten z kwaśną miną uklonił się niezdarnie, odłożył bukiet na łóżko Stelli, po czym wyszedł.

– Pójdę po aparat do mierzenia ciśnienia – powiedziała pielęgniarka i również zniknęła.

Stella wyciągnęła nogi przed siebie i odchyliła ciało do tyłu, wspierając się o oparcie krzesła. Świat delikatnie wirował dookoła niej. Przymknęła oczy, mając nadzieję, że za chwilę wszystko wróci do normy.

„Co się ze mną dzieje? Kompletnie nie panuję nad sobą” – myślała, oddychając głęboko.

Miała wysokie ciśnienie, więc pielęgniarka po konsultacji z lekarzem dyżurnym podała jej odpowiednią tabletkę. Zasugerowała również, żeby Stella się

położyła i pomogła jej dotrzeć do łóżka.

Kiedy leżała na plecach z poduszką pod głową, świat znowu zawirował. Było jej niedobrze i czuła niesmak w ustach. Starła się nie myśleć o niczym, tylko, tak jak ją uczyła pani doktor, próbowała wyrównać oddech, skupiając się tylko na nim. To nie było łatwe zadanie, bo czuła, że wpada w panikę. Walczyła z natręctwem myśli spowodowanych wizytą Roberta, próbując skupić się na świadomym oddechu.

W końcu przysnęła na kilka minut. Kiedy się obudziła, zajrzał lekarz dyżurny, chcąc sprawdzić, jak się miewa. Stella miała się lepiej i nawet poczuła głód, więc wstała, żeby zjeść kolację. Potem spróbowała popracować, ale coś w środku odpychało ją od komputera. Przez kilka minut starała się pokonać niechęć do pracy, ale w końcu się poddała.

– Stella, podobno gorzej się poczułaś – powiedział Kornel, wchodząc do pokoju.

– Ściągnęli cię?

– A skąd wiesz, że mnie tu nie było?

– Dziennikarz musi umieć zbierać informacje. Wiem, że skończyłaś pracę kilka godzin temu.

– Jak jesteś taka pyskata, to musi być już dobrze – zażartował Kornel i przysunął sobie krzesło do łóżka. – Mów, o co chodzi.

Stella poczuła delikatny zapach dobrych męskich perfum. Kornel uśmiechał się do niej tak, jakby chciał ją zapewnić, że może na niego liczyć. Zbierała myśli, prześlizgując się wzrokiem po twarzy lekarza. Jego ciemne oczy były lekko zmrużone, a ręką przeczesywał gęste, lekko siwiejące włosy. Ubrany na sportowo wyglądał młodziej niż w szpitalnym uniformie. Mruknął zachęcająco, żeby skłonić Stellę do wyjaśnień, co wywołało uśmiech na jej twarzy.

– Niech pacjentka nie naśmiewa się ze starego doktora.

– Nie mam siły, Kornel. Tracę kontrolę nad swoim ciałem z byle powodu.

– Ktoś cię odwiedził? – zapytał, wskazując na ogromny bukiet kwiatów, który salowa wstawiła do słoika z wodą.

– Mój szef. Zabujało mną jak na statku podczas sztormu.

– Ten od kontraktu? No cóż, wygląda, że ta praca coraz mniej ci służy.

Stella zachnęła się na jego słowa i poczuła strużkę potu na plecach.

„Już się zaczyna?” – jęknęła w myślach.

– Spokojnie, przecież wiem, że tego nie rzucisz. Ale twój organizm się buntuje, nie pytając cię o zdanie.

– I to mnie wkurza. Da się coś z tym zrobić?

– Na moje oko, które prześlizgnęło się również po części twoich wyników badań, wygląda na to, że masz nerwicę i depresję. A może to jest również początek wypalenia zawodowego?

- Ale jak to? Przecież lubię swoją pracę.
- Może za bardzo – stwierdził Kornel i popatrzył w bok.

Stella powędrowała za jego wzrokiem, ale niczego nie dostrzegła poza ścianą pomalowaną na bladoróżowy kolor. Do pokoju zajrzał lekarz dyżurny, ale spostrzegłszy Kornela, wycofał się na korytarz z cichym „przepraszam”. Zamknął dokładnie drzwi, bo zrobił się przeciąg i okno otworzyło się na oścież. Szum liści wdarł się do środka wraz z falą rześkiego, wieczornego powietrza. Kornel ruszył, żeby zamknąć okno.

– Śmierć Marka też zrobiła swoje – powiedział, siadając znowu na krześle. – Te leki, które bierzesz, spróbujemy ustawić inaczej, ale oprócz tego powinnaś skorzystać z psychoterapii. No i odpoczynek. Musisz zwolnić.

- Planowałam urlop.
- Powinien być dłuższy niż dwa tygodnie.

Stella westchnęła, bo zdała sobie sprawę, że powrót do dawnej kondycji może być dużo trudniejszy, niż wcześniej jej się wydawało. Spuściła głowę i dłońmi potarła o kolana.

– Spokojnie, odpoczynek bywa naprawdę przyjemny – zażartował. – Wszystko w naszych rękach.

Spojrzała na niego, jakby z jego oczu chciała wyczytać, co ma na myśli. Ich spojrzenia na chwilę się skrzyżowały, ale Kornel uciekł wzrokiem. Wtedy Stelli przyszło do głowy zadać mu pytanie, które ją od dawna dręczyło.

- Kornel, o co wam poszło z Markiem?

Zerknął na nią nerwowo. Potem uciekł wzrokiem w bok i milczał, żując dolną wargę.

– O odwagę – powiedział cicho. Zamyślił się, po czym rzekł: – Zazdrościłem mu, że jest gotów zacząć wszystko od początku. Że w naszym wieku dał sobie szansę na miłość.

- Miałeś do niego żal, że chce być ze mną?

– Nie, ale byłem wściekły na niego, że go to nie przerażało, bo ja stchórzyłem – powiedział i ruszył do okna.

Stella patrzyła na jego plecy, kiedy dłońmi opierał się o parapet i wyglądał, jakby czegoś wypatrywał w ciemności.

– To ja miałem różne kobiety oprócz żony. On trwał, mimo że baby się do niego kleiły. Aż któregoś dnia przyszedł i powiedział, że zaczyna od nowa. Myślałem, że mu odbiło. Na chwilę. Wściekłem się, jak się okazało, że miał odwagę zrobić to, na co ja się nie zdecydowałem – wyznał Kornel ciągle zapatrzony w mrok.

- Z tego powodu rozleciała się wasza przyjaźń?

– Zawiesiłem ją na kołku na jakiś czas, ale nie sądziłem, że zegar dla nas się zatrzyma – powiedział i uderzył pięścią w parapet.

Stella instynktownie podskoczyła na łóżku przestraszona tępym odgłosem uderzenia. Kornel odwrócił się.

– Dziękuję, że mi to wyjaśniłeś – powiedziała Stella. – Czułam, że... Marek milczał na ten temat.

– A Jacek? Skąd się wziął w twoim życiu?

– Przez przypadek – wyjaśniła i zaczęła opowiadać o chorobie Wandy.

Kornel słuchał jej z uwagą, mrużąc od czasu do czasu oczy, jakby wyobrażał sobie to, o czym mówiła Stella.

– Dziwny zbieg okoliczności – Kornel podsumował opowieść Stelli.

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale machnął ręką i spróbował wrócić do rozmowy o chorobie Stelli. Dostrzegł jednak, że kobieta jest zmęczona i zaproponował, że porozmawiają o tym jutro.

– To, że się znowu spotkaliśmy, też jest niesamowite – stwierdziła Stella.

– Może ktoś nad tym czuwa – powiedział Kornel i pomachał jej na dobranoc.

Poczuła spokój, kiedy wyszedł. Miała przeczucie, że dzięki niemu i pani doktor, która ją leczyła od roku, pokona wariactwa swojego organizmu.

„Muszę chyba coś zmienić w swoim życiu. Tylko co i po co?”.

Niechętnie sięgnęła po telefon, który zawiadomił ją o nadejściu wiadomości od Jacka.

„Nie chciałem cię wkurzyć. Nie obrażaj się na mnie” – przeczytała.

„Nie gniewam się – odpisała. – Ale potrzebuję trochę większego dystansu”.

„Akceptuję wszystko, dobranoc”.

Stella uruchomiła znowu komputer i spróbowała zajrzeć na stronę Krzyśka i Marty, ale miała kłopot z połączeniem się z internetem. Nazwała to złośliwością przedmiotów martwych, ale przyjęła ze spokojem. Postanowiła posłuchać muzyki przed snem.

W pokoju zabrzmiał *Lot trzmiela* Mikołaja Rimskiego Korsakowa w wykonaniu muzyków jazzowych, dla których utwór stał się pretekstem do improwizacji. Gitara, fortepian, puzon przekazywały sobie wiodące role, dopóki perkusja nie przejęła pałeczki. Wtedy inne instrumenty umilkły, jakby uznały, że rytm wybijany na werblach odebrał im prawo głosu. Jednak nie wytrzymały długo w ciszy i najpierw nieśmiało, a potem coraz bardziej zdecydowanie przemówiły. W kodzie wszystkie instrumenty wykonały wierną wersję utworu.

„Szkoda, że nie umiem grać na żadnym instrumencie. To musi być kosmiczne doświadczenie opowiadać o swoich emocjach dźwiękami” – pomyślała i włączyła jeszcze raz jazzową wersję utworu kompozytora, który zanim zajął się na poważnie muzyką, jako żołnierz marynarki, opłynął świat dookoła. Wiedziała o tym od ciotki Wandy, która jak nikt lubiła zgłębiać historie życia kompozytorów i muzyków. Stella uświadomiła sobie, że nigdy nie zapytała, skąd wzięła się miłość cioci do muzyki poważnej.



## Rozdział 39

Nazajutrz Marcin zadzwonił do Stelli i zapytał, kiedy może wpaść, żeby porozmawiać. Podejrzewała, że Robert wysłał producenta na przeszpiegi, ale nie powiedziała tego głośno, tylko zaprosiła go na popołudnie. Zastrzegła jednak, że może odwołać spotkanie, gdyby przedłużyły się jej badania.

– Kochana, jeśli o mnie chodzi, mogę przyjechać w nocy – zapewnił Marcin.  
– Powiedz mi tylko, czy nagranie dodatkowych programów jest aktualne.

– Pewnie, wczoraj rozmawiałam z wydawcą. Przegadałam z nim konspekty i pomysły na felietony. Ustaliliśmy, kogo ma zaprosić do studia. Ten program robi się chyba beze mnie.

– Uruchomiłaś machinę, to się kręci, ale bez ciebie nie dalibyśmy rady na dłuższą metę.

Stella nie mogła mu odpowiedzieć, bo pielęgniarka dała jej znak, że czas na badania. Poczula lekki zawrót głowy, kiedy gwałtownie ruszyła za kobietą. Przytrzymała się stołu, żeby nie upaść. Po chwili doszła do siebie, a odwrócona do niej tyłem pielęgniarka na szczęście nic nie zauważyła, więc Stella mogła poddać się badaniom zgodnie z planem.

Wróciła do pokoju w porze obiadu i zastała starszą panią, która siedziała na łóżku ze spuszczoną głową. Na „dzień dobry” odpowiedziała dopiero po chwili.

– Chyba zasnęłam na siedząco – stwierdziła i zmierzyła wzrokiem Stellę. – Pewnie jest pani zła, że tu jestem.

– Ja? Czemu?

– Była pani sama, a tu jakaś stara baba się przyplątała – powiedziała i zrobiła grymas, który można było uznać za uśmiech.

– Mnie to nie przeszkadza. Bardzo się cieszę, że będę miała towarzystwo.

Starsza pani zmrużyła oczy, a jej mina świadczyła, że nie wierzy w jej słowa. Stella chwilę wytrzymała spojrzenie nieznajomej, która miała małe, szare oczy pozbawione rzęs. Potem zaczęła krzątać się po pokoju, podczas gdy kobieta nie spuszczała z niej wzroku. Stella od czasu do czasu zerknęła na nią i po jakimś czasie była pewna, że ona tylko patrzy w jej kierunku, ale jej nie widzi, pogrążona w myślach.

Kobieta ubrana w granatową, flanelową koszulę z długimi rękawami zakończonymi dużymi mankietami, wyglądała jak smutek, który przeżył zbyt wiele lat na świecie. Miała siwe, krótkie włosy zaczesane na prawo, które ładnie jej się układały, ale były rzadkie, więc miejscami widać było różową skórę głowy.

Stella wyszła z pokoju, kiedy poczuła brzęczenie telefonu w kieszeni dresu

i zobaczyła na wyświetlaczu, że Jacek się do niej dobija. Przez kilka minut rozmawiała z mężczyzną, który przekonywał ją, że ciągle ma moralnego kaca po wczorajszym kiepskim żarcie. Stella poprosiła go, żeby przestał to rozpamiętywać i przeprosiła, że musi skończyć rozmowę, bo kolejna osoba dobija się do niej.

– Nie potrzebujesz mojej pomocy? – zapytała Magda.

– Nie, dziękuję.

– Martwię się o ciebie.

– Nie jest tak źle. Parę dni i zacznę wychodzić na prostą.

– Pozwól mi coś dla siebie zrobić.

– Na razie nic nie potrzebuję, ale dzięki, że zadzwoniłaś.

– Stella, słowa też potrafią leczyć. Umówmy się na pogaduchy.

– Dobrze, jak wyjdę ze szpitala. Dzięki, że zadzwoniłaś – dodała i pożegnała się, bo zawołano ją na konsultacje z neurologiem.

Kiedy Stella wróciła do pokoju, staruszka leżała na łóżku i głośno chrapała.

„Chyba jednak wołałabym być sama” – pomyślała i odpała komputer.

Mimo dużej ilości różnych badań Stella czuła się o wiele lepiej niż wczoraj, więc szybko odpowiedziała na zaległą korespondencję mejlową. Wydawca podesłał jej do oceny roboczą wersję felietonów do najbliższych wydań programu. Stella słyszała chrapanie starszej pani również, kiedy włożyła słuchawki, żeby obejrzeć nadesłane materiały.

Po kolaudacji zasugerowała w mejlu zmianę kolejności pojawiania się bohaterów i poprosiła o wyszukanie dodatkowych informacji, które jej zdaniem powinny się znaleźć w komentarzu pod specjalnie zmontowaną sekwencją zdjęć. To wydanie programu miało być poświęcone żołnierzom – ofiarom misji pokojowych, w których polska armia brała udział.

Stella po rozmowach dokumentacyjnych zdała sobie sprawę, że żołnierze i ich bliscy nie o wszystkim powiedzą. Postanowiła więc zaprosić do studia scenarzystów, autorów sztuk teatralnych i reporterów, którzy zajmowali się tym tematem. Liczyła, że to grono wniesie do programu zupełnie inne spojrzenie, zwracając uwagę na pewne aspekty nienagłaśniane wcześniej w mediach. Ostatnia część talk show miała dotyczyć rozmowy o wojnie i pokoju, ale Stella nie miała ciągle pomysłu, kogo do niej zaprosić, żeby nie było pyskówki, a jednocześnie, aby to nie była mądra nuda.

– Chrapałam? – zapytała staruszka.

Stella wyjęła słuchawki z uszu i życzliwie popatrzyła na kobietę.

– Trochę – powiedziała po chwili, rezygnując z kłamstwa.

– Trzeba mnie było obudzić – stwierdziła starsza pani i usiadła na łóżku. –

Co pani robiła?

– Oglądałam felietony do swojego programu.

– Pani jest z telewizji?

– Tak, przygotowuję program „Rozmowy o niewidzialnym”.

– Rozmowy o niewidzialnym, czyli o czym? O duchach?

– O tym, co nam w duszy gra – zażartowała Stella, ale widząc lekką dezaprobatę w oczach kobiety, dodała poważniej: – Staram się rozmawiać z gośćmi o ważnych sprawach, czasami trudnych do zdefiniowania.

– Kogoś to interesuje? – zapytała starszka nieco ironicznym głosem i popatrzyła w podłogę. – Nigdy nie widziałam. Pani też nie znam, chociaż jak mnie tu umieszczali, pielęgniarka mówiła, że pani jest gwiazdą, myślałam, że aktoreczką z jakiegoś serialu. Tyle ich teraz.

Podniosła wzrok na Stellę i przez chwilę wpatrywała się w nią tak, że dziennikarka poczuła się nieswojo.

– Obraziła się pani? – zapytała starszka.

W tym momencie drzwi do pokoju otworzyły się i w progu stanęła kobieta w średnim wieku w towarzystwie młodej, wysokiej blondynki o figurze modelki.

– Pani Jadwigo, już coś wiadomo, co z panią? – zapytała, kierując się do łóżka, na którym siedziała starszka.

– A co ma być? Starość. Czas na mnie.

– Nie tak szybko! Jakie ma pani miłe towarzystwo, pani Jadwigo – powiedziała, zerkając na Stellę.

– No tak, pani z telewizji – mruknęła starszka.

– Przyniosłyśmy wodę, trochę owoców. – Kobieta postawiła na szafce przy łóżku zakupy przyniesione w kolorowej siatce.

– Mnie nic nie trzeba. Pani to zabierze.

– Nie ma mowy.

Stella zamknęła komputer i chciała się ulotnić z sali, kiedy blondynka zapytała ją:

– Przepraszam panią, czy żeby pracować w telewizji, trzeba skończyć dziennikarstwo?

– Niekoniecznie.

– Ale to może pomóc?

– Nie zaszkodzi. – Stella wyciągnęła z kieszeni pulsującą komórkę i na wyświetlaczu odczytała, że dzwoni do niej ktoś z nieznanego numeru.

– Dzisiaj nic nie trzeba kończyć i można być, kim się chce. Nawet w teatrze występować – oświadczyła starszka.

Stella poczuła falę ciepła przepływającą przez ciało. Zaniepokoiła się, że to początek kolejnego ataku, więc energicznym krokiem ruszyła w stronę drzwi, w których zderzyła się z Kornelem.



## Rozdział 40

Stella miała wrażenie, że jej ciało zaczyna rozpadać się na kawałki, kiedy w gabinecie usiadła naprzeciwko Kornela, ale po chwili wszystko ustąpiło. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Stella dostrzegła, że lekarz ma przekrwione białka oczu.

– Wyglądasz na zmęczonego – powiedziała.

– Mam ostatnio kłopoty z oczami i jakoś mi nie po drodze do okulisty.

– Myślałam, że lekarze nie zaniedbują swojego zdrowia – stwierdziła z przekąsem.

Kornel sięgnął po wyniki jej badań. Stella poczuła łomotanie serca.

– Jest tak, jak przypuszczałem. Masz początki anemii, nerwicę wegetatywną. No i depresję częściowo opanowaną przez leki. Potrzebujesz odpoczynku oraz psychoterapii. Najchętniej wysłałbym cię na dłuższe zwolnienie.

– Nie mogę.

– Niestety nie zaskoczyłaś mnie swoją odpowiedzią. W takim razie muszę ci podać mocniejsze leki, a to oznacza, że przez jakiś czas poczujesz się gorzej.

– Jeszcze gorzej?

– Niestety. Dwa, trzy tygodnie rozchwiania, ale w końcu się ustabilizuje i powinnaś poczuć się lepiej. To teoria. W praktyce wszystko może być inaczej.

– Lepiej?

– Może być i tak, ale zdarza się, że pacjent bardzo źle reaguje na leki i trzeba szukać innych.

– Muszę pracować.

– Rozumiem, ale dla swojego dobra powinnaś odpuścić.

– Jak to łatwo powiedzieć – spróbowała zażartować cytatem z piosenki. – Kiedy będę mogła wyjść ze szpitala?

– W ciągu godziny przygotuję wypis.

Już chciała wyjść, ale Kornel powstrzymał ją.

– Stella, musisz się zająć sobą. Myślałaś o tym, co by ci doradził Marek w tej sytuacji?

Przecząco pokręciła głową. Zdała sobie sprawę, że w ogóle się nad tym nie zastanawiała.

– Umiał wybierać – stwierdził Kornel. – Stawiać na najważniejsze.

– I...?

– Po przyjacielsku ci powiem, że stałaś się swoim najgorszym wrogiem. Zrób coś z tym, bo twój organizm długo tego nie wytrzyma.

Stella podniosła do ust zaciśniętą pięść i delikatnie przygryzła ją. Ostatnie zdanie wypowiedziane przez Kornela zmroziło ją i wbiło w krzesło.

– Potrzebujesz odcięcia od wszystkiego, w czym tkwisz. Nie teraz, bo wolałbym cię mieć obok, ale za dziesięć dni zalecałbym ci wyjazd. Stella, lekarz może pomóc pacjentowi, ale... – Kornel zawiesił głos i zdecydowanie przysunął klawiaturę komputera, wystukał kilka znaków. – ...nie igrałbym z własnym zdrowiem, gdybym był na twoim miejscu – powiedział, wpatrując się w ekran komputera.

Stella wyszła z gabinetu. Na korytarzu, zamiast do pokoju, poszła w kierunku windy. Chciała wyjść na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Po chwili jednak zrezygnowała, bo przypomniała sobie ostatnią wyprawę z Jackiem na przyszpitalny skwerek. Zatrzymała się i oparła plecami o chłodną ścianę, bo poczuła, że świat dookoła zaczyna wirować. Miłe zimno działało uspokajająco. Po chwili odebrała telefon, który zapulsował w kieszeni.

– Tu Marcin. Kiedy mogę wpaść? – Głos kolegi brzmiał pogodnie.

– Za godzinę wychodzę ze szpitala. Spotkajmy się u mnie.

– Przyjadę i podrzucę cię do domu.

– Dzięki, ale...

Na końcu korytarza mignęła jej sylwetka kogoś, kto przypominał Wojtkę. Stella pośpiesznie ruszyła w kierunku pokoju szpitalnego, czuła, jak jej plecy wilgotnieją. Ciężko oddychała.

– Stella? – usłyszała przejęty głos Marcina. – Jesteś tam?

– Jestem. Wrócę taksówką. Wpadnij do mnie za trzy godziny. Na razie – pożegnała się, a w myślach dodała: „Biorę się za siebie. Dostyc tego wariactwa”.

Tak gwałtownie wkroczyła do pokoju, że starsza pani aż podskoczyła na łóżku i z dezaprobatą popatrzyła na współlokatorkę.

– Przepraszam – powiedziała Stella.

– Lepiej myśleć i nie przeproszać – oświadczyła kobieta i szurając nogami, skierowała się do łazienki.

Stella straciła energię, którą miała przed chwilą. Zamiast zacząć pakować swoje rzeczy usiadła na łóżku i ciężko westchnęła. Zagapiła się na drzewo za oknem. Pożółkłe liście klonu delikatnie drżały na gałęziach.

„Powinnam chyba z kimś pogadać. Poradzić się. Psycholog? Muszę kogoś poszukać”.

– Która jest godzina? – Pytanie staruszki wyrwało Stellę z zamyślenia.

– Druga – odpowiedziała i zajęła się pakowaniem rzeczy.

– Co pani robi?

– Wychodzę.

Popatrzyła na staruszkę idącą w kierunku łóżka. Szurała nogami i bujała się na boki jak kaczka. Nagle się zachwiała i upadłaby, gdyby Stella nie podbiegła,

żeby ją podtrzymać. Staruszka zamruczała, co Stella uznała za słowa podziękowania i doprowadziła kobietę do łóżka.

– Może położy się pani?

– Nie, nie – wymamrotała.

Stella pomogła kobiecie usiąść na łóżku i wróciła do pakowania swoich rzeczy. Ukradkiem zerknęła na staruszkę, która siedziała na brzegu łóżka i wpatrywała się w podłogę.

– Ma pani rodzinę? – zapytała nagle starsza pani.

Do Stelli, skupionej na zbieraniu swoich rzeczy do małej walizki na kółkach, dopiero po chwili dotarło, że kobieta coś powiedziała.

– Pani mnie o coś pytała?

– Tak, chciałam wiedzieć, czy pani ma rodzinę.

– Mam – odpowiedziała Stella wymijająco.

– Dzieci? Męża?

Stella przerwała wkładanie przyborów higienicznych do kosmetyczki i popatrzyła na kobietę, która siedziała bokiem do Stelli i ciągle wpatrywała się w podłogę.

– Niech pani o nich dba – stwierdziła, nie czekając na odpowiedź.

Stella uśmiechnęła się do siebie i wróciła do pakowania swoich rzeczy.

– Jak pani nie może mieć dzieci, niech pani weźmie z sierocińca. Nie psa czy kota ze schroniska, ale dziecko z przytułku. Jeden dobrze wychowany człowiek jest więcej wart niż wszystkie kariery.

– Czemu pani mi to mówi?

– Bo jestem stara i mogę mówić, co chcę – odparła, nie podnosząc głowy.

W kieszeni Stelli zabrzączał telefon, więc zerknęła na wyświetlacz i odkryła, że Jacek dobija się do niej. Odrzuciła rozmowę. „Wszystko u mnie w porządku, odezwę się później. Stella” – wysłała esemesa. Zaraz przeczytała: „Słyszałem, że wychodzisz ze szpitala. O której mam przyjechać po Ciebie? Jacek”.

„No, tak. Mogłam się spodziewać” – pomyślała zirytowana i napisała: „Wracam taksówką. Dzięki, że o mnie pamiętasz. Odezwę się później”.

– Nic po sobie nie zostawię poza starymi gratami i niewielkim mieszkaniem. Tych moich ról nikt za chwilę nie będzie pamiętał – starsza pani znowu się odezwała.

– Pani była aktorką? – Stella zrobiła kilka kroków w stronę kobiety, która ciągle siedziała w niezmienionej pozycji.

– Grałam małe rólki i liczyłam na nie wiadomo co. Czas nie poczekał – powiedziała i położyła się na łóżku.

Stella zbliżyła się do niej, ale staruszka zamknęła oczy. Wpatrywała się w nią przez chwilę, mając nadzieję, że coś jeszcze powie albo gestem da jej pozwolenie na zadanie pytania. Jednak nic takiego się nie zdarzyło, a kobieta

zaczęła chrapać.

W drzwiach pokoju pojawił się Kornel.

– Spakowana? – zapytał z pogodną miną. – To zapraszam do mojego gabinetu, dam ci wypis i recepty.

Kiedy wróciła do sali z dokumentami, starszka nadal chrapała albo udawała. Stella zabrała swoje rzeczy i poszła do windy.

„Mogłam zapytać Kornela, co to za artystka. Z drugiej strony na co mi to?”.

– Już pani wychodzi? Czy mogę poprosić o autograf?

Przy windzie stała pielęgniarka, która pierwszego dnia przywiozła ją na oddział. Uprzejmie podsunęła nieduży notes. Stella zmusiła się do uśmiechu i na wskazanej stronie złożyła dedykację wraz z podpisem.

– Pani to musi mieć piękne życie – powiedziała pielęgniarka, odbierając notes.

## Rozdział 41

Marcin pojawił się z niedużym, ale bardzo kolorowym, bukietem kwiatów i ciastem. Stella wolałaby spotkać się gdzieś w mieście, jednak nie chciała ryzykować wychodzenia z domu zaraz po wyjściu ze szpitala. Zastanawiała się również, czy nie przełożyć tego na inny termin, ale coś jej podpowiadało, że warto tę rozmowę mieć za sobą, zanim zacznie robić porządek ze swoim życiem.

– Ładnie tu – powiedział Marcin, przechodząc z przedpokoju urządzonego w starym stylu do salonu, w którym przeważały nowoczesne meble.

– Siadaj. Zaraz się tobą zajmę, tylko wstawię kwiaty do wazonu.

Marcin usiadł, a właściwie zapadł się w kanapę, obitą miękkim rudym welurem. Koło prostokątnego, drewnianego stolika, który miał przed sobą, stały dwa fotele pokryte identycznym materiałem jak kanapa. Naprzeciwko przy ścianie stała niewysoka szafka z kilkoma półkami, a na nich zestaw kina domowego i sprzęt grający. Na ścianie wisiał duży monitor na ruchomym ramieniu, dzięki któremu można było przesuwając ekran tak, żeby go było dobrze widać z miejsca, w którym się siedziało. Nieduże głośniki podwieszono pod sufitem w całym pokoju. Bliżej aneksu kuchennego, na prawo od kanapy, stał drewniany stół z krzesłami, a obok niego czarna wysoka rzeźba pary w uścisku miłosnym. Część kuchenną oddzielała od salonu ażurowa, częściowo niklowana konstrukcja z niedużymi półkami, na których stały bibeloty.

– Już jestem – powiedziała Stella, stawiając pękaty, gliniany wazon z kwiatami na stole. – Napijesz się kawy?

– Jeśli z ekspresu, to poproszę. – Marcin wyjął paczkę z papierosami ze sportowej, dżinsowej kurtki.

– Jak chcesz palić, zapraszam na balkon.

Kiedy Stella przygotowywała kawę, Marcin wyszedł na loggię, z której rozciągał się widok na osiedle. Na szczęście bloki zbudowano w takiej odległości od siebie, że sąsiedzi nie zaglądali sobie do okien. Wszystkie budynki były otoczone dobrze utrzymanymi terenami zielonymi, w które wkomponowano ławeczki i oczko wodne z niedużą fontanną. Marcin usiadł na jednym z dwóch foteli ustawionych po dwóch stronach trójkątnego stołu. „Fajnie mieszka. Ciekawe, czy gdyby żył Marek, wprowadziłby się do niej, czy wspólnie poszukaliby czegoś innego dla siebie?” – myślał, wypuszczając dym w kształcie kółek.

– Kawa na stole – usłyszał głos Stelli, która wychyliła się na balkon.

Zgasił papierosa w ogromnej muszli, która była pamiątką znad Morza Śródziemnego, ale gospodyni zmilczała ten drobny nietakt. Kiedy wszedł do

środka, dostrzegł, oprócz filiżanek z kawą, duży talerz z pokrojonym ciastem.

– Wygląda jeszcze apetyczniej niż w cukierni – zażartował.

– Też je często kupuję – powiedziała, nakładając mu kawałek ciasta.

Marcin zerknął na nią i zauważyła, że bez makijażu i w sportowym stroju wyglądała mniej oficjalnie niż w pracy, ale ciągle była tą samą kobietą, która podobała się wielu facetom w firmie. Tylko że ona trzymała ich na dystans, bo jak wszyscy podejrzewali, miała romans z Markiem. Swoją związek ukrywali, ale ludzie swoje wiedzieli.

– Mów, o co chodzi – zaczęła Stella, kiedy każde z nich miało na talerzyku po kawałku ciemnego ciasta polanego czekoladą i przekładanego bitą śmietaną.

– Właściwie... no wiesz. Chciałem sprawdzić, jak się miewasz.

– Kiepsko – oświadczyła Stella i zaskoczyła samą siebie tym szczerym wyznaniem.

W oczach Marcina błysnęło niedowierzanie, ale Stella zajęta w tym momencie czekoladową polewą nie zauważyła tego.

– Chcesz przełożyć nagranie?

– Nie, ale potem potrzebuję dłuższego urlopu. Muszę odpocząć.

– Da się zrobić. Jak długo będziesz nieobecna?

– Trzy tygodnie, może nawet cztery.

Marcin pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Dobrze to ciasto – powiedział.

– Mów, z czym tak naprawdę przyszedłeś, bo przecież nie na ciasto – powiedziała Stella, odstawiając talerzyk z niedojedzonym ciastem, które dzisiaj nie smakowała jej tak bardzo, jak zwykle.

– Rozmawiałem z Robertem...

– Wiedziałam.

– Jemu jest głupio, że... No wiesz... Bardzo mu zależy... chce, żebyś dalej miała swój show.

– Tylko mam się zgodzić na jego warunki. Tak?

– Właśnie nie... chce ponegocjować. Tylko... – Marcin przestał mówić i gapił się w talerz, dziobiąc łyżeczką ciasto.

– Dokończ, Marcin.

Mężczyzna sprawiał wrażenie, że nie słyszy jej i dalej dzielił ciasto na coraz mniejsze kawałki. Stelli wydawało się, że upłynęły wieki, zanim znowu się odezwał.

– Stella, wiem, że masz swoje zasady i czasami trudno cię do czegoś przekonać, ale ludzie... oni ci zaufali. Starają się. No i teraz... – Zaczął pośpiesznie zjadać ciasto.

Stellę zmroziły jego słowa. Potrzebowała chwili, żeby dojść do siebie. Tymczasem Marcin odstawił talerzyk.

– Ładnie pachnie – powiedział, wpatrując się w filiżankę. – Znakomita – dodał, kiedy wypił łyk.

– O co chodzi z ludźmi? Co miałeś na myśli?

Marcin trzymał delikatną filiżankę w obu rękach i nie odrywał od niej wzroku. Stella czuła, że jej ciało zaczyna znowu drżeć. Miała niesmak w ustach i przeraziła się, że za chwilę będzie musiała biec do łazienki. Spięła się i zmusiła do miarowego oddychania, co nie było wcale łatwe, ale nieco ją uspokoiło.

– Marcin, pytałam cię o coś – powiedziała grobowym tonem.

– Jak ty... no wiesz, odejdiesz, to wszyscy stracimy pracę. Dla niektórych to jest jedyny program.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, jakby cofała nagranie, a potem jeszcze raz analizowała, co do niej powiedział. W końcu zerwała się i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

– Ten skurwysyn ci o tym powiedział?! Nie spodziewałam się! To jest szantaż. Podły świński chwyt poniżej pasa!

– Stella, spokojnie, to nie tak. – Marcin nie stracił pewności siebie, ale w jego głosie słychać było przerażenie.

– Słuchaj, Marcin... – próbowała dokończyć myśl, ale nagle poczuła ścisk w klatce i ciężko oddychając, wróciła na fotel.

– Źle się czujesz?

– Zaraz mi przejdzie. Podaj mi torebkę.

Natychmiast się zerwał.

– Stella, ja cię przepraszam, ale... Robert... on naprawdę chce się z tobą dogadać – zawiesił głos, wręczając jej torebkę.

Wyjęła z niej tabletkę. Połknęła ją, popijając wodą.

– To jest jakieś chore kino. Jak on śmiał wpaść na coś takiego! Szantażować mnie w tak ordynarny sposób!

– Robert nie mówił o zespole. To ja... *sorry* – Marcin próbował jakoś złagodzić wymowę swoich słów.

Stella miała wrażenie, że wypita woda podchodzi jej do gardła. Przełknęła ślinę i spróbowała zacisnąć przełyk. Czuła rytmiczne pulsowanie w całym ciele i pot spływający po skórze. Miała dosyć. Chciała zostać sama.

– Marcin, muszę to wszystko przemyśleć – starała się nadać swojemu głosowi jak najbardziej spokojny ton, ale chyba jej się nie udało, bo on pobladł i popatrzył na nią zaniepokojony.

– Źle się czujesz? Stella, kurczę, nie chciałem. Powiedz, co mogę zrobić? – pytał przerażony.

– Daj mi czas. Trochę czasu. Nie jestem w najlepszej formie, ale się ogarnę.

– Stella, głupio się wyrwałem. – Marcin przykucnął przy niej przerażony i złapał ją za rękę. – Rób, jak uważasz. Nie przejmuj się nikim. Jakoś sobie

poradzimy. W tej branży to normalne, że co chwila się coś traci – przekonywał ją, gładząc delikatnie po dłoni.

Został jeszcze kilka minut, dopóki Stella nie przekonała go, że nic jej nie jest i odprowadziła do drzwi wejściowych. Odetchnęła z ulgą, kiedy zamknęła za nim drzwi. Idąc do sypialni, walnęła pięścią w ścianę. Echo zwielokrotniło tępy dźwięk uderzenia.

„Niech mnie ktoś uwolni od tego wszystkiego. Mam dosyć. Marek, w co ty mnie wplątałeś? Pomóż mi!”.



## Rozdział 42

Było ciemno, kiedy się obudziła. Leżała na łóżku w sypialni przykryta puchatą kapą. Powoli przypominała sobie zdarzenia z ostatnich godzin. Nagle usłyszała dźwięk telefonu, dochodzący z salonu. Zapaliła lampkę i zerknęła na zegarek. Dochodziła dwudziesta pierwsza, a to znaczyło, że spała prawie dwie godziny.

Zanim dowlokła się do salonu, telefon umilkł. Po sprawdzeniu nieodebranych połączeń zorientowała się, że dzwoniли do niej na zmianę Jacek i ciotka Wanda. Każde z osobna wysłało do niej rozpaczliwe wiadomości, żeby się odezwała, bo bardzo się o nią martwią. Wśród nieodebranych telefonów były też dwa od wydawcy programu i Magdy.

Najpierw połączyła się z Wandą, a później z Jackiem. Ciotka szybciej niż Jacek dała się przekonać, że ze Stellą wszystko w porządku. Jacek, kiedy w końcu uwierzył w słowa Stelli, zaczął upierać się przy ich wspólnym wyjeździe za miasto następnego dnia, bo uważał, że pobyt na łonie natury na pewno dobrze wpłynie na jej samopoczucie.

– Mogę jutro podjąć ostateczną decyzję? – zapytała, żeby uprzejmie zakończyć rozmowę.

– Oczywiście – zgodził się. – Spokojnej nocy.

Rozmowa z wydawcą programu upewniła Stellę, że wszystkie jej sugestie i poprawki zostały uwzględnione podczas montażu. Dowiedziała się również, że ma na pocztę mejlowej nowe wersje felietonów. Miłym akcentem rozmowy było pytanie wydawcy, czy mógłby prywatnie w czymś jej pomóc, bo martwi go zdrowie Stelli. Podziękowała za zainteresowanie i zapewniła, że wszystko zmierza ku dobremu. Potem pomyślała, że słowa mają moc, bo poczuła przyływ energii.

Na koniec zostawiła sobie rozmowę z Magdą.

– Przepraszam, że tak późno dzwonię, ale zasnęłam – powiedziała Stella.

– Byłam w szpitalu i dowiedziałam się, że cię wypisali.

– Naprawdę? – Stella wiedziała, że może liczyć na Magdę, ale nie sądziła, że tak mocno zaangażuje się w jej problemy.

– Martwię się o ciebie i nie mogę stać z boku i beczynnie patrzeć. Spotkajmy się. Może pomogę ci popatrzeć na to wszystko inaczej. Ostatnio wyciągnęłam dyplom ukończenia psychologii i wróciłam do praktyki.

– Nie będziesz już stylistką?

– Postaram się połączyć jedno z drugim. Masz jakieś plany na weekend?

– Nie wiem. To znaczy mam, chociaż wszystko będzie zależało, jak się będę

czuła – Stella plątała się w wyjaśnieniach. Nie chciała urazić Magdy, jednocześnie traktując jej propozycję z pewnym dystansem.

– Chcę ci pomóc. Daj mi szansę.

– Super, ale... – Kiedy zastanawiała się, co powinna powiedzieć, usłyszała dzwonek do drzwi. – Przepraszam, odezwę się do ciebie jutro. – Ktoś przy drzwiach kolejny raz nacisnął przycisk.

„Jeśli to jest Jacek, to nie ręcę za siebie”. „Ale czemu? Może on naprawdę troszczy się o ciebie. Czemu mu nie wierzysz jak Magdzie?” – spierała się sama ze sobą, zanim nie spojrzała w wizjer i nie przekonała się, że na progu stoi Milena. Błyskawicznie otworzyła drzwi.

– Ja tylko na chwilę. Tu masz obiad na dwa dni, pasztet mojej roboty i pieczony schab do chleba. No i jest ciasto, takie jak lubisz z owocami i galaretką – powiedziała, wręczając jej torbę z wiktuałami.

Stella patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami i nie była w stanie zrobić żadnego ruchu.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała Milena.

Zamiast odpowiedzieć Stella po prostu ją przytuliła. Milena objęła ją i pogłaskała po plecach.

– Nie umiemy ci z Wandą inaczej pomóc, ale pamiętaj, że zawsze jesteśmy przy tobie.

Stella czuła, jak wzbiera w niej fala wzruszenia. Starła się jednak nie rozplakać, bo Milena mogłaby to inaczej zinterpretować. Na szczęście przyjaciółka Wandy, tak jak zapowiedziała na początku, wpadła na chwilę.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, dzwoń. – Milena cmoknęła pośpiesznie Stellę w oba policzki.

Kiedy została sama, pozwoliła sobie na płacz. Po raz pierwszy od nie wiadomo kiedy miała wrażenie, że łzy jej nie zatapiają, ale unoszą delikatnie nad ziemią.

„Kochana Wanda i Milena. A Magda? Czy nie warto się z nią spotkać?” – myślała, rozpakowując jedzenie.

Dzwonek przy drzwiach znowu zabrzączał. Stella wahała się, czy otworzyć, ale ktoś uderzył pięścią w drzwi. Zaniepokojona zerknęła w wizjer i zdziwiła się, widząc znowu pod drzwiami Milenę.

– Kto nie ma w głowie, ten ma w nogach – powiedziała i wręczyła Stelli kopertę. – List do ciebie.

Milena pomachała Stelli na pożegnanie i popędziła do windy.

– Mam nadzieję, że nikt mi jej nie uprowadził – rzuciła żartobliwie przez ramię.

Stella przez chwilę przyglądała się kopercie, na której wydrukowano jej imię i nazwisko oraz adres ciotki Wandy. Drżącymi rękoma rozerwała kopertę.

*Czekam, kiedy wreszcie skorzystasz z mojej pomocy.*

*Beze mnie nie dasz rady. Rozpoczął się twój koniec.*

Przeczytała i oparła się plecami o ścianę, a po chwili zsunęła się powoli na podłogę. Czowała niepokój w całym ciele i złość na osobę, która śle do niej anonimy. Wpatrywała się w list i zastanawiała się, kto mógł być autorem. Żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy.

„Nie dam się zastraszyć. Dość tego!”

Wstała z podłogi i ruszyła do sypialni. Potrzebowała przestrzeni, żeby nieco ochłonać, więc ubrała się w grubą bluzę, skarpetki i wyszła na balkon. Usiadła w wiklinowym fotelu i zawinęła się w ciepły koc z wielbłądziej wełny, który kiedyś podarował jej Marek. Na tle granatowego nieba rysowały się kontury otaczających ją bloków. Życie osiedla zredukowało się do świateł w oknach, szumu nielicznych samochodów, poruszających się po bocznej uliczce, i sporadycznych nawoływań psów, wyprowadzonych na wieczorne spacerki.

„Nie muszę prowadzić programu. Tylko co dalej? Mam trochę oszczędności, no i pracę na uczelni”

Stella była w sytuacji, której wiele osób mogło jej pozazdrościć. Po śmierci mamy sprzedała jej mieszkanie i kupiła swoje wymarzone. Nie musiała brać kredytu, bo okazało się, że lata temu mama założyła jej konto, na którym gromadziła pieniądze z myślą o przyszłości córki. Ciotka Wanda w przeciwieństwie do swojej siostrzenicy nie była tym faktem zaskoczona, ale nie chciała na ten temat rozmawiać.

Tymczasem Stella nie mogła pojąć, w jaki sposób powstały oszczędności, skoro pensja mamy wystarczała na skromne życie. Czasami wściekała się, że nie może mieć tego, co jej rówieśnicy. Obiecywała sobie wtedy, że zrobi wszystko, by jej dziecko niczego nie musiało nikomu zazdrościć. Jednak na razie nie zrealizowała tych przyrzeczeń, bo mimo że miała prawie trzydzieści pięć lat wciąż nie znalazła nikogo, z kim chciałaby mieć dziecko.

„Muszę zmienić swoje życie” – z tym postanowieniem zeszła z balkonu i poszła się wykąpać. Po drodze włączyła płytę Michaela Jacksona z największymi przebojami. Jako nastolatka uwielbiała jego muzykę i dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności mogła go zobaczyć na żywo podczas jednego koncertu w Polsce. Takiego show nigdy wcześniej i nigdy później już nie widziała, mimo że zdarzyło jej się być na kilku plenerowych koncertach światowych gwiazd muzyki rozrywkowej.

Kiedy Stella wchodziła do wanny w głośnikach, które miała zainstalowane w łazience zabrzmiało: *You are not alone*. Zanurzyła się w pianie pachnącej pomarańczami, przymknęła oczy i zaczęła nucić razem z artystą, bo słowa tej piosenki знаła doskonale.

## Rozdział 43

W sobotę rano Stella wstała w kiepskiej formie. Nie miała ochoty ani na wycieczkę z Jackiem, ani na rozmowę z Magdą, ale koleżanka uparła się, że ją odwiedzi. Początkowo rozmowa między nimi nie kleiła się, ale w końcu odnalazły dawne porozumienie i Stella szczerze opowiedziała o problemach z kontraktem, a przede wszystkim zdobyła się na wyznanie przyjaciółce, co ją łączyło z Markiem.

– Już minął rok od jego śmierci, a ja ciągle jestem na tym samym zakręcie – powiedziała smutno Stella.

– Pasowaliście do siebie z Markiem.

Kiedy Magda zobaczyła zaskoczenie Stelli, wyjaśniła:

– Bardzo się pilnowaliście, ale zorientowałam się, również po tym, jak zmieniły się nasze przyjacielskie relacje. Nie miałam pretensji, tylko trzymałam za was kciuki – dodała i dotknęła dłoni przyjaciółki.

Siedziały obok siebie na kanapie w salonie. Przed nimi na ławie stały filiżanki z kawą i apetycznie wyglądające ciasto, które wczoraj przywiozła Milena. To od Marcina wyrzuciła, ponieważ wyjątkowo jej nie smakowało.

Drzwi na balkon były otwarte na szerokość, bo od rana słońce królowało na bezchmurnym niebie. Na trzecim piętrze, gdzie mieściło się mieszkanie Stelli, słychać było szum wody, którą podlewano trawnik przed blokiem. Do pokoju wpadła mucha i przysiadła na galaretkę połyskującej na cieście.

– Przymknę okno, dobrze? – zapytała Magda, przeganiając natrętnego owada.

Stella nie odpowiedziała, tylko siedziała ze spuszczoną głową i przymkniętymi powiekami. Zmarszczyła czoło i próbowała powstrzymać podbródek od drżenia. Magda dostrzegła łzę na jej policzku i usiadła obok niej.

– Czasami myślę, że nie powinniśmy niczego planować razem. Dlatego dopadła nas kara. – Stella wytarła oczy wierzchem dłoni.

Magda podała jej chusteczkę. Stella schowała w niej twarz i zaniósła się szlochem. Magda przytuliła ją do siebie i czułymi gestami próbowała uspokoić.

– Bardzo go kochałam – mówiła, przełykając łzy. – Ale jego żona... nie powinniśmy...

– Była alkoholiczką... nie chciała się leczyć – przypomniała Magda.

Ciało Stelli szarpały spazmy płaczu. Magda delikatnie głaskała ją po plecach i głowie. Powoli uspokajała się i w końcu wysunęła się z opiekuńczych objęć przyjaciółki. Wstała z kanapy i ruszyła do przedpokoju. Magda patrzyła za nią, dopóki nie zniknęła. Sącząc kawę, zastanawiała się, jak powinna rozmawiać ze

Stellą, żeby jej naprawdę pomóc. Kiedy przyjaciółka z zaczerwienioną twarzą i podpuchniętymi oczami znowu pojawiła się w salonie, Magda poprosiła, żeby powiedziała, czego teraz najbardziej potrzebuje.

– Marka. – Jej głos znowu się załamał. – Brakuje mi jego czułości, mądrości i wsparcia. Dawał mi siłę i popychał do przodu – wyznała przy akompaniamencie głośnego smarknięcia.

– Musisz pogodzić się, że Marek, jeśli nadal istnieje, to pewnie w innym wymiarze – powiedziała Magda, a Stella głęboko westchnęła i schowała twarz w dłoniach.

W pokoju przez chwilę zapanowało milczenie. Kiedy przyjaciółka upewniła się, że Stella nie płacze, powiedziała:

– Najgorsze, co bym ci mogła powiedzieć w tej sytuacji, to: „Pozbieraj się”. Z drugiej strony popatrz na swoje problemy inaczej.

– Wczoraj wieczorem wydawało mi się, że dam radę. – Stella podniosła głowę, a Magda dostrzegła w jej oczach bezsilność. – Dzisiaj mam dość.

– Bierzesz leki, które na razie tak działają. No i jesteś zmęczona. Nie możesz na jakiś czas wyjechać? – zapytała, a Stella po jej słowach wybuchnęła histerycznym śmiechem.

Przyjaciółka patrzyła na nią i liczyła na jakieś wyjaśnienia. W końcu Stella wykrztusiła, że Magda jest kolejną osobą, która jej daje taką radę.

– Jak ci mówią, że jesteś pijana i powinnaś się położyć, dobrze jest posłuchać tych, co tak mówią – zażartowała Magda.

– Zrobię to. Tylko nie jestem pewna, czy to rozwiąże moje problemy.

– Odsuń je na jakiś czas. Zbierz siły, żeby się z nimi zmierzyć. Na razie jesteś rozdygotana i wszystko cię przeraża. Może przeniesiemy się na balkon? Na świecie jest tak pięknie.

Stella chętnie się zgodziła i po kilku minutach siedziały w wiklinowych fotelach i wystawiały twarze do słońca. Przez kilkanaście minut milczały.

– Dziękuję, że do mnie przyjechałaś – w końcu powiedziała Stella.

– Wyobrażasz sobie, że mogło być inaczej? Żałuję, że nie zrobiłam tego wcześniej. Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że wyglądałaś na taką, która panuje nad sytuacją.

– Też tak myślałam. Po strasznym dole, zaraz po śmierci Marka, jakoś się pozbierałam. Praca mnie trzymała w pionie. Ale jak widać nie do końca.

– Robiłaś kiedyś trening autogenny Schultza?

Stella pokręciła przecząco głową, więc Magda zaproponowała, żeby wróciły do salonu. Poprosiła, żeby przyjaciółka wyciągnęła się wygodnie na kanapie i zamknęła oczy.

– Będę ci wydawać różne komendy. Spróbuj robić to, co powiem. – Następnie monotonnym głosem zaczęła przemawiać do przyjaciółki. – Jest ci

dobrze, twoje ciało znajduje się w wygodnej pozycji. Twoja prawa ręka jest ciężka. Rozluźniasz prawe ramię. Twoje prawe ramię jest ciężkie. Twoje prawe ramię jest rozluźnione.

Magda obserwowała Stellę i widziała, że ma kłopot z wykonywaniem poleceń. Być może dlatego, że czuła się całą sytuacją skrępowana. W końcu jednak coś w niej pękło i lepiej zaczęła panować nad swoim ciałem. Widać było, jak je stopniowo rozluźnia, a jej twarz łagodnieje. Kiedy wstała, wyglądała mniej nieszczęśliwie niż wcześniej.

– Niesamowite! – stwierdziła Stella i popatrzyła z wdzięcznością na przyjaciółkę.

– Sama też to robię kilka razy w tygodniu. Można ten trening jeszcze rozbudowywać o wizualizacje, ale na razie tyle ci powinno wystarczyć. – Magda sięgnęła do torebki, wyjęła pendrive’a i podała go Stelli. – Tu masz nagranie. Spróbuj chociaż raz dziennie z niego skorzystać. Najlepiej rano, żebyś wystartowała na spotkanie ze światem dobrze nastrojona i energetycznie doładowana.

– Magda, nie wiem, co powiedzieć. – Stella z błyskiem w oczach kręciła z zachwytem głową, stojąc naprzeciwko przyjaciółki.

– Nic nie mów, ale po cichu zadbaj o siebie. Będę się związać. Dzwoń do mnie. Nie wiem, czy będę ci umiała pomóc, ale na pewno na każdą sprawę popatrzę z tobą z innej perspektywy. Możesz na mnie liczyć – zapewniła, zanim wyszła.

„Jednak jestem farciarą” – myślała Stella, odgrzewając sobie obiad przywieziony poprzedniego wieczoru przez Milenę.

Kiedy zadzwonił Jacek, nie odebrała telefonu, ale napisała mu miłego esemesa, prosząc, żeby pozwolił jej dojść do siebie.

„Gdybyś chciała pomilczeć w towarzystwie, jestem do dyspozycji. J:)” – napisał.

Stella wyszukała w swojej niewielkiej płytotece *Obrazki z wystawy Modesta Musorgskiego w doskonałej przeróbce Brytyjczyków z tria Emerson, Lake & Palmer*, zespołu, który odkryła dzięki Markowi. Dla niego to była grupa jego młodości i był szczęśliwy, kiedy w sklepie muzycznym trafił na reedycję ich płyty. Stella dostała ją od niego na Święta.

## Rozdział 44

Kolejne dni były trudne dla Stelli ze względu na stan zdrowia, ale dzięki nadzwyczajnej mobilizacji nagrała, tak jak zaplanowała, cztery programy. Miała wrażenie, że nie poszło jej najgorzej, chociaż kilka razy podczas prowadzenia rozmów świat jej zawirował, a po jej ciele na zmianę przebiegły zimne i ciepłe prądy. Na szczęście nikt poza nią nie zorientował się, że coś jest nie tak i wszystkim się wydawało, że dziennikarka znowu jest w dobrej formie. Jednak Stella po nagraniach była bardzo wyczerpana i przeraziła ją perspektywa spędzenia długich godzin na montażu, dlatego poprosiła reżysera, żeby wziął to na siebie.

– Wreszcie zaczniesz dbać o siebie – pochwalił ją Adrian i zapewnił, że podeśle jej układki, żeby na nie zerknęła i ewentualnie dodała swoje uwagi przed montażem ostatecznej wersji programu.

– Super – ucieszyła się Stella i cmoknęła mężczyznę w policzek na pożegnanie.

Przed studiem wpadła na Roberta, który poprosił ją o rozmowę. Stella zaprosiła go do swojej garderoby.

– Nie będę cię długo dręczył – oświadczył, kiedy weszli do środka.

Stella usiadła na kanapie i wskazała Robertowi fotel obok. On zaczął chodzić po pokoju. Stella obserwowała go w napięciu, ale nie dawała tego po sobie poznać, więc każda osoba, która popatrzyłaby na nią, uznałaby, że patrzy na szefa z pobłażaniem. Całkiem możliwe, że Stelli udało się osiągnąć taki wyraz twarzy, bo przez ostatnie dni oswoiła się z myślą, że rezygnuje z pracy w telewizji i wróci do pisania doktoratu. Brała również pod uwagę możliwość ubiegania się o jakieś zagraniczne stypendium dziennikarskie.

Robert w końcu zatrzymał się i zbliżył do Stelli. W jego spojrzeniu widać było zdecydowanie.

– Podpiszę kontrakt z tobą na niezmiennych warunkach.

– Słucham? – zdziwiła się Stella.

– Wszystko zostaje jak dotychczas.

– Jak to? – Poczowała drzenie w całym ciele.

– Tak będzie najlepiej dla ciebie i dla mnie – wyjaśnił i ruszył do drzwi.

Z ręką na klamce odwrócił się do Stelli. – Mam nadzieję, że z twoim zdrowiem już w porządku?

– Niezupełnie, ale robię sobie czterotygodniową przerwę, żeby dojść do siebie.

– Świetnie. Miłego odpoczynku – powiedział i pożegnał Stellę skinieniem

głowy.

Ona siedziała wpatrzona w drzwi, które zamknął za sobą. Miała wrażenie, że już dzisiaj nie ruszy ani ręką, ani nogą i zostanie na noc w garderobie. Wyciągnęła się na kanapie. Kiedy Magda po chwili uchyliła drzwi, zaniepokoiła się i zapytała, czy wszystko w porządku.

– W jak najlepszym, a właściwie niespodziewanie doskonałym – uśmiechnęła się Stella i usiadła.

– Powiesz coś więcej?

– Przedłużą ze mną kontrakt na dotychczasowych warunkach – wyznała i poczuła, że oczy jej wilgotnieją.

– Naprawdę? Superwiadomość! Jednak Robert się przestraszył – dodała rozemocjonowana.

– Kogo?

– Tabloidów.

– O czym ty mówisz, Magda?

– Dowiedziałam się od koleżanki, że był straszny dym po tym, jak karetka zabrała cię do szpitala. Gdyby nie zakaz pisania o tobie, tabloidy nie zostawiłyby na Robercie suchej nitki.

Stella zaczęła śmiać się najpierw ironicznie, a potem szczerze jak po wysłuchaniu świetnego dowcipu. Jej śmiech był zaraźliwy, więc wkrótce dołączyła do niej Magda, co jeszcze mocniej rozbawiło Stellę. W końcu obie wpadły w głupawkę. Kiedy w garderobie pojawił się Marcin, nie były w stanie wyjaśnić, co je tak śmieszy. Stella ze łzami w oczach pokładała się ze śmiechu na kanapie, a Magda parskała radośnie i wyginała się na różne strony, opierając się o umywalkę, która była przy drzwiach.

– Lisek Chytrusek – wykrztusiła z siebie Stella.

– Z wyleniałą kitą – odpowiedziała Magda i obie zaczęły rechotać jeszcze głośniejsze.

Marcin chciał wiedzieć, czy mają na myśli szefa kanału, czy kogoś innego, ale po chwili nie miało to znaczenia, bo widok kobiet zaśmiewających się do rozpuku jego też sprowokował do wybuchu. Całkiem możliwe, że zaangażowałyby się mocniej w ten seans wspólnej radości, gdyby Magda nie zakrztusiła się i nie trzeba jej było błyskawicznie pomóc, aby wesołość nie zmieniła się w katastrofę. Magda szybko odzyskała oddech, ale Marcin nie dowiedział się, co koleżanki tak rozbawiło, bo Stella pod pretekstem przebrania się, poprosiła producenta, żeby je zostawił same.

– Nie chcesz mu powiedzieć o decyzji Roberta? – zdziwiła się Magda, kiedy wyszedł.

– Myślę, że jest świetnie zorientowany.

– Nie możesz mu darować?



– Nie mów, że mnie nie rozumiesz.

Magda uśmiechnęła się w odpowiedzi i podniosła kciuk, a potem pomogła jej zdjąć sukienkę, żeby Stella nie pobrudziła jej makijażem, bo wypożyczyła ją ze sklepu i po nagraniu miała zwrócić. Udało się znakomicie, więc stylistka zapakowała sukienkę do firmowej torby, w której miała rzeczy innych ubieranych przez nią prezenterów.

Stella, przebrana w dzinsy i koszulę w kolorową kratkę, usiadła przed lustrem, żeby zmyć makijaż przed wyprawą na basen, którą zaproponował jej Jacek. Stella najpierw wymyślała różne powody, żeby nie skorzystać z jego zaproszenia, ale poddała się, kiedy powołał się na opinię Kornela, że „dobry relaks to podstawa zdrowienia Stelli”.

– Mój lekarz udzielał ci informacji o moim zdrowiu? – Stella udawała oburzenie podczas rozmowy z Jackiem przez telefon.

– Przemocą go do tego zmusiłem – zażartował. – Niestety nie mogłem zajrzeć do twoich wyników, ale wiem jedno. To, co najbardziej potrzebujesz, to „świętego spokoju”. Od razu pomyślałem, że na wysokości czterdziestego trzeciego piętra, gdzie mieści się basen, bliżej jest do nieba, z którego patrzą na nas wszyscy święci i może ich spokój dobrze na ciebie zadziała. Wieczorem nie powinno być zbyt wielu gości, więc może będziemy mieli basen i jacuzzi tylko dla siebie.

Stella opowiedziała o wyjściu Magdzie, ale nie przyznała jej się, że umówiła się z synem Marka.

„Dziwna jest ta znajomość. Nie chcę o niej z nikim rozmawiać” – usprawiedliwiała się przed samą sobą.

– Może cię podrzucę na basen? – zaproponowała przyjaciółka, kiedy wychodziły z garderoby.

– Nie, pojedę taksówką.

Od wyjścia ze szpitala Stella nie jeździła samochodem ze względu na leki, które brała, i pierwsze reakcje organizmu na ich działanie. Kornel uspokoił ją, że po dwóch, trzech tygodniach będzie mogła wrócić do prowadzenia, bo wszystko powinno się ustabilizować. Stella postanowiła wydłużyć swój czas niejeżdżenia samochodem i zdecydowała, że na urlop pojedzie pociągiem, ponieważ na miejscu nie zamierzała robić sobie innych wycieczek poza długimi spacerami brzegiem morza. Zdecydowała, że trzy tygodnie, które zamierzała spędzić w Mielnie, poświęci na odpoczynek i czytanie. Kolejka książek na półce przy jej łóżku w ciągu ostatniego roku zbyt mocno się wydłużyła.

## Rozdział 45

Kiedy Stella opuszczała budynek telewizji w towarzystwie Magdy, nagle wyrosła przed nimi młoda dziewczyna.

– Pani Stella Lerska? – zapytała niepewnie.

Zatrzymała się i zmierzyła wzrokiem drobną brunetkę z wielką torbą przewieszoną przez ramię. Stella miała wrażenie, że skądś ją zna, ale nie potrafiła skojarzyć osoby z sytuacją. Młoda kobieta spróbowała zbliżyć się do Stelli, czym przestraszyła dziennikarkę i ta cofnęła się, na co natychmiast zareagowała Magda i wysunęła się do przodu, starając się zasłonić przyjaciółkę przed nieznaną, której wielkie na pół twarzy oczy błyszcząły jak w gorączce.

– Pani w jakiej sprawie? – zapytała Magda, starając się nadać swojemu głosowi oficjalny, ale jednocześnie życzliwy ton.

Dziewczyna zaczerwieniła się i wysunęła przed siebie nieduży bukiet kwiatów, który ukrywała za plecami.

– Chciałam podziękować za krew. Dla taty – tłumaczyła się, a jej policzki zrobiły się purpurowe.

Stella delikatnie przesunęła Magdę w bok i uśmiechnęła się przepaszająco do brunetki, której oczy zrobiły się jeszcze większe.

– Proszę, to od całej naszej rodziny.

Stella wzięła kwiaty i podziękowała.

– Jestem Marta... od pana Kreczmańskiego. Tata żyje dzięki pani – powiedziała, nerwowo poprawiając torbę na ramieniu.

– A jak się miewa Klara? – zapytała Stella.

Ogromne oczy dziewczyny zapłonęły, a jej kształtne, wąskie wargi wygięły się w niepewnym uśmiechu.

– Klara, ostatnio całowała telewizor, jak panią zobaczyła. Momencik ona... już szukam... – mówiła, szarpiąc się z suwakiem wielkiej torby.

Magda, która obserwowała uważnie całą sytuację, pośpieszyła z pomocą, bo nie tylko miała więcej doświadczenia w radzeniu sobie ze złośliwością przedmiotów martwych, ale również była dużo mniej zdenerwowana niż młoda kobieta. Marta chętnie skorzystała z jej pomocy i po chwili wyjęła z torby oprawiony w passe-partout obrazek.

– To od Klary. – Wręczyła go Stelli.

Dziennikarka przez chwilę mu się przyglądała, uśmiechając się z czułością, bo przypominał ten, który kiedyś widziała na stronie Marty.

– Pani siostra ma talent – oceniła Magda, która również przyglądała się

akwareli.

– Też tak myślę. – Marta natychmiast wstydliwie spuściła wzrok, jakby było coś złego w tym, że doceniła talent siostry.

Stella przytuliła dziewczynę. Obejmując młodą kobietę, miała wrażenie, że dotyka dziecka. Gdy znowu zerknęła na Martę, ta nie kryła wzruszenia, Stelli też zaszkliły się oczy.

– Hej, dziewczyny, łzy zostawcie sobie na kiedy indziej – próbowała rozładować sytuację Magda.

Marta zawstydzona patrzyła pod nogi, a Stella schowała twarz w bukietcie kwiatów.

– Bardzo dziękuję za miłą niespodziankę. Mam nadzieję, że nie czekała pani na mnie zbyt długo.

– Jakby trzeba było, mogłabym tu stać kilka dni. To, co pani dla nas zrobiła, jest...

– Drogie panie, muszę przerwać to zebranie – Magda żartobliwie, ale zdecydowanie wkroczyła do akcji. – Stella ma zajęcia, a panią mogę gdzieś podwieźć. Dokąd?

– Mieszkam kilka ulic stąd. Dam sobie radę.

– Po co chodzić, jak można się przejechać. Idziemy do samochodu. Stella, zabierasz się z nami?

– Nie, kochana. Zobacz, ile taksówek czeka na mnie. Jeszcze raz dziękuję i ukłony dla całej rodziny – uśmiechnęła się do Marty.

– Dziękuję, jest pani naszym aniołem, który nie wiemy, skąd dowiedział się, że tata potrzebuje krwi.

Stella trochę spoważniała, a Magda ósmym zmysłem wyczuwała, że przyjaciółka nie chciałaby wdawać się w dalsze dyskusje, więc zagarnęła Martę ramieniem i ruszyła z nią do swojego samochodu.

## Rozdział 46

Jacek czekał na nią przy windzie w białym, frotowym szlafroku. Już szykował się do wskoczenia do basenu. Młoda dziewczyna na recepcji podała Stelli kluczyk do szafki i zapytała, czy wstawić kwiaty do wazonu.

– Naprawdę mogłabym o to prosić? – zdziwiła się Stella.

– Oczywiście. Szkoda, żeby taki piękny bukiet się zmarnował – powiedziała recepcjonistka, po czym zniknęła na zapleczu.

– Masz dzisiaj jakąś okazję? – zapytał Jacek z ledwie wyczuwalnym odcieniem zazdrości.

– Nie, ale zdarzyło się coś niezwykłego. Kiedy wychodziłam z telewizji, podeszła do mnie córka Kreczmańskiego i wręczyła mi ten bukiet i coś jeszcze – powiedziała, sięgając do torby po obrazek Klary. – Zobacz.

– Niezły – stwierdził po obejrzeniu akwarelki.

– Kwiaty będą tu czekały na panią – wtrąciła się do ich rozmowy recepcjonistka.

Stella i Jacek, jak na komendę, odwrócili się w jej kierunku. Na długim blacie, za którym recepcjonistka miała swoje królestwo, stał prosty, szklany wazon z bukietem od Kreczmańskich. Kolorowe kwiaty dodały zimnemu wystrojowi trochę ciepła.

– Przypomnę, żeby pani je zebrała – powiedziała kobieta i podała Stelli duży ręcznik i biały, frotowy szlafrok.

Sama była ubrana w obcisłą, sportową koszulkę na ramiączkach, a Stella zwróciła uwagę na nieduży, kolorowy tatuaż w kształcie motyla na przedramieniu kobiety. Sama była przeciwnikiem mody na takie ozdoby, ale z ciekawością oglądała je u innych. Dziewczyna wyszła zza kontuaru, żeby zaprowadzić Stellę do damskiej szatni.

Stella zastanawiała się, ile w pięknie wyrzeźbionym ciele recepcjonistki było z natury, a ile z ciężkiej pracy na siłowni. W końcu doszła do wniosku, że prawda leży pośrodku i pozazdrościła kobiecie, że tak znakomicie wygląda.

„Sama też byś mogła wziąć się za siebie”.

Szaro-niebieskie wnętrze szatni z dużą ilością aluminiowych, błyszczących elementów spodobało się Stelli, a sącząca się w tle relaksująca muzyka, zmiksowana z szumem morza i delikatnymi odgłosami przyrody, niezwykle pozytywnie ją nastroiła.

– Przyszli państwo w doskonałym momencie. Na razie na basenie nie ma nikogo.

Światło w hali basenowej było lekko przyciemnione. W kilku miejscach rozstawiono wysokie świece, których płomienie lekko zadrżały, kiedy już przebrana Stella stanęła w progu. Podświetlony basen nie był duży, ale szafirowa, gładka tafla wody niemal zapraszała do kąpieli. Na prawo od wejścia delikatnie szumiała woda w jacuzzi. Jednak największe wrażenie zrobiła na Stelli wieczorna panorama miasta, którą mogła podziwiać przez szklaną ścianę. Podczas gdy kobieta obserwowała iluminację centrum, Jacek wybiegł z za jej pleców i wskoczył do basenu, a potem zawołał ją radośnie, żeby poszła w jego ślady.

Stella trochę niepewnie zaczęła schodzić po drabince do wody, ale temperatura wody zachęciła ją do szybkiego zanurzenia. Dopłynęła do brzegu pod wodą, a potem przeszła na krytą żabkę, którą zamieniała na cawła co kilkadziesiąt metrów. Pokonywała kolejne długości basenu i miała wrażenie jedności z wodą, która znakomicie rozluźniała jej ciało. Pływała bez przerwy pół godziny i kiedy wreszcie się zatrzymała, Jacek nagroził ją oklaskami.

– Masz niezłą kondycję i bardzo stylowo pływasz.

– Lubię wodę – odpowiedziała skromnie.

Przez chwilę rozciągała się przy brzegu, następnie zaczęła pływać na plecach. Jednak po kilku minutach poczuła zmęczenie i postanowiła skorzystać z jacuzzi, w którym Jacek już się rozgościł. Do basenu wskoczyła para nastolatków i zaczęła się w nim beztrudno bawić. Młodzi oblewali się wodą, gonili za piłką i ścigali się.

– Mieliśmy szczęście, że wcześniej się nie zjawili – powiedziała Stella, zanurzając się w jacuzzi, które podkrecone przez Jacka, bulgotało energicznie.

– To oni są farciarzami. Gdybyśmy jeszcze pływali, musieliby równie mocno z nami poruszać się od brzegu do brzegu, inaczej by ich przywołano do porządku.

– To mi się podoba – powiedziała Stella, podstawiając plecy pod dysze, z których wydobywała się woda pod całkiem sporym ciśnieniem.

– Tylko to? – zapytał Jacek i nie czekając na odpowiedź, zaczął wypatrywać czegoś na dnie.

Stella podążyła za jego wzrokiem, ale nic interesującego nie zauważyła. Jacek zanurkował i po chwili wynurzył się, ściskając coś w dłoni. Kiedy ją otworzył, zobaczyła pierścienek z białego złota z małym, połyskującym kamieniem w środku.

– Sokole oko – pochwaliła go Stella.

– Zawołał mnie – uśmiechnął się tajemniczo.

Stella mrugnęła do niego i wyciągnęła nogi przed siebie, opierając głowę o brzeg jacuzzi. Poczuła, że stopą dotknęła ciała Jacka i w popłochu cofnęła nogę. Mężczyzna złapał jej stopę i umieścił na swoim kolanie.

– Tak ci będzie wygodnie.

– Chyba nie – zdecydowała i wróciła do pozycji siedzącej.

Przez chwilę wpatrywała się w migoczące bąble wody, czując na sobie spojrzenie Jacka. Miała wrażenie, że sytuacja zmienia się z beztrudnej w napiętą. Spróbowała to zmienić, odwracając się twarzą do szklanej ściany. Centrum miasta z tej perspektywy wyglądało inaczej niż to, które oglądała na co dzień. Teraz mogła zajrzeć do pokoi na najwyższych piętrach biurowców. W wielu oknach paliły się światła i widać było ludzi krzątających się między figurkami, które siedziały wpatrzone w ekrany komputerów.

„Niektórzy z nich pewnie zapomnieli, jak się żyje na dole” – pomyślała.

Patrzyła na różne kształty szczytów budynków, których nigdy nie widziała tak dokładnie. To nie były już wieżowce, ale klocki zawieszane w granatowej przestrzeni ze ślepych i skrzących się otworami.

– Chciałabyś mieszkać tak wysoko? – Pytanie Jacka wyrwało ją z podniebnej wędrówki.

– Nie wiem – odpowiedziała, nie odwracając się w jego stronę.

Na szczycie wieży budynku – spadku po poprzedniej epoce – dostrzegła zegar i uświadomiła sobie, że kilka minut temu powinna wziąć lekarstwo.

– Masz już dosyć? – zapytał Jacek, kiedy wstała.

– Nie, ale właśnie zorientowałam się, że powinnam wziąć lekarstwa – powiedziała, wkładając szlafrok.

Zanim otworzyła drzwi prowadzące do szatni, Jacek dotknął delikatnie jej ramienia i zapytał:

– Czy dasz się jeszcze kiedyś zaprosić do tego miejsca?

– Pewnie.

Przytulił ją na chwilę i wyszeptał jej do ucha, że dodaje temu miejscu urody. Stellę zaniepokoiły jego słowa, ale muzyka w szatni przywróciła jej spokój. Kiedy wysuszona i przebrana pojawiła się w recepcji, Jacek już na nią czekał z bukietem kwiatów od rodziny Kreczmańskich.

– Mam nadzieję, że będzie pani u nas częstym gościem – powiedziała recepcjonistka, kiedy Stella oddawała jej kluczyk od szafki. – Mamy teraz specjalne promocje, może zdecyduje się pani na karnet?

Stella obiecała, że rozważy jej propozycję, i ruszyli różnym krokiem do windy. Kiedy czekali, Jacek opowiedział jej, że właścicielka pierścionka nie skojarzyła, że zgubiła go w jacuzzi i zrozpaczona szukała wszędzie, tylko nie tam.

– Dziwne, że pierścionek jej nie zawołał – zażartowała Stella.

– Może mu podpadła – zaśmiał się Jacek. – Nie nosisz pierścionków. Nie lubisz? – zapytał, kiedy wsiadali do windy.

– Jakoś tak nie jest nam ze sobą po drodze.

Samochód Jacka był zaparkowany w bocznej uliczce niedaleko wejścia. Kiedy się do niego zbliżyli, mężczyzna zorientował się, że ktoś mu zarysował prawy bok. Zaklął siarczyście pod nosem, za co natychmiast przeprosił Stellę, ale

przez całą drogę milczeli, bo dobry nastrój gdzieś się ulotnił.

Kiedy zatrzymali się pod blokiem, czuła, że Jacek oczekuje zaproszenia na górę. Ona jednak nie miała na to ochoty, ale była mu wdzięczna za miły wieczór, więc zaproponowała, żeby spotkali się następnego dnia na kolacji.

– Tym razem ja zapraszam do małej knajpki na Starówce. Co ty na to? – zapytała.

– Mam dyżur. Ale spróbuję się z kimś zamienić.

– Czekam na telefon. Dziękuję za dzisiaj.

Jacek przez chwilę przytrzymał jej dłoń w swojej i zajął jej w oczy. Ona poczuła miłe drżenie w ciele, ale przestraszyła się go i uciekła wzrokiem w bok. Jacek dłużej niż zwykle całował ją w rękę, a Stella miała wrażenie, że coś ją mile łąskocze w dole brzucha. Kiedy puścił jej dłoń i podniósł na nią wzrok, zobaczyła w jego oczach pożądanie. Uświadomiła sobie, że nie przestraszyłaby się tego tak bardzo, gdyby sama nie czuła tego samego.

## Rozdział 47

Kiedy Stella weszła do domu, po raz pierwszy od kilku dni poczuła głód. Pomyślała, że to dobry znak, bo od jakiegoś czasu jadła głównie z rozsądku. Przygotowała sobie grzanki oraz sałatkę z pomidorów i ogórków małosolnych od ciotki Wandy. Jednak przeceniała swój apetyt i zjadła ledwie połowę kolacji.

– Ciociu, czuję się naprawdę dobrze – zapewniała kilka minut później podczas rozmowy telefonicznej.

– Jutro wpadniesz do mnie tak, jak się umawiałyśmy?

– Jak najbardziej. Masz już jakieś informacje o wyjeździe do sanatorium?

– Zaproponowali mi listopad, ale nie wiem, czy pojadę. To zawsze jest taki okropny czas. Szaro, buro i ponuro.

– Ale zabiegi mogą fajnie działać. Uważam, że powinnaś pojechać.

– Milena też tak mówi, ale ja nie jestem przekonana.

– Porozmawiamy o tym jeszcze, dobrze?

– Dobrze, moje dziecko. Odpoczywaj.

Stella zajrzała na stronę Marty. Chciała sprawdzić, czy dziewczyna napisała coś o wizycie w telewizji. Okazało się, że kilka minut wcześniej zamieściła rozbudowany wpis o spotkaniu ze Stellą Lerską – „superkobietą”, jak ją nazwała – której krew uratowała życie jej ojcu. Po przeczytaniu dokładnej relacji Stella zorientowała się, że dziewczyna kilka godzin czekała na nią pod telewizją.

„O matko! A ja ją na początku potraktowałam jak intruza” – westchnęła Stella.

Marta jednak albo tego nie zauważyła, albo postanowiła uprzejmie przemilczeć, bo w jej opisie spotkania były tylko słowa zachwyty. Dziewczyna emocjonowała się faktem, że Stella zapytała ją o Klarę i spodobała jej się akwarelka, którą namalowała niepełnosprawna dziewczynka. Sama Klara nie mogła w to uwierzyć i kilka razy kazała sobie opowiadać, jak to było, i za każdym razem bardzo to przeżywała.

Stella zerknęła na stojący na biurku, wsparty o lampkę, podarunek. Uczłowieczone frezje miały nieco zadumane, ale pogodne spojrzenia. Ich łodygi przypominające szyje fantazyjnie wyginały się w różne strony tak, jakby rośliny zaglądały sobie nawzajem w oczy, które nastoletnia artystka narysowała na płatkach kwiatowych. Klara umieściła bukiet w wysokim, smukłym wazonie, z którego wyrastały skrzydła, a całość sprawiała wrażenie, jakby za chwilę miała unieść się w powietrze. Gdzieś na fioletowych skrzydłach Stella dostrzegła mikroskopijne, czerwone kropelki. Kiedy dokładniej przyjrzała się, odkryła, że



niektóre z nich mają kształt serc. Poczują ścisk w gardle.

„Gdybym straciła pracę w telewizji, nie mogłabym im pomagać”.

Ze strony Marty przeniosła się do Krzyśka, który relacjonował początek pobytu w Szwajcarii.

*Zurich przywitał nas ścianą deszczu, jakby płakał ze wzruszenia, że się tam pojawiłem. Mnie też ścisnęło w dołku, ale trzymałem się, jak mogłem, żeby nie denerwować mamy, która bardzo przeżywała naszą podróż. Specjalny samochód odebrał nas z lotniska i zawiózł do pięknego mieszkania, z którego będę miał rzut beretem na uczelnię. W środku wszystko było przygotowane dla takiego dziwolęga jak ja. Mama znowu się popłakała, a ja w myślach na siebie krzyczałem, żeby do niej nie dołączyć. Miły pan, który nam przekazywał mieszkanie, zaprosił nas na spotkanie z dziekanem następnego dnia przed południem. Powiedział, że szef wydziału chce mnie osobiście powitać na uczelni. Wyobrażacie sobie? Czytałem w internecie o nim. Znam też niektóre jego prace na temat sztucznej inteligencji. Wezmę swoje notatki z ostatnich lektur na ten temat. Może znajdzie czas, żeby chwilę ze mną o tym porozmawiać. Jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej, tylko trzymajcie za mnie kciuki.*

Po raz nie wiadomo który zastanawiała się, skąd w Krzyśku taka siła. Z przekory? A może los, odbierając mu sprawność fizyczną, wyposażył go w ogromny hart ducha? Chłopak mimo choroby był superfacetem i Stella była pewna, że stypendium w Szwajcarii wyzwoli w nim jeszcze większą energię, dzięki której pokaże, jaka drzemie w nim wielkość.

Stellę w dziennikarstwie najbardziej pociągała możliwość spotykania niezwykle ludzi i opowiadania o nich innym. Historia Krzyśka to był materiał na film dokumentalny, który musiałby powstawać przez kilka lat. Taka produkcja na razie była poza zasięgiem Stelli, bo stacja, w której pracowała, na pewno nie weszłaby w takie przedsięwzięcie.

„Ale ciągle mam swoje «Rozmowy o niewidzialnym» – pocieszyła się. – Muszę zaprosić Krzyśka, żeby opowiedział o sobie, kiedy przyleci znowu do Polski”.

Gdy wróciła na stronę Marty, żeby sprawdzić stan konta, zobaczyła wpis Wojtka, którego jeszcze przed chwilą nie było.

*Fajnie, że Lerska oddała krew Twojemu ojcu, ale ona mogłaby więcej robić dla innych. Czy ktoś przypadkiem nie wie, dlaczego ona nie ma swojej strony w internecie? Jej program ma nędzną stronkę, a przecież sieć liczy się teraz najbardziej.*

Stella miała przeczucie, że Wojtek, który podpisał się pod tym komentarzem, to ten sam młody człowiek, prześladowający ją ostatnio w różnych miejscach. Poczwała ścisk i suchość w gardle. Poszła do kuchni po butelkę wody i od razu wypila połowę. Nie rozumiała, czego tak naprawdę chce od niej ten facet i dlaczego tak

mu zależy, żeby była aktywna w sieci. Ona traktowała internet jako źródło informacji i nie miała potrzeby brylowania w wirtualnej rzeczywistości. Uruchomiła stronę internetową programu, żeby mieć kontakt z widzami, ale nic więcej. Uważała, że powierzchowność charakteryzująca „natychmiastowe media”, jak je nazywała, nie służyła dziennikarstwu, które ona uprawiała.

Wyłączyła komputer i poszła sprawdzić, co oferuje jej kanał w wieczornym paśmie. Właśnie zaczynał się program koleżanki, którą częściowo roznegliżowaną widziała jakiś czas temu na monitorach w gabinecie Roberta. Kryśka, bo tak miała na imię dziennikarka, specjalizowała się w pomaganiu ludziom, którzy mieli problemy osobiste z bliskimi, z przyjaciółmi czy z kolegami w pracy. Zdarzało się, że godziła na ekranie rodziny i skłócone pary albo pomagała szefowi lepiej zrozumieć pracownika. Wspierali ją w tym różni specjaliści oraz celebryci, których zapraszała do studia.

Stella rzadko oglądała program koleżanki, bo często bohaterowie opowiadali w nim o bardzo osobistych, a nawet intymnych szczegółach ze swojego życia, co dla niej było przekroczeniem granicy, jaką sama wyznaczała sobie w pracy. W środowisku dziennikarskim program budził wiele kontrowersji i pojawiały się głosy, że powinien zniknąć z anteny, bo niektórym bohaterom zrobił krzywdę. Szefowie stacji nie przejmowali się tymi opiniami, ponieważ to widzowie głosowali pilotami, że chcą oglądać to publiczne pranie brudów.

Kryśka regularnie udzielała wywiadów kolorowym pismom, w których zdawała relacje ze swoich sukcesów zawodowych. Poza tym kochała zabierać głos w różnych „ludzkich sprawach” i chętnie pojawiała się wszędzie jako ekspert od wszystkiego, bo kochała bywać. Przy różnych okazjach chętnie opowiadała o swoim życiu, a szczególnie trudnym dzieciństwie i młodości. Marek nazywał ją „medialną ćpunką” i czasami żartobliwie radził Stelli, aby naśladowała dużo starszą koleżankę, jeśli chce zrobić karierę w mediach i zarabiać dużo pieniędzy.

Stella patrzyła na ekran i próbowała zorientować się, jaki problem ma szlochająca młoda kobieta z niemowlęciem na ręku, które wyginało się na różne strony. Oglądanie programu przerwał telefon od Magdy. Krótka zapytała o pobyt na basenie, a potem przeszła do przekazania sensacyjnych informacji, które właśnie do niej dotarły.

– Słyszałaś, jaki Robert wyciął numer prowadzącej „Pomożemy Ci”? – zagaiła Magda. – Koniec z nagrywaniem. Emisja będzie na żywo.

– Przecież wszyscy wiedzą, że Kryśka nie da rady.

– No właśnie dlatego. Podobno była między nimi jakaś awantura i ona mu nawtykała. W związku z tym Robert stwierdził, że telewizję robi się na żywo i zabronił Kryśce nagrywania. Nieźle ją załatwił, co?

Wszyscy w stacji wiedzieli, że Krystyna jest ze względu na wiek w coraz gorszej kondycji. Zdarzało jej się mylić fakty i prowadzić rozmowę nie na temat.

Dzięki montażowi można to było łatwo usunąć, podobnie jak jej gwałtowne wybuchy złości podczas realizacji programu, o których krążyły legendy. Czasami to były śmieszne historie, a czasami takie, które stawiały pod poważnym znakiem zapytania kompetencje i morale prowadzącej. Decyzja Roberta o emisji programu na żywo mogła być początkiem końca Kryśki.

– Dlaczego on jej to robi? – zapytała Stella.

– Chce być pierwszym szefem, któremu ona nie podskoczy.

– Myślisz, że mnie też każe robić program na żywo?

– Nie sądzę. Możesz być spokojna, zresztą dla ciebie to nie byłby wielki problem, ale dla Kryśki to raczej katastrofa.

– I to nie tylko zawodowa. Całe jej życie kręci się wokół tego programu.

Kurczę, nawet nie chcę myśleć, co może się z nią stać.

– Rzuci ją młody kochaś, bo już nie będzie miał interesu, żeby z nią być.

– Co ty mówisz?

– Nie słyszałaś, że jej facet jest od niej młodszy o kilkanaście lat?

Wytrzymuje z nią, bo dzięki niej nie musi pracować, a żyje jak lord.

– Nie miałam pojęcia.

– Bo nie bywasz i się nie interesujesz! Dlatego nie zrobisz kariery – zażartowała Magda.

– Chyba masz rację. Muszę nad sobą popracować – obiecała pogodnie Stella.

## Rozdział 48

Poranek upłynął Stelli na przygotowaniach do podróży, w którą miała ruszyć następnego dnia nocnym pociągiem do Koszalina. Stamtąd miała dojechać autobusem do Mielna, gdzie zamierzała spędzić prawie trzy tygodnie. Stella dwa razy była w tym miejscu na tygodniowych wyjazdach i zawsze wracała „jak nowa”. Atrakcją hotelu, w którym miała się zatrzymać, był – oprócz strefy rehabilitacyjnej i odnowy biologicznej – basen solankowy. Nie służył do pływania, ale do wylegiwania się w nim, bo woda miała dwadzieścia kilka procent zasolenia.

Ciotka Wanda, do której wpadła w drodze do telewizji, wręczyła Stelli list. Rozerwała kopertę i przebiegła wzrokiem po tekście, a potem zgmiotła kartkę i wsunęła ją do kieszeni bluzy sportowej, którą miała na sobie.

– Co się stało? – zapytała Wanda.

– Jakiś wariat pisze do mnie bzdury.

– Ale o co chodzi?

– Też bym chciała wiedzieć. No i dlaczego pisze na twój adres.

– Musiał cię widzieć u mnie.

„To musi być ten walnięty Wojtek” – pomyślała, kiwając głową.

– Ale co on pisze? – dopytywała się Wanda. – Zrobiłaś się blada. O co chodzi, kochanie?

– Dajmy spokój, ciociu.

Jednak ciotka się uparła, więc Stella wyjęła zmiętą kartkę z kieszeni.

*Nie myśl, że jesteś taka wspaniała. W życiu za wszystko się płaci.*

– O matko! – krzyknęła Wanda.

– Ależ, ciociu! – Stella przytuliła Wandę. – Nic mi nie grozi. Ludzie z telewizji czasami dostają takie listy, ale zazwyczaj nic złego z nich nie wynika. Chodź, zrobimy sobie herbaty.

Ciotka ze smutną miną powędrowała do kuchni i przez jakiś czas milczała, szykując napar. Ożywiła się nieco, kiedy Stella zaczęła ją wypytywać o zajęcia na Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

– Tam chodzą ludzie jeszcze starsi niż ja. Po wykładach dwa razy poszłam z nimi do kawiarni i tak żartowali, że brzuch mnie bolał ze śmiechu.

– To ja teraz rozumiem, dlaczego ciocia nie chce jechać do sanatorium.

– A wiesz, że może pojedę? Milena powiedziała, że będą się ze mną łączyli przez komputer – relacjonowała pogodnie. – Chodźmy do pokoju, tam będzie wygodniej.

Na stole zagościły filiżanki, talerzyki i ciasteczka kokosowe – specjalność

Wandy.

Stella nie mogła uwierzyć w plany ciotki. Komputer, który do tej pory był dla Wandy niczym smok ziejący piekielnym ogniem, po kilku zajęciach zmienił się w przyjacielskie i – co nie mniej ważne – użyteczne stworzenie.

– Milena miała rację, że mnie tam zaciągnęła – stwierdziła starsza pani.

– Ciociu, jak wrócę, musimy jechać i kupić ci laptopa.

– Nie tak szybko. Na razie chodzę do Mileny. Wczoraj połączyłam się z Elą z Niemiec. Nawet mogłam na nią popatrzeć i na jej męża też – opowiadała Wanda, a jej oczy błyszczały jak u nastolatki przed pierwszą randką. – Czemu nie bierzesz ciasteczek? Nie smakują ci?

– Są pyszne, ale ostatnio trochę mniej jem.

– To widać. Zmizerniałaś, moja droga.

Wanda delikatnie dotknęła dłoni siostrzenicy, a potem czule pogładziła po policzku. Stella poczuła się jak w czasach, kiedy przychodziła do ciotki na herbatę i słuchanie muzyki. Niestety dzisiaj nie miała czasu na żaden utwór z płytoteki Wandy, bo za godzinę musiała być w telewizji, gdzie miała ostatnie spotkanie z zespołem redakcyjnym przed urlopem. Potem zaplanowała wizytę w banku i sesję jogi, bo miała kłopoty, żeby zmobilizować się do ćwiczeń w domu. Wieczorem umówiła się na kolację z Jackiem i mimo że mężczyzna nie dał jej jeszcze sygnału, czy znalazł kogoś, kto go zastąpi na dyżurze, Stella przypuszczała, że się spotkają.

– Jesteś moją dumą – oświadczyła nagle ciotka.

Stella popatrzyła na Wandę z wdzięcznością. Ciotka zawsze doceniała wszystko, co zrobiła – w przeciwieństwie do mamy, dozującej córce pochwały, tak jakby to było lekarstwo skuteczne tylko w mikroskopijnych dawkach.

– Co ja bym bez cioci zrobiła? – Stella nachyliła się i cmoknęła ciotkę w policzek.

– Chciałabym dożyć chwili, kiedy znajdziesz sobie kogoś.

– Może ja nie potrzebuję nikogo? – oświadczyła przekornie.

– Każdy potrzebuje.

– Ciocia dała sobie radę bez.

– A skąd ty to możesz wiedzieć?

Zaczerwone pytanie Wandy zrobiło na Stelli takie wrażenie, że aż się zakrztusiła ciastkiem. Ciotka pośpieszyła jej z pomocą i przez chwilę klepała siostrzenicę po plecach.

– Musi mi ciocia opowiedzieć o nim – powiedziała, kiedy doszła do siebie.

– O kim? – Mina Wandy świadczyła, że nie rozumie prośby siostrzenicy.

– No o tym, z kim ciocia była związana.

Starsza pani machnęła ręką, mruknęła coś pod nosem, a głośno dodała:

– Nie ma co roztrząsać przeszłości. Liczy się to, co jest teraz. Tylko ty nie

bądź ani jak twoja matka, ani jak ja. Postaraj się żyć inaczej.

– Ciociu, właśnie próbuję to robić.

– Tylko tak mówisz. Żyjesz pracą jak twoja matka i szukasz księcia z bajki jak ja – powiedziała, wydymając policzki.

– Co w tym złego?

– Skończysz jak my obie – sama, a nawet gorzej, bo my miałyśmy ciebie, a ty zostaniesz bez nikogo.

– Bez przesady – powiedziała Stella i przytuliła się do ciotki.

Przez chwilę trwały w uścisku. Potem siostrzenica dopiła herbatę i pozwoliła, żeby ciotka zapakowała jej do plastikowego pudełka kokosanki. Stella postanowiła poczęstować nimi zespół redakcyjny.

Na szczęście w mieście nie działo się nic złego i komunikacja jeździła bez zarzutu. W autobusie za ciemnymi okularami, które przesłaniały Stelli pół twarzy, jednak jakiś pan rozpoznał panią z telewizji, ale był miły. Wymiana uprzejmości przerodziła się w rozmowę o życiu, trwającą aż do przystanku, na którym nieznajoma wysiadła. Wtedy zadzwonił Jacek i grobowym głosem powiedział, że nie znalazł nikogo na zastępstwo, co oznacza, że się nie spotkają na kolacji.

– Co się odwlecze, to nie uciecze – starała się go pocieszyć Stella. – Jak wrócę, odbijemy to sobie zawiązką.

– Ale kiedy to będzie? Do tego czasu ja... Właściwie to chociaż mogę cię jutro podrzucić na dworzec.

– Zamówię sobie taksówkę.

– A może ja cię odwożę do tego Mielna? – wymyślił na poczekaniu, a w jego głosie słychać było zadowolenie z tego pomysłu.

– Mam sypialny do Koszalina, a stamtąd jeżdżą autobusy.

– Zabrałbym cię spod domu i dowioził pod hotel. Na pewno weźmiesz trochę rzeczy. Będzie ci wygodniej.

– Jak tak bardzo chcesz mi pomóc, odwieź mnie na dworzec jutro wieczorem.

W telewizji zebranie z dziennikarzami i reżyserem przebiegło sprawnie. Kolejny odcinek programu planowała podzielić na trzy części. Pierwsza miała być poświęcona niesłyszącym tancerzom. W drugiej części gościem programu miał być raper, który na skutek choroby stracił słuch i jako jedyny artysta na świecie wrócił do koncertowania z dwoma implantami słuchowymi. Mężczyzna niechętnie pokazywał się w mediach, ale dla Stelli obiecał zrobić wyjątek i opowiedzieć o sobie oraz płycie dedykowanej głuchoniemym powstańcom warszawskim, którą nagrał po udanych przeszczepach. Ostatnia część programu miała być wspomnieniem tych niezwykłych żołnierzy.

Trochę czasu podczas kolegium poświęcili na rozmowę, jak to zrobić, żeby widz nie przerzucił się na inny kanał. Padło kilka propozycji, ale bardzo ogólnych,

więc umówili się na szczegóły mejlem.

– Stella, obiecuję ci, że damy z siebie wszystko, ale nie zajmuj się programem na wyjeździe – poprosił Adrian, odprowadzając ją z pokoju redakcyjnego do jej biura.

– Spróbuję, ale jakieś informacje bym chciała dostać.

– Ty jesteś od tej roboty uzależniona.

– A ty nie?

– Nie.

Stella patrzyła na niego i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Aż się kurzy za tobą, tak kłamiesz – zażartowała.

– Za mną? Co ty opowiadasz? – Adrian udawał, że ogląda się za siebie.

– Za chwilę oboje znikniemy w tym тумanie.

– Masz omamy z przepracowania. Martwię się o ciebie. – Adrian puścił jej oko.

– Dobra, przekonałeś mnie. Przyjeżdżam dzień przed nagraniem i niczym się przez ten czas nie interesuję.

– Tę uległość w tobie lubię najbardziej. Tylko nie zapomnij wysłać do wszystkich mejla, że nic nie będziesz konsultowała i ja przejmuję stery.

– Teraz wszystko jasne. Chcesz mnie wygryźć – powiedziała Stella i zrobiła bardzo smutną minę.

– Nie wiedziałaś, że o niczym więcej nie marzę? – zapytał i cmoknął koleżankę w policzek. – Odpoczywaj i wracaj, bo już zaczynam usychać z tęsknoty.

„Marka nikt nie zastąpi, ale z Adrianem fajnie mi się pracuje” – pomyślała, wchodząc do swojego pokoju.

Poczuła zmęczenie. Najchętniej wróciłaby do domu i położyła się spać. Wiedziała, że to nie był dobry pomysł, więc próbowała zmusić się do wysiłku obietnicą, że wcześniej się położy i jutro będzie wylegiwała się w łóżku do południa, co w jej głowie brzmiało zachęcająco, ale nie musiało się spełnić, bo ostatnio Stella budziła się nad ranem i przez kilka godzin przewracała się z boku na bok. W końcu zasypiała, ale nie mogła się obudzić na dzwonek budzika, co jej zwykle się nie zdarzało.

Siłą perswazji surowego kaprała stawiała się w końcu do pionu i jakoś funkcjonowała do wieczora. Dzisiaj jednak jakaś przekora w jej głowie przekonywała ją, że bank, podobnie jak zajęcia jogi, może sobie odpuścić na rzecz wyciągnięcia się na kanapie pod miękkim kocem. Tymczasem do pokoju Stelli zajrzała Magda.

– Jak się czujesz? – zapytała.

Stella zrobiła minę, jakby przed chwilą zjadła coś obrzydliwego i z trudem się powstrzymywała, żeby tego nie zwrócić.

– Co się dzieje? – zapytała Magda.  
– Mam dosyć. Siedzę i próbuję zmusić się do pojechania do banku i na jogę.  
– I...?  
– Na razie kłapa. Jedyne, na co mam ochotę, to jazda do domu, żeby zalec na kanapie.  
– Zawiozę cię na jedno i drugie, a najpierw zrobimy trening autogenny. Kładź się na podłodze.  
– Przestań, jeszcze ktoś wejdzie.  
– I co z tego? Gdzie masz klucz? Zamkniemy się – stwierdziła Magda i zamknęła drzwi na klucz.

Stella z pewnymi oporami ułożyła się na wykładzinie między biurkiem a drzwiami i poddała się komendom Magdy, mimo że początkowo miała ochotę zwinąć się w kłębek i poprosić przyjaciółkę, żeby ją czymś przykryła i zostawiła w spokoju. Na koniec rozluźniającej wędrówki po całym ciele Magda zaproponowała jej wizualizację błyskawicznego załatwiania spraw w banku i przyjemności, jakiej doświadcza podczas wykonywania asan na jodze. Kiedy skończyły, Stella powoli podniosła się z podłogi i usiadła za biurkiem. Ktoś zapukał do pokoju i nacisnął klamkę. Magda bez chwili wahania poszła otworzyć drzwi. W progu stał Robert i miał bardzo zdziwioną minę.

– Przymierzałyśmy sukienki – skłamała Magda, a Stella była jej wdzięczna, że znalazła tak doskonale wytłumaczenie tej dziwnej sytuacji.

– Aha, wpadłem, żeby ci życzyć udanego urlopu. Niczym się nie przejmuj i wracaj w dobrej formie.

– Dzięki. Zaskoczyłeś mnie.

– Mam nadzieję, że miło – powiedział, na co Stella się uśmiechnęła. – Do zobaczenia! – pożegnał się Robert i zamknął drzwi za sobą, ale po chwili je otworzył i rzucił. – Pozdrów ode mnie Jacka Milińskiego.

Stella ze zdziwienia otworzyła usta. Kiedy była gotowa, żeby coś powiedzieć, Roberta już nie było. Popatrzyła na Magdę, której spojrzenie przypominał jeden wielki znak zapytania.

– Jacek to syn Marka – powiedziała Stella.

– Masz z nim kontakt?

– Tak, on mnie zaprosił na basen. *Sorry*, nie wspomniałam ci o nim, bo... – Stella na chwilę schowała twarz w dłoniach. – Spotkaliśmy się przypadkiem w szpitalu. Leczył moją ciotkę. Nic mi nie mówił, że zna Roberta.



## Rozdział 49

Podczas sesji jogi Stella miała kilka momentów, kiedy jej się wydawało, że już ma dosyć i nie da rady. Jednak dzięki obecności innych mobilizowała się i ćwiczyła dalej. Pod koniec zajęć zaczęła nawet odczuwać przyjemność, wykonując kolejne assany. Podczas relaksu przemawiała do siebie bezgłośnie, że jest z siebie dumna. W drodze powrotnej do domu z wdzięcznością myślała o Magdzie, która zadzwoniła do Stelli, kiedy właśnie wchodziła do domu.

– Żyjesz? – zapytała przyjaciółka.

– Tak, chyba mi spadłaś z nieba.

– Chcesz mi powiedzieć, że mam w sobie coś z anioła?

– Jesteś anielskiej urody i masz anielski wpływ na mnie.

– Nie mogłabyś tego powiedzieć mojemu facetowi? Znowu się pokłóciliśmy.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Stella, a do Magdy chyba dotarło, że niepotrzebnie obarczyła przyjaciółkę swoimi problemami. Próbowała uniknąć odpowiedzi, ale Stella delikatnie ją przyciskała i w końcu Magda nie miała wyboru.

– Wiesz, dużo ostatnio pracuję, a on siedzi w domu i ma pretensje.

– Dzisiaj wróciłaś później przeze mnie, prawda?

– I tak, i nie. Problem jest w czymś innym. Między nami już nie iskrzy tak, jak kiedyś.

– Może powinniście wyjechać na kilka dni?

– Tyle że ja nie mogę, a poza tym...

– Nie jesteś pewna czy chcesz z nim wyjechać?

W słuchawce zapadła cisza. Stella zwątpiła, czy dobrze zrobiła, mówiąc głośno to, co jej przyszło do głowy. Wściekała się na siebie w myślach: „Wyrwałam się jak głupia”.

– Masz rację. Chyba mam go dosyć – odezwała się po chwili Magda.

– Może chcesz się jutro spotkać i pogadać?

– Nie, muszę to sobie najpierw sama poukładać.

– Pogniewałaś się na mnie?

– No wiesz! Za co? – zaśmiała się Magda. – Może niewiele z tego rozumiesz, ale bardzo mi pomogłaś.

Stella zapadła się w fotelu i wyciągnęła nogi na ławę. Przymknęła oczy, ale nie dane jej było wytrwać w tym stanie, bo ze słodkiego nicnierobienia wyrwał ją dźwięk esemesa.

„Ludzi coś dzisiaj opętało. Straszny dyżur. J” – przeczytała. Odpisała: „Ten, kto się nie chciał zamienić, wiedział, że tylko Ty dasz sobie radę:) S”.

Włączyła radio i poszukała stacji z muzyką. Trafiła na początek retransmisji koncertu ze słynnego londyńskiego festiwalu The Proms. Kiedy pokój wypełniły dźwięki suity *Uczta Baltazara* Jeana Sibeliusa, przymknęła oczy. Rytmiczny początek szybko zmienił się w spokojną opowieść, graną najpierw na smyczkach, a potem przez kolejne sekcje orkiestry. Dźwięki wędrowały przez ciało Stelli i dzieliły się z nim spokojem. Kiedy zabrzmiały gorące oklaski na koniec utworu, Stella otworzyła oczy i zerknęła na zegarek.

Uświadomiła sobie, że powinna albo zacząć szykować się do spania, albo zająć się porządkowaniem przed wyjazdem. Wybrała pierwszą propozycję i ruszyła pod prysznic, ciesząc się na zapowiedź z radia, że za chwilę zabrzmie inna wersja *Uczty Baltazara*, tym razem skomponowana przez Williama Waltona. Wprawdzie jego nazwisko słyszała po raz pierwszy, ale zaintrygował ją mroczny początek utworu wykonywany przez chór i orkiestrę.

Nagle zadzwonił Kornel, ale nie zdążyła odebrać. Zrobiło jej się gorąco, bo przypomniała sobie, że miała do niego zadzwonić po nagraniu. Błyskawicznie połączyła się z lekarzem i jak tylko usłyszała jego głos w słuchawce, zaczęła go przeproszać, tłumacząc się z grzechu zapomnienia. Po chwili dotarło do niej, że po drugiej stronie panuje cisza i przeraziła się, że Kornel odłożył słuchawkę.

– Halo? – zapytała niepewnie.

– Jestem, jestem. Chciałem cię przeprosić, że nie mogłaś się do mnie dodzwonić.

– Ja? Do ciebie? Kiedy no właśnie, naprawdę przeproszam... Zapomniałam, ale nigdy wcześniej coś takiego... – Stella niczym zepsuta szafa grająca powtarzała znaną już Kornelowi melodię i nie wiadomo, jak długo by to trwało, gdyby nie zapowietrzyła się na chwilę. Wtedy dopiero dotarło do niej, o czym przed chwilą poinformował ją Kornel. – Miałaś kłopoty z telefonem?

– Tak. Jak nagranie?

– Dałam radę. Dzisiaj byłam na jodze.

– Masz medal. O której jutro chcesz do mnie wpaść?

– Kiedy ci pasuje, byle przed dziewiętnastą, żebyś zdążyła na pociąg.

– Proponuję dziesiątą.

– Będę. Dzięki, że do mnie zadzwoniłeś.

– A mogłem tego nie zrobić? – zapytał przekornie.

## Rozdział 50

Stella w drodze do pokoju lekarskiego Kornela zajrzała do sali, w której leżała ze starszą panią. Nie wiadomo dlaczego, miała nadzieję, że ją spotka, ale nikogo nie było. Postanowiła zapytać Kornela o aktorkę. Kiedy uchyliła drzwi do gabinetu, poczuła piękny zapach cytrusów i cynamonu.

– Pomyślałem, że nie odmówisz – powiedział Kornel, stawiając przed nią czajniczek przykryty filiżanką.

– No coś ty. Zawsze tak przyjmujesz pacjentów?

– Zazwyczaj nie, ale dla ciebie, po starej znajomości, zarezerwowałem sobie trochę czasu. Mów, jak się czujesz.

– Nie mogę sobie ufać. Moje samopoczucie zmienia się równie szybko jak pogoda w wysokich górach – zażartowała.

– Ale rozumiem, że zejdziesz w doliny i przestaniesz się wspinać? – odpowiedział, udając poważnego.

– Tak się umówiliśmy. Dzisiaj wieczorem wyjeżdżam i przez trzy tygodnie odpoczywam.

– Sama?

– Tak. Uważasz, że powinnam sobie kogoś znaleźć do towarzystwa?

– Myślałem, że... Jacek. Dzwonił do mnie, wypytywał się o twoje zdrowie.

Kornel popatrzył na Stellę, która nie miała zbyt szczęśliwej miny. Nie zdążył tego skomentować, bo drzwi od pokoju otworzyły się i stanęła w nich pielęgniarka.

– O, przepraszam – rzuciła.

– Nic nie szkodzi, proszę powiedzieć, o co chodzi – zachęcił ją Kornel.

– Pojawił się ktoś od pani Armańskiej w sprawie aktu zgonu.

Kornel sięgnął po dokumenty i podał je pielęgniarce. Ona z uśmiechem podziękowała i wyszła z pokoju.

– Przepraszam, że pytam. Była ze mną na sali starsza pani, aktorka... – zaczęła Stella.

– Zasnęła i nie obudziła się więcej. Jeśli mógłbym wybierać, to też bym tak chciał odejść. Ostatnio regularnie wracała na oddział, ale nie chciała żyć. Już prawie nie grała, może dlatego – powiedział z żalem.

„Musiał ją chyba dobrze znać” – pomyślała.

Kornel przejechał dłońmi po twarzy i zerknął na Stellę. Uśmiechnął się trochę na siłę, zorientowawszy się, że mu się przygląda.

– To była dziwna kobieta. Ostatnio ginęła w oczach i twierdziła, że wreszcie wygląda, jak powinna – stwierdził smutnym głosem.

- Powiedziała mi, że podjęła w życiu złe decyzje.
- Naprawdę? To ciekawe, bo raczej nie lubiła mówić o sobie.
- Spędziłam z nią tylko kilka godzin, ale na długo ją zapamiętam. Miała w sobie taką... przenikliwość.

W pokoju zapanowała cisza. Oboje przez jakiś czas skupili się na sączeniu herbaty, która tym razem miała lekko słodkawy smak.

- Dodałem kilka kropli syropu z agawy. Może być? – zapytał Kornel.
- Pyszna.

Stella trzymała w dłoniach filiżankę z herbatą i na zmianę wachała ją i piła małymi łykami. W końcu pustą odstawiła na talerzyk i dołała sobie resztę napoju z czajniczka. Kornel zrobił to samo. Potem chrząknął i poprawił się na krześle.

– Stella, musisz zadbać o siebie. – Jego głos zabrzmiał bardzo zdecydowanie. – Leki masz w miarę ustawione. Jak wrócisz, spróbujemy trochę zmniejszyć dawki. Postaraj się spędzić ten czas aktywnie, ale oczywiście bez przesady.

– Mam nadzieję, że wrócę do równowagi, bo potwornie mnie męczy to rozedrganie.

– Musisz mniej od siebie wymagać i... – Kornel urwał i uciekł wzrokiem, kiedy Stella na niego spojrzała. Widać było, że nie wie, jak ukryć swoje zmieszanie.

– Co mi chciałeś powiedzieć, Kornel?

– Nic, chyba nie powinienem się wtrącać. – Zamilkł, po czym westchnął. – Myślę, że powinnaś uporządkować wszystko, co jest związane z Markiem.

– To znaczy?

– Zachowaj go w pamięci, ale pozwól sobie na nowe życie – dodał ciszej.

– Myślisz, że nie robię tego?

Kornel wstał i włączył czajnik:

– Chcesz dolewkę? Zielona herbata jest lepsza w drugim parzeniu.

– Wiem, poproszę – powiedziała Stella i podała mu swój czajniczek.

– Nigdy go nie rozumiałem – wyznał Kornel, zerkając w stronę okna.

– Kogo?

– Jacka. Moje bliźniaki są tylko trochę młodsze od niego, ale nie było z nimi tyle szarpania co z nim – wyjaśnił Kornel, przenosząc wzrok na Stellę.

– Mógłbyś powiedzieć coś więcej?

– Był rozpuszczony przez Monikę i zawsze w kontrze do Marka. Męczył się na medycynie, ale skończył. Na złość Markowi.

– Jak to?

– Marek uważał, że to nie jest zawód dla niego. Widział w nim architekta, bo po Monice miał talent do rysowania.

– Ona była scenografem, prawda?

– Tak, ale zaczęła pić i nikt nie chciał z nią pracować. Monika uważała, że to sprawka Marka – powiedział Kornel i podał Stelli czajniczek napełniony wodą.  
– Była w swoich opowieściach tak wiarygodna, że i ja czasami dawałem się nabrać. Na pewno karmiła nimi Jacka.

– Ale Marek ją kochał.

– Może nawet za bardzo. W końcu zrozumiał, że jego żona ma poważny problem ze sobą i to ona musi znaleźć w sobie siłę, żeby z tego wyjść. Z czasem, jak Marek się od niej odsunął, bo mu tak poradzili specjaliści, Jacek przejął opiekę nad Moniką. Kiedy studiował, co jakiś czas organizował matce odtruwanie. Dwa razy za jego namową Monika była w prywatnych ośrodkach na terapii. Nie piła, kiedy Jacek pojechał na stypendium do Holandii. Zaczęła malować i wszyscy mieliśmy nadzieję, że wyszła na prostą.

Kornel zamilkł i głośno przełknął łyk herbaty.

– Może to dobry pomysł, żebyś pozwoliła Jackowi zaopiekować się sobą – powiedział po chwili, a Stella podskoczyła, kiedy to usłyszała.

Popatrzyła na niego spłoszona, a jej oczy krzyczały: „Co ty opowiadasz? Zwariowałeś!”.

– Jacek, on... martwi się o ciebie... bardzo.

Skrzywiła się, a Kornel uśmiechnął się niepewnie i popatrzył w bok. Stella miała wrażenie, że mężczyznę zainteresował niewidzialny dla jej oczu kawałek podłogi, tymczasem on przypominał sobie ich pierwsze spotkanie. Stella bardzo interesowała się przeszczepami i chciała poznać najdrobniejsze szczegóły. Na początku myślał, że to jakaś gra, bo dziennikarze, z którymi wcześniej miał do czynienia, nie drążyli tematu, tak jak ona. Jednak kiedy obejrzał program, nie miał wątpliwości, że spotkał profesjonalistkę. W opowieści o przeszczepach były rzetelne fakty i wielkie emocje, więc na koniec miał ochotę bić Stelli brawo na stojąco. Wtedy jednak nie przypuszczał, że jego przyjaciel straci głowę dla tej kobiety.

– Kornel, ciągle tu jestem. – Głos Stelli wyrwał go ze wspomnień.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Głupio wyrwałem się z tym Jackiem.

– Chyba rozumiem, co miałeś na myśli – oznajmiła Stella, a on popatrzył na nią zaskoczony. – Czas na mnie.

– Zawiodłem Marka, ale tobie bardzo chcę pomóc. Dzwoń do mnie, jakby coś się działo, i pokaż się, jak wrócisz – powiedział i cmoknął Stellę po ojcowsku w policzek na pożegnanie.

W taksówce, w drodze do domu, odebrała telefon od ciotki. Znów przyszedł list dla siostrzenicy. Stella poprosiła kierowcę, żeby zmienił trasę. Po chwili przyjechała pod kamienicę Wandy, która już czekała na nią z kopertą w ręku. Stella wysiadła na chwilę i starała się odwrócić uwagę podenerwowanej cioci wiadomościami, że wraca od lekarza, który był zadowolony z poprawy jej stanu

zdrowia, i że sama w ogóle bardzo dobrze się czuje.

– Świetnie, ale przeczytaj, co ci znowu napisał – upierała się ciotka.

– Mam to gdzieś. Za kilka godzin wyjeżdżam i nie zamierzam się tym przejmować. – Stella starała się zachować obojętność.

Jakiś kierowca miał kłopot z wyjazdem z podwórka i zaczął trąbić na taksówkarza, który uruchomił silnik i odjechał parę metrów. Stella pośpiesznie pożegnała ciotkę i pobiegła do taksówki.

„Mam nadzieję, że ciotka nie będzie się upierała, żebym jej przeczytała list przez telefon” – myślała Stella, rozrywając kopertę. Poczowała, jak serce podchodzi jej do gardła.

*Nic ci nie ujdzie płazem, chyba że się zdasz na mnie. Uważaj na siebie, suko.*

## Rozdział 51

Stella wkurzyła się na słowa, które przeczytała w anonimie. Mruczając niecenzuralne słowa, szykowała się do wyjazdu. Zbliżający się początek jesieni wymusił na niej zabranie cieplejszych rzeczy, mimo że za oknem nic nie wskazywało na pożegnanie lata.

Wkładała i wyjmowała rzeczy z walizki, bo z jednej strony nie chciała zabrać za dużo, a z drugiej strony starała się przygotować na różne warianty pojedynku lata z jesienią.

Pakując się, wymyślała strategie, jak powinna zareagować na anonimy, których ton był coraz bardziej agresywny. Zajęta i rozemocjonowana zapomniała zadzwonić do Jacka, który w międzyczasie sam się do niej odezwał.

- *Sorry*, Jacek... wyleciało mi z głowy.
- Nie ma sprawy. Pewnie rajzefiber cię dopadł.
- To też – odpowiedziała grobowym tonem.
- Coś się stało? – zaniepokoił się Jacek.
- Znowu dostałam anonim.
- Od tego wariata?
- Na to wygląda.
- Co napisał?
- Że nic mi nie ujdzie płazem i mam na siebie uważać.
- To zaczyna brzmieć groźnie. Myślę, że powinnaś z tym pójść na policję.
- Przecież mnie wyśmieją.
- Może ja spróbuję się tym zająć. Dasz mi te listy? Pokażę je mojemu koledze. Zna się na tych rzeczach.

Nie musiał długo przekonywać Stelli. Po Jacku zadzwoniła Magda i zameldowała, że jest możliwe, że odwiedzi Stellę w Mielnie.

- Wpadnę na dwa, trzy dni, żeby posiedzieć na plaży albo pospacerować brzegiem morza. Potrzebuję dojechać do Ładu sama ze sobą.
- To zupełnie tak samo jak ja. Kiedy mogę się ciebie spodziewać?
- Może za tydzień. Wszystko zależy, jak szybko uporam się z poprzestawianiem kilku spraw.
- Dzwon, kiedy będziesz wiedziała.

Kiedy dwie godziny później Stella pojawiła się na dole z walizką i dużą torbą podręczną, w której miała laptopa, Jacek już czekał w swoim samochodzie. W drodze na dworzec mężczyzna jeszcze raz zaproponował, że odwiezie ją do Mielna, ale ona nie chciała o tym słyszeć. Jacek wsiadł z nią do wagonu sypialnego

i pomógł umieścić walizkę na półce, a na pożegnanie przytulił ją bardzo mocno. Stella bezwiednie odpowiedziała na jego gest i trwali w uścisku, dopóki w progu przedziału nie pojawiła się kobieta w średnim wieku, która miała być towarzyszką Stelli w podróży.

Jacek ulotnił się z przedziału, a na jego miejsce wkroczył konduktor. Kiedy sprawdził bilety obu paniom, okazało się, że kobieta ma miejsce w następnym wagonie. Stella ucieszyła się, bo miała nadzieję na samotną podróż do Koszalina. Stała w otwartym oknie, kiedy pociąg powoli opuszczał stację. Jacek przez chwilę dotrzymywał maszynie tempa, ale ona miała takie przyśpieszenie, że po chwili został w tyle, machając Stelli na pożegnanie. Odpowiedziała tym samym gestem i przypomniała sobie, że nie oddała Jackowi anonimów.

„Może to i lepiej” – pomyślała.

Jechała pierwszą klasą, więc w przedziale były tylko dwa łóżka. Stella przysiadła na dolnym i zaczęła rozglądać się po wnętrzu. Bardzo dawno nie jechała pociągiem, więc wszystko wydawało jej się ciekawe. Przedział był nowoczesnie urządzone i co było nie mniej ważne dla Stelli, mającej wyostrzony zmysł powonienia, pachniał świeżością, a czysta pościel kusila by ją pognieść.

W momencie gdy wyciągała pidżamę i przybory toaletowe, pojawił się konduktor i bez zbędnych ceregieli poprosił ją o autograf, podsuwając długopis i nieduży notes.

– Od razu panią poznałem. Ale się żona ucieszy. Ogląda każdy pani program – powiedział, podczas gdy Stella pisała dedykację i składała podpis. – Sprawdzam na rozpisce, nikt nie ma wykupionego sypialnego w tym przedziale.

– A jak ktoś będzie chciał kupić u pana?

– Na razie nie ma tłoku, więc jakoś to załatwimy – uśmiechnął się, pokazując rząd żółtych zębów. – Może herbatki przyniosę?

– Późno już, dziękuję.

– W takim razie życzę pani dobrej nocy. I proszę nie zapomnieć, żeby zamknąć drzwi na noc.

– A czy zdarzały się jakieś wypadki? – zapytała nieco przestraszona Stella.

– Nie, nie, nic z tych rzeczy – odparł nieprzekonująco konduktor. – Wiadomo, strzeżonego pan Bóg strzeże. Dobranoc.

Kiedy Stella leżała w łóżku, czytając książkę znanego dziennikarza *Nic nie zdarza się przypadkiem*, Jacek przysłał wiadomość z zapytaniem, czy wszystko w porządku. Zapewniła go, że tak, i zgasila lampkę nad łóżkiem, uznając, że nadszedł czas, by sprawdzić, co jej się przyśni w nowym miejscu.

„Może to będzie jakiś proroczy sen” – zażartowała, próbując się ułożyć na niezbyt miękkim łóżku.

Monotonny dźwięk sunącego po torach pociągu nie działał na nią jak usypiająca tabletką, więc zapadała w sen na krótko, budziła się i rejestrowała



kolejne stacje, na których zatrzymywał się pociąg. Zerknęła na zegarek i odczytywała pierwszą trzydzieści, drugą piętnaście, wpół do czwartej, w końcu szóstą piętnaście. Wiedziała, że pociąg powinien być w Koszalinie przed wpół do ósmej, dlatego zdecydowała się wstać i ubrać. W drodze powrotnej z toalety zajrzała do przedziału, gdzie pan konduktor szykował dla niej herbatkę.

– Wyspała się pani? – zapytał.

– Da się wytrzymać.

– A mnie się wnuk urodził. U syna długo się starali, ale jest. I to chłopak! – dodał z dumą.

– Gratuluję. Już wiadomo, jak będzie miał na imię?

– Marceli, bo dzisiaj Marcelego. Pani myśli, że to dobry pomysł?

– Nie wiem.

– Bo mnie to by się podobał Marek. Ja tak mam i syn. Byłoby nas trzech w świętej trójcy, nie fajnie?

– Super – stwierdziła Stella i mocniej oparła się o framugę, bo poczuła zawrót głowy.

„Po prostu jestem zmęczona po tej nieprzespanej nocy” – wytłumaczyła sobie, ale zdecydowała się przysiąść obok konduktora, żeby nie było niemiłych niespodzianek.

– Ta woda to się gotuje dzisiaj jakby na Syberii.

– Czy ja też mogłabym skorzystać? – zapytała kobieta, która po Stelli wchodziła do toalety.

– Kawa czy herbata? – zapytał konduktor.

– Jedno i drugie, jakby dało radę – oświadczyła kobieta.

– Pani to z tych zachłannych – zarechotał.

– Raz się żyje. Pan nie lubi poszaleć? – zapytała prowokacyjnie pani w średnim wieku o pospolitej urodzie.

Kobieta była w doskonałym humorze i miała ochotę na żartobliwe pogaduchy. Inaczej rzecz się miała ze Stellą, która pośpiesznie wzięła swój kubek z herbatą i ruszyła do przedziału. Po drodze dobiegły ją salwy śmiechu z przedziału konduktora.

Stella zjadła kilka kęsów kanapki z szynką, którą przygotowała sobie na drogę, ale zrobiła to bardziej z rozsądku niż z głodu, żeby nie zażywać lekarstw na pusty żołądek. Sączyła herbatę i patrzyła na jesienny krajobraz za oknem.

Nagle dotarło do niej, że pociąg wjeżdża na przedmieścia Koszalina. Pośpiesznie pobierała swoje rzeczy i zdjęła z półki walizkę, którą Jacek wstawił na dworcu w Warszawie. Pomyślała o nim z wdzięcznością, czym zdziwiła samą siebie. Konduktor pomógł Stelli wystawić bagaż na peron.

– Życzę udanego wypoczynku – powiedział na pożegnanie.

Dochodziła do schodów, kiedy poczuła szarpnięcie. Miała wrażenie, że ktoś

chciał jej zabrać walizkę, którą ciągnęła za sobą na kółkach. Odwróciła się i zamarła.

„Coś się ze mną dzieje. To nie może być prawda”.

Przed nią stał Jacek z jednym ze swoich najpiękniejszych uśmiechów.

– Czy mogę pani pomóc? – zapytał, a jego oczy zablyszczały jak u dziecka, któremu udał się psikus.

– Ty? Tutaj? Jak to? – wydukała w końcu, ciągle nie dowierzając, że to dzieje się naprawdę.

– Normalnie. Jestem – wyjaśnił i wzruszył ramionami, jakby rozmawiali o oczywistościach.

– Dlaczego? Jak to zrobiłeś? – Stella brnęła w zadawanie pytań z lekko błędnym spojrzeniem, co cieszyło Jacka, bo były dowodem, że jego wyczyn zrobił na Stelli większe wrażenie, niż oczekiwał.

– Skorzystałem z samochodu. Dasz się zawieźć do Mielna? – zapytał takim tonem, jakby prosił Stellę o wyświadczenie mu niezwyklej przysługi.

– Ty wariacie! – powiedziała lekko ironicznie, ale jej oczy mówiły więcej i świeciły tak, że Jacek usłyszał jak jego ego piszczy z zachwytu nad sobą.

Mężczyzna przejął opiekę nad walizką Stelli i oboje ruszyli w kierunku parkingu, gdzie zostawił swój samochód. Stella czuła miłe łaskotanie w żołądku i miała wrażenie, że jakoś lekko jej się idzie.

„On jest szalony”.

– Udało ci się zdrzemnąć w pociągu?

– Trochę, ale jechało mi się dobrze.

– Mnie też szybko minęła droga.

– Jak ci to mogło wpaść do głowy? Poprzedniej nocy miałeś dyżur. To nie było mądre.

Stella wyrzucała z siebie zdania pełne rozsądku, który bardziej pasował do jej nieżyjącej mamy niż do niej samej, ale możliwe, że właśnie zaczęła odkrywać w sobie cechy swojej rodzicielki, których nigdy by się po sobie nie spodziewała. Można również założyć, że za wszelką cenę chciała ukryć, jak bardzo jej się spodobał wyczyn Jacka.

Tymczasem on nic nie odpowiedział, tylko zatrzymał się i położył Stelli dłonie na ramionach, a potem zajrzał jej głęboko w oczy.

– Martwiłem się, że źle zniesiesz podróż i będziesz potrzebowała lekarza – uśmiechnął się tajemniczo.

Stella poczuła miłe podniecenie.

„Wszyscy, tylko nie Jacek. Nie!” – krzyczała w myślach. Przymknęła oczy.

– Co się dzieje? – przytulił ją, wypowiadając pytanie z ustami w jej włosach.

Stella milczała. Mężczyzna jedną ręką gładził ją po głowie, a drugą mocno obejmował.

– Niech to miłosierna. Nie mają się gdzie gździć – zamruczała, mijająca ich kobieta o wrednie brzmiącym głósie.

– Zamknij się – skarcił ją mężczyzna, który jej towarzyszył.

Stella błyskawicznie wysunęła się z ramion Jacka i lekko nieprzytomnym wzrokiem popatrzyła na zaniedbaną kobietę, która zatrzymała się niedaleko i bez skrpułów gapiła się na nią.

– To ona – powiedziała do zmęczonego życiem mężczyzny, który stał obok niej z niewielką szmacianą torbą podrózną. – Ta z telewizji. A ty mówiłeś, że przewidziało mi się i telewizor mi się myli z życiem.

Stella odwróciła się tyłem do kobiety.

– O, jak się chowa! Pewnie z kochankiem ją nakryliśmy. Wyjmuj komórkę i rób zdjęcie, bo mi Przyłaszczkowa nie uwierzy – komenderowała kobieta.

– Chodź, bo się spóźnimy na autobus.

Mężczyzna starał się skierować zainteresowanie kobiety na to, co jego zdaniem było dużo ważniejsze niż pewna pani z telewizji.

– Poszli – Jacek powiedział Stelli po chwili.

Otoczył ją ramieniem i poszli w kierunku samochodu. Odgłos toczących się po chodniku kółek świadczył, że nie zapomniał o walizce. Wrzucił ją zaraz do bagażnika, podczas gdy Stella zapinała pas na siedzeniu pasażera.

Zarejestrowała, że wścibska kobieta ze swoim towarzyszem o zmęczonej twarzy, zapewne spożytymi procentami, wsiadła do autobusu w kierunku Mielna. Jacek też to zauważył i zerknął na Stellę. Wymienili krótkie spojrzenia, ale żadne z nich nie skomentowało tego faktu. Ona głośno westchnęła, a Jacek uśmiechnął się triumfalnie i włączył radio, kiedy ruszali z parkingu. Młoda artystka śpiewała własną wersję przeboju Marka Grechuty ze znaczącym szlagwortem: *Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy.*

Stella wyciągnęła nogi przed siebie i oparła głowę o zagłówek. Obserwowała drogę spod półprzymkniętych powiek.

„Super, że przyjechał” – pomyślała i natychmiast skarciła się za tę refleksję, ale druga siedząca w niej Stella wyśmiała pierwszą i w końcu obie zaczęły się zastanawiać, co z tego wyniknie.

## Rozdział 52

W recepcji hotelu szybko załatwili formalności. Miła, młoda kobieta bez problemu znalazła wolny pokój dla Jacka, ale w starej części obiektu.

– Jak długo chce pan zostać? – zapytała.

– A jak długo mogę? – odparł, a Stella poczuła drzenie w całym ciele, bo przeraziła się, że Jacek planuje długi pobyt.

Recepcjonistka, tak jak dziennikarka, potraktowała pytanie Jacka poważnie i zaczęła przeglądać rezerwacje na pokój, który właśnie zaproponowała.

– Proszę się nie trudzić. Jutro muszę wyjechać – oświadczył Jacek, kiedy się zorientował, że jego żart uniósł się w powietrzu niezauważony.

Kobieta popatrzyła na niego, marszcząc brwi, ale przepraszająca mina Jacka natychmiast stępiła ostrze, który miała w oczach, i jej usta wygięły się w uśmiechu. Stella pomyślała, przyglądając się słownej zabawie Jacka z recepcjonistką, że mężczyzna lubi flirtować. Nie skupiła się jednak na tej refleksji, bo jej myśli podryfowały w kierunku kąpieli, ale nie w wannie, tylko w basenie solankowym. Powiedziała o tym Jackowi.

– Zgadzam się na wszystko, co zaproponujesz. Jestem tu dla ciebie – powiedział, powodując kolejny raz w ciągu godziny miły niepokój w ciele Stelli.

Okazało się jednak, że dzisiaj jest jednodniowa przerwa techniczna w spa, gdzie znajduje się basen i sauny solankowe, więc Stella musiała odłożyć realizację swojego marzenia na kolejny dzień.

– Jak masz ochotę na słoną wodę, możemy wykąpać się w morzu – zaproponował Jacek.

– A będziesz mi towarzyszył? – dopytywała się Stella.

– Będę czekał na brzegu z ręcznikiem jako twój osobisty trener.

– W takim razie idę się przygotować do pływania – stwierdziła i zrobiła kilka kroków w kierunku nowej części hotelu.

Jacek został przy recepcji, jakby nagle ręce i nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Do tego miał minę, o której tylko z dużą dozą tolerancji można było powiedzieć, że ma coś wspólnego z rozumnym spojrzeniem na świat. Recepcjonistka obserwowała go z uśmiechem. Tymczasem Stella zatrzymała się i mierząc go wzrokiem, udawała, że nie rozumie, dlaczego Jacek ciągle stoi przy recepcji i patrzy na nią z rozdziawioną buzią.

– Co tak stoisz?

– Wbiło mnie w ziemię – odpowiedział w sposób, który mógł świadczyć, że ma kłopoty z mówieniem.

- Musisz się pozbierać, bo znajdę sobie innego trenera.
- Nie pozwolę. Już się przebieram w odpowiedni strój – powiedział i ruszył do swojego pokoju.
- „Faceci z poczuciem humoru to mój typ” – pomyślała, idąc do pokoju.
- „Ale nie ten. Tego wykreśl” – odezwał się głos rozsądku.

## Rozdział 53

Apartament, w którym Stella miała spędzić kolejne trzy tygodnie, znajdował się na ostatnim poziomie pięciopiętrowego budynku. Z windy skręciła w prawo, w wąski korytarz z solidnymi drzwiami po obu stronach, na których można było odczytać numery pokoi. Po wsunięciu karty do czytnika zamka, Stella nacisnęła klamkę i bez trudu otworzyła drzwi apartamentu, a jej oczom ukazało się przestronne wnętrze, które zachęcało do wejścia.

Zrzuciła buty w niewielkim przedpokoju, wyposażonym w ogromną szafę wnękową, która odbijała się w dużym lustrze wiszącym na ścianie naprzeciwko. Przekroczywszy próg salonu, Stella poczuła pod gołymi stopami miękką granatową wykładzinę. Nie usiadła ani na jednym z dwóch dużych foteli, ani na wygodnie wyglądającym narożniku, który ustawiono wokół niskiego, drewnianego stołu. Skierowała się natomiast na balkon.

Poczuła chłód niebieskiej, kafelkowej podłogi, ale zignorowała go, bo przed jej oczami rozciągał się widok koron drzew pomalowanych pierwszymi, jesiennymi barwami. Daleko na horyzoncie majaczyło morze, ale nie słychać było jego szumu. Stella wycofała się do salonu i mijając kącik przeznaczony do pracy, wyposażony w proste, drewniane biurko i wygodny fotel z podłokietnikami, skręciła w wąski korytarzyk prowadzący w głąb apartamentu, na końcu którego były drzwi do sypialni. Wygodne dwuosobowe łóżko zachęcało, by się na nim wyciągnąć, ale kobieta pozostała obojętna na to zaproszenie. Za to uchyliła drzwi do szafy, która zajmowała całą ścianę w sypialni, i przekonała się, że pomieści w niej nie tylko wszystkie swoje rzeczy, ale i walizkę. Włączyła i wyłączyła telewizor wiszący naprzeciwko łóżka oraz sprawdziła, czy działa radio wmontowane w nocną szafkę.

Po obejrzeniu pokoju Stella upewniła się, że apartament wyposażony jest we wszystko, co pozwoli jej czuć się dobrze podczas pobytu. Najbardziej zdziwiło ją, że ktoś pomyślał nie tylko o zestawie do przygotowania herbaty, ale również o małym ekspresie do kawy i zapasie wód gazowanych i niegazowanych w niedużej lodówce, która stała w kącie salonu.

Dzwoniący telefon przerwał rozpakowywanie walizki.

– Za ile robimy zbiórkę? – usłyszała głos Jacka w słuchawce.

– Nie chcesz się przespać?

– Nie mów, że masz już nowego trenera na moje miejsce – stwierdził z dobrze udawaną pretensją w głosie.

– Kilku się zgłosiło, ale nie dałam im jeszcze odpowiedzi. Kiedy będziesz

gotowy?

– Za dwadzieścia minut – zameldował po żołniersku Jacek.

– Ja potrzebuję pół godziny – oznajmiła w podobnym tonie.

– To mamy jasność. Zbiórka za trzydzieści minut przy recepcji – oświadczył Jacek i cmoknął ją na pożegnanie.

Im dłużej pozwalała strumieniowi ciepłej wody spływać po swoim ciele, tym mocniej ogarniało ją rozleniwienie. Kiedy zamarzyło jej się, żeby lekko osuszyć ciało, pognać do sypialni i wskoczyć pod kołdrę, a potem podryfować do krainy snów, musiała przedsięwziąć stanowcze działania, żeby temu zapobiec. Najpierw radykalnie zmieniła temperaturę wody. Zimny prysznic, tak jak przypuszczała, przywołał ją do porządku, więc po chwili energicznie wycierała się ręcznikiem.

Ubrana w czarno-czerwony dres i lekką kurtkę na trzy minuty przed ustalonym czasem spotkania opuszczała pokój. Kiedy szybkim krokiem szła do recepcji, zauważyła Jacka stojącego do niej tyłem i rozmawiającego z recepcjonistką. Zanim do nich doszła, oboje wybuchnęli śmiechem. Stella chciała zapytać o powód tej radości, ale nie zdążyła, bo recepcjonistka na jej widok naciągnęła maskę uprzejmej oficjalności i z przyklejonym uśmiechem zapytała, czy w pokoju wszystko jest w porządku.

– Bardzo – odpowiedziała Stella. – Kiedy mam się zgłosić do lekarza, aby ustalić z nim program zabiegów?

– Albo teraz, albo za dwie godziny – poinformowała recepcjonistka.

Stella przez chwilę się wahała, ale Jacek pomógł jej podjąć decyzję.

– Idź teraz. Będziesz miała z głowy.

– Chyba jednak bardziej potrzebuję kontaktu z morzem niż z lekarzem – oświadczyła Stella.

– Mam ci zniknąć z oczu? – zapytał Jacek z miną cierpiętника.

Stella potrzebowała chwili, żeby zrozumieć jego dowcip.

– Zapewniałeś mnie kilkadziesiąt minut temu, że nie będziesz przy mnie pełnił roli lekarza, tylko kogoś innego. O ja naiwna! Po co ja sobie tyle obiecywałam?

Stella doskonale zagrała rolę rozczarowanej kobiety, co zrozumiała, kiedy zerknęła na recepcjonistkę, która przyglądała się jej z poważną miną.

– Matko, co ja narobiłem? – lamentował Jacek, łapiąc się za głowę. – Chciałem rozbawić, a tu zasmuciłem piękną kobietę.

Recepcjonistka przysłuchująca się ich rozmowie nadal nie była pewna, czy to żarty, czy poważny dialog.

– Nie przesadzajmy z tym zasmuceniem. Ot, rozczarowanie. Ale nie jesteś ani pierwszym, ani ostatnim mężczyzną w moim życiu, któremu to się udało. – Stella bez zmruczenia oka wypowiedziała kwestię i czekała z poważną miną na ripostę Jacka. On jednak poszedł na łatwiznę i wybuchnął śmiechem.

Recepcjonistka wreszcie zrozumiała i też się uśmiechnęła. Kiedy wychodzili, przypomniała im, że od trzynastej do piętnastej jest obiad, który oboje mają wliczony w cenę pobytu, podobnie jak śniadanie i kolację. Stella zachęciła Jacka, żeby skorzystał z tej oferty, kiedy rezerwował swój pokój, bo przekonała się podczas dwóch poprzednich pobytów w tym hotelu, że serwowane jedzenie w formie szwedzkiego stołu jest znakomite i różnorodne.

Odetchnęli głęboko, kiedy wyszli na zewnątrz. Słońce królowało na bezchmurnym niebie. W końcu ukazało się ich oczom lekko wzburzone morze. Zrzucili buty, podwinęli do kolan spodnie i ruszyli, żeby sprawdzić temperaturę wody. Nie było najgorzej, więc poszli na spacer przed siebie brzegiem morza. Na plaży nie było tłoku, ale spacerowiczów nie brakowało. Przez jakiś czas szli w milczeniu w kierunku kutrów, które majaczyły w perspektywie. Rybacy zostawili je na piasku po porannym powrocie z połowów.

– Często tu przyjeżdżałem z rodzicami – przerwał ciszę Jacek i zerknął na Stellę, żeby sprawdzić, czy te słowa zrobiły na niej jakieś wrażenie. Ale ona patrzyła przed siebie, jakby ich nie słyszała.

– Niedaleko stąd, w Sarbinowie, ojciec uczył mnie pływać. Był kiedyś zawodnikiem. Mówił ci o tym?

Stella nie miała ochoty odpowiadać, bo czuła, że ich rozmowa wkracza na niebezpieczny grunt. Jednak nie mogła tego pytania zignorować.

– Nie. Nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat z Markiem – stwierdziła, mając nadzieję, że Jacek nie zarejestruje fałszu w jej głosie, bo doskonale wiedziała, że jej ukochany do połowy ogólniaka trenował pływanie i miał na swoim koncie parę sukcesów sportowych, ale pokłócił się z trenerem i rozstał się z klubem.

– To ciekawe.

Stella pomyślała, że to bardzo szczególne, że Jacek jeszcze kilkadziesiąt minut wcześniej oferował się jako trener.

„Freudowska pomyłka?” – zastanawiała się.

– Ojciec wszystkim opowiadał o swoim pływaniu.

– Mnie widocznie pominął albo uznał, że mnie to nie zainteresuje. – Stella robiła wszystko, żeby nie dać się wciągnąć w rozmowę o Marku.

Jacek chyba to zrozumiał, bo odpuścił.

– Lubię taką lekko wietrzną pogodę. A ty? – zapytał.

– Mnie pasuje każda pogoda nad morzem. No może poza sztormem, bo to mnie przeraża.

– To pewnie burzy też się boisz?

Popatrzyła na niego i pokiwała głową, bardzo się przy tym krzywiąc. Jacek objął ją ramieniem i przytulił, ale tym razem Stella delikatnie wyswobodziła się i znowu przez chwilę szli obok siebie w milczeniu, skupieni na morzu. Mewy nad



ich głowami krzyczały, dopominając się pewnie o coś do jedzenia i momentami niebezpiecznie blisko zbliżały się do ich głów. Na szczęście niedaleko od nich pojawiła się kobieta z dziećmi, które miały ze sobą ogromne worki pokrojonego w kostkę pieczywa. Dzieci piszczały radośnie, kiedy ptaki w locie łapały okruchy.

Stella i Jacek pośpiesznie oddalali się od stołówki, którą dzieci urządziły na plaży nie tylko dla mew, ale i łabędzi, które przypląnęły do brzegu i sycząc, dopominały się jedzenia, co powodowało jeszcze głośniejszy zachwyty dzieciaków. Kiedy para doszła do kutrów, postanowiła zajrzeć do rybaków, którzy mieli swoje kramy powyżej, na zalesionym brzegu.

Wdrapali się na skarpę i zobaczyli częściowo oprawione dorsze i śledzie leżące w plastikowych skrzynkach. Rybacy siedzieli przed niewielkimi sklepami, w których oferowano jeszcze wędzone i mrożone ryby morskie. Po każdej stronie wąskiej uliczki było po kilka kramów. Stella i Jacek doszli do końca i zobaczyli, że stoi tam ogromna rzeźba korsarza, jakby zapraszająca do niewielkiej knajpki serwującej różne dania z ryb.

Zajrzeli do środka i z bogatej oferty wybrali tatar z łososia wędzonego, bo wyglądał bardzo apetycznie. Właściciel zachęcał ich, żeby spróbowali jeszcze jego zupy rybnej, bo nie ma lepszej w promieniu stu kilometrów i robił to tak przekonująco, że poprosili o dwie małe porcje. Lokal miał wystawione na zewnątrz duże drewniane stoły z przytwierdzonymi do nich ławami, więc zajęli miejsca na powietrzu.

Przez chwilę przyglądali się z uwagą rzeźbie pirata, stojącej w sąsiedztwie ich stolika. Wielki na dwa metry, groźnie wyglądający osobnik z zasłoniętym jednym okiem mógł w dziecięcych głowach uruchomić bajeczne historie z jego udziałem. Stella i Jacek jako jedyni goście wybrali miejsca na zewnątrz.

– Jak tu kiedyś przyjeżdżaliśmy, ojciec wstawał z samego rana i przychodził na przystań po ryby. Kupował je z kutrów. Potem się spierali z mamą, kto ma je oprawić.

Jacek po raz kolejny próbował skierować rozmowę na Marka. Ona milczała, wpatrzona w korsarza.

– Kiedy byłaś ostatnio w Mielnie? – zapytał po chwili.

– Jakieś dwa lata temu.

– Sama?

Stella popatrzyła na Jacka z lekką dezaprobatą:

– To chyba nie ma specjalnego znaczenia, prawda?

– Dziennikarze mówią, że nie ma głupich pytań, więc mam nadzieję, że się nie obraziłaś.

Odpowiedziała wymuszonym uśmiechem i wtedy Jacek zaskoczył ją wyznaniem.

– Dobra, koniec tego owijania w bawełnę. Odbiło mi na twoim punkcie

i opowiadam ci takie dyrdymały, bo wiem, że lubiłaś ojca. Daj mi szansę.

To było jak uderzenie obuchem. Przymknęła oczy i po chwili poczuła dłoń mężczyzny na swojej.

– Stello, mam nadzieję, że wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję – powiedziała, po czym delikatnie wysunęła swoją dłoń, żeby poprawić włosy. – Jacek...

W tej chwili kelnerka przyniosła im tatarę, zupę i koszyk z pieczywem. Stella popatrzyła na talerz, na środku którego leżał kocyk drobno pokrojonego łosia otoczonego posiekaną cebulą i ogórkiem konserwowym. Wyglądał jeszcze apetyczniej niż ten, który widzieli na wystawie w knajpie. Stella posypała całość pieprzem i wszystko dokładnie wymieszała widelcem. Po pierwszym kęsie głośno wyraziła swoje uznanie i dopiero wtedy spostrzegła, że Jacek siedzi w nią wpatrzony. Uśmiechnął się, kiedy jej oczy powiększyły się ze zdziwienia.

– Cudownie wyglądałaś skupiona na jedzeniu – powiedział z takim zachwytem, że Stella znowu poczuła łaskotanie w brzuchu i gardle.

– Jacek... – zaczęła i nie zdążyła dokończyć, bo znowu pojawiła się przy ich stoliku kelnerka.

– Zabiorę zupę – stwierdziła, a Jacek i Stella popatrzyli na nią z minami świadczącymi, że nie rozumieją dlaczego. – Trzeba podgrzać – wyjaśniła dziewczyna i oddaliła się, zabierając ze sobą miski.

Wymienili spojrzenia i pokiwali głowami, uśmiechając się do siebie. Jacek położył rękę na dłoni Stelli.

– Mam u ciebie jakąś szansę?

– No wiesz... ja ... – Stella plątała się w odpowiedzi.

Coś ją powstrzymywało przed powiedzeniem wprost, że nie ma możliwości, aby byli parą.

– Masz kogoś? – Jacek spróbował inaczej postawić pytanie.

– Nie.

– To mogę próbować, a czas pokaże, co z tego wyjdzie – stwierdził i złożył pocałunek na jej dłoni.

„Rozegrał to po mistrzowsku” – pomyślała Stella, kiedy mężczyzna zaproponował, żeby zaczęli jeść, bo ich zupa wyparuje od odgrzewania w kuchni.

Chętnie przystała na jego propozycję, bo uwalniało ją to od kontynuowania niewygodnej dla niej rozmowy. W tym samym momencie, kiedy skończyli, na stole pojawiła się lekko parująca zupa rybna. Stella pochyliła się nad miseczką i poczuła mieszankę delikatnej woni ryb i warzyw. Zachęcona zapachem spróbowała potrawy. Nie zdążyła nic powiedzieć, bo Jacek ją ubiegł.

– Absolutnie warta grzechu łakomstwa – stwierdził, a Stella tylko z aprobatą pokiwała głową.

Kiedy Jacek płacił rachunek, oboje przekazali pochwały za smaczne jedzenie

kelnerce, dla której nabrały one jeszcze większej wartości, gdy zorientowała się, jaki otrzymała napiwek. Podziękowała bardzo wylewnie i zaprosiła ich do ponownego odwiedzenia lokalu. Kobieta i mężczyzna w dobrych nastrojach ruszyli w drogę powrotną do hotelu.

– Czasami niewiele brakuje człowiekowi do szczęścia – stwierdził Jacek.

– Myślisz, że pyszne jedzenie to tak mało? – zapytała zaczepnie.

– Nie o to mi chodziło. Cieszy mnie, że jesteśmy tu razem. To wiele i niewiele. Taki paradoks szczęścia.

Stella zastanawiała się, jak skomentować jego słowa, kiedy na jej drodze nie wiadomo skąd pojawiło się kilka osób i poprosiło o autograf.

„Czasami bycie panią z telewizji pomaga w życiu” – żartowała w myślach, składając podpisy i dedykacje na kolejnych kartkach. Stella zarejestrowała, że Jacek zbliżył się do niej, kiedy jedna z osób przymierzała się do zrobienia zdjęcia. Potem dołączyły do niej następne, a Jacek zachowywał się w sposób, który miał świadczyć o jego bliskości ze Stellą. Zauważyli to również kolekcjonerzy autografów, bo odchodząc, głośno komentowali obecność mężczyzny.

– To był jej facet?

– Na to wyglądało. Niezły.

– No wiesz! Wygląda na supergościa.

Pan doktor nie skomentował tych słów, ale Stella dostrzegła na jego twarzy zadowolenie. Sama zaczęła się zastanawiać, jak szybko te zdjęcia pojawią się w sieci, mając jednocześnie nadzieję, że po ostatnich działaniach wynajętej przez nią kancelarii prawnej żaden tabloid ich nie opublikuje

– Jakie masz plany na popołudnie? – zapytał Jacek, kiedy skierowali się do wyjścia z plaży.

– Wizytę u lekarza i drzemkę po obiedzie. Potem pewnie jakieś zabiegi.

– Myślałem, że zaczniesz je od jutra? – powiedział Jacek z lekkim rozczarowaniem w głosie.

– A kto mnie przekonywał, że mam jak najszybciej zająć się sobą?

– Chcesz powiedzieć, że ja za tym stoję? – Jacek błyskawicznie dostroił się do lekko żartobliwego tonu Stelli.

– Sama bym sobie tego nie zrobiła. Ktoś z darem przekonywania musiał mnie do tego namówić.

W odpowiedzi przytulił ją do siebie. Nie był to jednak gest, którego oczekiwała, więc delikatnie wysunęła się z jego ramion, dając tym samym do zrozumienia, że wolałaby pozostać na poziomie flirtu. Jacek tego nie skomentował, ale jego oczy zmrużyły się z niezadowolenia. Na jego szczęście Stella tego nie zauważyła.

## Rozdział 54

Stella po powrocie do pokoju sprawdziła, kto próbował się z nią połączyć, bo wychodząc, postanowiła urwać się ze smyczy i zostawiła telefon w pokoju. Z osób, które do niej dzwoniły, skontaktowała się tylko z Wandą.

– Ciociu, przecież wysłałam ci esemesa, że już jestem na miejscu – powiedziała, kiedy Wanda wyznała, że bardzo się niepokoiła.

– A podróż? Wszystko w porządku?

Stella nie miała wyboru, musiała się przyznać, że na dworcu w Koszalinie czekał na nią doktor Jacek.

– Jak to? Skąd on się tam wziął? Ale dlaczego? Miał tam jakąś sprawę? – Poziom ekscytacji Wandy wzrastał z każdym wypowiedzianym słowem.

– Przyjechał po mnie samochodem. Chciał mnie podwieźć z Koszalina do Mielna – odpowiedziała Stella i usłyszała jęki zachwyty ciotki.

– Stella, no jestem pod wrażeniem. A ty? Jak zareagowałaś, kiedy go zobaczyłaś?

„Bardzo mi się spodobało jego wariactwo” – pomyślała Stella.

– No cóż, byłam bardzo zaskoczona.

– I to wszystko?! Przecież... moja droga... to znaczy...

– Nic nie znaczy.

– On jest tam z tobą?

– Tak, wynajął sobie pokój do jutra – powiedziała Stella najbardziej obojętnym tonem, na jaki mogła się w tym momencie zdobyć. – Muszę skończyć, bo mam wizytę u lekarza.

– O matko, źle się czujesz?

– Nie, muszę z nim ustalić program zabiegów.

– Aaa, to dobrze. Tylko się do mnie odzywaj co jakiś czas. Pa, pa.

Stella oczyma wyobraźni widziała rozpromienioną twarz Wandy. Gotowa była założyć się o wiele, że przez najbliższe dwa dni ciotka będzie snuła plany o świetlanej przyszłości siostrzenicy u boku wspaniałego doktora Jacka.

Lekarz, urzędujący w części zabiegowej hotelu, po krótkiej rozmowie i spisaniu leków, które brała, zaordynował jej korzystanie z kriokomory, kinezyterapię, jogę i masaże. Zalecił również codzienne kąpiele w basenie solankowym i pływanie w basenie sportowym oraz jak najwięcej spacerów nad brzegiem morza.

– To czas będę miała wypełniony jak na obozie – zażartowała Stella.

– I o to właśnie chodzi. Ma pani jak najmniej myśleć o pracy i innych

problemach. Potrzebuje pani intelektualnego i emocjonalnego detoksu – oświadczył sympatyczny mężczyzna w wieku zbliżonym do Kornela.

Lekarz budził zaufanie swoim dobrotliwym spojrzeniem i życzliwym uśmiechem. Stella zwróciła uwagę na jego piękne dłonie, kiedy wypisywał zlecenia dla fizjoterapeutów. Zadowolona, że tak sprawnie wszystko załatwiła, poszła do sali restauracyjnej, gdzie przy stoliku pod oknem czekał na nią Jacek. Zrelacjonowała mu swoje plany na najbliższe trzy tygodnie.

– Wrócisz jak nowa z tego pobytu – skomentował jej program. – Może wtedy jakieś nowe miejsce obok siebie znajdziesz dla mnie – powiedział z figlarnym wyrazem twarzy.

– A to, które masz, nie odpowiada ci? Uważaj, bo zmiana może być na gorsze.

– Może też być na lepsze.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale jego telefon dał o sobie znać. Wyjął niechętnie komórkę z kieszeni. Skrzywił się, kiedy spojrzał na wyświetlacz, ale odebrał, dając jednocześnie Stelli znak, że musi wyjść z restauracji. Kobieta przez moment zastanawiała się, kto do niego dzwoni, ale szybko zrezygnowała z tych rozmyślań i zaczęła rozglądać się po sali.

Prawie wszystkie, nakryte białymi obrusami, czteroosobowe stoliki były zajęte przez gości w podeszłym wieku, którzy rozmawiali ze sobą po niemiecku. Jak Stella dowiedziała się podczas swojego pierwszego pobytu, hotel miał podpisaną umowę z niemieckimi kasami chorych, ponieważ dzięki zapleczu rehabilitacyjno-leczniczemu świadczył swoim gościom różne zabiegi zalecane przy schorzeniach stawowych, krążeniowych i oddechowych.

Stella nie znała niemieckiego, ale była pewna, że gościom smakuje tradycyjna kuchnia polska serwowana w restauracji, bo co jakiś czas donosili sobie do stolików kolejne kopiaste talerze jedzenia, które bardzo szybko znikają. Zachęcona apetytem innych gości zdecydowała się wybrać również coś dla siebie, mimo że po tatarze z łososia i zupie rybnej nie była głodna.

Najpierw skierowała się do miejsca, gdzie na kilku stolikach potrawy w galarecie, cienko pokrojone mięsa na zimno, pasztety oraz apetycznie wyglądające kolorowe sałatki kusily, by ich skosztować. Stella jednak wolała coś na ciepło, poszła więc do innej części sali, gdzie w wielkich podgrzewaczach wystawiono dwa rodzaje zup i cztery propozycje na drugie danie, a także różne dodatki do nich.

Wzięła małą porcję pieczonych ziemniaków oraz pół porcji polędwicy z grzybami. Na osobny talerzyk nałożyła sobie sałatę z sosem winegret. Kiedy wracała do stolika, jej wzrok na krótko skrzyżował się ze spojrzeniem starszego pana, który uśmiechnął się do niej i sprowokował Stellę do tego samego. Panu towarzyszyła drobna kobieta skupiona na jedzeniu deseru lodowego. Oboje

przyciągali wzrok swoją szlachetną urodą, której nie zniszczył upływ czasu i którą podkreślała dyskretna elegancja.

„Piękna para” – pomyślała Stella, kiedy minęła stół zajmowany przez nieznanymi.

– Co tak delikatnie? – zapytał Jacek, zerkając na talerze Stelli.

Wzruszyła ramionami.

– A mnie telefon z pracy zaostrzył apetyt – stwierdził Jacek. – Muszę wcześniej rano ruszać z powrotem. Ordynator chce się ze mną zobaczyć, bo jakiś babul złożył na mnie skargę.

– Co się stało?

– Bzdury jakieś, ale nie udało mi się przekonać ordynatora, żeby naszą rozmowę odłożyć na pojutrze.

Jacek westchnął i poszedł po jedzenie. Wrócił z talerzem wypełnionym zimnymi zakąskami i na pytanie Stelli, czy naprawdę da to radę zjeść, odpowiedział, że poprawi to faszerowaną papryką na ciepło, którą uwielbia. Pokiwała z niedowierzaniem głową i dokończyła swoje jedzenie. Potem przez moment głośno zastanawiała się, czy ma ochotę na sałatkę owocową, ale zrezygnowała, bo doszła do wniosku, że będzie musiała się spowiadać z grzechu obżarstwa albo – co gorsza – cierpieć z powodu przejedzenia.

– Zawsze z taką łatwością radzisz sobie z pokusami? – zapytał Jacek.

– Nie, czasami im ulegam, ale dzisiaj jestem z siebie dumna, że dałam radę – stwierdziła Stella i odpowiedziała skinieniem głowy na gest pożegnania ze strony starszego pana, z którym wcześniej wymieniła uśmiechy.

– Czy ten pan to twój znajomy?

– Nie, ale nic mi nie szkodzi być miłą – oświadczyła i zaczęła rozglądać się po sali, z której zdążyło już wyjść wiele osób.

Kelnerzy błyskawicznie sprząтали naczynia i przygotowywali stoliki dla kolejnych gości. Przy ladach, na których powystawiane były zakąski, ciepłe dania i desery uwijali się kucharze, ubrani w tak białe uniformy, że mogliby być żywą reklamą proszków dodających praniu bieli. Wykrochmalone, wysokie czapki niektórym z nich zsuwały się na spocone czoła, ale oni ich nie poprawiali, bo byli zajęci dokładaniem potraw dla nowych gości.

– Chcesz, żebym po ciebie przyjechał za trzy tygodnie?

Znowu zaskoczył Stellę. Poprawiła się na krześle, chrząknęła.

– W zasadzie to już mam kupiony bilet powrotny – powiedziała z zakłopotaniem. – Tym razem będę jechała pośpiesznym w ciągu dnia. Kilka godzin i będę w domu. Nie ma sensu, żebyś przyjeżdżał.

– Dla mnie to byłaby przyjemność.

– A ja czułabym się skrępowana. Jak chcesz, możesz mnie odebrać z dworca i podrzucić do domu.

– No cóż, jak się nie ma, co się lubi, to człowiek cieszy się tym, co ma – stwierdził i ruszył do lady z ciepłymi daniami.

Stella patrzyła, jak się oddala. Pomyślała, że w innej sytuacji bez problemu zdecydowałaby się na bliskie relacje z Jackiem, bo był inteligentny, szarmancki i opiekuńczy. Do tego matka natura nie poskąpiła mu też urody. Tyle że ten prawie idealny facet dla Stelli miał jedną zasadniczą wadę – był synem jej nieżyjącego kochanka.

– Proszę. – Głos Jacka wyrwał Stellę z zamyślenia.

Zobaczyła przed sobą szklankę wody z cytryną. Uniosła brwi ze zdziwienia.

– Pomyślałem, że możesz mieć ochotę – wyjaśnił, przymierzając się do jedzenia papryki na ciepło, faszerowanej mięsem i warzywami, polanej gęstym sosem pomidorowym.

– To miłe, dzięki – stwierdziła Stella, sięgając po szklankę, przez którą czuła chłód napoju, pachnącego miętą i cytryną.

– Super, że chociaż to ci przypasowało – powiedział Jacek z dwuznacznym uśmiechem.

Stelli zazgrzytało słowo „chociaż”. Wiedziała, dlaczego go użył i do czego chciał w ten sposób nawiązać, ale nie zareagowała. Udawała, że nie zwróciła uwagi na zaakcentowane przez Jacka słowo.

– Dasz się zaprosić na kawę o piątej? – zapytała z miłym uśmiechem, który miał podkreślić jej brak spostrzegawczości.

Pokiwał głową potakująco i mrużąc oczy z zadowolenia, kończył jedzenie. Kiedy wstawali od stolika, sala restauracyjna znowu się zapełniła. Pod recepcją Stella rozstała się pośpiesznie z Jackiem, bo poczuła się bardzo zmęczona. Jadąc windą, miała wrażenie, że jeśli przestanie się kontrolować, zaśnie na stojąco.

## Rozdział 55

Do Stelli powoli docierało, że piszczący dźwięk, który brzęczy jej w głowie, to nastawiony przez nią budzik przerywający poobiednią drzemkę. Powoli przypominała sobie sen, z którego została wyrwana. Zaczął się od wąskiej drogi, którą szła z Markiem. Po obu stronach rosły wysokie krzaki, obsypane kolorowymi kwiatami. Ich lekko słodkawy zapach unosił się w powietrzu. Ścieżka skręciła gwałtownie i zobaczyli przed sobą szeroką, piaszczystą plażę, a dalej szmaragdowiofioletowe morze. Nigdy nie widziała wody o takim kolorze, podobnie jak nigdy wcześniej nie widziała tak białego piasku.

Kiedy stawiała na nim pierwszy krok, miała wrażenie, że za chwilę poczuje pod stopami mąkę. Dzień był upalny, a spokojna woda zachęcała, żeby się w niej zanurzyć. Byli sami na ogromnej plaży. Zostawili ubrania na brzegu i powoli, trzymając się za ręce, weszli do morza. To było jak spotkanie z krainą łagodności, bo woda była ciepła jak powietrze. Stella położyła się na plecach i zachwyciła niebem nad sobą, które było usiane gwiazdami. Nie zastanawiała się, jak to możliwe, żeby w słoneczny dzień widziała takie niebo, tylko kontemplowała gwiazdy. Obok niej na wodzie leżał Marek i delikatnie dotykał jej dłoni.

Nagle Stella zaczęła gwałtownie zanurzać się pod wodę, popychana na dno przez siłę niewiadomego pochodzenia. Kobieta za wszelką cenę próbowała się uwolnić od ciężaru, który ją przygniatał. Walczyła z nim jak oszalała, stopniowo odkrywając, że jej przeciwnikiem jest Marek. Jego twarz była trudna do poznania. W połowie była pokryta szaroburymi włoskami, a z jednej strony ust wystawał mu czulek. Jedno oko było normalne, a drugie wybałuszone, złowrogo błyszczące, niczym ślepie u rozwścieczonego zwierzęcia.

W końcu Stella wyrwała się i uciekła na brzeg. Biegiem ruszyła w kierunku ścieżki, która wcześniej doprowadziła ich do plaży. Kiedy znalazła się na niej, obejrzała się za siebie i zobaczyła, że Marek znika w wodzie, jakby się w niej rozpuszczał.

Jacek stał koło recepcji. Patrzył na nią ze zniewalającym uśmiechem. Potem rzucił z udawaną pretensją, że nie mógł się na nią doczekać i ruszyli do usytuowanej przy plaży kawiarni, którą Stella bardzo polubiła podczas poprzednich pobytów w Mielnie. Bez trudu znaleźli stolik z pięknym widokiem na spokojne morze. Tafla wody była gładka jak lustro, na powierzchni którego lśniły świetliste warkocze rzucone przez zachodzące słońce.

– Przyjazd po sezonie nad nasze morze to niezły pomysł. Ludzi dużo mniej, a atrakcji tyle samo co latem – zauważył Jacek.



Stella pokiwała głową i rozejrzała się dookoła. Rzeczywiście nie było tłoku i wszystkie lokale ciągle pracowały jak w szczycie sezonu. Pomyślała, że może wykąpie się w morzu, które po upalnym lecie nie powinno być bardzo zimne.

– Udało ci się zasnąć? – zapytał Jacek.

– Tak – odparła i poczuła drżenie na wspomnienie snu, nad którym na razie wolała się nie skupiać.

– Ja się nie kładłem, bo bałem się, że obudzę się rano, nie chciałem stracić dnia bez ciebie.

Dostrzegła zmęczenie na jego twarzy. Oczy miał podkrążone i pozbawione błysku.

– To był szalony pomysł, że jechałeś całą noc – stwierdziła.

Jacek popatrzył na nią i delikatnie dotknął jej dłoni. W jego spojrzeniu była czułość, jakiej dawno nie widziała w niczyich oczach. Kobieta poczuła mile drażniący prąd, który przebiegł przez jej ciało. Jacek podniósł do ust jej dłoń i musnął ją ustami, a potem przytulił do swojego policzka. Stella nie stawiała oporu.

– Jestem gotowy na więcej takich szaleństw dla ciebie. Tylko mi pozwól.

Stella poczuła niepokój i delikatnie wysunęła rękę z jego dłoni. Odwróciła wzrok w kierunku zachodzącego słońca, które powoli chyliło się ku horyzontowi. Świetliste warkocze na powierzchni skróciły się trochę. Jacek powędrował za jej wzrokiem i westchnął.

Kiedy kelnerka podała im kawę i efektownie wyglądające desery firmowe serwowane w szklanych pucharkach, zaczęli rozmawiać o ciotce Wandzie. Okazało się, że Jacek jest z nią w stałym kontakcie i podobnie jak Stellę cieszy go, że znalazła przyjemność w zgłębianiu tajemnic komputera.

– Zasugerowałem jej również, żeby się zorientowała, czy tam na tym uniwersytecie trzeciego wieku nie mają jakiejś gimnastyki dla seniorów.

– Jakoś trudno mi sobie wyobrazić ciotkę chodzącą na takie zajęcia.

– Zobaczymy. Obiecała sprawdzić.

– Będę pod wrażeniem, jak ją namówisz. Chociaż lekarze mają dar do przekonywania ludzi do różnych rzeczy. Doświadczyłam tego z Kornelem.

– Rozmawiałaś z nim o mnie?

– A powinnam?

– Nie wiem, po prostu pytam.

– Nie rozmawialiśmy o tobie – skłamała Stella. – Za słabo się znamy z Kornelem, żeby rozmawiać o czymś więcej niż o stanie mojego zdrowia.

– On za mną raczej nie przepada. Dlatego z nim nie pracuję.

– A chciałeś? – zapytała Stella zaskoczona jego szczerością.

– Tak, zanim się przeniósł do tego szpitala, gdzie jest teraz. Powiedział, że nie ma ochoty mnie niańczyć.

- Może w ten sposób ci pomógł?
- Założmy – powiedział Jacek z przekąsem.

Stella milczała, bo nie wiedziała, co powiedzieć. Skupiła się na jedzeniu deseru, który na spodzie miał pokruszone bezy polane syropem orzechowym. Kolejną warstwę stanowiły kostki zielonej, miętowej galaretki, którą przykryto lodami poziomkowymi o niezwykle gładkiej konsystencji. Całość wieńczyła prawdziwa bita śmietana. Stella dowiedziała się od właściciela, że wszystkie składniki deseru przygotowywano na miejscu, używając do tego certyfikowanych, ekologicznych produktów. To wpływało na jego cenę, ale zdaniem Stelli smak rekompensował wydatek. Jacek podobnie jak Stella zjadał zawartość szklanego pucharu z wyraźnym zadowoleniem na twarzy, uznawszy rozmowę o Kornelu za zakończoną.

Dlatego Stella nie dowiedziała się, że Jacek miał do przyjaciela ojca pretensję, że nie pomógł mu w karierze. Tymczasem Kornel bał się ryzykować swoje zaufanie w środowisku promowaniem syna przyjaciela, o którym miał nie najlepszą opinię. Jego zdaniem Jacek nie miał w sobie pasji i chęci poświęcania, tak potrzebnej do bycia lekarzem. Dla niego pacjent nie był równy pacjentowi. Jacek lepiej traktował tych, co coś mogli, a ledwie zauważał zwykłych ludzi. Kornel był przekonany, że kiedyś ściągnie na siebie jakieś nieszczęście z tego powodu, ale Jacek uważał, że nic takiego mu nie grozi, a na pytania Kornela o sumienie odpowiadał, że nie ma zamiaru wypruć sobie flaków dla każdego. Wystarczy mu wdzięczność niektórych i poszukiwanie dróg awansów innymi niestandardowymi metodami.

Po wypiciu kawy Stella i Jacek uznali, że mają ochotę na spacer i ruszyli plażą w przeciwnym kierunku niż kilka godzin temu. Kiedy oddalili się od kawiarni na tyle, że widać było tylko zarys budynku z okalającym go tarasem, zatrzymali się i zaczęli patrzeć na zachód słońca. Pomarańczowa kula prawie już zaszła za horyzontem. Morze było gładkie i skrzyło się świetlistymi punktami i smugami.

Jacek przyciągnął Stellę do siebie, a ona nie stawiała oporu. Kilka par w różnym wieku wtulało się w siebie, wyczekując na brzegu morza, aż słońce całkowicie zniknie za horyzontem. Po chwili na plaży rozległy się szmery zachwyty. Jacek przytulił mocniej Stellę i trwali w uścisku jeszcze jakiś czas.

Stella poczuła niepokój i zaproponowała powrót do hotelu. Jacek wypuścił ją ze swoich ramion i złapał za dłoń. Kiedy szli, Stelli przypomniał się początek dzisiejszego snu. Poczula zdenerwowanie i zatrzymała się, wyswobadzając jednocześnie rękę z dłoni Jacka. On popatrzył na nią z wyrzutem, ale szybko zorientował się, że kobieta źle się poczuła. Zaczął coś mówić, ale ona dała mu znak, żeby ją zostawił w spokoju.

Przymknęła oczy i próbowała się uspokoić, przemawiając do siebie czule

w myślach: „Spokojnie. Nic się nie dzieje. Oddychaj. Wdech, wydech, wdech...”.

W końcu otworzyła oczy. Ciągle czuła niepokój, ale nie tak duży, jak wcześniej, więc uśmiechnęła się do niego i poszli dalej. Jacek nie skomentował tego wydarzenia i w milczeniu doszli do hotelu. W drzwiach do sali restauracyjnej wyminęli się z elegancką parą starszych ludzi, na którą Stella zwróciła uwagę podczas obiadu. Pan skinął dziennikarce głową i uśmiechnął się do niej życzliwie. Stella mu tak samo odpowiedziała, ale nie zauważyła, że Jacek zmierzył mężczyznę niezbyt miłym spojrzeniem.

– Dzisiaj w telewizji jest film Almodóvara. Może razem obejrzymy? – zaproponował Jacek podczas kolacji.

– Wiesz, to był bardzo intensywny dzień, chyba wolałbym wcześniej się położyć. Ty też powinieneś odpocząć.

– Chcesz się mnie pozbyć? – zapytał, udając nieszczęśliwego.

– To twoja interpretacja mojej troski o ciebie – uśmiechnęła się.

– Brzmi obiecująco.

– Co?

– Że troszczysz się o mnie.

Stella zrobiła zabawną minę, która miała wyrażać zdziwienie. Jacek roześmiał się i powiedział, że ją uwielbia.

– Nie znasz mnie, więc radzę ci, powstrzymaj się z takimi wyznaniem – stwierdziła.

– Rozumiem, co masz na myśli. I rozumiem, że potrzebujesz więcej czasu, żeby zaakceptować moje uczucia.

Rozstali się w pogodnych nastrojach, umawiając się na telefon, kiedy Stella obudzi się, bo Jacek planował wyjazd bardzo wcześnie rano. Stella marzyła o wyciągnięciu się w łóżku z książką w rękę i kilka minut później była już w sypialni. Zerknęła na wyświetlacz telefonu, który miała podłączony przy łóżku i odkryła kilka nieodebranych połączeń, ale postanowiła odpocząć również od telefonów. Zapaliła lampkę nad głową i pogrążyła się w lekturze. Po kilku stronach poczuła znużenie.

Musiała natychmiast zasnąć, bo kiedy obudziła się o szóstej rano, ledwie pamiętała moment gaszenia światła. Czuła się tak wypoczęta, jak nie zdarzało jej się od wielu tygodni czy nawet miesięcy. Do śniadania miała trochę czasu, więc postanowiła sprawdzić, czy morze jest tak spokojne, jak wczoraj. Kiedy wyszła z hotelu, zauważyła samochód Jacka stojący przy szlabanie wyjazdowym. Przyśpieszyła kroku i pomachała ręką.

Strażnik ociągał się z podniesieniem zapory i Jacek zauważył Stellę w lusterku. Otworzył drzwi samochodu, wysiadł i z uśmiechem zaczął biec w jej kierunku.

– Ale niespodzianka! – zawołał.

Stella w odpowiedzi zrobiła głupią minę. Kiedy znaleźli się blisko siebie, mężczyzna przygarnął ją do siebie. Czuła, jak jego serce głośnie bije. Stali w uścisku, dopóki nie usłyszeli klaksonu samochodu dostawczego, któremu auto doktora tarasowało wjazd. Jacek cmoknął Stellę w policzek i pognął do pojazdu. Ruszając, zamrugał awaryjnymi światłami, a Stella przesłała mu całusa na pożegnanie.

## Rozdział 56

Czas po wyjeździe Jacka upływał Stelli na przyjemnościach i dbaniu o siebie. Pogoda dopisywała, więc każdy dzień zaczynała od krótkiego biegu po plaży i kąpeli we wrześniowym morzu, które nie wszystkich przekonywało swoją temperaturą. Stella zadziwiła samą siebie, kiedy wykapała się po raz pierwszy.

Pojawiła się na plaży wcześniej rano z postanowieniem sprawdzenia swoich umiejętności pływackich w wodzie. Zdjęła ubranie i zaczęła mieć pierwsze wątpliwości, ale udawała, że ich nie zauważa i weszła do wody do połowy ud. Wtedy po raz drugi zwątpiła w swój pomysł, nie mogła zrobić ani kroku dalej. Była przekonana, że nie pokona oporu swojego ciała, kiedy głowa przyszła jej z pomocą, podpowiadając z przekorą, że jeśli zanurzy się tylko na chwilę, to za trzy tygodnie wyjedzie z Mielna zdrowa.

Ku zaskoczeniu Stelli ciało odpuściło i poczuła ukłucia zimna aż do ramion, ale wtedy coś znowu ją popchnęło i spróbowała przepłynąć chociaż kawałek. Pierwsze ruchy żabką nie miały nic wspólnego z przyjemnością, jakiej zawsze doświadczała podczas pływania, ale po chwili to się trochę zmieniło, więc sprawdzała się dalej. Kiedy pokonywała kolejne metry, czuła dumę.

Spędziła w wodzie kilka minut i wychodząc na brzeg, zauważyła młodego mężczyznę, który dużo odważniej od niej wchodził do wody. Wymienili uśmiechy, kiedy się zrównali i Stella pobiegła do swoich rzeczy, żeby okryć się ręcznikiem. Przez chwilę obserwowała, jak mężczyzna stylowym crawl'em wypływa w morze. Pośpiesznie przebrała się w suche ubranie, a w drodze do hotelu miała wrażenie, że unosi się minimalnie nad ziemią, bo nie czuła żadnego wysiłku podczas robienia kolejnych kroków.

Na śniadaniu zauważyła go w towarzystwie miłych, starszych ludzi, z którymi wymieniała pozdrowienia, ilekroć ich widziała. Potem zastanawiała się, kim dla nich jest, kiedy każdego poranka mijała się z nim na plaży. Kiwali do siebie głowami na powitanie i obdarowywali się uśmiechami.

Po śniadaniu Stella miała zaplanowane masaże, potem zajęcia z jogi, krioterapię i zajęcia na siłowni. Po obiedzie, zmęczona przedpołudniem, zapadała w drzemkę, po której zazwyczaj szła na długi spacer brzegiem morza. Po kolacji miała jeszcze jeden stały punkt programu, czyli relaks w basenie solankowym, przed którym czasem chodziła do sauny.

Stella lubiła to wieczorne wylegiwanie się w solance z dźwiękami spokojnej muzyki w tle, bo wtedy analizowała wydarzenia upływającego dnia albo zastanawiała się nad swoją przyszłością. Coraz częściej dopadały ją myśli, że

dłużej nie da rady funkcjonować w telewizji, bo czas jej twórczej wolności się kończy. Wprawdzie miała obiecane przedłużenie kontraktu, ale podskórnie czuła, że Robert ma jakieś asy w rękawie, które skomplikują jej życie zawodowe.

Stella, jak obiecała reżyserowi programu, nie kontaktowała się z nikim z zespołu poza Magdą, która dzwoniła do niej codziennie, żeby sprawdzić, jak czuje się jej przyjaciółka. Czasami relacjonowała, co dzieje się w firmie w myśl zasady: „My się brzydzimy plotką, ale...”.

Któregoś dnia zaszokowała Stellę wiadomością, że Robert jednak zdecydował o emisji na żywo programu „Pomożemy Ci”, mimo że Kryśka poruszyła niebo i ziemię, żeby zmusić go do zmiany decyzji. Kiedy prowadząca oświadczyła, że rezygnuje z pracy, przyjął to spokojnie i ogłosił, że zacznie poszukiwać kogoś, kto ją zastąpi.

– Przecież wszyscy kojarzą ten program z Krystyną. On nie może tego zrobić – argumentowała Stella.

– Ale tytuł jest własnością stacji – upierała się Magda.

– A fundacja? A wszystkie wydarzenia pozaantenne pod tym tytułem?

– Mleko rozlewa się powoli. Okazuje się, że ona zrobiła sobie prywatny geszeft przy programie i utrzymuje z niego pół rodziny. Kiedy Robert to odkrył, wściekł się na nią jeszcze bardziej i chce się jej pozbyć.

– Co na to dziennikarze, którzy z nią pracują?

– Patrzą, skąd wieje wiatr. Ja im się nie dziwię. Przez lata traktowała ich jak niewolników, a oni się godzili, bo wiedzieli, że jest nie do ruszenia. Teraz nie mają zamiaru utonąć razem z nią.

– Wiesz, co? Cieszę się, że na razie jestem daleko, a może jeszcze dalej. Kiedy przyjeżdżasz?

– Za trzy dni. Wczoraj zabrałam swoje rzeczy z mieszkania, które wynajmowałam ze swoim facetem.

– O matko. Dokąd się wyprowadziłaś?

– Na razie do koleżanki, która wyjechała na dwa miesiące w delegację.

– Naprawdę musiałaś się wynieść?

– To było najlepsze wyjście.

Stella знала ciężar podejmowania takich decyzji, ale jednocześnie miała świadomość, że zamknięcie pewnego etapu jest daniem sobie prawa do czegoś zupełnie nowego. No właśnie. Sama też stała wobec podobnych decyzji zarówno w sferze zawodowej, jak i osobistej. Jacek kilka razy dziennie przysyłał jej esemesy z zabawnymi wyznaniem.

„Dzisiaj po pracy odwoziłem koleżankę do domu i zepsuło się siedzenie pasażera. Wiesz dlaczego? Bo się wściekło, że na Twoim miejscu woź jakiegoś obce kobiety”.

„Od rana na wszystkich receptach chcę wypisywać Twoje imię i nazwisko.

Czy ty nie wiesz, co mi się stało z głową?”

„Koleżanka pachniała Twoimi perfumami. Zapytałem ją o nazwę. Powiedziała, że to Angel. Stałem się zazdrosny o tego anioła z flakonu”.

Trzeciego dnia po wyjeździe Jacka Stella odebrała z recepcji piękny bukiet podpisany jego inicjałami z tekstem, że Warszawa bez niej wydaje mu się pusta. Kwiaty wręczyła jej recepcjonistka, z którą Jacek flirtował podczas pobytu. Stella dostrzegła w jej oczach zazdrość i poczuła się dziwnie, więc zrezygnowała z poproszenia recepcjonistki o wazon. Na szczęście panie pokojowe sprzątały jeszcze na piętrze, gdzie miała pokój i skorzystała z ich uprzejmości.

Kwiaty pięknie prezentowały się na ławie w salonie, odbierając mu trochę z jego hotelowego charakteru. Stella patrzyła na nie i uświadomiła sobie, że Jacek robi wszystko, żeby ją przekonać do siebie i musiała przyznać, że dobrze mu idzie. Na szczęście dla niej był daleko i nie widział błysków w jej oczach, kiedy myślała o nim, ani nie mógł się przekonać, że pewne gesty z jego strony zaczęła przyjmować z większą aprobatą niż wcześniej.

## Rozdział 57

Po kilku dniach pobytu dowiedziała się od ciotki, że znowu dostała niepokojący list. Stella starała się nie dać po sobie tego poznać. Jednak następnego dnia Wanda powiedziała o kolejnym anonimie i tym razem Stelli nie udało się ukryć zdenerwowania.

- Trzeba to zgłosić na policję! – krzyczała ciotka.
- Spokojnie, nic się nie dzieje.
- Skarbie, z takimi różnie bywa. Nie bagatelizuj tego. Policja musi ci pomóc.
- Nie sądzę, ciociu. Oni mają na głowie tyle poważnych przestępstw, że...
- Jeśli ty nie pójdziesz, to ja zaniosę je na komisariat.
- Pozwól mi się nad tym jeszcze zastanowić, proszę. – Stella pożałowała, że wtajemniczyła ciotkę w problem z anonimami.

Podczas wieczornego relaksowania w basenie solankowym rozważała różne scenariusze rozprawienia się z Wojtkiem. Była przekonana, że on jest autorem anonimów.

Nie miała wątpliwości, że mężczyzna miał obsesję na jej punkcie, ale brakowało jej argumentów, aby przekonać policję, że jest zdolny do jakiś strasznych czynów. W końcu doszła do wniosku, że na razie nic jej nie grozi, bo jest daleko od kłopotów. Postanowiła nie podejmować działań, mając jednocześnie nadzieję, że Wojtek spotka się z rozumem i odczepi się od niej.

Zdecydowała jednak, że powie Wandzie, kogo podejrzewa o pisanie listów. Sądziła, że powinna pamiętać, jak wygląda Wojtek, bo była obok, kiedy Stella dawała mu autograf i usłyszała jego pytanie: „Dlaczego pani nie ma w sieci?”

Poukładawszy sobie w głowie plan działania, Stella skończyła wylegiwanie w basenie i wróciła do pokoju, gdzie okazało się, że Jacek do niej dzwonił, a potem w esemesie prosił o kontakt. Przypuszczała, że Wanda zameldowała mu o listach i się nie pomyliła.

– Stella, za dużo tych listów. Nie będziemy się nikogo już radzić. Wezmę anonimy i pojedę z nimi na policję – zaproponował Jacek, nie kryjąc, że jest przejęty sytuacją.

– Spokojnie. Oni będą chcieli rozmawiać ze mną, a ja nie zamierzam wracać.

– To może poszukam go i się z nim rozmówię? Mówiłaś, że on naprawia windy. Sprawdzę, jaka firma robiła to w moim szpitalu, gdzie pierwszy raz się do ciebie przyczepił.

– Dzięki, ale jesteś lekarzem, a nie detektywem.

Stella starała się go odwieść od podejmowania zbyt radykalnych kroków.



Poza tym, znając już trochę temperament Jacka, wołała, żeby nie spotykał się z Wojtkiem, bo mogły z tego wyniknąć jeszcze większe kłopoty.

– Czemu ty tak to bagatelizujesz? Jego może to rozsierdzić i zrobi nie wiadomo co.

Tego argumentu Stella nie wzięła pod uwagę, a przecież autor anonimów musiał mieć kłopot z psychiką i nie można było przewidzieć, co i do czego mogło go sprowokować.

„Może więc powinnam skorzystać z propozycji Jacka i pozwolić mu działać?”

– Halo! Jesteś tam?! – usłyszała zdenerwowanego Jacka.

– Jestem. Zastanawiam się nad tym, co powiedziałeś.

– Tak naprawdę to nie wiadomo, co tym razem napisał. Może pojedę do twojej ciotki, wezmę te listy i przeczytam ci przez telefon.

– Wiesz, to nie jest najgorszy pomysł – powiedziała po chwili wahania. – Uprzedzę ciocię, że przyjedziesz.

– Myślę, że pani Wanda nie będzie zła, że wpadnę do niej.

„Wręcz przeciwnie. Będzie zachwycona” – odpowiedziała mu w myślach.

– To na pewno, ale jak ją znam, zaniepokoi się o listy. Muszę ją jakoś na to przygotować.

– Jak będziesz po rozmowie z nią, daj mi sygnał, jak poszło, żebym trzymał ten sam front i nie powiedział za dużo.

„Świetnie kombinuje” – przemknęło Stelli przez głowę.

– Zrobię to jutro. Dzięki za wszystko. Pa – próbowała zakończyć rozmowę.

– A może buzi najpierw? – zażartował Jacek cytatem z filmu, który lubiła.

– Cmok, cmok.

– Tulę cię mocno. Śpij kolorowo.

Stella nie miała czasu na dłuższą analizę swojej relacji z Jackiem, bo telefon zadrżał jej w ręce. Zerknęła na wyświetlacz i uśmiechnęła się, kiedy okazało się, że to Kornel.

– Jak się miewasz? – W niskim głosie lekarza słychać było troskę.

– Dobrze. Jestem wdzięczna, że namówiłeś mnie na ten wyjazd.

– Jak ze spaniem? Bierzesz coś na sen?

– Nie, daję sobie trochę w kość i wieczorem nie mam zbyt długiego spotkania nawet z książką, bo moje oczy odmawiają współpracy – zażartowała.

– Znakomicie, że jesteś aktywna. Bałem się, że trudno ci będzie zmusić się do tego.

– I kto to mówi? To nie ty kazałeś mi nic nie robić?

– Dobrze, że nie potraktowałaś moich słów dosłownie, bo byłby kłops. Jednak pacjenci są często mądrzejsi od lekarzy. Mam nadzieję, że całkowicie odpuściłaś sobie telewizję?

– Przynajmniej na najbliższe trzy tygodnie.  
– Mądra kobieta.  
– Miałaś jakieś wątpliwości? – zaśmiała się.  
– No, cóż... Jak cię przywiozła karetka do szpitala, nie byłem tego taki pewien. Twój szef też chyba nie miał czystego sumienia, bo Robert wydzwaniał do mnie przerażony.  
– Wy się znacie? – zaniepokoiła się Stella.  
– Tak. Marek nas kiedyś sobie przedstawił. On bywał u nich w domu, więc Jacek też go zna.  
– Świat jest mały.  
– Jeszcze mniejszy, niż ci się zdaje. Dobrze, że wróciłaś do formy.  
Po skończeniu rozmowy z Kornelem doszła do wniosku, że mimo wszystko jest szczęściarą, bo wprawdzie jest sama, ale nie jest samotna. Przyjaciel Marka nie był jedyną osobą, która ofiarowała jej pomoc i wsparcie.

## Rozdział 58

Następnego dnia, wracając z porannej kąpieli w morzu, Stella zauważyła karetkę pogotowia pod hotelem. Kiedy zbliżyła się do drzwi wejściowych, zobaczyła, że ratownicy medyczni zabierają na noszach starszą panią. Jej mąż w towarzystwie młodego doglądali kobietę w karetce. Obaj wyglądali na zatroskanych. Bez uśmiechu skłonili głowami na powitanie Stelli. Zrobiło się jej żal kobiety i ze smutną miną weszła do hotelu. W holu kilka osób rozmawiało o wydarzeniu i szybko zorientowała się, że starsza pani źle się poczuła, a lekarz pogotowia zdecydował, że trzeba ją zabrać do szpitala, aby zrobić szczegółowe badania. Stella przypomniała sobie, że podobna sytuacja zdarzyła się kilka tygodni temu z ciotką Wandą.

„Wtedy pierwszy raz spotkałam Jacka” – pomyślała i przyśpieszyła kroku, żeby uprzedzić Wandę o wizycie pana doktora.

Ciotkę ucieszył poranny telefon Stelli, ale zaskoczyła ją informacja, że ma dać listy Jackowi.

– Może ja je otworzę i przeczytam, co w nich jest? – zaproponowała Wanda.

– Po co? Razem z Jackiem zajmiemy się tym – Stella bardzo delikatnie wypowiadała słowa, bo sytuacja była niezręczna.

– Nie lubię, jak próbujesz mnie odsunąć od swoich problemów, bo wtedy jeszcze bardziej się martwię – powiedziała Wanda z lekką pretensją w głosie.

Stella westchnęła, bo zdawała sobie sprawę, że niezdarnie to przeprowadziła, ale z drugiej strony nie chciała wciągać Wandy w tę dziwną sytuację.

– Ciociu, zaufaj mi, że nic poważnego się nie dzieje. Jeśli coś się zmieni, natychmiast ci powiem.

– No dobrze, ale pamiętaj, że w życiu lepiej wiedzieć, nawet coś najgorszego, bo można szukać wyjścia. Gorzej, jak się dowiadujesz nagle albo przypadkiem i masz niewielką szansę na działanie.

Dzwonek do drzwi w mieszkaniu Wandy uratował Stellę z konieczności kontynuowania niezręcznej rozmowy. Nie zdążyła jej też powiedzieć, żeby uważała na Wojtka. Postanowiła to zrobić przy okazji.

Stella wysłała Jackowi esemesa, że uprzedziła ciotkę o jego wizycie. W odpowiedzi napisał: „W moim śnie unosiłaś się nad ziemią i nie mogłem cię dotknąć, mimo że bardzo się starałem. Obudziłem się zmęczony, jak drwał po ciężkiej dniówce. Co ten sen może oznaczać? Całusy, J”.

Uśmiechnęła się i przez chwilę zastanawiała się, co odpisać. W końcu wysłała wiadomość:

„W Twoim śnie spełniła się przepowiednia mojej mamy, która twierdziła, że jak nie będę jadła, wiatr mnie porwie, a z wiatrem nie ma żartów, bo poniesie nie wiadomo dokąd”.

Kilka minut trwało, zanim dostała kolejnego esemesa od Jacka: „Ten wiatr niósł Cię do mnie, ale po drodze zachwycił się Tobą i próbował mnie wykończyć, ale ja się nie dam. Następnej nocy wyślę go, gdzie pieprz rośnie, a Ty wylądujesz w moich ramionach. Na razie jednak muszę zacząć szycie w szpitalu. Całuję, J”.

„Czuje bluesa” – pomyślała Stella, ale nie pozwoliła sobie na dłuższe dywagacje na ten temat, bo jak każdego dnia miała mnóstwo zajęć. Najpierw jednak musiała sprawdzić, czy nie zwolnił się jakiś pokój na jej piętrze, bo za kilka godzin miała przyjechać Magda, która na razie miała rezerwację w innej części hotelu.

– Mamy jedynekę dla koleżanki, niedaleko pani apartamentu – powitała ją radośnie recepcjonistka. – Ale ona będzie droższa niż stary pokój – dodała mniej entuzjastycznie.

– Nie ma problemu. Proszę dokonać zmiany – powiedziała Stella i zadowolona ruszyła na masaż.

Pod gabinetem minęła się ze starszym mężczyzną, którego żonę rano zabrano do szpitala. Chciała go zapytać, co się stało, ale powstrzymała się, żeby nie wyjść na wścibską. Podczas masażu snuła domysły, kim są mili, starsi ludzie i towarzyszący im młody człowiek, na oko w jej wieku. Nie przyszło jej jednak nic ciekawego do głowy, bo momentami masażystka wrywała ją z krainy przypuszczeń zdecydowanymi działaniami.

Kilka razy Stella syknęła z bólu, ale kobieta poprosiła ją, żeby wytrzymała, bo potem będzie naprawdę miło. I stało się tak, jak obiecywała, końcówka masażu była taka, że Stella z przyjemnością myślała o kolejnym zabiegu następnego dnia. Okazało się, że Magda przyjechała wcześniej, niż zapowiadała, więc poszły razem na obiad.

– Świetnie wyglądasz – powiedziała Magda, kiedy usiadły przy stoliku z miseczkami apetycznie pachnącego kapuśniaku.

Niestety Stella nie mogła odwzajemnić komplementu, bo Magda miała zszarzałą twarz i ciemne worki pod oczami.

– Mam nadzieję, że kiedy będę stąd wyjeżdżać, nie będę już przypominać zombie – stwierdziła Magda.

– U ciebie tak źle?

– Ludzie mają gorzej, ale z mojego punktu widzenia okropnie. Totalna porażka. Znowu mi nie wyszło z facetem.

– Jak ja się znam na sztukach pięknych, rozkłada się to na was oboje, więc odpuść sobie katowanie siebie. Poza tym całkiem możliwe, że za tym zakrętem czeka na ciebie ktoś bardziej wyjątkowy niż wszyscy twoi dotychczasowi faceci

razem wzięci.

Magda popatrzyła na Stellę i zmusiła się do uśmiechu.

– Dobra jesteś – stwierdziła po chwili. – Umiesz pocieszyć człowieka.

– Od ciebie się nauczyłam – powiedziała Stella z błyskiem w oku. – Z tego, co wiem, żadna z nas nie lubi zimnej zupy – zaprosiła przyjaciółkę do jedzenia.

Po poobiedniej drzemce wybrały się na spacer brzegiem morza i zaczęły rozmawiać o telewizji. Stella dowiedziała się od Magdy, że Krystyna, gospodyni programu „Pomożemy Ci”, wylądowała w szpitalu i emisja na żywo jest zagrożona.

– Co Robert na to? – dopytywała się Stella.

– Ciągłe szuka kogoś na jej miejsce – odpowiedziała Magda.

Stella z wrażenia zatrzymała się i patrzyła na przyjaciółkę, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Ale jak? Czemu?

– Nie wiem. Musiała mu bardzo zależeć za skórę. – Magda wzruszyła ramionami i dała Stelli znak, żeby ruszyły dalej.

Przez kilka minut szły w milczeniu, zerkając na morze, którego długie języki co chwila zalewały piasek, a białe grzywy fal goniły się ze sobą od horyzontu aż po brzeg, szumiąc przy tym niezbyt głośno.

– Lubię takie żyjące morze – przerwała ciszę Magda.

– Ja lubię każde morze – stwierdziła Stella i powróciła do tematu pracy. – Fatalna historia z tą Kryską.

– Nośił wilk razy kilka, ponieśli i wilka.

– Tak źle ją oceniasz?

– Jeszcze gorzej.

Stellę zerknęła na Magdę, która patrzyła przed siebie z poważnym wyrazem twarzy. Obie przez chwilę wsłuchiwały się w szumiące morze.

– A wiesz, że ona podejrzewała cię o próbę szantażu Roberta? – powiedziała niespodziewanie Magda.

Stella spojrzała na nią z miną, która świadczyła, że nie rozumie, co przyjaciółka ma na myśli, ale Magda jej nie widziała, bo była zajęta śledzeniem czegoś w oddali. Powędrowała za jej wzrokiem i dostrzegła grupę osób. Stella była pewna, że to nie oni przyciągali wzrok Magdy.

– Wyjaśnij mi, o co chodzi z tym szantażem – poprosiła.

Magda nie odpowiedziała od razu. Stella dostrzegła, że przyjaciółka nerwowo zagryza wargi i mruży oczy, jakby prowadziła ze sobą jakąś walkę.

– Kryśka uważała, że twoje zasłabnięcie, to był pic na wodę, fotomontaż, ale bardzo sprytny, bo przestraszył Roberta i nie zmienił ci kontraktu.

Stella głośno przełknęła ślinę.

– Rozumiem, że ona spróbowała tej samej sztuczki, ale jej nie wyszło –

powiedziała, próbując nie pokazać, jak jest wkurzona.

– Na to wygląda. – Magda schyliła się, żeby podnieść muszelkę. Obejrzała ją i schowała do kieszeni cienkiej, sportowej kurtki. – Nie chciałam ci o tym mówić, ale może to nie jest takie głupie, że dowiedziałas się ode mnie, a nie z plotek.

– Jestem ci wdzięczna za to. Zobacz, może ci się spodoba. – Podała Magdzie różowobiałą muszlę.

– Dzięki.

Magda zerknęła na Stellę i spróbowała się uśmiechnąć. Wyszło trochę krzywo, bo ostatnia rzecz, na którą miała ochotę, było uśmiechanie się. Grupa osób, którą jakiś czas temu widziały z oddali, zbliżyła się do nich i usłyszały ich radosne przekomarzenia w języku niemieckim.

– Dużo ich tutaj przyjeżdża i to głównie starsze osoby – skomentowała Magda.

– Kilka hoteli oferuje im turnusy rehabilitacyjne w ramach umowy, jaką mają podpisane z niemieckimi kasami chorych.

– Nasi emeryci mogą pomarzyć o takich wyjazdach do innych krajów – westchnęła Magda.

– Nawet w kraju nie jest im łatwo wyjechać do sanatorium.

Magda chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zawiesiła głos, bo zabrzączał jej telefon. Zerknęła na wyświetlacz i przez chwilę wahała się, czy odebrać. W końcu odrzuciła połączenie i wyłączyła telefon komórkowy.

– Może zrobisz sobie chwilę wolnego od telefonu? – zaproponowała Stella. – Ja zostawiam telefon w pokoju i wieczorem oddzwaniam tylko do niektórych.

– Pójdę w twoje ślady – oświadczyła Magda. – To co? Robimy przystanek „zachód słońca”?

## Rozdział 59

*Myślisz, że nie zasługuję na twoją uwagę? A kim ty jesteś? Paniusią z telewizji i nikim więcej. A może myślisz, że jesteś lepsza ode mnie, bo cię ludzie znają? Niedługo się przekonasz, co z tobą zrobię. Będziesz jęczała i prosiła o więcej. A potem poniesiesz karę za wszystko, co zrobiłaś i ja odetchnę.*

Stella ciężko westchnęła, kiedy skończyła czytać pierwszy anonim, który Jacek zeskanował i przysłał jej mejlem. Drugi przekonał ją, że ich autor śledzi każdy jej krok.

*Nie widzę cię nigdzie? Uciekłaś? Nie chcesz mojej pomocy? To zacznij się bać, bo i tak będzie, jak zechcę. Jestem twoim przeznaczeniem i zatańczysz, jak ci każę.*

Po lekturze listów potrzebowała kilku minut, żeby zebrać myśli i połączyć się z Jackiem. Mężczyzna uważał, że Stella powinna tę korespondencję pokazać policji. Jednak ona ciągle nie miała przekonania, że stróże prawa zechcą zająć się jej problemem. Poprosiła Jacka, żeby nie podejmował na razie żadnych działań, bo ona musi zastanowić się, gdzie ewentualnie może szukać pomocy.

Jacek zaskoczył ją propozycją, że weźmie urlop i przyjedzie do Mielna.

– Nie wiadomo, co idiocie przyjdzie do głowy. Będę spokojniejszy, jak tam będę z tobą.

Stelli zrobiło się miło, że tak się o nią troszczy, ale jednocześnie nie była gotowa na bliskość, która mogła być naturalną konsekwencją jego przyjazdu. Sportowy seks sprawiłby jej przyjemność, ale nie wyobrażała sobie, że mogłaby tak potraktować Jacka. On jej zdaniem również oczekiwał czegoś innego, a tego Stella nie mogła mu jeszcze ofiarować.

– Nie jestem sama. Dzisiaj przyjechała do mnie przyjaciółka. – Stella próbowała tą informacją powstrzymać Jacka od przyjazdu.

– Nie mówiłaś nic o tym – powiedział z wyrzutem.

W pierwszej chwili zirytował ją jego ton, ale kiedy dotarło do niej, że może on świadczyć o zazdrości, uśmiechnęła się do siebie z przekąsem.

– Obraziłaś się? – zapytał Jacek zaniepokojony jej milczeniem.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – odpowiedziała zyczliwie.

– No... tak sobie pomyślałem, jak... Nieważne. Może przyjaciółka przekona cię, że warto działać.

– Kto wie?... Na razie muszę kończyć, bo mam zabieg krioterapii. Spędzę dwie minuty w temperaturze minus sto sześćdziesiąt stopni i może sama na coś mądrego wpadnę.

– Z takimi jak on trzeba postępować zdecydowanie – upierał się Jacek, jakby w ogóle nie słyszał Stelli.

Na końcu języka miała pytanie, skąd zna tak dobrze autora anonimów, ale nie puściła w eter tego pytania, bo obawiała się, że znowu zaczną ją przekonywać do zgłoszenia sprawy na policję.

– Myślałam, że historia z anonimami się skończyła – stwierdziła Magda, kiedy kilka godzin później Stella zaprosiła ją do swojego apartamentu i pokazała jej wszystkie listy, również te, które miała przy sobie, ponieważ zapomniała je dać Jackowi na dworcu, kiedy wyjeżdżała.

– Teraz zaczęły przychodzić do ciotki – powiedziała Stella.

– Do niej? Czemu?

Stella opowiedziała jej o swoich przypuszczeniach o Wojtku. Jak się zorientowała, najpierw ją tropił w sieci, a od spotkania twarzą w twarz, śledził ją w realu.

– Ale on ciągle pisze o jakiejś pomocy. Rozumiesz, o co mu chodzi? – dopytywała się Magda.

– Chce, żebym miała swoją stronę w internecie i jak zrozumiałam, oferuje mi swoją pomoc. Ubzdurał sobie, że muszę być w sieci, żeby być jeszcze bardziej popularną, a mnie jak wiesz, to nie kręci.

– Czyli maniak internetu, który wyobraża sobie, że ogrzeje się w ciepłe twojej popularności.

– Dobrze go opisałaś. Mam się bać?

– Nie wiem, ale na pewno nie wolno ci go ignorować – odpowiedziała i zerknęła na telewizor, który był włączony, ale miał wyciszony głos.

Twarz Magdy wykrzywiła się, jakby na ekranie zobaczyła coś, co ją niemile zaskoczyło. Energicznie sięgnęła po pilota, który leżał na ławie, przewracając kieliszek czerwonego wina. Jęknęła i rozpaczliwie próbowała powstrzymać potop.

Stella zerwała się i pobiegła do łazienki po papier toaletowy, którego kawałkami starała się zebrać wino. Szczęśliwie udało się jej i ani kropla nie wylądowała na wykładzinie. Gorzej było z bluzką Magdy, na której widać było fioletowe plamy. Stella błyskawicznie przyniosła przyjaciółce swoją koszulkę na zmianę, a jej zabrała do łazienki i spróbowała sprać, co nie do końca jej się udało. Magda wzięła od niej bluzkę i ruszyła do swojego pokoju, gdzie, jak zapewniła, miała odplamiacz.

– Wozisz ze sobą takie rzeczy? – zdziwiła się Stella.

– To mój zawodowy ekwipunek. Często muszę usuwać jakieś plamy z ciuchów, które wypożyczam na sesje zdjęciowe czy do programów przed zwróceniem do sklepów – wyjaśniła Magda i opuściła apartament.

Wróciła po kilku minutach przebrana, z bluzką Stelli w rękę. Zastała przyjaciółkę surfującą po kanałach telewizyjnych.



– *Sorry* za zamieszanie – powiedziała, przekraczając próg salonu.

Stella uśmiechnęła się do niej i wyjaśniła, że latała po kanałach informacyjnych, żeby sprawdzić, co się dzieje.

– Nie sędzę, żeby to była informacja na pasek, ale zobaczyłam, że coś mówią o naszej Kryśce. Były jej zdjęcia ze szpitala. Chciałam zrobić głośniej i skończyło się katastrofą – wyjaśniła Magda, siadając na narożniku. – Trzeba poszukać w internecie, ale to później. Wróćmy do twojego anonimowego prześladowcy. A myślałaś, że to może być ktoś inny niż Wojtek?

– Nie, bo wszystkie poszlaki wskazują na niego. Tylko z nim spotkałam się przypadkiem w mieszkaniu ciotki i od tego momentu listy zaczęły przychodzić na jej adres.

Ktoś zapukał do drzwi. Kobiety wymieniły zaskoczone spojrzenia i Stella ruszyła sprawdzić, kto i w jakiej sprawie przyszedł do jej pokoju. Najpierw zobaczyła piękny bukiet słoneczników i róż, a zza niego wyłonił się z triumfującą miną Jacek. Chciała coś powiedzieć, ale udało jej się tylko bezgłośnie poruszać ustami. Musiała śmiesznie wyglądać, bo Jacek wybuchnął śmiechem.

– Pozwolisz, że naleję wody? – zapytał po chwili, pokazując wazon, który trzymał w ręku.

Zrobiła krok do tyłu i ciągle oniemiała wpuściła mężczyznę do środka. Jacek wszedł do salonu i zatrzymał się po kilku krokach, jakby go opuściła pewność siebie. Magda, która dotąd z dystansu obserwowała jego niespodziewane pojawienie się, pośpieszyła mu z pomocą i wzięła od niego gliniany wazon w kształcie kuli, żeby go napełnić wodą. Tymczasem Stella ochłonęła nieco i zdecydowała się dowiedzieć, skąd Jacek wziął się w Mielnie.

– Można powiedzieć, że spadłem z nieba – zaczął żartobliwie. – Znajomy leciał swoim samolotem do Koszalina na kolację z kontrahentem i postanowiłem cię zobaczyć. Rozumiem, że to nie jest zakazane? – zapytał z niewinną miną.

Podał Magdzie kwiaty i zrobił kilka kroków, żeby przytulić Stellę. Kobieta nie odpowiedziała na jego gest tak, jak oczekiwał. Jego to nie zraziło i po chwili poczuła jego policzek tulący się do jej rozpuszczonych włosów.

– Szaleję za tobą – wyszeptał jej do ucha.

Stella delikatnie wysunęła się z jego ramion, a Jacek uznał, że jej zachowanie wynika z obecności przyjaciółki i nie przejął się nim zbytnio.

– Może przedstawiś mi swoją koleżankę? – zapytał, nadal obejmując Stellę.

Kiedy dokonała prezentacji, Magda powtórzyła jego nazwisko.

– Czyli Marek to pański ojciec.... – zawiesiła głos i bacznie przyglądała się Jackowi.

– Zgadza się. Znała go pani?

– Pewnie, to był superfacet – uśmiechnęła się.

Jacek, którego uderzył zachwyty, z jakim wypowiedziała te słowa,

błyskawicznie przeniósł wzrok na Stellę, jakby chciał to skonfrontować z jej reakcją. Jednak ona uciekła wzrokiem, co zarejestrowała Magda.

– Pracowałam przy jego programach jako stylistka. Dzięki niemu poznałam Stellę, kiedy zaczęła prowadzić „Rozmowy o niewidzialnym”.

Na twarzy Jacka pojawił się sztuczny uśmiech i zaproponował, żeby zeszli do baru na drinka. Magda próbowała się wykręcić, tłumacząc się zmęczeniem po porannej podróży, ale Stella, wspierana przez Jacka, przekonała ją, żeby poszła z nimi.

W hotelowym barku nie było miejsca, więc wybrali się do kawiarni z widokiem na morze. Wszystkie stoliki na tarasie były zajęte, ale kiedy chwilę poczekali, zwolniły się miejsca w rogu, tuż przy plaży. Jacek zaproponował, żeby wypili po kieliszku dobrze schłodzonej cavy, nazywanej czasami hiszpańskim szampanem. Kobiety zgodnie zaakceptowały jego propozycję i po chwili cała trójka sączyła musujące białe wino.

– Jaki był mój ojciec? – Jacek zaskoczył Magdę swoim pytaniem, choć nie okazała tego po sobie, mrużąc swoje duże, brązowe oczy. – Nie mieliśmy najlepszych relacji, dlatego pytam – dodał pośpiesznie.

– A Stella panu nie opowiadała? – Ciągle zdezorientowana Magda szukała sposobu, żeby uniknąć odpowiedzi.

– Opowiadałam – Stella poczuła się wyrwana do odpowiedzi.

– No tak, ale ciekawy jestem pani opinii.

– Ci, którzy z nim współpracowali, bardzo żałują, że tak nagle odszedł. Był bardzo wymagający. Tępił miglanców, ale wyróżniał tych ciężko pracujących. Czy pan ma podobne cechy? – Magda próbowała odwrócić bieg rozmowy.

– Nie wiem. Musi pani zapytać pacjentów i personel, z którym pracuję – odpowiedział wymijająco Jacek.

– Na pewno jest pan podobny do ojca – uśmiechnęła się Magda. – Czasami pana tembr głosu jest identyczny jak u Marka.

Jacek starał się zachować obojętny wyraz twarzy, ale oczy zdradziły go błyskiem niezadowolenia. Magda to dostrzegła, natomiast Stella była skupiona na własnych myślach.

– Stella! Halo! – Miłe brzmienie głosu Jacka wyrwało kobietę z wewnętrznych rozterek.

– Obecna – odpowiedziała i przeniosła wzrok z Jacka na Magdę. Oboje patrzyli na nią życzliwie.

– Pytałem, czy masz ochotę na jeszcze jeden kieliszek wina?

Stella podziękowała, tłumacząc się lekarstwami, więc Jacek zamówił jeszcze jedną kolejkę dla siebie i Magdy.

– Rozmawialiście o tych anonimach? – zapytał.

– Zaczęłyśmy – odpowiedziała Stella wymijająco.

– Dasz mi te listy, które zapomniałem od ciebie wziąć wcześniej? Jutro umówiłem się na spotkanie z detektywem. Może on mi doradzi, co z tym zrobić.

– Mam w hotelu, ale nie wiem, czy powinieneś się w to tak angażować.

– Niech pani przekona Stellę, żeby mi pozwoliła zająć się tym idiotą – Jacek zwrócił się do Magdy.

– Ona czasami jest niereformowalna – uśmiechnęła się.

– Przestańcie prowadzić rozmowę, jakby mnie tu nie było – Stella udawała, że jest oburzona. – A ciebie Jacek nie chce obarczać swoimi problemami.

– Kiedy ja o niczym innym nie marzę – powiedział, po czym podniósł dłoń Stelli do ust, żeby złożyć na niej pocałunek.

Magda dostrzegła zmieszanie w oczach przyjaciółki i pożądanie w spojrzeniu Jacka, które zmieniło się w irytację, kiedy komórka zabrzęczała w jego kieszeni.

– Tak? – rzucił do telefonu. – Dobra, to zaraz ruszam do taksówki. Do zobaczenia.

Po rozłączeniu zrobił nieszczęśliwą minę, która nie pozostawiała wątpliwości, że cierpi z powodu tak krótkiego spotkania. We trójkę wrócili do apartamentu Stelli, gdzie wręczyła mu pakiet anonimów, które wcześniej studiowała Magda. Mężczyzna uprzejmie pożegnał się z nią i czule przytulił Stellę. Na moment przywarli do siebie i Jacek pocałował ją w usta.

Stella poczuła miły dreszcz, kiedy jego język delikatnie przejechał po jej górnej wardze. Przymknęła oczy w odpowiedzi, jakby czekała na kolejne pieszczoty. Jacek podjął wyzwanie i po chwili oboje byli pewni, że ich usta do siebie doskonale pasują, a języki błyskawicznie zatraciły się we wspólnym tańcu.

Magia chwili prysnęła, kiedy komórka Jacka znów dała znać o sobie. Z przepaszającą miną sięgnął do kieszeni i szybko odpisał na esemesa. Stella stała obok niego i próbowała poradzić sobie z podnieceniem, które wzniecił w niej pocałunek. Jacek przytulił ją na pożegnanie, wyszeptał jej do ucha, że jest boska i pośpiesznie opuścił pokój.

Przez chwilę wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknął, a potem ruszyła do salonu i ciężko opadła na fotel. Magda siedziała na narożniku i wpatrywała się w nią z zaciekawioną miną.

– Głupia jestem – wyznała Stella.

– Czemu? Bo zaczęłaś wracać do życia?

Stella spuściła głowę i głęboko westchnęła. W pokoju zapanowało milczenie. Zdawała sobie sprawę, że powinna jeszcze coś powiedzieć, ale była tak oszołomiona, że milczenie najlepiej na nią działało. Magda to wyczuła, wstała i ruszyła do drzwi. Przed opuszczeniem apartamentu powiedziała Stelli, że spotkają się dopiero na obiedzie, bo nie zamierza zbyt wcześnie wstawać.

## Rozdział 60

Stella obudziła się wcześniej niż zwykle, ale i tak cieszyła się, że po emocjach poprzedniego dnia bez problemu przespała kilka godzin. Otworzyła komputer, z którego nie korzystała od przyjazdu, i zajrzała na stronę Marty. Dziewczyna w najnowszej informacji opisywała powrót taty ze szpitala do domu i reakcję niepełnosprawnej Klary, która nie odstępowała go na krok.

**Marta:** *Klara ledwie otwiera oczy, pędzi do taty, a potem jest przyklejona do niego przez cały dzień. Tata zaczął z nią malować. Zobaczcie, jaki portret mu zrobiła, kiedy on dopieszczał swoje abstrakcyjne dzieło.*

Stella z uwagą przyglądała się zdjęciu, na którym był obraz Klary, i nie mogła nadziwić się, jaka jest kreatywna. Dziewczyna nie próbowała stworzyć klasycznego portretu ojca, ale namalowała go jak alegorię szczęścia. Na jej obrazie miał pędzle zamiast rąk, a w jego głowie ganiały się kolorowe motyle. Usta namalowała mu w kształcie serca. Abstrakcyjne dzieło ojca było zbiorem kolorowych plam, w których po uważnym przyjrzeniu można było przeczytać słowo „tata”.

„Kiedy ludzie czekają na dziecko, życzą sobie, żeby było zdrowe, bo to ma dać gwarancję szczęścia ich rodziny. Ale różne historie pokazują, że choroba nie musi oznaczać końca świata. Trzeba tylko znaleźć w sobie siłę, by nie uczynić z niej centrum naszego życia” – pomyślała, wpatrując się w zdjęcie, które zamieściła Marta.

Stella prześledziła wcześniejsze wpisy. Dziewczyna opisywała pobyt taty w szpitalu i wspaniałe zachowanie jego niemieckiego pracodawcy, który przelał na konto Klary środki na rehabilitację. Pracownica firmy w imieniu właściciela regularnie kontaktowała się z rodziną, pytając, czy czegoś nie potrzebują. Kreczmańskich otoczyli opieką również najbliżsi krewni, przyjaciele oraz sąsiedzi. Marta cieszyła się, że dopiero za kilka dni rozpoczyna kolejny rok zajęć na medycynie, bo mogła wspomagać mamę w codziennych obowiązkach.

„Nie wiem, czy miałabym w sobie tyle siły, żeby z taką wytrwałością przechodzić przez to, co ich spotyka” – pomyślała.

Zdziwiła się, kiedy jej telefon zasygnalizował nadejście wiadomości.

„To moje dzień dobry dla Ciebie, które pewnie przeczytasz, kiedy się obudzisz. Szaleję i bardzo tęsknię za Tobą. Zastanawiam się, czy Ty chociaż trochę tęsknisz za mną? J” – przeczytała.

Poczuła miłe łaskotanie w okolicach mostka i niepokój w reszcie ciała. Po chwili wahania wystukała odpowiedź:

„Od tęsknoty można uschnąć. Chyba byś tego nie chciał. Miłego dnia”.

Ze strony Marty Stella przeniosła się na blog Krzyśka. U niego mogła przeczytać relacje z pierwszych dni na uczelni. Miała wrażenie, że radość chłopak pulsowała z każdej litery jego wpisu.

*Wyobraźcie sobie, że poważni naukowcy, których książki kiedyś czytałem, a teraz mam ich obok, że tacy wielcy ludzie słuchają z uwagą moich wywodów. Potem stawiają mi pytania, na które tylko w części umiem odpowiedzieć, więc później głowię się godzinami, żeby znaleźć rozwiązanie. Czasami wracam do nich i proszę o podpowiedź, kiedy czuję, że za długo stoję w martwym punkcie. Nie mogę napisać, że dużo widziałem w Zurychu, bo nie mam do tego głowy, ale miałem już pierwsze spotkania z lekarzami i po raz pierwszy w życiu usłyszałem, że jestem ciekawym przypadkiem medycznym. Dla mnie brzmi to obiecująco. Nie zapominam, że wszystko to zawdzięczam wspaniałym ludziom. Wyczarowali dla mnie skrzydła, na których się unoszę i doleciałem do Szwajcarii. Mama jest trochę przerażona, ale ja czuję w sobie moc.*

Tymczasem Jacek w odpowiedzi na jej esemesa napisał: „Masz rację, nie warto usychać z tęsknoty. Trzeba tak to zrobić, abyśmy jak najmniej się rozstawali:) Na razie ruszam na szycie z pacjentami i tulę Cię na odległość. J”.

Stella odesłała mu uśmiechniętą buźkę i zamknęła komputer. Wyposażona w ręcznik kąpielowy i sprzęt do pływania ruszyła na poranną kąpiel w morzu. Im bardziej zbliżała się do plaży, tym mocniej podkręcała tempo swojego marszu. Kilka minut biegała wzdłuż brzegu, a kiedy poczuła, że jest dobrze rozgrzana, zrzuciła dres, pod którym miała kostium. Założyła czepek i wbiegła do wody. Zatrzymała się, kiedy woda sięgnęła jej do ramion i zaczęła płynąć żabką równoległe do brzegu, a w drodze powrotnej przeszła do cawla.

Powtórzyła ten cykl kilka razy i przestała czuć igielki zimna na skórze. W ten sposób zaczęła najmiłszą część bardzo bliskiego spotkania z morzem, którą cieszyła się przez kilka minut. Kiedy wychodziła na brzeg odebrała życzliwe uśmiechy od osób spacerujących po plaży. W drodze do hotelu zdziwiła się, że nie spotkała młodego mężczyzny, który jak ona lubił poranne kąpiele.

„Wyjechał? A może znowu coś się stało ze starszą panią? Ciekawe, kim jest dla niego?”.

Przedpołudnie minęło Stelli na zajęciach jogi, krioterapii i ćwiczeniach na siłowni. Tuż przed obiadem czekał na nią relaksujący masaż ciepłymi kamieniami. Spóźniła się do jadalni, gdzie umówiła się z Magdą. Kiedy weszła, zobaczyła przyjaciółkę siedzącą przy stoliku w towarzystwie młodego nieznajomego, o którym myślała na plaży.

Na jej widok mężczyzna wstał, przeprosił i wrócił do stolika, przy którym siedzieli starsi państwo. Magda pośpieszyła z wyjaśnieniami, że to był Filip, którego poznała podczas bardzo późnego śniadania. Byli jedynymi gośćmi tuż

przed dziesiątą. Nakryty był tylko jeden stół, więc usiedli razem. Okazało się, że mężczyzna jest Polakiem mieszkającym w Berlinie i od kilku lat regularnie przyjeżdża z rodzicami do Mielna. Wyemigrowali do Niemiec ponad dwadzieścia lat temu, bo jego ojciec, inżynier, dostał tam ciekawą ofertę pracy. Filip pracował jako tłumacz i pilot wycieczek.

– Miły facet – podsumowała opowieść o nieznanym Magda. – Rozmawiałaś z Adrianem?

Stella zrobiła zdziwioną minę, bo nie sprawdziła komórki. Od kiedy przestała nosić przy sobie telefon, coraz częściej o nim zapomniała.

– Czemu Adrian miał do mnie dzwonić? Coś się stało?

– Robert chce, żeby w programie była rozmowa sponsorowana – powiedziała ponurym głosem Magda.

– Słucham? Co ty opowiadasz?!

Była tak przejęta tym, co usłyszała, że nie zwróciła uwagi na reakcję osób siedzących obok, które z zainteresowaniem odwróciły głowę w jej kierunku. Magda syknęła i spojrzeniem dała przyjaciółce znak, że znalazły się w centrum obserwacji gości, ale Stella równie głośno, jak wcześniej, nalegała, żeby koleżanka wyjaśniła jej, czego dowiedziała się od reżysera.

– Dział reklamy podpisał umowę i w najbliższym wydaniu masz zrobić rozmowę o nadużywaniu lekarstw przez Polaków – Magda powiedziała to cicho, mając nadzieję, że jej ton nieco uspokoi przyjaciółkę.

– Masz przy sobie telefon?

Pokręciła głową, więc Stella wstała energicznie od stolika.

– Dokąd idziesz? – zapytała Magda, przytrzymując przyjaciółkę.

– Zadzwoń do Adriana – warknęła.

– A obiad?

– Zjem później albo wcale – rzuciła przez ramię i ruszyła do wyjścia.

– Ale, Stella...

Magda rozejrzała się nerwowo po sali, jakby szukała podpowiedzi we wpatrzonych w nią oczach, co powinna zrobić, ale oprócz ciekawości i zdziwienia nie znalazła niczego, więc zdecydowała się pójść za przyjaciółką. W ostatniej chwili dobiegła do windy, do której wsiadała Stella. Oświadczyła, że jeśli ta nie ma nic przeciwko, chętnie będzie jej towarzyszyła podczas rozmowy z Adrianem. Wzruszenie ramionami i milczenie przyjaciółki przyjęła jako akceptację. Kilka minut później dziękowała sobie za dobrą intuicję, bo okazało się, że Stella bardzo źle poczuła się po rozmowie z reżyserem „Rozmów o niewidzialnym”. Magda chciała nawet wezwać lekarza, ale Stella przekonała ją, że musi tylko zażyć leki i położyć się na jakiś czas, żeby dojść do siebie.

Kiedy po godzinie obudziła się, nie miała już łomotania serca ani uczucia zaciskania gardła. Trochę ją bolała głowa, więc zrobiła sobie zimny okład na czoło

i usiadła w fotelu naprzeciwko Magdy.

– Dziękuję, że jesteś tu ze mną. – Stella podkurczyła nogi i przymknęła oczy.

– Co powinnam teraz zrobić?

– A co masz do wyboru?

– Mogę rzucić pracę w telewizji i zająć się zajęciami ze studentami oraz pisaniem doktoratu.

– Nie szkoda ci będzie programu, który wymyślił Marek?

Poczuła ścisk w żołądku, kiedy usłyszała pytanie Magdy.

– Mam się godzić, żeby pieniądze sponsorów będą decydowały o zawartości programu? – powiedziała z rezygnacją Stella.

– Bardzo ci to przeszkadza? – zapytała Magda, starając się nadać swojemu głosowi jak najbardziej łagodny ton.

– Jestem dziennikarką, a nie pijarowcem. Poza tym ten program przestanie być tym, co wymyślił Marek. Zaczynam tracić serce do niego – oświadczyła Stella z pasją w głosie.

Magda wyciągnęła się na narożniku i poprawiła sobie niedużą poduszkę pod głową. Stella patrzyła na nią, ale przyjaciółka milczała.

– Gdybym była na twoim miejscu, nie podejmowałabym zbyt pochopnie decyzji – odezwała się w końcu. – Na razie jesteś na urlopie i korzystaj z tego.

– Zastanawiam się, czy nie wrócić do Warszawy – powiedziała Stella. – Chcę rozwiązać tę sytuację.

– Słuchaj – zaczęła zdecydowanie Magda. – Jesteś w kiepskiej formie. Najpierw zberz siły i dopiero wtedy zacznij podejmować ostateczne decyzje. To, co chcesz teraz zrobić, to dziecinada!

Stella patrzyła na przyjaciółkę, a w jej oczach widać było rozczarowanie, a może nawet pretensja.

– Niech tam się dzieje rewolucja, a ty miej to gdzieś i zadbaj o siebie. Powiedz mi lepiej, co planujesz z tym Jackiem – Magda próbowała zmienić temat.

– Nie wiem. – Stella wzruszyła ramionami.

– Jako to nie wiesz?

– Coś mi wczoraj odbiło, ale to przez to, że tak nagle się pojawił. Zaskoczył mnie jeszcze bardziej niż wtedy na dworcu w Koszalinie.

– Czekał na ciebie?

– Gonił mój pociąg samochodem.

– A ja myślałam, że takie rzeczy to tylko w filmach. – Magda była zachwycona, ale mina Stelli nieco ją ostudziła. – O co chodzi?

Stella wstała i poszła na balkon. Magda ruszyła za nią. Kiedy zobaczyła przyjaciółkę siedzącą w fotelu z twarzą ukrytą w dłoniach, wycofała się z powrotem na swoje miejsce w narożniku. Postanowiła przeczekać, aż przyjaciółka chociaż trochę uporządkuje swoje emocje. Włączyła więc telewizor,

chciała sprawdzić, czy znajdzie coś na temat Kryśki, która próbowała popełnić samobójstwo.

Magda przeczytała o tym w internecie, ale nie zdążyła podzielić się tym ze Stellą. Jak napisano na jednym z portali, próba samobójcza związana była ze zmianami w pracy i z sytuacją osobistą gwiazdy. Pod koniec serwisu, na który trafiła Magda, pojawiła się krótka wzmianka, że stan zdrowia Krystyny Horlik, gospodyni programu „Pomożemy Ci”, poprawił się i dziennikarka powinna w ciągu kilku dni opuścić szpital.

– Co jej się stało? – zapytała niespodziewanie Stella, stojąc na progu balkonu.

– Próbowała popełnić samobójstwo.

– Z powodu pracy?

– Niewykluczone, choć mówią, że również przez problemy osobiste.

Stella jęknęła z wrażenia, a Magda popatrzyła na nią zaniepokojona. W tym samym momencie zabręczała komórka. Przez moment Stella wahała się, czy wejść do salonu czy wycofać się na balkon. W końcu niechętnie ruszyła do telefonu, dzwoniącego nieprzerwanie i westchnąwszy, odebrała.

– Dzień dobry, skarbie – usłyszała w słuchawce uradowany głos ciotki Wandy. – Ty sobie nie wyobrażasz, jaki świat jest mały – szczebiotała pogodnie. – Ten młody człowiek, co kiedyś prosił cię o autograf, no wiesz, jak byłam w szpitalu, ten, co cię wtedy zdenerwował, jest bardzo miłym młodzieńcem.

– Nie rozumiem, o kim ciocia mówi? – Stella przemówiła do Wandy takim tonem, że nawet Magda się zaniepokoiła.

– O tym panu Wojtku. Właśnie wyszedł ode mnie. Jutro pomoże mi kupić komputer.

– Zabraniam! Nie zgadzam się! – krzyknęła Stella, a Magda aż podskoczyła z wrażenia.

– Dziecko! Co się z tobą dzieje? Może ja zadzwonię później.

– Ciociu, nie wpuszczaj go więcej do mieszkania. On jest niebezpieczny!

– O kim ty mówisz?

– O tym Wojtku. On mnie nęka. To jakiś psychol!

– Dziecko, to jest bardzo uczynny człowiek. On cię uwielbia. Nie podoba mi się, że na mnie krzyczysz – Wanda starała się uspokoić siostrzenicę.

Stella przemierzała pokój w tę i z powrotem jak zwierzę zamknięte w klatce, które ktoś drażni przez pręty. Magda patrzyła na nią przejęta, bojąc się, że znowu dostanie ataku, podobnego do tego sprzed dwóch godzin.

– Ciociu, zrób, o co proszę – Stella wycodziła słowa bez podnoszenia głosu.

– Nie zadawaj się z tym mężczyzną. On mi wysyła listy z groźbami.

– Co ty opowiadasz? Dziecko, to niemożliwe.

– Tyle że prawdziwe. Trzeba go unikać, ciociu.



– Ale, Stella, on pomagał Milenie z komputerem, jest bardzo grzeczny. Muchy by nie skrzywdził.

– Mam prośbę. Niech ciocia na razie nie kontaktuje się z nim, dobrze? – poprosiła zdecydowanie Stella.

– Ale ja się z nim umówiłam.

– Ciociu, błagam. Zrób to dla mnie i unikaj go, dopóki nie wrócę. Dobrze?

Wanda nie odpowiadała, więc Stella zaczęła na niej wymuszać przyrzeczenie i w końcu starsza pani się zgodziła.

Stella po zakończeniu rozmowy zdecydowanym krokiem ruszyła do sypialni. Kiedy dłuższą chwilę nie wracała, Magda podążyła jej tropem i zaniemówiła, ujrzawszy przyjaciółkę wrzucającą swoje rzeczy do walizki. Stella udawała, że nie widzi Magdy, stojącej na progu pokoju, i ze złością wyciągała ciuchy z szafy i upychała je byle jak w walizce.

– Tobie kompletnie odbiło? – Magda nie miała ochoty bawić się w uprzejmości, mając nadzieję, że w ten sposób otrzeźwi przyjaciółkę, u której emocje wzięły górę nad rozsądkiem.

Jednak Stella nie przerwała pakowania i z jeszcze większą złością gniotła ciuchy w walizce.

– Możesz mi powiedzieć, co ty wyprawiasz?

– Pakuję się, nie widzisz?

– To zauważyłam, ale nie pojmuję, co się stało – Magda starała się mówić nieco spokojniej niż wcześniej.

Stella nic nie wyjaśniła. Minęła Magdę stojącą w drzwiach i poszła do salonu zbierać swoje rzeczy. Przyjaciółka ruszyła za nią i kiedy Stella znowu próbowała ją wyminąć, trzymając w ręku kilka drobiazgów, które pozbierała po drodze, przytrzymała ją.

– Możesz usiąść na chwilę i ze mną pogadać?

Stella próbowała stawiać opór, ale uchwyt i spojrzenie Magdy zadziałały lepiej niż słowa i przysiadła na fotelu, ale nadal milczała. Oddychała ciężko i widać było, że w środku toczy ze sobą jakąś walkę.

– Wyjeżdżasz? – zapytała, a Stella w odpowiedzi pokiwała głową. – Możesz mi wytłumaczyć, co się stało? – Magda robiła wszystko, żeby nie pokazać przyjaciółce, że jest na nią wkurzona, a jej zachowanie uważa za niedorzeczne.

– Muszę wracać do Warszawy, bo ten cholerny Wojtek zaczął się kręcić koło mojej ciotki. Boję się o nią. Chcę zgłosić sprawę na policję – mówiła Stella drżącym ze zdenerwowania głosem.

– Superprzyjaciółka z ciebie. Dzięki – powiedziała Magda z ironią, która mogła zabołec. – Miałam nadzieję, że... nieważne. Mam cię gdzieś podwieźć?

Stella skurczyła się w fotelu i zrobiła przestraszoną minę.

– Magda, *sorry*, ale nie mogę zostać. Pojadę taksówką do Warszawy –

przemówiła w końcu bardzo przejęta.

– Naprawdę musisz wyjechać? Nie da się tego jakoś inaczej załatwić?

W spojrzeniu Stelli była desperacja i wściekłość. Przyjaciółka zdała sobie sprawę, że to, co może zrobić w tym momencie, to nie przeszkadzać.

– Chodź, pomogę ci spakować rzeczy.

Stella uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Magda zajęła się pakowaniem walizki. W tym czasie Stella poszła pertraktować o warunkach skrócenia pobytu. Bez zmyślania czegokolwiek szczerze powiedziała, że musi wrócić do Warszawy, bo jej ciotka wymaga opieki. Przyjęto jej wyjaśnienia życzliwie i kazano jej zapłacić za dotychczasowy pobyt i kolejne dwa dni. Stella była mile zaskoczona warunkami i w nieco lepszym nastroju wróciła na górę, gdzie Magda kończyła zamykanie walizki, a telefon dziennikarki hałaśliwie dopominał się odebrania.

To Jacek chciał koniecznie skontaktować się ze Stellą, ale ona nie miała głowy, żeby z nim teraz rozmawiać. Po chwili wysłał jej czulego esemesa z wyznaniem, że marzy o urlopie, który spędzą razem, i wtedy oboje nie będą odbierać telefonów od nikogo.

Stella wyszła na balkon i przypomniała sobie pierwsze minuty pobytu w apartamencie, kiedy przyjechała. W najczarniejszych myślach nie przypuszczała, że będzie musiała skrócić pobyt. Tak jak wtedy, zagapiła się na coraz bardziej kolorowe korony drzew. Magda zajrzała na balkon i zapytała, czy wszystko w porządku. Stella odpowiedziała, że tak, i zaprosiła przyjaciółkę, by usiadła na sąsiednim fotelu. Przez chwilę siedziały w milczeniu, obserwując, jak pojedyncze liście wirują w powietrzu.

– Kilka dni i drzewa będą łyse – stwierdziła Stella.

– Wszystko przemija – odpowiedziała Magda i westchnęła. Kiedy zobaczyła przejętą przyjaciółkę, zaraz dodała: – Spokojnie, ze mną w porządku. Działam mniej emocjonalnie niż ty.

– Uważasz, że jestem beznadziejna?

– Czemu wypaczasz moje słowa?

Stella spuściła wzrok, skuliła głowę w ramionach i wyglądała, jakby straciła wiarę w siebie. Magda przez chwilę jej się przyglądała, a potem podeszła do niej i objęła ją.

– Naprawdę bardzo ci dziękuję, że jesteś tu ze mną.

– Za trzy dni wrócę do Warszawy, mam nadzieję, że nie zrobisz zbyt wiele głupstw do tego czasu – Magda spróbowała rozładować ciężką atmosferę, która zawisła w powietrzu.

– Postaram się – przyrzekła Stella w podobnym do przyjaciółki tonie i wstała, żeby odebrać telefon stacjonarny. Recepcjonistka poinformowała ją, że podjechała taksówka.

Przed hotelem czekała srebrzysta kia, a obok niej stał pan w średnim wieku, ubrany na sportowo, ale w eleganckim stylu. Uprzejmie skłonił się na widok kobiet i zajął się bagażem. Potem otworzył drzwi z prawej strony i miłym gestem zaprosił pasażerkę do środka. Stella błyskawicznie pożegnała się z Magdą i wsiadła do samochodu.

– Nie będzie pani przeszkadzało radio? Zawsze to jakoś podróż szybciej mija z muzyczką – zaproponował taksówkarz.

– Oczywiście, mnie nic nie przeszkadza.

Wpatrywała się beznamyślnie w szybę, podczas gdy w głowie trwał wyścig myśli. Wróciła do rzeczywistości, kiedy kierowca gwałtownie zahamował, bo pies mu wybiegł na drogę. Mężczyzna przeprosił za szarpnięcie, a Stella ze zrozumieniem pokiwała głową, dodając, że sama miała niedawno podobną sytuację, ale z gorszym finałem, bo ktoś wjechał w tył jej samochodu.

– Czytałem – powiedział kierowca. – Dobrze, że ta podpita kobieta nic pani nie zrobiła.

Stella zerknęła na niego i lekko się skrzywiła na wspomnienie tabloidu, który przez kilka dni zajmował się jej życiem. Mężczyzna chyba nie zauważył jej miny, bo rozwinął swoją opowieść o pijanych na drodze, z którymi żaden rząd nie umiał sobie poradzić, i snuł ją, dopóki nie przyszło mu do głowy, że to może nudzić Stellę. Zmienił więc temat i oświadczył, że co tydzień całą rodziną oglądają „Rozmowy o niewidzialnym”.

– Córka do maturalnej klasy poszła i mówi, że na dziennikarstwo idzie, żeby być jak pani – powiedział z przejęciem i tym razem zarejestrował zdziwioną minę Stelli. – Nie wierzy pani? Ale ja naprawdę. Ona sprawdziła, że pani ma zajęcia w Warszawie i tylko tam chce składać papiery – zapewniał i patrząc na dziennikarkę, nie miał wątpliwości, że sprawił jej przyjemność swoimi słowami.

„Jestem ciekawa, jak długo ludzie będą mnie kojarzyli z telewizją, kiedy przestanę się pokazywać – pomyślała. – A może nie powinnam zrezygnować? Może nie należy oddawać pola idiotom, tylko ich ograć?”

– Czy pani myśli, że ona dobrze robi z tą dziennikarką?

– Nie wiem, co ona wie o tym zawodzie – zaczęła niepewnie Stella.

– Na obozach była i miała warsztaty, no i opowiadali im tam dziennikarze o różnych rzeczach. W lokalnej telewizji wywiady czasami robi. Do szkolnej gazetki pisze – kierowca z dumą opowiadał o córce.

– To musi iść dalej do przodu.

– Czyli pozwolić jej wyjechać z domu?

– Jak najbardziej – powiedziała Stella i przypomniała sobie swoje dyskusje z mamą o studiach na dziennikarstwie.

Tylko ciotka Wanda widziała w tym sens i nigdy nie zwątpiła, że siostrzenica dokonała świetnego wyboru, podczas gdy mama Stelli do końca

swoich dni żałowała, że córka nie poszła w jej ślady.

Po przejechaniu stu kilometrów taksówkarz zaproponował krótki postój, co Stella przyjęła z ochotą. Kiedy wróciła do samochodu, po zjedzeniu sałatki i wypiciu kawy, kierowca kończył rozmawiać z córką, którą zapewniał, że wiezie do Warszawy tę panią z telewizji, co ją tak lubią.

Jednak maturzystka chyba mu nie dowierzała, bo kierowca w akcie desperacji poprosił dziennikarkę, aby pozwoliła się sfotografować na tle jego samochodu, żeby wysłać zdjęcie córce. Kiedy ta odebrała ememesa, natychmiast poprosiła ojca, żeby od pani Lerskiej wziął autograf. Stella napisała dedykację, zachęcając ją, żeby walczyła o swoje marzenia i dalej szlifowała swój warsztat dziennikarski w praktyce i teorii. Na końcu wyraziła nadzieję, że może kiedyś spotkają się na zawodowym szlaku i złożyła podpis. Mężczyzna przeczytał jej słowa i wyznał, że to będzie niezwykle prezent dla jego córki, a on czuje się szczęściarzem, że zdobył coś takiego dla swojej ukochanej jedynaczki.

Kiedy ruszyli w dalszą drogę, Stella nie miała ochoty na rozmowę, więc przymknęła powieki. Kiedy je znowu otworzyła dojeżdżali do Warszawy.

– Mam nadzieję, że nie chrapałam – zażartowała.

– Ani trochę. Nie robiłem postojów, żeby pani nie budzić.

Stella popatrzyła na niego z wdzięcznością i zaczęła go instruować, jak najłatwiej dojechać na jej osiedle.

## Rozdział 61

– *Home sweet home* – mruzczała pod nosem Stella, przekraczając próg swojego mieszkania.

Zostawiła walizkę w przedpokoju i poszła do kuchni zrobić sobie herbatę, wyciągając po drodze telefon z torebki. Wyłączyła go na podróż, więc nie słyszała, jak Jacek dzwonił, a potem wysłał dwie wiadomości, żeby się odezwała, bo umiera ze strachu, co się z nią dzieje. Stella pośpiesznie wystukała odpowiedź, że przeprasza za milczenie, ale zasnęła i dopiero przed chwilą się obudziła. Tak jak mogła się spodziewać, mężczyzna połączył się z nią błyskawicznie.

– Co się stało, że tak długo spałaś? – usłyszała w słuchawce zatroskany głos.

– Szybciej mi podróż zleciała – odpowiedziała tajemniczo Stella.

– Gdzie byłaś?

– Nad morzem i wróciłam – oświadczyła i nie kwapiła się do dalszych wyjaśnień.

– Dobrze, że ja coś z tego rozumiem. – W głosie Jacka zabrzmiało rozczarowanie.

– Wróciłam do domu, do Warszawy.

– Naprawdę? Czemu? Co się stało?!

– Pamiętasz Wojtka i moich podejrzeniach? Ten facet zaczął chodzić koło mojej ciotki. Moja mama została zamordowana przez schizofrenika i nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby podobna historia przydarzyła się ciotce Wandzie. Musiałam wrócić. Ciotka mówiła o Wojtku z takim entuzjazmem i nie słuchała, jak próbowałam ją przekonać, że to może być ktoś niebezpieczny.

– Szkoda, że do mnie nie zadzwoniłaś. Może ja bym ją przekonał.

– Bałam się, że tym razem zrobi po swojemu. Muszę wszystkiego sama dopilnować, żeby potem nie mieć wyrzutów sumienia. Umówisz mnie z tym swoim specem?

Jacek westchnął i powiedział, że detektyw wyjechał na kilka dni na akcję, ale jeśli Stella pilnie potrzebuje pomocy, poszuka innego.

– Sama więc kogoś znajdę, tylko daj mi listy z powrotem.

– Mogę ci je przywieźć nawet teraz – zaproponował Jacek z dwuznaczną nadzieją w głosie. – A może spotkamy się wieczorem na basenie i później pójdziemy gdzieś razem na kolację? Jeśli chodzi o mnie, może się przedłużyć nawet do śniadania – zażartował.

– A nie do kolejnej kolacji? – Stella podbiła stawkę.

– Faktycznie. Jak szaleć, to do utraty tchu. Załatwię sobie tylko wolne

i jestem do dyspozycji przez trzy kolacje – przebił licytację Jacek.

– Z tym wolnym bym poczekała, ale powinniśmy spotkać się jutro – Stella nieco przystopowała zapał Jacka, bo zaczęła mieć wrażenie, że on zbyt poważnie traktuje ich żartobliwy dialog.

Po rozmowie Stella połączyła się z Magdą, która wysłała jej wiadomość, żeby do niej zadzwoniła po przyjeździe do domu. Przyjaciółka najpierw ucieszyła się, że podróż upłynęła Stelli głównie na spaniu, ale po chwili zaniepokoiła się, czy to nie skończy się nieprzespaną nocą.

– Zaraz wezmę relaksującą kąpiel i pakuję się do łóżka, żeby zbyt mocno nie wybić się ze snu. Powiedz mi tylko w dwóch słowach, jak spędziłaś czas – poprosiła Stella.

– Łaziłam brzegiem morza, wylegiwałam się w basenie solankowym, czytałam książkę na balkonie.

– Gniewasz się na mnie, że wyjechałam?

– Oczywiście i dlatego nie kładłam się, dopóki nie dostałam informacji, że siedzisz w fotelu, w swoim salonie – powiedziała w bardzo oficjalny sposób.

– Nie siedzę w fotelu – oświadczyła Stella i obie wybuchnęły śmiechem.

Przyjaciółki pożegnały się w dobrych nastrojach i Stella pośpiesznie przygotowała się do spania. Po przeczytaniu kilku stron książki poczuła zmęczenie i zasnęła. Obudziła się na dźwięk budzika, który sobie ustawiła. Miała wielką ochotę, żeby zostać w łóżku, zanurzyć się w lekturze i muzyce. Od kiedy urządziła się w tym mieszkaniu, od czasu do czasu pozwalała sobie na takie leniwe poranki. Jednak dzisiaj to mogło być tylko marzenie, bo musiała pojechać do Wandy, żeby sprawdzić, czy nie odwiedził jej Wojtek.

Kiedy szykowała sobie kawę w kuchni, dostała wiadomość od Jacka, że śniło mu się, że niezwykle starannie szykuje śniadanie dla Stelli, które miał jej zamierzać podać do łóżka. Udało mu się przygotować coś, co niezwykle pięknie wyglądało, ale nie wie, jak smakowało, bo kiedy niósł je Stelli, zazgrzytała rzeczywistość w postaci natrętnego budzika. Odpisała mu, że bardzo żałuje, że nie dotarł do niej z tym śniadaniem, bo ona musiała zadowolić się kawą, bo nic więcej nie miała w domu. Jacek zapewnił ją, że wszystko nadrobią, kiedy dzisiejszą kolację połączą ze śniadaniem. Stella uśmiechnęła się, jak to przeczytała, i odesłała Jackowi zadowoloną buźkę.

## Rozdział 62

Ciotka Wanda aż krzyknęła ze zdziwienia, a potem zaczęła łapać powietrze jak ryba pozbawiona wody, kiedy zobaczyła Stellę u siebie.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała, gdy wreszcie doszła do siebie.

– Wpadłam na herbatę – powiedziała ironicznie siostrzenica.

– Przestań się wygłupiać. Powiedz, co się stało.

– Po prostu zaczęłam się o ciebie bać. Czuję, że Wojtek to niebezpieczny facet. Masz się od niego trzymać z daleka.

Ciotka oparła się o ścianę, jak to usłyszała. Stella musiała ją zaprowadzić do kuchni, żeby usiadła.

– Jak mogłaś? Co ja, dziecko jestem? – Wanda sapała przy każdym słowie.

– Za bardzo ufasz ludziom, a ja boję się o ciebie.

– Czuję się okropnie, że przeze mnie wróciłaś, ale nie masz racji. To jest bardzo dobry człowiek. Znam się na ludziach. – Wanda patrzyła na nią i z niedowierzaniem kręciła głową.

– Ciociu, ja cię błagam, nie zaczynaj – Stella nieco podniosła głos i natychmiast się zawstydziała, bo Wanda skurczyła się w sobie i wbiła wzrok w podłogę.

Szukała odpowiednich słów, żeby przemówić do ciotki i nie zareagowała na dzwonek przy drzwiach. Wanda zerwała się ze stołeczka i poszła otworzyć. Kiedy Stella wyjrzała do przedpokoju, zobaczyła, jak starsza pani wpuszcza Wojtka do mieszkania. Poczowała skurcz w żołądku, a potem falę złości, która poruszyła każdy atom w jej ciele. Zrobiła kilka energicznych kroków w kierunku głupkowato uśmiechającego się do ciotki mężczyzny.

– Dzień dobry – powiedział nieśmiało, kiedy zauważył Stellę, a jego twarz się zaczerwieniła.

– Do widzenia! – odparła ostro. – I ostrzegam, że mam dosyć! Jeszcze dzisiaj pójde na policję i pokażę wszystkie listy.

Patrzył na nią z zachwytem i niedowierzaniem, jakby jej słowa nie dotarły do niego.

– Stella, uspokój się – Wanda próbowała załagodzić sytuację.

– Ciociu, nie wtrącaj się, proszę. A pana jeszcze raz informuję, że moja cierpliwość się skończyła – powiedziała nieco spokojniej.

– Ale proszę pani, ja...

– Niech pan się wynosi i nigdy więcej nie wraca, chyba że chce pan skończyć w kryminale! – wykrzyknęła, zbliżając się jeszcze bardziej do Wojtka.

Wanda pierwszy raz widziała siostrzenicę w takim stanie i była przerażona. Jednocześnie trudno jej było uwierzyć, że poczciwy pan Wojtek może być podstępny i złym człowiekiem. Mężczyzna przenosił wzrok ze Stelli na Wandę z miną, jakby nie rozumiał, o co chodzi. Nerwowo przestępował z nogi na nogę, pocierając dłonie.

– Mam zadzwonić po policję czy sam pan wyjdzie?! – zagrzmiała Stella i otworzyła z impetem drzwi.

Wojtek skulił się w sobie i posłusznie opuścił mieszkanie. Stella zamknęła drzwi i przekręciła zamek. Nie zdążyła wrócić do kuchni, kiedy dzwonek znowu dał znać o sobie. Z wściekłością otworzyła drzwi i przeprosiła natychmiast, gdy na progu zobaczyła Milenę.

– Czy mi się wydawało, czy krzyczałaś na kogoś? – zapytała.

– Na pana Wojtka. Jak go jeszcze raz tu zobaczę, wezwę policję.

Milena skrzywiła się z dezaprobatą i chciała coś powiedzieć, ale Wanda weszła jej w słowo.

– Stella uważa, że on jest niebezpieczny, ale nie rozmawiajmy o tym tutaj, chodźcie do pokoju.

Kobiety usiadły przy stole i Stella opowiedziała o swoich podejrzeniach w stosunku do Wojtka. Milena dodała, że poznała go, kiedy Stella zamknęła mu drzwi przed nosem. Zapytał, czy może umyć ręce, bo naprawiał windę. Gdyby był sam, nie wpuściłaby go, ale towarzyszył mu starszy mężczyzna, więc ich zaprosiła, a potem zamieniła z nimi kilka słów o starym, ale ciągle działającym mechanizmie windy w ich klatce.

– Te nowoczesne windy raczej nie będą ludziom służyły tyle lat, co stare – powiedział kolega Wojtka.

– Tyle że są łatwiejsze do naprawy i niedługo niektóre usterki będzie można usuwać zdalnie – stwierdził Wojtek.

– I wtedy obaj stracimy pracę – oświadczył z przekąsem starszy mężczyzna.

– Ale ty może się uchronisz z tą swoją smyką do komputerów.

– Wtedy ja się ucieszyłam – relacjonowała Milena – bo mi akurat szwankował laptop i pan Wojtek usiadł przy nim i w przeciągu pół godziny wszystko działało, jak należy.

– To było, jak wyszłam ze szpitala. Potem przyszedł do mnie i z zachwytem mi opowiadał, co cię miłego spotkało – dopowiedziała Wanda.

– No właśnie – ucieszyła się Milena. – Dał mi swój telefon i wpadał do mnie, jak miałam kłopot z komputerem, albo mnie instruował, co mam zrobić. Złego słowa nie mogę na niego powiedzieć – zakończyła, a Stella pod wpływem jej słów zaczęła wątpić w swoje oskarżenia i nawet miała zamiar głośno to wyrazić, ale zadzwonił Jacek.

– Słuchaj, mamy go. Ten typek, cały ten Wojtek, jest na nagraniach



z monitoringu ze szpitala, jak kradnie. Na razie trwa dochodzenie, ale chciałem ci powiedzieć, że jak mi go pokazali, zaraz go rozpoznałem. Wychodził z oddziału z jakąś torbą na zakupy.

W tej chwili rozwiął wszystkie wątpliwości Stelli.

– I wszystko jasne – oświadczyła z triumfem, kiedy odkładała telefon. – Jacek powiedział, że na monitoringu w szpitalu widać, jak pan Wojtek kradnie.

– Chyba jednak nie znam się na ludziach – wyznała smutno Wanda. – Kilka minut temu bardziej wierzyłam panu Wojtkowi niż swojej siostrzenicy. Przepraszam, kochanie. – Dotknęła dłoni Stelli i spróbowała się uśmiechnąć.

– Nie, nie, to wszystko przeze mnie – złożyła samokrytykę Milena.

Stella uznała poranną misję za zakończoną. Zbierając się do wyjścia, poprosiła, żeby żadna z nich nie kontaktowała się z panem Wojtkiem ani pod żadnym pozorem nie wpuszczały go do mieszkania. Obiecała też Wandzie, że znajdzie kogoś, kto pomoże jej kupić laptopa.

Wychodząc z mieszkania ciotki, Stella przez chwilę miała obawy, czy Wojtek gdzieś na nią nie czyha, ale spotkała dozorcę i w jego towarzystwie wyszła z klatki. Wsiadła do samochodu i pojechała na krótkie zakupy. Wróciła do domu i zatęskniła za swoimi podopiecznymi, Klarą i Krzyśkiem. Z zapisków Marty dowiedziała się, że tata siostr zaczął już wychodzić z domu, a jego szybki powrót do zdrowia zadziwia lekarzy.

*Śmiejemy się w domu, że to sprawka Klary, która naśladuje fizjoterapeutę. Trzy razy dziennie gładzi tatę po plecach i uciska mu różne miejsca. Nie odstępuje go ani na krok.*

„Kto wie, może Klara ma w sobie energię, która pomaga zdrowieć. Może powinna chodzić na jakiś kurs?” – pomyślała Stella i przeszła na stronę Krzyśka, który donosił, że znalazł się w grupie pacjentów poddawanych eksperymentalnej terapii.

*Hurra! Jestem królikiem doświadczalnym. Kilka osób już korzystało z tej terapii i efekty są obiecujące. Rozpocząłem też spotkania z ludźmi, którzy pracują nad sztucznym mózgiem. To jest dopiero kosmos. Tylko czeka mnie jeszcze wiele nauki, żebym mógł z nimi rozmawiać jak równy z równym.*

„Pozytywnie zakrecona postać. Nic tylko uczyć się od niego” – pomyślała Stella i zdecydowała się jako Wiedźma wpisać taki komentarz na stronie Krzyśka.

Lektura wpisów na stronach Marty i Krzyśka wprowadziła Stellę w dobry nastrój, co zauważył Jacek, kiedy do niej zadzwonił z pytaniem, czy spotkają się na basenie. Zgodziła się i poczuła miłe drżenie na myśl, że za kilka godzin się z nim spotka. Postanowiła nie psuć sobie dobrego samopoczucia i nie zadzwoniła ani do Adriana, ani do Marcina. Zaordynowała sobie również zakaz myślenia o Wojtku, dopóki nie odbierze listów od Jacka i nie pójdzie z nimi do detektywa, którego poleciła jej Magda, kiedy okazało się, że kolega Jacka wyjechał. Podeszła jeszcze

raz do komputera i zobaczyła na stronie Krzyśka komentarz do swoich słów.

**Wojtek:** *Wiedźma ma rację, zapisuj się na kurs u Ciebie:)*

Stellę zmroziło, kiedy to przeczytała. Była pewna, że mężczyzna znalazł jej trop w internecie, bo wcześniej wpisał się na stronie Marty, a teraz u Krzyśka. Poczula wściekłość i jednocześnie strach. Zaczęła nerwowo przemierzać mieszkanie, w końcu włączyła płytę z Bolerem Ravela, otworzyła szeroko balkon i wsiadła na rower stacjonarny.

Zaczęła pedałowac zgodnie z rytmem podawanym przez werbel, a pod nosem nucila temat powtarzany przez kolejne instrumenty, żeby skoncentrować się na muzyce, a nie na złości. W miarę jak kolejne instrumenty włączały się do wspólnego grania tego samego tematu muzycznego, wściekłość Stelli zmieniła się w postanowienie ostatecznego uwolnienia się od natręta. Po wysłuchaniu utworu zrobiła kilka ćwiczeń rozciągających i sięgnęła po telefon, żeby umówić się na następny dzień z detektywem. Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby Magda go wprowadziła w sprawę, więc Stella nie musiała za dużo tłumaczyć, tylko ustaliła z nim godzinę i miejsce spotkania.

Jacek przysłał zapytanie Stelli, czy śniadanie, po kolacji w kubańskiej restauracji, będą jedli u niego, czy u niej, bo chciałby się jakoś przygotować. Stella odpisała mu, że ustalą, jak się spotkają, więc musi być przygotowany na każdy wariant, również ten, że wspólne śniadanie przełożą na kiedy indziej, bo ona potrzebuje czasu, żeby odzwyczaić się od poranków spędzanych w samotności. Jacek zapewnił ją, że pomoże jej uwolnić się od uzależnienia, bo ma w tym doświadczenie, i jest pewien, że wspólne śniadania będą jej smakowały jak nic na świecie. Odesłała mu uśmiechniętą buźkę i postanowiła wyskoczyć do niewielkiego barku na swoim osiedlu, żeby zjeść obiad.

Kiedy kończyła obiad, zadzwoniła do niej Milena.

– Stella, on dzwonił do mnie i przysięgał, że nic złego nie zrobił, żadnych listów nie pisał. Chciałby się z tobą spotkać i porozmawiać. – Przyjaciółka ciotki była bardzo przejęta, a Stella nie miała wątpliwości, że starsza pani dzwoni do niej z misją, do której ją namówił Wojtek, i z trudem powstrzymywała się, żeby nie wybuchnąć.

– Pani Mileno, nie będę się z nim spotykać. Niech mu pani powie, żeby mnie zostawił w spokoju – cedziła słowa, żeby nie krzyczeć do słuchawki.

– Ale on chciałby cię przekonać, że się mylisz.

– Jutro się spotykam z detektywem i dowiem się, co mogę zrobić, żeby ten natręt zniknął z mojego życia. Nie mam wątpliwości, że jest niebezpieczny. On tylko gra niewinnego. Radzę, żeby zerwała pani z nim kontakty – oświadczyła Stella tak zdecydowanie, że Milena straciła wolę prowadzenia z nią dalszych negocjacji.

Po rozmowie Stella wracała wzburzona do domu. Nagle poczuła, że świat

wokół niej wiruje. Zza rogu wyszedł energicznym krokiem Wojtek i szedł do niej z dziwnym uśmiechem. Kobieta zaczęła biec w kierunku swojego bloku, słysząc za plecami:

– Chcę porozmawiać. Niech pani nie ucieka! – krzyczał zasapanym głosem, próbując ją dogonić.

Stella zdyszana wpadła do klatki schodowej i skręciła w nieduży korytarz, gdzie były windy. Jedna z nich stała na dole, więc wpadła do niej i błyskawicznie nacisnęła guzik. Miała wrażenie, że winda jest zepsuta, bo nie rusza, więc przerażona wpatrywała się w tablicę sterującą, oczekując komunikatu. Jednak po chwili dźwig ruszył prawie bezszelestnie i Stella poczuła lekką ulgę.

Oparła się plecami o ścianę, przymknęła oczy i spróbowała uspokoić oddech. Kiedy zadzwonił Jacek wydyszała mu w słuchawkę, że spotkała Wojtkę na swoim osiedlu. Mężczyzna upewnił się, czy jest w mieszkaniu, a potem przekonywał ją, że nic jej nie grozi. W końcu zaproponował, że przyjedzie po nią, żeby ją zabrać na basen. Miała wyjść dopiero, jak dostanie od niego sygnał, że stoi pod blokiem. Spokojny i czuły głos Jacka nieco uspokoił Stellę.

## Rozdział 63

Godzinę później opowiedziała Magdzie przez telefon o wszystkim, co wydarzyło się od rana, i wyznała jej, że zaczyna się coraz bardziej bać.

– Spokojnie, masz wokół siebie życzliwych ludzi. Jurek też da z siebie wszystko, żeby ci pomóc – zapewniała ją Magda.

– Jurek? – zdziwiła się Stella i w tym samym momencie uświadomiła sobie, że przyjaciółka ma na myśli detektywa.

– Stella nie daj się zastraszyć. Musisz być uważna, ale nie wpadaj w paranoję, bo jemu o to chodzi. Pisał o tym w tych swoich głupich listach – Magda bardzo spokojnie przemawiała do przyjaciółki, mimo że historia z Wojtkiem coraz bardziej ją niepokoiła.

– Nie wierzę, że ty byś się nie bała na moim miejscu. – W głosie Stelli słychać było irytację.

– Rozumiem cię, ale nie panikuj, bo znowu wylądujesz w szpitalu. Przesłaś przez gorsze rzeczy i dałaś radę.

– Co mam robić? – zapytała Stella z rezygnacją.

– Nie rozmyślaj o tym idiocie. Jutro wracam do Warszawy i pomogę ci we wszystkim, co ustalisz z detektywem.

Stella po rozmowie z przyjaciółką zażyła lek uspokajający i włączyła radio, w którym bezbłędnie rozpoznała *Symfonię d-moll* Cesara Francka. Wyciągnęła się na kanapie i spróbowała się skupić na muzyce, która najpierw skojarzyła jej się z dziwnym miejscem pełnym niebezpieczeństw. Potem wkroczyła na skąpaną w słońcu polanę, która zniknęła i pojawiała się jak fatamorgana.

Druga część utworu doprowadziła ją nad spokojne jezioro otoczone ze wszystkich stron drzewami i krzewami. Nagle wiązka białego światła, ledwie dotykająca gładkiej tafli wody, rozszczepiła się na kolorowe pasma, które napęczniały, zmieniając się w kolorowe plamy wiszące w powietrzu. Ta świetlna mozaika zaczęła poruszać się w różnych kierunkach i po chwili Stella była pewna, że jest świadkiem niezwykłego tańca. Dźwięk telefonu uświadomił jej, że po emocjach poranka, zasnęła przy muzyce.

– Będę u ciebie za pół godziny. Jak się czujesz? – usłyszała w słuchawce Jacka.

– Spałam. Dziękuję, że mnie obudziłeś – powiedziała pogodnie.

– Pojedziesz na basen?

– Z przyjemnością.

– To szykuj się. Buziaki.

Stella pośpiesznie wstała z kanapy. Do sportowej torby, oprócz rzeczy potrzebnych na basen, wrzuciła kosmetyczkę, żeby przed pójściem na kolację zrobić sobie makijaż. Ubrała się w czarny, dopasowany kombinezon z długimi rękawami, zapinany na suwak z przodu schowany w materiałowej listwie. Na szyi zawiązała kolorową apaszkę, a na nogi włożyła krótkie, zamszowe kozaczki na obcasie w kolorze czerwonego wina. Długi płaszcz z rozkloszowanym dołem, uszyty z miękkiego materiału w odcieniu butów, miał ją chronić przed chłodem jesienno-wieczoru, a niewielka czarna torebka z wstawkami w kolorze płaszcza dopełniła całości. Przeglądając się w lustrze, uznała, że może być i pośpiesznie ruszyła na spotkanie z Jackiem, który dał jej sygnał, że czeka pod blokiem.

Stella była zaskoczona, widząc, że Jacek nie przyjechał swoim samochodem, ale taksówką. Szybko wyjaśnił, że swoje auto oddał do blacharza, żeby usunął zarysowania, które ktoś mu zrobił pod hotelem, kiedy Stella pierwszy raz była z nim na basenie. Mimo dużego ruchu sprawnie dojechali do hotelu, w którym na najwyższym piętrze mieścił się klub sportowy.

Kiedy Stella w kostiumie kąpielowym i w białym szlafroku weszła do hali basenowej, Jacek już na nią czekał. Uśmiechnął się do niej, objął ramieniem i zaproponował, żeby przez chwilę popatrzeli na skrzące się światłami miasto. Podeszli do szklanej ściany i wskazując różne miejsca, nazywali je, czasami dziwiąc się, że trochę inaczej wyglądają z tej perspektywy.

W pewnym momencie Jacek obrócił Stellę w swoim kierunku i delikatnie pocałował kilka razy w usta, by w końcu zasmakować ich na dłużej, mocniej przytulił ją do siebie. Poddała się jego pieszczotom i po chwili poczuła miły prąd przepływający przez ciało, kiedy ich języki, z czułością onieśmiałonych kochanków, zaczęły się dotykać. Przez kilka chwil trwali w namiętym pocałunku, a ręka Jacka delikatnie zsuwała się po plecach Stelli.

Czuła ciepło jego dłoni i drżenie swojego ciała, ale nagle się zawstydziła, więc lekko odsunęła Jacka. Popatrzył na nią z rozczarowaniem, ale kiedy zobaczył popłoch w jej oczach, uśmiechnął się dobrotliwie.

– Pusty basen nas wzywa – powiedziała, jakby się usprawiedliwiała.

Stella, zmieniając style, pływała bez przerwy trzy kwadransy i wyszła na brzeg z uczuciem lekkości. Idąc w kierunku mężczyzny, siedzącego w szumiącym głośno jacuzzi, czuła jego wzrok wędrujący po jej ociekającym wodą ciele. Jego oczy błyszczały, kiedy zajmowała miejsce naprzeciw niego z obojętną miną, choć w brzuchu czuła miłe łaskotanie. Wyciągnęła nogi przed siebie, a Jacek podsunął tak swoje kolana, że stopy Stelli wylądowały na jego udach i zaczął je zmysłowo masować.

Przez chwilę przemknęła przez jej głowę obawa, co z tego wyniknie, ale wyśmiała ją w myślach, bo jej ciało żądało rozkoszy obcowania z czułym mężczyzną. Zatraciła się w przyjemności i ocknęła się, dopiero kiedy jacuzzi się

wyłączyło. Oboje najpierw się zdziwili, a potem zgodnie uznali, że to sygnał do udania się na kolację.

Do niedawno otwartej kubańskiej restauracji dotarli spacerem, rozmawiając o jesieni, która była coraz wyraźniej odczuwalna w chłodnych wieczorach.

– Od kilku lat marzę o spędzeniu kilku jesiennych dni w górach. Może wybrałabyś się ze mną na przedłużony weekend w Beskidy albo Tatry? – zaproponował Jacek.

– To raczej niemożliwe – uśmiechnęła się. – Muszę poważnie zastanowić się nad swoją przyszłością w telewizji.

Jacek przystanął i popatrzył na nią zaniepokojony.

– Masz kłopoty? Trochę się znam z Robertem. Mogę z nim porozmawiać – zaproponował, ale Stella pokręciła głową.

– Dzięki, ale w sprawach zawodowych nie mam zwyczaju korzystać z protekcji.

Wzruszył ramionami, uśmiechem starał się zamaskować irytację.

– Jeśli zaraz czegoś nie zjem, padnę z głodu, a ty zostaniesz oskarżony o pozbawienie mnie życia. Idziemy?

W drodze do restauracji Stella ciągle przyśpieszała kroku, więc zasapani, z wypiekami na twarzy, przekroczyli jej progi.

Lokal okazał się nieduży, z niezbyt wyszukanym wystrojem, ograniczającym się do wiszących na ścianach zdjęć starej Hawany i kilku kapeluszy z dużym rondem uplecionych z liści palmy, ale nieco pożółkłych, więc nie robiły specjalnie miłego wrażenia. Proste, pomalowane na biało stoliki przykryte były serwetami, uszytymi z flagi kubańskiej, a wokół nich stały białe, proste krzesła z wysokimi oparciami. Wszystkie stoliki były zajęte poza jednym w rogu, przy wielkim oknie, który zarezerwowano dla nich.

Siadając twarzą do sali, Stella dostrzegła w kącie po przeciwnej stronie stare pianino ustawione na podwyższeniu i zapytała Jacka, czy tu odbywają się koncerty. Odpowiedział, że czasami dają tu koncerty muzyki kubańskiej, bo inna nie pasowałaby do kuchni, którą się tu serwuje, a ta jego zdaniem była całkiem niezła.

Kiedy kelnerka podeszła do nich z kartami, Stella zapytała ją, co w miarę szybko może jej zaproponować na pierwszy głód, zanim nie wybierze sobie głównego dania. Młoda dziewczyna, o słowiańskiej urodzie, zaoferowała frytki z yuki, a Jacek poprosił, żeby podała im jedną porcję na spółkę, a potem zamówił krewetki w wersji czosnkowo-winnej na podściółce ryżu gotowanego z fasolą dla Stelli, a sobie zaordynował danie zwane ropa vieja z purée z batatów oraz butelkę schłodzonego białego wina.

– Czy zostałam ubezwłasnowolniona? – zapytała żartobliwie Stella, kiedy kelnerka zabrała ze sobą karty dań i odeszła.

– Mówiłaś, że jesteś głodna, więc chciałem skrócić twoje męki. Wycofujemy

zamówienie? – zapytał z miną niewiniątka, która rozbroiła Stellę. Bez oporów zgodziła się spróbować to, co dla niej wybrał.

Kelnerka przyniosła wino i rozlała je do kieliszków. Jacek, nie czekając na jedzenie, zaproponował toast i zawiesił głos. Kiedy Stella chciała się dowiedzieć, czego ma dotyczyć, uśmiechnął się tajemniczo, zmrużył oczy i wychylił cały kieliszek. Potem zdziwiony zapytał, czemu ona mu nie towarzyszyła. Nie czekając na odpowiedź, dolał sobie wina i popatrzył na nią tak, że Stella kolejny raz tego wieczoru poczuła się onieśmielona namiętnością, która zawisła pomiędzy nimi. Wypiła łyk wina, pochwaliła jego delikatność i szlachetny smak.

Frytki z yuki, które szybko pojawiły się na stole, maczało się w miseczce z ostrym sosem mojo picon. Włóknisty w środku miąższ na wierzchu był chrupiący jak klasyczne frytki, biorąc po uwagę wielkość kawałków, na jakie było pokrojone warzywo, danie powinno się nazywać fryty z yuki. Stelli smakowała przystawka, ale szybko poczuła, że danie jest sycące, więc była wdzięczna Jackowi, że zamówił dla nich jedną porcję na pół, bo inaczej miałyby kłopot ze zjedzeniem krewetek z dodatkiem ryżu gotowanego z fasolą, co na początku wydawało jej się połączeniem nie do zaakceptowania, ale po pierwszym kęsie zmieniła zdanie.

– Rozkosz dla podniebienia – wyznała, a kiedy jej talerz opustoszał, skubnęła danie Jacka, które pachniało pomidorami i przyprawami, a składało się z poszarpanych kawałków wołowiny, skąpanych w gęstym czerwonym sosie z dużą ilością warzyw.

– Moje było lepsze – oceniła.

– Nie lubisz starych ubrań – stwierdził z poważną miną Jacek.

Stella zrobiła minę, jakby na jej oczach zwariował, co go ubawiło i sprowokowało do wyjaśnienia, że ropa wieja oznacza „stare ubranie”.

– Co sobie życzysz na deser do kawy?

– Zaczęłaś, dokończ. Zamów coś – odpowiedziała prowokująco.

Jacek podszedł do kelnerki i coś do niej powiedział. Ona pokiwała głową i niedługo na ich stoliku wylądowały filiżanki z kawą i deser na bazie mango, wiórków kokosowych, limonki i twarożku, poukładanych warstwami.

– Doskonały wybór – powiedziała Stella, kiedy była w połowie deseru i w tym samym momencie zauważyła, że Jacek wlał sobie do kieliszka resztki wina z butelki.

– Czy już czujesz się lepiej po tych przejściach z wariatem? – zapytał nagle Jacek.

– Nie przypominaj mi o nim – zachnęła się i popatrzyła na niego z dezaprobatą.

Zrobił nieszczęśliwą minę i złożył dłonie w geście przeprosin, a potem cmoknął głośno, posyłając jej całusa. Rozchmurzyła się i też przesłała mu całusa na znak, że przeprosiny przyjęte.

– Czy życzysz sobie coś jeszcze ?

– Mam po kokardę – odpowiedziała, pokazując gestem, jak bardzo jest najedzona, a potem obserwowwała go, jak podszedł do kelnerki, żeby zapłacić rachunek.

Był przystojny i mógł się podobać, a do tego umiał czarować słowem, o czym świadczyła mina młodej dziewczyny, która ich obsługiwała. Jacek musiał jej coś powiedzieć, bo popatrzyła na niego, jak na interesującego mężczyznę, a nie zwykłego gościa płacącego za kolację.

Zanim opuścili lokal, Jacek odebrał od kelnerki butelkę wina owiniętego w papier.

– Postanowiłem część dzisiejszej kolacji zabrać ze sobą – wyjaśnił żartobliwym tonem. – Zaprosisz mnie do siebie czy idziemy do mnie?

– Nie wiem, czy jestem gotowa na takie wizyty – powiedziała z niepewnością w głosie.

Ku jej zaskoczeniu Jacek przyjął jej odpowiedź bez nalegania na cokolwiek. zaproponował, że odwiezie ją żeby dopilnować, czy bezpiecznie dotarła do domu.

Mężczyzna pomachał na przejeżdżającą taksówkę i po chwili siedzieli obok siebie na tylnym siedzeniu. Jacek objął ją ramieniem, a ona chętnie przytuliła się do niego i pozwoliła, by głaskał ją po włosach, szepcząc jej od czasu do czasu czułe słówka. Kiedy zatrzymali się pod jej blokiem, niespodziewanie powiedziała, że zaprasza go do góry. Przez twarz doktora przemknął triumfujący uśmiech, którego ona w ciemności nie mogła widzieć. Kiedy jechali windą, dostrzegła w jego oczach uwielbienie i miękko wylądowała w jego ramionach. W jej głowie pojawiło się pytanie – „co dalej?” – ale udawała, że go nie zauważyła.

Kiedy weszli do mieszkania, zapytała Jacka, czego się napije.

– Czy kupiłeś już może herbatę? – odpowiedział żartobliwie, a ona w pierwszej chwili nie załapała, do czego pije.

Jacek przypomniał jej, jak przywiózł ją ze szpitala po rzeczy i próbował się wprosić na herbatę.

– Jesteś strasznie pamiętliwy – stwierdziła, udając obrażoną.

Zbliżył się do niej i pocałował ją, a potem pozwolił, żeby zaparzyła dla nich białą herbatę. Kiedy Stella krzątała się w części kuchennej, Jacek, siedząc w fotelu, lustrował wnętrze.

– Słyszysz? – zawołał przejęty do Stelli, kiedy w radiu zabrzmiały dźwięki *Symfonii niedokończonej* Schuberta.

– Tak – odpowiedziała obojętnie.

– I co ty na to?

Stella wyjrzała z części kuchennej i z grymasem na twarzy dała mu do zrozumienia, że z niczym jej się to nie kojarzy.

– Nasza wspólna wyprawa do filharmonii – oświadczył z rozczarowaniem.



Stella podeszła do niego i cmoknęła go w usta w ramach przeprosin, po czym powędrawała po dzbanek z herbatą i filiżanki.

– Nie mam nic słodkiego – powiedziała, stawiając naczynia na stole, a Jacek zaproponował wino zamiast ciastek.

– Za nas – uśmiechnął się, wznosząc kieliszek do toastu.

Popatrzył radośnie na Stellę, która zastygła z winem w ręku i pośpiesznie odwróciła wzrok. Jacek z poważną miną odstawił kieliszek na ławę i zaczął sobie nalewać herbaty do filiżanki. Wtedy ona, unosząc kieliszek, zaproponowała toast za piękny wieczór. Delikatnie stuknęli się. Jacek zasugerował, żeby wypili do dna. Po chwili zgodnie odstawili puste kieliszki na stół.

– Ładnie tu u ciebie – powiedział, po czym chwycił za butelkę wina.

– Dla mnie tylko połowę – poprosiła. – I tak dzisiaj poszalałam, co przy moich lekach nie jest zbyt mądre. Też lubię to mieszkanie – dodała, rozglądając się z zadumą.

– Dawno tu mieszkasz?

– Kilka lat.

– Masz je w kredycie?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Uśmiechnęła się tajemniczo i powiedziała, że tak potoczyło się jej życie, że kupiła je za gotówkę. Jacek wyraził zdziwienie, które błyskawicznie zmienił w gratulacje, a potem poprosił, by mu pokazała swoje królestwo. Stella chętnie zgodziła się i poprowadziła go najpierw do mniejszej, zielono-szarej łazienki, a następnie do większej czerwono-granatowej. Stamtąd przeszli do pokoju pracy połączanego z minisiłownią.

– Fajnie to wymyśliłaś. Sama czy ktoś ci podpowiedział?

„Marek, to był jego pomysł” – Stella ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć tego głośno. Poczuli, że chciałyby, żeby Jacek już sobie poszedł.

Mężczyzna udawał, że nie widzi smutku na jej twarzy i podszedł do drabinki wiszącej na ścianie, stanął do niej plecami, wszedł na najniższy szczebel i złapał się dłońmi za najwyższy, a potem podniósł kilka razy proste nogi do poziomu bioder.

– Ile razy tak zrobisz? – Gładko zmienił temat rozmowy, ciągle wymachując nogami.

Poczekala, aż skończy. Z poważną miną zaczęła unosić nogi tak, jak on wcześniej, licząc głośno aż do trzydziestu.

– Dobra jesteś – pochwalił ją.

– Wiem – odpowiedziała żartobliwie.

Przeszli do sypialni i wyszli na balkon przylegający do obu, sąsiadujących ze sobą, pokoi, ale szybko wrócili do środka, bo wieczór był chłodny. Zauważyła, że Jacek lustrował pokój.

– Nie boisz się, że ktoś cię zacznie podglądać? – zapytał, wskazując na stojącego na szafce włączonego laptopa. – Wiesz, można się komuś włamać do

komputera i podglądać go przez kamerę, dlatego większość osób zakleja obiektywy albo nigdy nie zostawia włączonego sprzętu.

Stella nie miała czasu, żeby odpowiedzieć, bo spostrzegła, że Jacek na czymś skupił swoją uwagę i powędrowała wzrokiem za jego spojrzeniem. Jacek wpatrywał się w obraz wiszący na ścianie, który był prezentem od Marka.

– Niezłe dzieło – zachwycił się, a Stella poczuła zawrót głowy, zachwiała się i wpadła w ramiona mężczyzny, bo on w tym samym momencie zapragnął ją przytulić.

Czuła jego usta wędrujące po szyi i włosach. Pozwoliła, żeby wziął ją na rękę i położył na łóżku. Nim zdążyła się zorientować, zdjął jej apaszkę z szyi, rozsunał suwak w kombinezonie i jego rozpalona dłoń wylądowała na jej brzuchu, a kiedy spróbowała coś powiedzieć, przerwał jej w pół słowa namiętym pocałunkiem. Stella delikatnie go odpychała, ale mężczyzna stawał się coraz bardziej namiętny, starając się jednocześnie zsunąć kombinezon z jej ramion.

– Nie, Jacek, nie.

Oparł się na łokciu i popatrzył na nią zaskoczony.

– Czemu? – zapytał.

Wpatrywał się w nią lekko zmrużonymi oczami. W jego spojrzeniu było pożądanie i coś jeszcze, co przyśpieszyło bicie jej serca. Głos w jej głowie zasugerował, żeby przerwała to, co się właśnie zaczęło.

Stella przeturlała się i stanęła na podłodze po drugiej stronie łóżka. Popatrzyła na niego przepaszająco, ale nie dostrzegła w jego oczach zrozumienia, tylko dziki błysk. Kiedy ruszyła w jego stronę, żeby wyjść z pokoju, złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie, a potem spróbował pocałować.

– Nie psujmy tego wieczoru. Już wypiliśmy za niego toast.

Stella odwróciła głowę, żeby dać mu do zrozumienia, że nie ma ochoty na nic więcej.

– Już wystarczy, pójdę się ogarnąć.

Jacek nie pozwolił jej wyjść. Pchnął ją na łóżko i siłą próbował zmusić do pocałunku, przyciskając ją swoim ciałem. Kobieta kręciła głowę w obie strony, próbując jednocześnie wysunąć się spod niego.

– Jacek, wystarczy. Proszę, puść mnie.

On, jakby w ogóle nie słyszał, coraz mocniej na nią napierał, starając się zerwać z niej ubranie.

– Przestań! – krzyknęła, ale Jacek ręką zakrył jej twarz, drugą szarpiąc za kombinezon.

Rozerwał go z jednej strony, obnażając jej ciało. Ugryzła go w dłoń, którą dociskał do jej ust i po chwili poczuła uderzenie w policzek. Zaczęła krzyczeć, wierzgać nogami i szarpać go za włosy. Zakrył jej twarz poduszką i dociskał tak długo, aż nie zaczęła się dusić, wtedy ją uwolnił.

– Jak będziesz darła mordę, to zaknebluję ci usta, rozumiesz?  
– Jacek, zostaw mnie. Czemu to robisz?  
– Tu z nim to robiłaś? – wysyczał jej w twarz i zdał do końca górę kombinezonu z jej ciała.  
– Proszę, nie! – zawyła upokorzona.  
– Jaki był w łóżku? Pasował ci?!  
– Jacek, błagam, nie! – lamentowała, kiedy dalej szarpał na niej ubranie, ale on nie przestał, dopóki nie porwał jej kombinezonu na strzępy  
– Zdejmiesz sama, czy mam ci pomóc? – zapytał, stając koło łóżka i wskazując na stanik.

Wpatrywała się w niego z błaganiem w oczach, ale on nie zamierzał ustąpić. Zaczął ją mierzyć spojrzeniem od góry do dołu i z powrotem, klepiąc się dłonią po udzie, jakby odmierzał czas. Wsunęła ręce pod plecy, rozpięła haftki i znieruchomiła, mając nadzieję, że on ochłonie. Jednak mężczyzna szarpnął biustonosz i wyrzucił go na podłogę, a Stella dłońmi zakryła piersi.

Nie zwrócił na to uwagi i zajął się ściąganiem z niej bielizny. Wyła, błagając, żeby zostawił ją w spokoju, ale jej lament w ogóle go nie wzruszył. Wkrótce leżała goła z dłońmi skrzyżowanymi na piersiach i zanosila się płaczem. Jacek zaczął powoli zdejmować z siebie ubranie, stojąc obok łóżka. Wpatrywał się w nią lubieżnie i wściekle do niej przemawiał.

– A więc tu się pierdoliłaś z ojcem, a ja znowu miałam ją wyciągać z rynsztoka, tak? No powiedz, tak to sobie zaplanowaliście? On nie miał prawa jej porzucić, bo on, a nie ja, był jej pojebanym całym światem, a ona jego, dopóki ty się nie wpięprzyłaś między wódkę a zakąskę. Pani z telewizji, co gra szlachetną, a w życiu jest gorsza od dziwki. Znalazłem jej list. Tuż przed wyjazdem odkryła, że ojciec chce ją rzucić dla ciebie. Zabiłaś ich, suko.

Jacek zawył z rozpacz i rzucił się na Stellę. Kobieta próbowała uwolnić się spod jego ciężaru, podczas gdy on starał się ją osiąść za wszelką cenę. Stella zaczęła przerażająco krzyczeć. Jacek ją uciszał i jednocześnie próbował w nią wejść. Nagle zadzwonił gong przy drzwiach. Mężczyzna zastygł i mocniej przycisnął dłoń do jej ust. Stella próbowała krzyczeć, ale jej charkot był ledwie słyszalny. Ktoś natrętnie przyciskał dzwonek przy drzwiach, jakby chciał Stelli przekazać, że nie wszystko stracone.

Kobieta znowu poczuła w sobie siłę i zaczęła walczyć z mężczyzną, żeby się uwolnić z jego uścisku. W końcu udało jej się na chwilę pozbyć dłoni Jacka ze swoich ust.

– Pomocy! – zawyła i znowu nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Starła się ugryźć jego dłoń, ale otrzymała siarczysty policzek drugą ręką i poczuła, jak skóra w tym miejscu zaczyna ją palić. Zacharczała i usłyszała głosy na korytarzu, a potem walenie pięścią w drzwi. Jacek spanikowany popatrzył na

Stellę, a ona odpowiadała mu wściekłością i obrzydzeniem, które wylewało się z jej oczu.

Mężczyzna poczuł do niej jeszcze większą nienawiść. Już przestał mu wystarczać seks z nią, ale zapragnął pozbyć się jej na zawsze. Zaciśnął dłonie na jej szyi i obserwował z zadowoleniem, jak kochanka ojca najpierw się dusi, potem zaczyna się wic jak w miłosnej ekstazie. Nagle poczuł potworny ból w podbrzuszu. Odpadł na bok, zwalniając uścisk na szyi Stelli.

Kobieta z wrzaskiem zerwała się z łóżka i pobiegła do przedpokoju, żeby otworzyć drzwi komuś, kto dobijał się do mieszkania. Drżącymi dłońmi przekręciła zamek. Nie nacisnęła klamki, bo z trudem się utrzymywała na nogach, więc oparła się o ścianę, cała drżała i z trudem łapała oddech. Kiedy drzwi uchyliły się i zobaczyła twarz Wojtka oraz nieznanego mężczyzny, osunęła się na ziemię, a po chwili zwinęła się do pozycji embrionalnej, bo uświadomiła sobie, że jest naga.

## Rozdział 64

Stella powoli otwierała powieki i starała się odtworzyć ostatnie wydarzenia. Jęknęła z bólu, kiedy spróbowała przesunąć głowę. Miała wrażenie, że za chwilę jej czaszka rozpadnie się na kawałki. Dostrzegła nad sobą twarz kobiety. Czepek na głowie świadczył, że jest pielęgniarką. Siostra uśmiechnęła się, widząc, że Stella odzyskuje świadomość. Próbowwała odpowiedzieć tym samym, ale udało jej się tylko trochę, bo usta nie chciały jej się słuchać, podobnie jak powieki. Po chwili ktoś dotknął jej dłoni i poczuła miły zapach, ale nie miała siły sprawdzić, kto to jest.

– Stella – usłyszała głos Kornela.

Odpowiedziała mu mruknięciem i zapadła w miękką ciemność. Kiedy następnym razem otworzyła oczy, zobaczyła zatroskaną twarz Magdy. Przyjaciółka uśmiechnęła się, widząc spojrzenie Stelli, i poruszyła delikatnie jej dłoń.

– Budź się, kochana – powiedziała. Stella spróbowała się poruszyć na łóżku, ale zrobiła to zbyt gwałtownie i zasyczała z bólu. Magda nacisnęła pilota i górna część łóżka się uniosła. Stella rozejrzała się dookoła. Kiedy zobaczyła Kornela, ubranego w uniform lekarski, idącego w jej kierunku, uświadomiła sobie, że jest w pokoju szpitalnym, w którym była jakiś czas temu.

– O, widzę, że jesteś już z nami – powiedział pogodnie, stając w nogach łóżka.

– Długo mnie nie było? – zapytała niepewnym głosem Stella.

– Dwa dni, ale trochę ci w tym pomogłem, podając środki uspakajające i nasenne – wyjaśnił Kornel. – Okropne, że coś takiego cię spotkało.

Stella poczuła, że jej oczy napełniają się łzami i po chwili miała mokre policzki. Magda podała jej chusteczkę i wtedy zobaczyła swoje, miejscami granatowe, ręce.

– O matko.

– Na szczęście to tylko stłuczenia i siniaki. Nie masz żadnych obrażeń wewnętrznych, a dokładniej mówiąc, na razie nic takiego nie stwierdziliśmy i mam nadzieję, że to się nie zmieni. Będiesz potrzebowała trochę czasu, żeby dojść do siebie – oświadczył rzeczowo Kornel, a Stella mrugnęła powiekami na znak, że zrozumiała.

W pokoju nie było innych pacjentów, więc kiedy wyszedł lekarz, Magda opowiedziała jej, co się działo, gdy Stella straciła przytomność.

– Jacek próbował skorzystać z zamieszania i uciec, ale Wojtek mu nie pozwolił. Ochroniarz, który przyszedł z nim do mieszkania, zadzwonił po karetkę

i policję – powiedziała Magda.

– Skąd Wojtek z tym facetem wzięli się pod moimi drzwiami? – dopytywała się Stella.

– On włamał się do twojego komputera, uruchomił kamerę i zaczął cię podglądać. Szybko zorientował się, że jesteś w niebezpieczeństwie. Jakoś udało mu się przekonać ochroniarza w twoim bloku, aby poszedł z nim pod drzwi twojego mieszkania – wyjaśniła Magda.

Stella przewróciła oczami do góry i z niedowierzaniem pokręciła głową. Chciała jeszcze o coś zapytać, ale nie zdążyła, bo do pokoju ktoś zapukał i nie czekając na „proszę”, uchylił drzwi. Obie kobiety poczuły, jak im rośnie poziom adrenaliny, kiedy na progu zobaczyły dwóch umundurowanych policjantów.

– Pani Stella Lerska? Chcielibyśmy porozmawiać, można?

Stella pokiwała głową, że się zgadza. Po chwili pożałowała, ale nie miała wyboru, bo policjanci usiedli obok jej łóżka. Jeden z nich zasugerował, że chcieliby porozmawiać ze Stellą sami, ale ona poprosiła, żeby przyjaciółka została. Z rozmowy z mężczyznami obie dowiedziały się, że przeciwko Jackowi toczy się dochodzenie o pobicie oraz usiłowanie gwałtu. Pan doktor nie przyznaje się do niczego, ale zeznania Stelli mogą to zmienić. Stella stwierdziła, że na razie nie będzie ich składać, bo miała za duży chaos w głowie. Umówili się, że jak dojdzie do siebie, pojawi się na komisariacie, żeby dopełnić formalności.

Po wyjściu policjantów Stella, poczuła się zmęczona i zasnęła. Kiedy znowu obudziła się, przy jej łóżku siedziała ciotka Wanda i Milena, obie blade z przejęcia, ale gotowe na wszystko, byle tylko ulżyć Stelli. Z ich pomocą spróbowała wstać i pójść do łazienki. Okazało się, że nie jest to takie trudne, jak na początku przypuszczała, dlatego Stella postanowiła posiedzieć na krześle, kiedy wróciła do pokoju. Dała się namówić starszym paniom na zjedzenie rosółu ugotowanego na prawdziwej kurze, jak zapewniały jedna przez drugą, i spróbowała indyka duszonego w warzywach.

Stella nie rozmawiała z nimi o tym, co się wydarzyło, a panie taktownie unikały tematu, za co była im wdzięczna. Jednak kiedy miały wychodzić, zagadnęła je o Wojtka. Panie wymieniły między sobą spojrzenia i zdecydowały, że Milena zacznie.

– Biedaczysko strasznie przeżył to, co cię spotkało...

– Mówił, że jakby go ochroniarz nie powstrzymał, to by sprął doktora nie tylko za ciebie, ale i za siebie – dodała Wanda. – Podobno Jacek próbował go oskarżyć o kradzież w szpitalu, jak go zobaczył na monitoringu. Nie chciał słuchać wyjaśnień, że jakiś chory poprosił Wojtka o odprowadzenie do sali, a inny o zrobienie zakupów. Na szczęście było śledztwo i wyszło, że Wojtek nikogo nie okradł, a nawet zasługuje na pochwałę.

– A nie powiedział wam, dlaczego mi wysyłał te głupie anonimy?

– Przysięgał, że tego nie robił – zapewniła Wanda. – On ciągle opowiadał, że cię uwielbia. Miał nagrane wszystkie twoje programy. No i wymyślił sobie, że będzie ci prowadził stronę w internecie albo jakiegoś fanpage’a czy coś w tym rodzaju.

– On chciał ci pomagać, moja droga, i próbował ci to zaproponować, ale trochę nieudolnie – stwierdziła Milena.

– To kto pisał te listy? – zapytała Stella i jęknęła, bo zdała sobie sprawę, że to była sprawka Jacka.

Wanda i Milena uświadomiły sobie to samo i obie jak na komendę złapały się za głowy. Stella pociągnęła nosem i przymknęła powieki.

– Jesteś zmęczona? – zapytała troskliwie Wanda.

– Trochę.

Kobiety przez chwilę wpatrywały się w posiniaczoną twarz Stelli, która mocno zaciskała powieki i pięści, jakby w ten sposób powstrzymywała się przed wybuchem wściekłości i żalu. Wanda dała sygnał sąsiadce, że powinny wyjść.

– A nie powiesz jej o ojcu? – wyrwała się Milena i natychmiast pożałowała, widząc minę Wandy.

Stella podskoczyła na krześle i chciała coś powiedzieć, ale coś ją chwyciło za gardło i nie mogła wydobyć z siebie słowa, więc spojrzeniem i gestami starała się zmusić krewną, by jej wyjaśniła, o co chodzi. Wanda nerwowo zagryzała wargi i zerkała na Stellę, sprawdzając, czy nie odpuści, ale siostrzenica była bardzo zdeterminowana i w końcu wyrzuciła z siebie pytania.

– Ciociu, o co chodzi? Czemu milczysz?

Wanda posłała Milenie wściekle spojrzenie i wydusiła z siebie:

– Twój tata... on... z nim jest bardzo źle.

– Jak to? Skąd wiesz?

– Dzwonił do mnie... dzwonił do mnie – plątała się i w końcu dodała: – Jest w Berlinie. – Wanda zakryła twarz dłońmi.

Stella siedziała jak porażona, a w głowie miała mętlik...

„Ojciec? Boże, jak ja za nim tęskniłam, kiedy byłam dzieckiem. Marzyłam, że nagle się pojawi i w trójkę, razem z mamą, już zawsze będziemy szczęśliwi. Tyle że w którymś momencie, nawet nie pamiętam kiedy, pogodziłam się z tym, że go nigdy nie zobaczę i nie zapytam, dlaczego zniknął z naszego życia. W ogóle przestałam o nim myśleć. Co teraz?”.

Stella rozejrzała się dookoła i zorientowała się, że nie zauważyła, kiedy Wanda i Milena wyszły.

„Ulotniły się jak duchy. A może ich wcale nie było i całą historię z ojcem sobie wymyśliłam, żeby jeszcze mocniej skomplikować sobie życie? Ostatnio się w tym specjalizuję” – podsumowała z przekąsem samą siebie.

Jednak pudełko, które stało na szafce przy jej łóżku, było dowodem, że

ciotka Wanda była u niej. W środku leżały równo poukładane kokosanki. To znaczyło, że jej ojciec... że być może będzie mogła zadać mu pytanie, dlaczego jej nie kochał i dlaczego ją porzucił.



*Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.*

Projekt okładki  
Vavooq (Wojciech Wawoczny)

Zdjęcie wykorzystane na okładce  
© by Shutterstock / Alex Staroseltsev  
© by Shutterstock / Nick Starichenko

Redakcja i korekta  
Paweł Wielopolski

Skład i łamanie  
Akant

Tekst © Copyright by Anna Mentlewicz, Warszawa 2016  
© Copyright for this edition by Melanz, Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych i przekazywana w jakiegokolwiek elektronicznej, mechanicznej, fotograficznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.

ISBN 978-83-64378-44-7  
Warszawa 2016  
Wydanie I

**Melanz**  
ul. Rajskich Ptaków 50, 02-816 Warszawa  
+48 602 293 363  
wydawnictwo@melanz.com.pl  
www.melanz.com.pl

Skład wersji elektronicznej  
pan@drewnianyrower.com

